ALISON GOODMAN

POWRÓT LUSTRZANEGO SMOKA

• **Wydawnictwo TELBIT**

9 Wydawnictwo TELBIT

Mojej drogiej przyjaciółce

Karen McKenzie

N

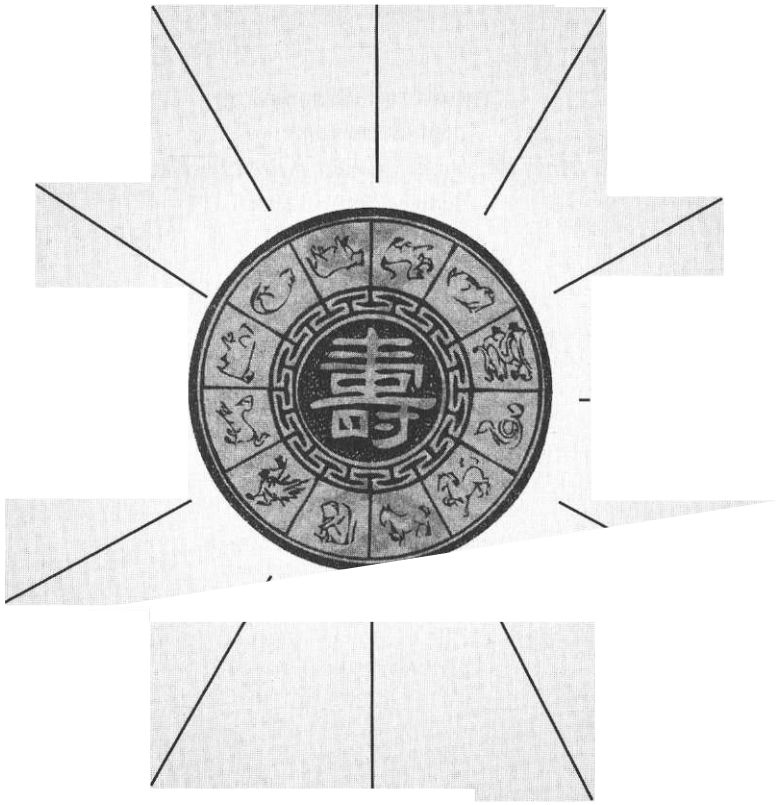

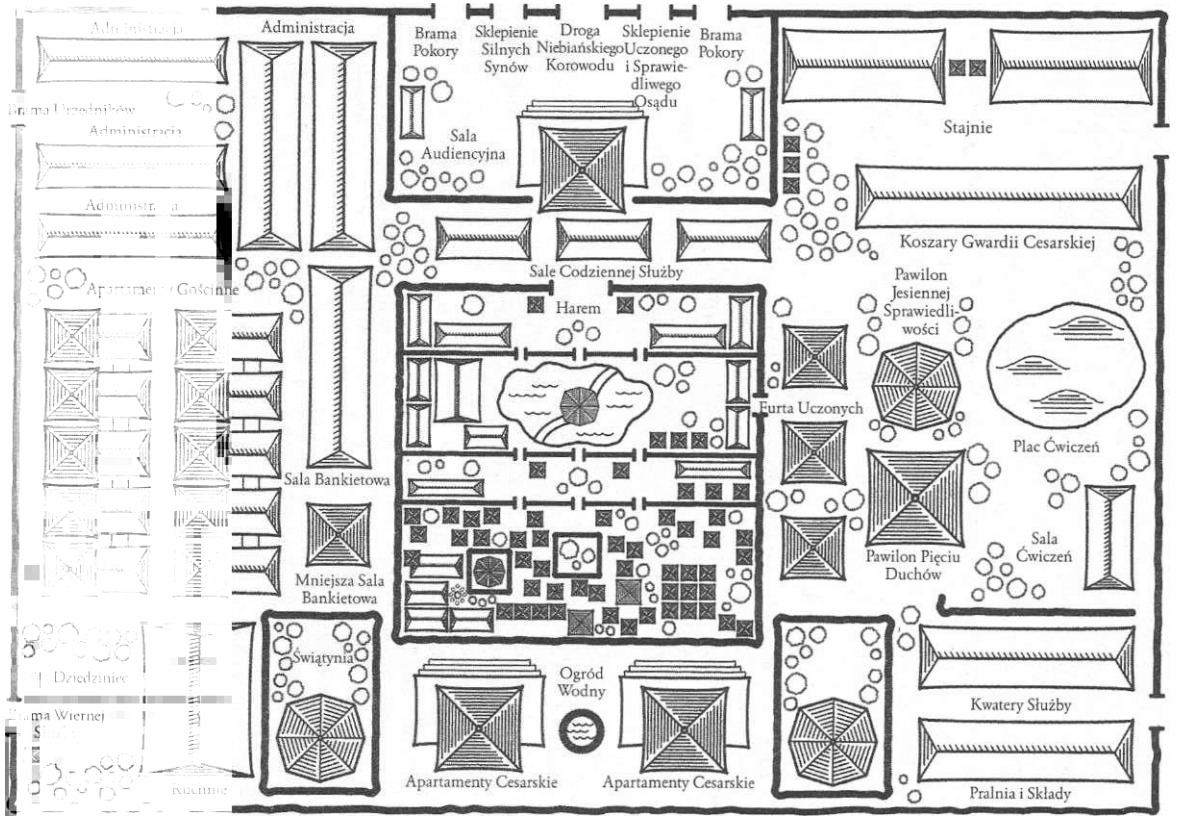
Administracja
Brama Pokory
Sklepienie Silnych Synów
Droga Niebiańskiego Korowodu
Sklepienie Uczonego i Sprawiedliwego Osądu
Brama Pokory
Sala Audiencyjna
Stajnie
Koszary Gwardii Cesarskiej
Sale Codziennej Służby
Harem
Pawilon Jesiennej Sprawiedliwości
Furta Uczonych
Plac Ćwiczeń
Sala Bankietowa
Mniejsza Sala Bankietowa
Pawilon Pięciu Duchów
Sala Ćwiczeń
Świątynia
Ogród Wodny
Kwatery Służby
Apartamenty Cesarskie
Apartamenty Cesarskie
Pralnia i Składy

Z elementarza Jiona Tzu

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach pierwsi nazwani lordami Smocze Oko zawarli wyniszczający pakt z dwunastoma smokami szczęśliwego losu. Zapiski w zwojach i poematach, nielicznie zachowane z tamtego okresu, opowieść swoją rozpoczynają długo po tym, jak człowiek z myślą o ochronie kraju sprzymierzył się z duchowym zwierzęciem. Wciąż jednak żywe są pogłoski, jakoby do dnia dzisiejszego przetrwał czarny foliał, zawierający historię burzliwych początków pradawnego przymierza i zapowiedź jego tragicznego końca.

Smoki są istotami mającymi wpływ na pierwotną, wszechobecną energię, zwaną *hua*. W dwunastoletnim cyklu władzy, niezmienionym od zarania dziejów, każdy smok jest połączony z jednym z niebiańskich zwierząt: Szczurem, Wołem, Tygrysem, Królikiem, Wężem, Koniem, Kozłem, Małpą, Kogutem, Psem lub Świnią - ponadto jest opiekunem jednego z dwunastu niebiańskich kierunków i strażnikiem jednej z naczelnych cnót.

W pierwszym dniu roku cykl postępuje naprzód, rozpoczyna się rok kolejnego zwierzęcia, odpowiadający mu smok zostaje ascendentem i podwaja swoją moc na czas dwunastu miesięcy.

Ascendentalny smok jednoczy się także z nowym uczniem, szkolonym w smoczej magii, który przygotowuje się do przyszłych obowiązków, by na koniec uzyskać godność lorda Smocze Oko i otrzymać pełnię mocy. Zastępuje swojego mistrza, poprzedniego lorda Smocze Oko, ten zaś odchodzi w stan spoczynku wyczerpany i schorowany po dwudziestoczteroletnim zjednoczeniu ze smokiem. Warunki przymierza są okrutne, lecz w nagrodę lord Smocze Oko otrzymuje wielką moc – moc odsuwania monsunów, zmieniania biegu rzeki i tłumienia trzęsieni ziemi. W zamian za kontrolę nad siłami przyrody lord Smocze Oko stopniowo pozbywa się swojego *bua* na rzecz smoka.

Jedynie chłopcy, którzy są w stanie zobaczyć smoka, mogą mieć nadzieję, że zostaną przyjęci na przyuczenie. Albowiem człowiek rzadko posiada dar widzenia choćby tego smoka, który był ascendentem w roku jego urodzenia, a jeszcze rzadziej dostrzega inne smoki. Tak więc w pierwszym dniu roku dwunastu chłopców urodzonych przed dwunastu laty staje oko w oko z ascendentalnym smokiem i modli się, żeby

bestia raczyła przyjąć ich dar. Jeden z nich zostaje wybrany i w tym krótkim Momencie zjednoczenia, tym i żadnym innym, smok ukaże się wszystkim w całej okazałości.

Kobietom nie przysługuje miejsce w świecie smoczej magii. W powszechnym mniemaniu wprowadzają pierwiastek zepsucia do rzemiosła lorda Smocze Oko, nie posiadają też fizycznej siły i żelaznej woli, niezbędnej do zjednoczenia się ze smokiem. Uważa się, że niewieście oko, zbyt często zapatrzone w siebie, nie potrafi ogarnąć natury świata energii.

ROZDZIAŁ I

Opuściłam miecze, które wryły się sztychami w piach areny. Nie było to najlepsze rozwiązanie, lecz rwący ból brzucha zmusił mnie do kucnięcia. Patrzyłam na bose stopy Ranne'a, mistrza miecza, gdy pomału zbliżał się do mnie i ustawiał do zamaszystego cięcia. Ilekroć z nim ćwiczyłam, żołądek ze strachu podchodził mi do gardła, tym razem jednak przyczyna była inna. Dokuczały mi bóle miesiączkowe. Czyżbym źle policzyła dni miesiąca księżycowego?

- Co z tobą, chłopcze? - zapytał.

Podniosłam wzrok. Ranne stał z mieczami gotowymi do pięknego, krzyżowego ciosu, którym mógłby pozbawić mnie głowy. Zaciskał kurczowo palce na rękojeściach. Wiedziałam, że najchętniej dokończyłby dzieła i uwolnił szkołę od kaleki. A jednak się nie odważył.

- Już z sił opadłeś? - warknął. - Trzecia sekwencja wypadła gorzej niż zwykle.

Pokręciłam głową, zaciskając zęby, żeby nie krzyknąć z bólu.

- Nic mi nie jest, mistrzu. - Nie podnosząc mieczy, ostrożnie się wyprostowałam.

Ranne rozluźnił się i cofnął o krok.

- Marnie się przygotowałeś do jutrzejszej ceremonii - stwierdził - i nigdy się nie poprawisz. Nie potrafisz nawet ukończyć sekwencji zbliżenia.

Obrócił się na pięcie, mierząc gniewnym spojrzeniem pozostałych kandydatów, klęczących z podwiniętymi nogami wokół placu ćwiczeń.

-Ta sekwencja musi zostać odtworzona bezbłędnie, jeśli chcecie zbliżyć się do lustra, rozumiecie?

- Tak, mistrzu - rozległ się chór jedenastu głosów.

-Jeśli to możliwe, proszę o drugą szansę, mistrzu. - Następny skurcz przeszył moje ciało, ale nawet nie drgnęłam.

- Nie, Eon *dża.* Wracaj do kręgu.

Zauważyłam szmer poruszenia wśród pozostałych jedenastu kandydatów. Przy moim imieniu Ranne użył słowa: *dża,* prastarej broni przeciwko złym mocom. Ukłoniłam się i z szacunkiem skrzyżowałam miecze. Zarazem wyobrażałam sobie, że przebijam go nimi na wylot. Za nim olbrzymia, niewyraźna postać Tygrysiego Smoka rozwinęła się ze swoich splotów i skierowała na mnie wzrok. Miałam wrażenie, że zawsze unosi łeb, kiedy wpadam w złość. Skupiłam więc myśli na Króliczym Smoku - jego sylwetka zarysowała się błyszczącym konturem - z nadzieją, że strażnik pokoju pomoże mi zapanować nad gniewem.

Tymczasem w kręgu kandydatów Dillon poruszył się i rozejrzał po arenie. Czyżby wyczuwał smoki? W porównaniu z innymi miał bardziej wyczulone zmysły, ale nawet on nie mógł zobaczyć smoka bez wielogodzinnych medytacji. Byłam jedynym kandydatem, który wysiłkiem woli potrafił przywołać obraz wszystkich jedenastu smoków. Wymagało to wyjątkowego skupienia i powodowało zmęczenie, ale tylko dzięki temu byłam w stanie znieść ostatnie dwa lata ćwiczeń.

-Wracaj do kręgu! No już! - krzyknął Ranne.

Cofnęłam się, zirytowana. Zbyt szybko. Moja niesprawna noga pośliznęła się na piasku i wykręciła w bok. Rąbnęłam o ziemię. W czasie jednego uderzenia serca wstrząs i otumanienie, potem ból. Ramię, biodro, kolano... Zwłaszcza biodro! Czyżbym je uszkodziła jeszcze bardziej?

Wyciągnąwszy rękę wzdłuż ciała, naciskałam palcami skórę i mięśnie, badając zdeformowaną kość biodrową. Nie odczułam bólu, a więc była nienaruszona. Pozostałe dolegliwości też z wolna mijały.

Dillon podczołgał się do przodu, rozpryskując piasek kolanami, z wyrazem troski na twarzy. Bałam się, że dureń tylko pogorszy sprawę.

- Eon, nic ci...?

- Nie wyłamuj się z kręgu! - burknął Ranne, a mnie poczęstował kopniakiem. - Wstawaj, Eon *dża.* Przynosisz wstyd profesji Smoczego Oka. Wstawaj!

Dźwignęłam się i pozostałam na czworakach, gotowa potoczyć się po ziemi, gdyby jeszcze raz kopnął. Ale nie zrobił tego. Uchwyciłam się mieczy i spróbowałam stanąć na równych nogach. Gdy się prostowałam, znowu chwyciły mnie skurcze. Czas uciekał. Musiałam wrócić do swojego mistrza, nim pokaże się krew. Odkąd przed sześcioma miesiącami po raz pierwszy zdradziło nas moje ciało, mistrz trzymał w bibliotece, z dala od wścibskich oczu, zapas miękkich szmatek i morskich gąbek.

Dzwony wybiły właśnie półgodzinę. Gdyby Ranne zwolnił mnie na chwilę, zdołałabym dojść do domu i wrócić przed pełną godziną.

- Mogę opuścić ćwiczenia do dużego dzwonu, mistrzu? - poprosiłam. Chyliłam głowę z szacunkiem, a zarazem nie spuszczałam wzroku z twarzy Ranne'a, na której gościł tępy wyraz uporu. Pewnie urodził się w roku Wołu. Albo był Kozłem.

Wzruszył ramionami.

- Złóż miecze w zbrojowni, Eon *dża,* i więcej się tu nie pokazuj. Co z tego, że poćwiczysz jeszcze parę godzin, jutro i tak nic nie wskórasz. - Odwrócił się do mnie plecami i wywołał na środek areny swojego ulubieńca Bareta.

Mogłam odejść.

Dillon przyglądał mi się z zafrasowanym obliczem. Byliśmy najsłabszymi kandydatami. On mimo wymaganego wieku dwunastu lat miał wzrost ośmiolatka, ja zaś byłam kaleką. Dawniej nikt nie brałby nas pod uwagę przy wyznaczaniu kandydatów na ucznia lorda Smocze Oko. Nie przypuszczano, by Szczurzy Smok wybrał jego czy mnie podczas nadchodzącej ceremonii. We

wszystkich szulerniach szanse Dillona przedstawiały się jak 1 do 30. Moje natomiast - 1 do 1000. Niby nic nie wskazywało na nasze zwycięstwo, ale nawet rada nie wiedziała, czym kieruje się smok przy dokonywaniu wyboru.

Gdy Ranne się odwrócił, udałam ziewnięcie, żeby rozśmieszyć Dillona. Usta mu drgnęły, lecz twarz się nie rozpogodziła.

Kolejny skurcz szarpnął moimi wnętrznościami. Wstrzymałam oddech, a po chwili odwróciłam się i odeszłam w stronę maleńkiego budynku zbrojowni, powłócząc nogą w sypkim piasku. Obawy Dillona miały swoje uzasadnienie. W tych czasach kandydaci nie pojedynkowali się ze sobą o zaszczyt zbliżenia się do lustra, nadal jednak musieli wykazać się siłą i wytrzymałością w ceremonialnych układach szermierczych. Dillon przynajmniej potrafił zaprezentować sekwencję zbliżenia - kiepsko bo kiepsko, ale jednak. Mnie ani razu nie udało się wykonać złożonych układów trzeciej sekwencji Lustrzanego Smoka.

Mówiło się, że trzeba mieć wielką odporność fizyczną i psychiczną, by sprzymierzyć się ze smokiem i posługiwać się mocami ziemi. Mało tego, wśród kandydatów krążyła pogłoska, że lord Smocze Oko stopniowo oddaje smokowi życiodajne siły w zamian za umiejętność manipulowania energią i że ten pakt powoduje przedwczesną starość. Mój mistrz był w ciągu ostatniego cyklu tygrysim lordem Smocze Oko i według mojej rachuby powinien mieć niewiele więcej niż czterdzieści lat. A jednak wyglądał i zachowywał się jak starzec. Czyżby lord Smocze Oko naprawdę dzielił się swoimi siłami życiowymi, czy może mistrz zestarzał się, przygnieciony biedą i nieszczęściem? Rzucił wszystko na szalę, żebym mogła zwyciężyć...

Spojrzałam przez ramię. Ranne obserwował Bareta, który wykonywał pierwszą sekwencję. Tylu silnych, sprawnych chłopaków, gotowych służyć mu do upadłego... Czy Szczurzy Smok naprawdę mnie wybierze? Był strażnikiem ambicji, a więc może nie będzie brał pod uwagę tylko siły mięśni? Zwróciłam się w kierunku północno – północno - zachodnim i skupiłam myśli, aż ujrzałam Szczurzego Smoka, drżącego w piasku niczym pustynny miraż.

Jakby czując na sobie mój wzrok, wygiął szyję i potrząsnął gęstą grzywą.

Jeżeli mnie jednak wybierze, będę cieszyć się poważaniem przez dwadzieścia cztery lata. Najpierw szkolona pod okiem obecnego lorda Smocze Oko, potem zaś, kiedy ustąpi mi miejsca, sama zdolna manipulować energią. Dorobię się ogromnego majątku, mimo że będę odprowadzać dwudziestoprocentową składkę na rzecz mistrza. Nikt nie odważy się pluć na mnie, czynić znaków przeciwko złemu lub odwracać twarzy z pogardą.

Jeżeli jednak mnie nie wybierze, to przy Sprzyjających wiatrach zostanę parobkiem w domu mistrza. Będę jak Chart, pomywacz, któremu powykrzywiane ciało nadało wygląd pokraki. Rilla, jedna z niezamężnych służących, urodziła go czternaście lat temu i chociaż mistrz ze zgrozą patrzył na kalekie maleństwo, pozwolił mu żyć w swoim domu. Chart nigdy nie wyściubił nosa z izb dla czeladzi, zamieszkał na macie niedaleko kuchennych pieców. Jeśli jutro zawiodę, mistrz nie okaże mi nawet tyle miłosierdzia. Zanim mnie znalazł przed czterema laty, pracowałam w żupie solnej. Wolałabym sypiać na macie koło pieca, niż wracać do tamtej nieludzkiej harówki.

Przystanęłam i sięgnęłam umysłem do Szczurzego Smoka, próbując zaczerpnąć energii potężnej bestii. Poczułam w ciele iskierkę jego mocy. *Powiedz coś do mnie,* prosiłam w myślach. *Powiedz coś. Wybierz mnie jutro. Proszę cię, wybierz mnie jutro.*

Nie było odpowiedzi.

Tępy ból w skroniach zaczął mi sprawiać katusze. Wysiłek, z jakim koncentrowałam uwagę, okazał się zbyt duży. Smok usunął się poza obszar mojego widzenia, a zarazem uleciały ze mnie resztki energii. Wbiłam miecz w piasek, żeby się nie przewrócić, i łapczywie chwytałam powietrze. Ależ głupia jestem! Czy nigdy się nie nauczę, że smok porozumiewa się wyłącznie z lordem Smocze Oko i jego uczniem? Odetchnęłam głęboko i wyszarpnęłam miecz z ziemi. Czemu więc mogłam zobaczyć jedenaście smoków? Odkąd sięgałam pamięcią, umiałam zapuścić się umysłem w świat energii i dostrzec ich potężne, półprzezroczyste kształty. Że też dano mi ów wspaniały dar, a zarazem tak mizerne ciało!

Z ulgą zeszłam z piachu na kamienny dziedziniec zbrojowni. Ostre skurcze brzucha nareszcie przeszły w jeden ciągły ból. Mistrz Hani, stary zbrojmistrz, siedział przy drzwiach na skrzyni, szlifując mały sztylet, okopcony po wyjęciu z paleniska.

- Znowu cię wywalił? - zapytał, gdy go mijałam.

Zatrzymałam się. Hani nigdy dotąd nie odzywał się do mnie.

- Tak, zbrojmistrzu - powiedziałam, chowając twarz w ukłonie, żeby znieść pogardę w jego słowach.

Przysunął sztylet do oczu i zlustrował ostrze.

- Mnie się wydaje, że radziłeś sobie całkiem nieźle.

Wyprostowałam się i napotkałam jego wzrok. Białka oczu zbroja mistrza przyżółkły, a skóra poczerwieniała od żaru paleniska.

- Z tą nogą nigdy nie ukończysz trzeciej sekwencji Lustrzanego Smoka - stwierdził. - Spróbuj drugiej odwrotnej sekwencji Końskiego Smoka. Nie będziesz pierwszy Ranne powinien był ci o tym powiedzieć.

Słuchałam tego z kamiennym obliczem, lecz nagła nadzieja sprawiła, że na chwilę straciłam oddech. Czy to prawda? Tylko dlaczego mi to mówi? Może po prostu żartuje sobie z kuternogi?

Wstając, chwycił się ościeżnicy.

- Nie dziwię się, chłopcze, żeś nieufny Zapytaj swojego mistrza. To jeden z najlepszych znawców historii w tych stronach. On ci powie, że mam rację.

- Dobrze, zbrojmistrzu. Dziękuję.

Wtem rozległ się głośny wrzask i oboje zwróciliśmy oczy ku kandydatom na piasku. Baret klęczał przed Ranne'em.

- Mistrz miecza Louan uchodził za jednego z najlepszych instruktorów od ceremonii zbliżenia - rzekł beznamiętnie Hian. - Szkoda, że odszedł z zawodu. Masz w domu miecze do ćwiczeń?

Przytaknęłam kiwnięciem głowy.

- W takim razie dziś wieczorem poćwicz drugą odwróconą. Przed rozpoczęciem rytuału oczyszczenia. - Sztywnym krokiem zszedł po dwóch schodkach i odwrócił się do mnie. -1 powiedz mistrzowi, że stary Hian przesyła pozdrowienia.

Patrzyłam, jak powoli zmierza do furty, którędy szło się do kuźni. Towarzyszył temu miarowy brzęk młota uderzającego w kowadło. Gdybym zgodnie z jego zapewnieniem rzeczywiście mogła

zamienić trzecią sekwencję Lustrzanego Smoka na drugą odwróconą Końskiego Smoka, bez trudu wykonałabym pełną sekwencję zbliżenia.

Weszłam do chłodnej zbrojowni i poczekałam, aż oczy przywykną do półmroku. Nie podzielałam zdania zbrojmistrza, który sądził, że rada zezwoli na odejście od tradycji, zwłaszcza w sprawie sekwencji Lustrzanego Smoka. Bądź co bądź, Smoczy Smok symbolizował cesarza. Legendy mówiły, że rodzina cesarska wywodzi się z linii smoków i w jej żyłach nadal płynie smocza krew.

Z drugiej strony, Lustrzany Smok nie ujawniał się od przeszło pięciuset lat. Nikt naprawdę nie wiedział, dlaczego znikł i w jakich okolicznościach. Jedni powiadali, że pewien od dawna nieżyjący cesarz obraził smoka, drudzy snuli opowieści o straszliwej bitwie między duchowymi bestiami, w wyniku której Lustrzany Smok został uśmiercony Mistrz twierdził, że wszystkich tych bujd miło słuchać przy kominku, lecz prawda, podobnie jak cała zapisana wiedza, zagubiła się w odmętach czasu oraz ogniu, który strawił Zamek Lustrzanego Smoka. A jemu należało wierzyć na słowo. Nawet zbrojmistrz przyznawał, że mistrz jest wielkim znawcą dziejów. Jeżeli istniała jakaś dawna odmiana sekwencji zbliżenia, to on na pewno do niej dotrze.

Jednakże wprzódy musiałam mu powiedzieć, na dzień przed ceremonią, że nie potrafię ukończyć sekwencji Lustrzanego Smoka. Zadygotałam na wspomnienie sińców i obrzęków, pozostałości po niegdysiejszych wybuchach jego gniewu. Wiedziałam, że porywała go rozpacz - wszak w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyszkolił sześciu kandydatów i wszyscy zawiedli - lecz nie tęskniłam za jego złością, o, nie. Ścisnęłam silniej rękojeści mieczy. Musiałam się dowiedzieć, czy dozwolona jest druga odwrócona sekwencja Końskiego Smoka. Tylko tą drogą mogłam coś wskórać.

Mistrz nie był głupi, nie sprałby mnie na kwaśne jabłko tuż przed ceremonią. Zbyt duża była stawka. A gdyby kroniki potwierdziły słowa Hiana, przed rytuałem oczyszczenia miałabym przynajmniej cztery godziny czasu na przećwiczenie nowej sekwencji i przejść między układami. Ledwo, bo ledwo, ale powinnam zdążyć. Uniosłam miecze i śmignęłam nimi nad głową, co stanowiło wstęp do drugiej odwróconej sekwencji. Mieczem trzymanym w lewej ręce ciełam ostro w dół, świadoma ciasnoty pomieszczenia.

- Ejże, nie wymachuj tu nimi! - warknął dyżurny zbrojowy.

Pohamowałam się, opuszczając sztychy mieczów.

- Racz wybaczyć, zbrojny - powiedziałam czym prędzej.

Był to chudzielec z ziemistą twarzą, lubiący pouczać innych.

Podałam mu rękojeści z klingami skierowanymi w dół. Zauważyłam, że zanim je wziął, na moment ścisnął pięść. Bronił się tym znakiem przeciwko złym mocom.

-Jakieś uszkodzenia? - Przyglądając się płazowi miecza, badał stal.

- Nie, zbrojny.

- To są kosztowne narzędzia, nieprzeznaczone do zabawy. Musisz traktować je z szacunkiem. A ty nimi machasz w czterech ścianach. Gdyby każdy...

- Dziękuję, zbrojny. - Wycofałam się ku drzwiom, nim palnął mi wykład. Jeszcze na schodkach słyszałam gderanie.

Najprędzej opuściłabym teren szkoły, przechodząc przez arenę i główną bramę, ale nie miałam ochoty znów chodzić po piasku i skupiać na sobie uwagi Ranne'a. Wobec tego zeszłam stromą dróżką do południowej bramy. Po wyczerpujących ćwiczeniach doskwierał mi ból w lewym biodrze, a skurcze w brzuchu tamowały oddech. Kiedy przekroczyłam bramę i minęłam znudzonego strażnika, byłam cała zlana potem, tak dużo wysiłku kosztowało mnie powstrzymywanie się od płaczu. Przy drodze za szkołą stała garstka domów ze sklepikami; był to skraj targowiska z żywnością. Powietrze przesycał zapach tłuszczu z pieczonej wieprzowiny i kaczek z chrupiącą skórką. Oparłam się o kamienną ścianę szkoły, żeby dać plecom ochłodę. Śle-

Dziewczyna ze spuszczonym wzrokiem wskazała wiszącą na haku wędzoną szynkę. Młody pomocnik kramarza owinął mięso w szmatkę i położył je na ławie. Dziewczyna poczekała, aż się odsunie, nim wzięła zawiniątko i zamiast niego zostawiła monetę. Bez wymiany zdań i spojrzeń, bez dotykania się; jak w podręczniku dobrych manier. A jednak wyczułam, że coś ich łączy.

Przymrużyłam oczy i utkwiłam w nich spojrzenie w podobny sposób, jak patrzyłam na smoki, choć trochę wzdragałam się przed tym niegodnym postępkiem. Zrazu nic. Raptem swoim trzecim okiem dostrzegłam dziwną zmianę perspektywy, jak gdybym zbliżyła się do nich. Chłopca i dziewczynę opromienił blask pomarańczowej energii, skotłowanej jak w podmuchach wichury. Coś wywołało we mnie mdłości i zmroziło ducha. Czując się jak intruz, skierowałam oczy na ziemię i zamrugałam, żeby odegnać mentalną wizję. Kiedy podniosłam wzrok, dziewczyna zbierała się do odejścia. Nie dostrzegłam wokół niej żadnej energii - ani śladu rozedrganego blasku, który wypalił w mojej pamięci płomienisty obraz. Jakim cudem mogłam zauważyć ludzką energię w tak intymnej sferze? Nie wspominał o tym żaden z instruktorów, łącznie z moim mistrzem. Ludzkie emocje nie mieściły się w domenie smoczej magii. Cóż, był to kolejny sekret, który musiałam chować przed światem. Odepchnęłam się od ściany, aby rozruszać mięśnie i tym sposobem strząsnąć z siebie resztki mocy i wstydu.

Do domu mistrza szło się pod górkę spory kawał drogi. Ból w nodze, do tej pory tępy, wynikający z przemęczenia, przeplatał się teraz z ostrzegawczym kłuciem. Jeśli chciałam poćwiczyć sekwencję zbliżenia, musiałam wykąpać się w gorącej wodzie. Uliczka przy budzie z wieprzowiną stanowiła dobry skrót, bylebym się na nikogo nie napatoczyła. Przesłoniłam oczy dłonią i sięgnęłam wzrokiem w głąb wąskiego przejścia. Droga wolna: nie zauważyłam chłopaków z portu, ćmiących fajkę lub chcących dla rozrywki pogonić kalekę. Postąpiłam jeden krok i się zawahałam, albowiem przez tłum przeszła znajoma fala poruszenia: ludzie czmychali na pobocze i padali na kolana. Gwar prędko ucichł.

- Przejście dla lady Jili! Przejście dla lady Jili! - rozlegał się głos piskliwy, lecz z pewnością męski.

Umieszczony na ramionach ośmiu spoconych tragarzy, przemieszczał się drogą bogato rzeźbiony palankin. Pasażerka skrywała się za marszczoną, purpurową zasłoną. Naokoło w prostokątnym szyku maszerowało dwunastu gwardzistów w purpurowych tunikach, zbrojnych w zakrzywione szable - żołnierzy eunuchów z cesarskiego dworu. Zawsze skwapliwie dawali łupnia tym, co opieszale ustępowali z drogi lub ociągali się z pokłonem. Padłam na kolano zdrowej nogi i wepchnęłam pod siebie drugie. Lady Jila? Musiała być jedną z faworyt cesarza, skoro pozwalano jej zapuszczać się poza wewnętrzne tereny pałacowe. Oddałam pokłon „szlachetnego dworzanina".

Obok mnie barczysty mężczyzna w rajtuzach i marynarskiej brezentowej kurtce obserwował przykucnięty zbliżającą się procesję. Gdyby dłużej zwlekał z pokłonem, mógłby zwrócić na siebie uwagę gwardzistów. A ci nie zważali, kogo biją.

- To dama dworu - szepnęłam natarczywie. - Trzeba się ukłonić. W ten sposób. - Stosownie się pochyliłam.

Spojrzał na mnie.

-Twoim zdaniem ona zasługuje na to, żebyśmy się jej kłaniali? - zapytał.

Zmarszczyłam czoło.

- Też mi coś! To dama dworu i nie ma znaczenia, czy na to zasługuje. Wleją ci, jeśli się nie ukłonisz.

Wybuchnął śmiechem.

- To się nazywa zdroworozsądkowe podejście do życia. Zrobię, jak radzisz. - Przygarbił się, nadal uśmiechnięty.

Wstrzymałam oddech, kiedy opodal przesuwał się palankin, a potem ze zmrużonymi powiekami patrzyłam, jak kurz podnosi się i opada. Gdzieś za nami rozległ się głuchy łomot miecza: komuś garbowano już skórę. Idący na czele gwardzista powalił na ziemię kupca, który ruszał się niemrawo. Gdy palankin znikł za rogiem, tłum natychmiast rozluźnił się i poweselał. Ludzie wstawali, poprawiali ubranie, padły pierwsze ciche uwagi. Wsparłam się rękami o ziemię, wysunęłam nogę i też zamierzałam już wstać, gdy raptem potężne łapska chwyciły mnie pod pachy i dźwignęły do góry

- Tak lepiej, chłopcze?

- Nie dotykaj mnie! - Odskoczyłam z rękami na piersi.

- Nie bój się. - Uniósł dłonie pojednawczo. - Chciałem tylko podziękować za przysługę. Gdyby nie ty, daliby mi żelazem po grzbiecie.

Biła od niego woń rybiego tłuszczu, wodorostów i potu. Nawiedziło mnie przelotne wspomnienie: podaję ciężki warkocz czarnych glonów, a szczupła kobieta, moja matka, kiwa głową, uśmiecha się i zwija go do koszyka zawieszonego w pasie. Wizja znikła, nieuchwytna jak wszystkie dotyczące mojej rodziny.

- Przepraszam, zaskoczyłeś mnie - powiedziałam, przyciskając mocniej ręce do piersi. - Dzięki za pomoc. - Pokłoniwszy się uprzejmie, odeszłam. Po jego stalowym uchwycie długo jeszcze ciarki chodziły mi po skórze.

W przejściu między straganami nie było już bezpiecznie. Na drugim końcu zebrała się gromada chłopców z portu, pochylonych nad grą w kości. Zanosiło się na to, że pójdę okrężną drogą. Jak na komendę, nasilił się ból w biodrze.

Żeglarz znowu znalazł się przy mnie.

- Poproszę cię o jeszcze jedną przysługę - powiedział. - Wytłumaczysz mi, jak dojść do Bramy Urzędników?

Na jego twarzy nie odbijał się nawet cień podejrzliwości czy zaciekawienia. Było to zwykłe, niewinne pytanie. Skierowałam spojrzenie na chłopaków, a potem z powrotem na żeglarza. Wprawdzie nie wyróżniał się wzrostem, lecz miał potężny tors i surowy wyraz ogorzałej twarzy. Sprawdziłam, czy jest uzbrojony. Nosił nóż za pasem. Powinno wystarczyć.

- Idę w tym samym kierunku. - Przeprowadziłam go na drugą stronę drogi ku przejściu między kramami. Cel jego wędrówki niekoniecznie pokrywał się z moim, lecz głównymi ulicami szedłby o wiele dłużej.

-Jestem Tozay, mistrz rybołówstwa z Kan Po - rzekł, zatrzymując się przy pierwszym straganie. Splótł dłonie i pokłonił się jak dorosły dziecku.

Ucząc się o prehistorycznych miejscach, posiadających właściwości magiczne, zapamiętałam, że Kan Po leży na wybrzeżu. Znajdował się tam jeden z najszczęśliwiej usytuowanych portów w cesarstwie: miał kształt trzosu na pieniądze, w dodatku otoczony był siedmioma wzgórzami, co zapewniało mu wieczną pomyślność. Tamtędy też wiódł główny szlak ku wyspom i dalej.

-A ja Eon, kandydat na ucznia lorda Smocze Oko. - Raz jeszcze się ukłoniłam.

Zmierzył mnie od stóp do głów.

- Eon? Kulawy kandydat?

- Tak - odparłam z kamienną miną.

- Proszę, proszę, jestem pod wrażeniem. - Ukłonił się niżej, jak do szanowanego znajomego.

- Nieudolnie kiwnęłam głową, nieprzygotowana na tę nagłą zmianę statusu społecznego. Sporo się o tobie nasłuchaliśmy od wędrownego gawędziarza - rzekł mistrz Tozay. - Kilka miesięcy temu zawitał do naszego miasta. Opowiadał, że rada zezwoliła ci zbliżyć się do lustra. Mój syn strasznie się ucieszył. Jest od ciebie rok młodszy, właśnie skończył jedenaście lat. W zasadzie powinien ze mną łowić ryby, sposobić się do zawodu, lecz tamtej zimy stracił rękę przy robocie z sieciami. - Jego szerokie oblicze ściągnęło się w wyrazie smutku.

- Musi być mu ciężko.

Popatrzyłam na swoją wykrzywioną nogę. Przynajmniej była cała. Sam wypadek, po którym miałam zmiażdżone biodro, zatarł się w mojej pamięci, ale nie widok konowała stojącego nade mną z pordzewiałą piłą, zastanawiającego się, gdzie ciąć. Zamierzał urżnąć mi nogę, lecz mistrz powstrzymał go i sprowadził nastawiacza kości. Nieraz jeszcze czułam tamten zapach zakrzepłej krwi i mięsa psującego się na połamanych zębach piły.

Ruszyliśmy przed siebie. Zerknęłam ukradkiem na koniec przejścia; chłopcy czujnie stali w szeregu. Mistrz Tozay sprężył się w sobie, spostrzegłszy przyczajoną bandę.

- O, tak, ciężko mu. I ciężko rodzinie. - Musnął palcami rękojeść noża. - Zaczekaj, kamień wpadł mi do buta - dodał głośniej i przystanął.

Odwróciłam się i patrzyłam, jak schyla się i wciska palec do wysłużonego buta.

-Widać, żeś sprytny - odezwał się po cichu. - Jeśli potrzebujesz ochroniarza, stań przy mnie z drugiej strony. - Wyraz jego oczu nadawał słowom siłę rozkazu, lecz nie wyglądał na rozgniewanego. Kiwnęłam głową i stanęłam po jego lewej stronie.

- Mam tylko nadzieję, że nie wyprowadzisz mnie na manowce. - Wyprostował się, nie spuszczając wzroku z chłopców.

- To naprawdę jest skrót.

Zerknął na mnie z ukosa.

- Bardziej dla ciebie niż dla mnie, co?

- Dla nas obu. Chociaż może odrobinę bardziej dla mnie.

Mruknął, rozbawiony, i położył mi rękę na ramieniu.

- Nie oddalaj się.

Szliśmy w stronę bandy, przy czym mistrz Tozay skrócił krok, żebym nadążyła. Największy z chłopaków, barczysty, ogorzały wyrostek o byczym karku wyspiarza, niby od niechcenia kopnął nam pod nogi kostkę brukową. Tocząc się i podskakując, o włos minęła moją stopę. Trzech koleżków parsknęło śmiechem. Byli to chłopcy z miasta, chude cwaniaczki skłonne do niepotrzebnej brawury, którym trzeba było tylko przywódcy. Najwyższy podniósł duży kamień i zaczął pocierać go palcem.

- Dzień dobry, chłopcy - zagadał do nich mistrz Tozay.

Wyrostek wypluł kulkę z taninowych liści; włóknista masa
wylądowała nam pod nogami. Swoim nagłym poruszeniem rozkołysał zawieszony na cienkim rzemyku wisiorek: rzeźbione w białej muszli bambusowe gałązki, otoczone kołem. Na ten widok mistrz Tozay zatrzymał się i chwycił mnie za łokieć, żebym nie szła dalej. Gdy schowałam się za niego, zwrócił się twarzą do wyspiarza. Pozostali chłopcy trącali się i przysuwali bliżej, niecierpliwie czekając na widowisko.

- Pochodzisz z południa, co? - zapytał mistrz Tozay. - Z odległych wysp? Chłopak wyprostował się w ramionach.

- Z Trang Dein — odpowiedział z zadartym czołem.

Wychyliłam się w prawo, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Przed rokiem cesarz rozkazał złupić lud z Trang Dein, ukarać go w ten sposób za niezłomne przywiązanie do suwerenności. W miejskich tawernach krążyły pogłoski, jakoby wszyscy mężczyźni, jeńcy z Trangu, zostali brutalnie, jak bydlęta, wywałaszeni i wcieleni do służby na cesarskich okrętach. Ten chłopiec miał najwyżej piętnaście lat, ale już mógł uchodzić za dorosłego mężczyznę. Czyżby i on został zbydlęcony? Omiotłam go spojrzeniem, lecz miał na sobie luźną tunikę i portki pracownika portowego. Cóż mogłam zobaczyć?

A może jednak mogłam? Wszak energia zbydlęconego człowieka różni się od energii człowieka pełnowartościowego, nieprawdaż? Może moja nowo odkryta mentalna wizja zadziała i tym razem, podobnie jak zadziałała w przypadku podkuchennej i ucznia kramarza? Wspomnienie ich złączonego, mieniącego się blasku budziło we mnie dreszcz zawstydzenia, mimo to wśliznęłam się umysłem do świata energii. Ponownie doświadczyłam owego dziwnego wrażenia, jakbym się przesunęła do przodu. I rozgorzało światło tak silne, że łzy napłynęły mi do oczu. Nie potrafiłam odróżnić czyjejkolwiek energii, miałam bowiem przed sobą rozmytą, skłębioną łunę czerwieni, żółci i błękitu. W tej masie przemknął jak gdyby cień chmury: obecność jeszcze kogoś. Wzmogły się bóle w brzuchu, umiejscowione nisko i głęboko, dziesięć razy gorsze od bólów miesiączkowych. Miałam wrażenie, że ktoś przeciąga drut kolczasty przez moje wnętrzności. Takie męczarnie mogły towarzyszyć jedynie mocy użyczonej przez złe duchy. Wizja się rozmazała. Z drżeniem zaczerpnęłam oddechu, gdy przejście na targowisku wyostrzyło się przed moimi oczami. Ból ustąpił.

Poprzysięgłam sobie nigdy więcej nie podglądać tak rozszalałych energii.

Usłyszałam słowa mistrza Tozaya:

- Łowię ryby na wybrzeżu Kan Po. Bywało, że zatrudniałem twoich rodaków do pomocy na łodziach. Przed najazdem na wyspy, rzecz jasna. Znają się na robocie.

Chłopak nieufnie kiwnął głową.

- Dziś na wyspach cicho - ciągnął spokojnie Tozay. - Nie ma już tylu żołnierzy w Ryoka. Pierwsi uchodźcy wracają do domu.

Chłopak wypuścił z rąk kamień i sięgnął do rzeźbionej muszli. Trzymając ją niczym talizman, obejrzał się na kompanów. Potem popatrzył na mistrza Tozaya i skulił się w ramionach, jakby odcinał się od swoich towarzyszy

- Zatrudniasz jeszcze? - zapytał, niepewnie wypowiadając słowa.

- Znalazłoby się miejsce. Jeśli szukasz uczciwej roboty, znajdziesz mnie jutro na nabrzeżu Szarego Marlina. Będę czekał do południowego dzwonu.

Mistrz Tozay obrócił się i popchnął mnie naprzód. Gdy wychodziliśmy na ulicę Sprzedawców Słodyczy, obejrzałam się na młodego wyspiarza. Nie zwracając uwagi na kolegów, gapił się na nas ze ściśniętym w dłoni wisiorkiem.

Co on zawiesił na szyi? - zapytałam, gdy przechodziliśmy na drugą stronę drogi. - Talizman szczęścia? - Wiedziałam jednak, że wisiorek symbolizuje coś jeszcze.

Mistrz Tozay prychnął.

- Nie, szczęście tu nie ma nic do rzeczy. - Przyjrzał mi się uważnie. - Masz twarz polityka, Eon. Idę o zakład, że wiesz

- wielu sprawach, o których świat się nie dowiedział. Cóż więc powiesz o zmianach w naszym kraju, ha?

Więcej żebraków, więcej najazdów, więcej aresztowań, więcej pomstowania na cesarski dwór. Nieraz słyszałam, jak mój mistrz rozmawia po cichu z innymi ludźmi o wysokim statusie społecznym: „Cesarz jest chory, następca niedoświadczony, dwór podzielony na stronnictwa".

- Powiem tylko tyle: bezpiecznie jest mieć twarz polityka i język niemowy - odparłam z przekąsem.

Parsknął śmiechem.

- Rozsądek przez ciebie przemawia. - Rozejrzał się, po czym zaciągnął mnie do wąskiego przesmyka między sklepami. - Wisiorek tego chłopca jest wyspiarskim godłem, dającym odwagę

długie życie. - Pochylił się i szepnął mi na ucho: -Jest również symbolem oporu.

- Wobec cesarza? - zapytałam półgłosem, wiedząc, że takie słowa mogą przynieść zgubę.

- Nie, mały. Oporu wobec prawdziwego władcy Cesarstwa Niebiańskich Smoków, wielkiego lorda Sethona.

Czyli brata cesarza, syna konkubiny. Trzymając się prastarej tradycji, cesarz wstępujący na tron powinien był nakazać zgładzenie brata Sethona - i nie tylko jego, ale wszystkich dzieci płci męskiej, których matkami były nałożnice jego ojca. Cesarz był wszakże człowiekiem oświeconym, gruntownie wykształconym. Darował życie ośmiu braciom. Mianował ich generałami, natomiast Sethona, spośród nich najstarszego, uczynił swoim głównodowodzącym. Cesarz był także człowiekiem łatwowiernym.

-Wielki lord Sethon dowodzi wojskami. Wyspiarze nie mogą się mierzyć z takim przeciwnikiem.

Mistrz Tozay wzruszył ramionami.

- To prawda, lecz są inni, potężniejsi, którzy dochowują wierności cesarzowi i jego synowi. - Zamilkł, kiedy obok nas przy okienku sklepowym zatrzymała się staruszka, żeby obejrzeć wystawione drożdżówki. - Chodź, o takich sprawach nie powinniśmy rozmawiać w miejscu, gdzie łazi tylu ludzi - rzekł cicho. - Prawdę mówiąc, nigdzie. - Wyprostował się. - Zjadłbym słodką bułkę, a ty?

Męczyło mnie pytanie, kto przeciwstawia się lordowi Sethonowi, lecz najwyraźniej temat został zakończony. Poza tym od dawna nie jadłam słodkiej bułki; w domu mistrza brakowało pieniędzy na zbytki.

- Zależy mi na czasie... - bąknęłam.

- Chodź, na pewno się nie spóźnisz. Kupimy je gdzieś po drodze. Polecasz któryś kram?

Pokiwałam głową. Jedna bułka to przecież nic strasznego. Dostrzegłam przerwę w wolno przesuwającym się tłumie i poprowadziłam mistrza Tozaya na sam róg Targowiska Białych Obłoków. Panował tu większy niż zwykle ruch. Słońce po południu zagnało ludzi w cień białych, szerokich żagli z jedwabiu, rozciągnięć tych między rzeźbionymi żerdziami. Minęliśmy Ariego Cudzoziemca, który obsługiwał kupców w swoim kramie kawowym; wkoło rozchodził się ciężki

aromat osobliwego czarnego napoju. Ari poczęstował mnie kiedyś filiżanką kawy. Spodobał mi się bogaty, gorzki smak tudzież lekki szum w głowie. Dotknęłam ręki mistrza Tozaya i wskazałam kram z wypiekami. Dostęp tarasowali kupujący.

- Podobno są tu najlepsze bułki z pastą z czerwonej fasoli. -Wspięłam się na palce, żeby obejrzeć tace ze starannie ułożonymi bułeczkami.

Obłędny zapach pasty fasolowej i słodkiego ciasta rozpływał się razem z falą żaru. Do bólu brzucha dołączył się głód skręcający kiszki. Mistrz Tozay pokiwał głową, ukłonił się grzecznie i zdołał wcisnąć się przed kobietę, która zastanawiała się, co wybrać. Gdy patrzyłam na jego szerokie plecy i spalony kark, przemknęło przeze mnie nowe wspomnienie: rosły mężczyzna niesie mnie na plecach, przy policzku czuję ciepło spieczonej na słońcu słonawej skóry Jak zawsze, nie potrafiłam przytrzymać dłużej tej wizji. Czy było to wspomnienie ojca? Już całkiem zapomniałam, jak wyglądał.

Po chwili mistrz Tozay odwrócił się, trzymając w każdej dłoni bułkę owiniętą czerwonym papierem.

- Masz, to dla ciebie - rzekł. - Uważaj, bo sprzedawca powiedział, że dopiero co wyszły z gara z parą.

Dziękuję. - Bułka była tak gorąca, że oparzyłam się przez papier. Zsunąwszy opakowanie, zrobiłam z niego uchwyt. Najlepiej byłoby poczekać, aż ostygnie, lecz znęcona zapachem, wbiłam zęby w bułkę. Przesuwałam językiem parujący kęs.

- Pyszna - stwierdził mistrz Tozay, owiewając dłonią usta.

Pokiwałam głową, niezdolna nic powiedzieć, gdy gęste, gorące nadzienie wypełniało mi usta uczuciem pieczenia i zniewalającej słodyczy.

Bułką wskazał drogę.

- Tędy dojdziemy do bramy?

Przełknęłam i dla ochłody wzięłam głęboki oddech.

- Tak. Wystarczy iść za białymi żaglami do samego końca. - Wskazałam jedwabny baldachim. - Potem trzeba skręcić w prawo i dojdzie się do Bramy Urzędników.

Uśmiechnął się.

- Wielkie dzięki. Jeśli kiedyś zapędzisz się wybrzeżem w okolice Kan Po, koniecznie mnie odszukaj. Zawsze możesz liczyć na miłe powitanie. - Z wahaniem położył rękę na moim ramieniu. -Jeśli ten smok ma łeb na karku, jutro wybierze ciebie. - Potrząsnął mną delikatnie.

I ja się uśmiechnęłam.

- Dziękuję i szerokiej drogi.

Kiwnął głową i na pożegnanie machnął bułką, po czym wtopił się w potok ludzi sunących środkiem drogi. Gdy jego rosła postać ginęła wśród niezliczonych kształtów i kolorów tłumu, ulegałam wrażeniu, że zabiera ze sobą moją matkę i ojca. Dwa ulotne wspomnienia mocno już przybladły, pozostał po nich jedynie ślad uśmiechu przypominającego mój uśmiech i zapach mocno opalonej skóry.

ROZDZIAŁ 2

Dzwon ogłaszał pełną godzinę, kiedy wreszcie podniosłam skobel furtki, za którą znajdowała się kuchnia należąca do domu mistrza. Przy drzwiach składu stała służka Irsa z parobkiem młynarza. Patrzyłam, jak się śmieje i trzyma ręce na biodrach dla podkreślenia ich obfitych kształtów, gdy młody mężczyzna zarzucał sobie na ramię duży wór. Nagle mnie zauważyła i prędko schroniła się w sieni. Jej powściągliwy chichot ustąpił syczącym szeptom. Na pewno mnie obmawiała. Młynarczyk obrócił się, wbił we mnie wzrok i zwinął palce dla ochrony przed złymi mocami. Odwróciłam wzrok i bez pośpiechu zamknęłam furtkę. Pomyślałam sobie, że lepiej poczekać, aż wejdzie za Irsą do składu.

Kiedy dziedziniec opustoszał, pomału ruszyłam dróżką do kuchni. Ogrodnik Lon na klęczkach naprawiał niski bambusowy płot, otaczający Słoneczny Ogród. Przechodząc, pozdrowiłam go kiwnięciem głowy, on zaś pomachał mi ubrudzoną ręką. Lon raczej stronił od ludzi, zawsze jednak

witał mnie z łagodną uprzejmością, potrafił też uśmiechnąć się do pomywacza Charta. Wszelako jego życzliwość nieczęsto znajdowała naśladownictwo u pozostałych pracowników mistrza. Nasza maleńka społeczność była wyraźnie podzielona: pierwsi wierzyli, że kaleka może zostać lordem Smocze Oko, drudzy nie dowierzali. Jedno nie ulegało wątpliwości: majątek mistrza stopniał tak bardzo, że nie starczyłoby pieniędzy na szkolenie kolejnego kandydata. Jeśli następnego dnia nie zapewnię mu honorarium i dwudziestoprocentowej składki, zostanie bez środków do życia. Drzwi do kuchni stały otworem. Przestąpiłam przez podwyższony próg, chroniący dom przed najściem złych duchów. Natychmiast owiał mnie żar z wielkich pieców. Poczułam ostry zapach kolacji mistrza: sosu z kwaśnych śliwek i ryby pieczonej w soli. Kucharz Kuno oderwał wzrok od siekanego białego korzenia. - A, to ty. - Ponownie skupił się na warzywie. - Mistrz zamówił dla ciebie kleik. - Ruchem wygolonej głowy wskazał garnek zawieszony w palenisku z rożnem. - Nie psiocz na mnie przy jedzeniu, przyrządziłem go według jego wskazówek. Moja kolacja. Rytuał oczyszczenia dopuszczał jedną miskę kleilcu z prosa przed całonocnymi modlitwami do przodków o pomoc i radę. Kilka miesięcy wcześniej zapytałam mistrza, czy to, że nic nie wiem o przodkach, ma jakieś znaczenie. Przez chwilę mi się przypatrywał, a potem odwrócił się ze słowami: „Ma, i to duże". Mistrz był nader ostrożny. Twierdził, że musimy postępować w całkowitej zgodzie z tradycją Smoczego Oka, inaczej rada przydzieli nam kogoś do nadzoru. Miałam tylko nadzieję, że wspomniany przez starego Hiana przypadek wykorzystania drugiej odwrotnej sekwencji Końskiego Smoka został opisany w historycznych zwojach. I że mistrz odnajdzie go na czas. Zza dużego, drewnianego stołu kuchennego, stojącego na środku pomieszczenia, doleciał chrapliwy głos Charta. Wołał mnie ze swojej maty przy piecu.

- Czeka na ciebie - rzekł Kuno. - Plącze mi się pod nogami od samego rana. - Z impetem odkroił końcówkę białego korzenia. - Powiedz mu, że nie jestem ślepy i wiem, kto dobrał się do sera.

Chociaż od jedenastu lat pracowali razem w kuchni, Kuno nadal nie odzywał się do Charta, a nawet nie patrzył na niego. Bał się, że to przyniesie mu pecha.

Bokiem obeszłam koniec stołu. Dla zachowania równowagi przytrzymywałam się wytartego brzegu, siadając obok Charta na kamiennej posadzce.

Postukał mnie po kolanie zakrzywionym paznokciem. Na jego rozdziawionych ustach wolno pojawił się uśmiech.

- Naprawdę dobrałeś się do sera? - Wykręciłam się, żeby ciężar ciała jak najmniej obciążał bolące biodro.

Pokiwał głową z wigorem i otworzył dłoń, w której zobaczyłam kawałek brudnej skórki sera. Ruszała mu się grdyka, gdy próbował wydusić z siebie jakieś zdanie. W długiej, męczącej ciszy czekałam na jego słowa.

-To... dla... szczura. - Wcisnął mi skórkę do ręki.

Dzięki. - Schowałam ją do kieszeni. Chart zawsze mi dawał znalezione jedzenie... lub skradzione. Żył w przeświadczeniu, że jeśli nakarmię wielkiego, szarego szczura, mieszkającego za składem, który był moją sypialnią, w nagrodę za życzliwość Szczurzy Smok uczyni mnie swoim uczniem. Wątpiłam, czy smok zwraca uwagę na takie drobiazgi, mimo to podsuwałam szczurowi odpadki. Chart wydobył spod siebie grubą kromkę miękkiego chleba, ubrudzoną ziemią. Chleb mistrza. Zerknęłam na Kuna: nadal pochylał się nad białym korzeniem. Przesunęłam się w prawo, żeby zasłonić Charta i jego zdobycz.

- Skąd to masz? - szepnęłam. - Kuno każe cię wybatożyć.

- Dla ciebie... Dają ci tylko kleik... Jutro będziesz głodny... - Rzucił mi kromkę na kolana.

Pochyliłam głowę w geście podziękowania i schowałam chleb do kieszeni, gdzie już był ser.

- Myślę, że o to właśnie chodzi - powiedziałam. - Chcą, żebyśmy byli głodni.

Wykrzywił usta w grymasie zdziwienia.

Wzruszyłam ramionami.

- Mamy pokazać, że jesteśmy zahartowani, dlatego dokonujemy obrzędu zbliżenia głodni i zmęczeni.

Potoczył głową po macie z boku na bok.

- Głu... pota. - Wziął głęboki oddech i oparł głowę o skrzynię na drewno. Patrzył mi prosto w oczy. -Jutro rano przyjdziesz... się pożegnać? - Zacisnął palce na moim nadgarstku. - Przyjdziesz. .. się pożegnać... przed ceremonią? Obiecujesz?

Wiedział, że jeśli zostanę wybrana, nie wrócę. Po ceremonii nowy uczeń udawał się od razu do smoczego zamku. Do swojego nowego domu i nowego życia. Skóra zaswędziała mnie na głowie, bo spociłam się na samą myśl, że już jutro mogę rozpocząć przygotowania do roli lorda Smocze Oko.

- Obiecujesz? - powtórzył.

Kiwnęłam tylko głową. Ze strachu słowa uwięzły mi w gardle. Puścił mój nadgarstek i zawiesił rękę w powietrzu.

-Powiedz mi... jeszcze raz... jak wygląda... Zamek Szczurzego Smoka.

Tylko raz go widziałam. Kilka miesięcy temu podczas ćwiczeń Ranne urządził nam marszrutę po Smoczym Kręgu - alei zamków otaczających pierścieniem zewnętrzne tereny cesarskiego pałacu. Każdy zamek został wybudowany ze skrupulatnym uwzględnieniem kierunku geograficznego poświęconego smokowi, na którego cześć go wzniesiono. Stanowił dom i zarazem miejsce pracy lorda Smocze Oko oraz jego ucznia. Zamek Szczurzego Smoka znajdował się w północno –północno - zachodnim punkcie Kręgu i chociaż nie był największy ani najokazalszy, pod względem wielkości co najmniej trzykrotnie przewyższał dom mistrza. Do żadnego z zamków nie mieliśmy wstępu, lecz Ranne pozwolił nam na pięciominutowy odpoczynek w ogrodzie należącym do Zamku Lustrzanego Smoka. Pięćset lat temu zniszczył go pożar, zachowały się tylko obrysy murów w trawie. Przechadzałam się z Dillonem wśród resztek ruin, zdumiona, jak i on, liczbą komnat.

Chart zamknął oczy, gotów wysłuchać opowieści.

- Bramy strzegą dwa szare, kamienne posągi Szczurzego Smoka. -Ja również zamknęłam oczy, żeby przypomnieć sobie to, co zobaczyłam tam w czasie krótkiego pobytu. - Są wyższe ode mnie i dwa razy szersze. Ten z prawej strony trzyma w pazurach kompas Smoczego Oka, drugi opiekuje się trzema świętymi zwojami. Kiedy je mijasz, wodzą za tobą kamiennymi oczami. Za bramą plac wyłożony ciemnym brukiem prowadzi do...

- Nie wiem, czemu się tak wczuwasz - usłyszałam głos Irsy. Otworzyłam oczy Stała w drzwiach i prędko wygładzała spódnicę. -Ten pokurcz nie rozumie, co się do niego mówi. - Poprawiła wianek włosów.

Ja i Chart popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo. Młynarczyk niewątpliwie wróci do domu zadowolony.

- Z... dzi... ra... - rzucił głośno Chart.

Irsa wykrzywiła twarz, naśladując prześmiewczo minę Charta, i powtórzyła wyjąkane przez niego głoski, nieświadoma tego, jakie tworzą słowo. Chart wywrócił oczy i tarzał się po ziemi ze śmiechu.

Uśmiechnęłam się, gdy Irsa cofnęła się do drzwi.

- Pokurcz! - Wykonała ochronny znak i zwróciła się do mnie: - Mistrz powiedział, że masz przyjść do niego, jak tylko wrócisz. -1 dodała uszczypliwie: - Chociaż nie spodziewał się ciebie przed końcem ćwiczeń.

- Gdzie jest mistrz?

- W Księżycowym Ogrodzie. Na głównym podeście widokowym. - Uśmiechnęła się chytrze. Wiedziała, że nie wolno mi zaglądać do Księżycowego Ogrodu. - Jak tylko wrócisz, tak powiedział.

Chwyciłam się brzegu stołu i dźwignęłam na równe nogi. Czy powinnam uszanować zakaz wchodzenia do Księżycowego Ogrodu, czy raczej jego polecenie? Mam się natychmiast u niego stawić? Z pewnością nie ucieszy się z mojego przedwczesnego powrotu, a tym bardziej z wiadomości, które mu przekażę.

- Irsa, bierz się do roboty! - odezwał się Kuno. - Przestaniesz się wałkonić albo cię tu zaraz czymś zdzielę!

Irsa rzuciła w moją stronę szydercze spojrzenie i spiesznym krokiem zagłębiła się w mroczny korytarz, łączący kuchnię z główną częścią domostwa.

W jednym z bardziej sugestywnych tekstów poświęconych tradycji Smoczego Oka można przeczytać: *Między młotem a kowadłem zawsze dostaniesz w dupę.* Mistrz zruga mnie bez względu na

to, czy wejdę do ogrodu, czy poczekam. A skoro jego niezadowolenie było przesądzone, postanowiłam, że pójdę. Przynajmniej wreszcie ujrzę ogród, który przyniósł mu sławę.

- Do jutra - powiedziałam.

Chart uśmiechnął się nieporadnie.

Przekroczyłam próg i znalazłam się znowu na dziedzińcu. Po lewej ręce miałam szary, kamienny mur Księżycowego Ogrodu. Na niskiej, żelaznej bramce wygrawerowano postać skaczącego tygrysa. Ruszyłam w jej stronę wolno, noga za nogą, przybita myślą, że rozgniewam mistrza. Mogłam powiedzieć mu prawdę na wiele sposobów; należało jednak uczynić to tak, żeby nie wpadł w furię. Patrząc ponad bramką, dostrzegłam ścieżkę wysypaną czarnymi kamykami, prowadzącą do imponującego muru, obłożonego kamiennymi płytami. Pod murem szemrał strumyk, który spływał kaskadami po ułożonych z celową nieregularnością kamiennych półkach i zbierał się w białej, marmurowej misie.

Mistrz zaprojektował ten ogród z myślą o żeńskiej energii. Ponoć przy pełni księżyca ogród stawał się tak cudny, że mężczyzna mógł w nim utracić swoją naturę. Kiedy mi o tym powiedziano, zastanawiałam się, co się stanie z mężczyzną, który utraci swoją naturę: przeistoczy się w kobietę, a może jeszcze w coś in nogo? Na przykład w człowieka cienia, jakich pełno na dworze... albo w kogoś podobnego do mnie.

Bramka nie miała skobla. Przesunęłam palec po silnie zarysowanych konturach tygrysa - na szczęście... lub może dla ochrony - i pchnęłam bramę, aż się uchyliła.

Po czarnej ścieżce wydawała się sunąć lśniąca zmarszczka, jak na jeziorze. Dotarłszy do niej, zrozumiałam przyczynę: miejscami matowe, a miejscami wypolerowane kamyki układano z uwzględnieniem kąta padania promieni słonecznych. Na lewo i prawo od ścieżki piaszczystą połać zagrabiono w kręte wzory. Domknęłam za sobą bramkę i zbliżyłam się do strumyka pod murem; mój nierówny krok rozbrzmiewał niczym brzęk monet w trzosie. Pod samym murem ścieżka się rozwidlała. Chwilę nasłuchiwałam. Oprócz plusku strumyka spływającego do misy słychać było nikły szmer innych wód. Poza tym nie dolatywały do mnie żadne dźwięki, świadczące o

jakimkolwiek ruchu. Jednakże umysł chwytał delikatne tętno natężonej mocy. Wybrałam lewą odnogę i okrążyłam mur, aż doszłam do właściwego ogrodu.

Krajobraz był tu surowy: pryzmy kamieni na piaszczystej przestrzeni, kręte dróżki z białych i czarnych kamyków oraz zawiła mozaika wodospadów, strumyków i sadzawek, kierunkujących pulsującą energię na drewniany podest widokowy. Mistrz klęczał na środku, tak samo skromny i surowy jak jego otoczenie. Pochyliłam się w ukłonie, czekając na jego pozdrowienie. Nie ruszał się. W jego szczupłej postaci nie dostrzegłam żadnych oznak gniewu. Jakiś cień nad głową sprawił, że zadygotałam. Popatrzyłam w górę, lecz nic nie zobaczyłam. Ani ptaka, ani chmury. Jednakże skurcze zelżały, podobnie jak ból biodra.

Mistrz drgnął.

- Co tu robisz?

- Dowiedziałem się, mistrzu, że chcesz się ze mną zobaczyć. -Jeszcze bardziej się zgięłam. Ból nie wracał.

- Co tak wcześnie dzisiaj?

- Mistrz Ranne mówi, że nie muszę dłużej ćwiczyć - odparłam oględnie.

- Nie powinieneś tu przebywać, zwłaszcza teraz, gdy energia działa silniej. - Podniósł się płynnym, wyćwiczonym ruchem. Błysnęły w słońcu srebrne hafty na jego wyświechtanej tunice. - Chodź, musimy stąd wyjść. - Wyciągnął rękę.

Podbiegłam do niego, podałam mu dłoń i sprężyłam się w sobie, kiedy wsparty na mnie, schodził z podestu.

Nagle się zatrzymał, nie puszczając mojej ręki.

- Wyczuwasz ją? - zapytał.

Popatrzyłam na jego wychudzoną twarz. Ogolona czaszka nadawała wystającym kościom policzkowym jeszcze surowszy wyraz.

- Co miałbym wyczuwać?

- Energię. - W jego głosie zadźwięczała nuta zdenerwowania.

Schyliłam głowę.

- Wyczuwam przepływ energii wodnej do podestu - powiedziałam.

Pstryknął palcami.

- Nawet żółtodziób to wyczuje. Coś jeszcze?

- Nie, mistrzu. - Skłamałam, ale jak tu opowiadać o urojonym cieniu i bijącym od niego cieple? Albo o delikatnym rozluźnieniu, gdy ustąpił ból?

Mruknął.

- Kto wie, może nam się upiekło...

Odwrócił się i wartko ruszył w stronę domu. Szłam dwa kroki z tyłu, uważając, żeby nie pośliznąć się na rozsuwających się kamykach. Po raz pierwszy szłam bez uczucia rwania w nodze. Minęliśmy prosty ołtarzyk księżycowy: gładki, wklęsły kamień, spoczywający na dwóch mniejszych kamieniach, otoczony niskim amfiteatrem z ciętego marmuru. Dalej ścieżka rozszerzała się przed kolejnym podestem widokowym, służącym też jako przydomowy taras. Oba skrzydła drzwi otwarto na oścież, co pozwalało dostrzec pudła ze zwojami, ułożone na regałach sięgających sufitu, szafkę i biurko z ciemnego drewna. Biblioteka mistrza - następny zakazany rewir. Do dzisiaj. Przystanęłam ze wzrokiem utkwionym w półki ze zwojami. Mistrz wyuczył mnie abecadła: przeczytałam całą klasykę i teksty związane z tradycją Smoczego Oka. Z przyjemnością poczytałabym też o innych rzeczach.

- Co się gapisz jak durnowaty? - Mistrz wyciągnął do mnie dłoń.

Pomogłam mu wejść na podest, kiedy Rilla, matka Charta
i przyboczna służąca mistrza, wychynęła z biblioteki i przyklękła w progu. Po raz pierwszy zauważyłam siwe pasemka w jej starannym „panieńskim" wianku na głowie. W założeniu miał ją upokarzać, lecz nosiła go ze spokojem i godnością.

Mistrz podsunął jej nogę. Ściągnęła podniszczony jedwabny pantofel, potem drugi, a następnie postawiła je na malutkiej słomiance.

- Niech nam nikt nie przeszkadza - rozkazał mistrz. Podał mi ramię, żebym przeprowadziła go nad wysokim progiem.

Rilla spojrzała na mnie i uniosła brwi pytająco. Nieznacznie wzruszyłam ramionami, po czym na wszelki wypadek uchwyciłam się ościeżnicy i błyskawicznie ściągnęłam sandały z plecionej słomy. Na tle brudnej skóry wyraźnie odznaczał się wzorek pasków. Polizałam palce i spróbowałam umyć chociaż wierzch stóp, lecz bród tylko się rozsmarował.

- Nie ruszaj się - poradziła mi cicho Rilla. Wyciągniętą z kieszeni szmatką wytarła mi lewą kostkę.

- Naprawdę, nie trzeba. - Chciałam cofnąć stopę. Nikt nie dotykał mojej chromej nogi, odkąd przed trzema laty zdjęto łubki.

Nie puściła mnie.

- Lord Smocze Oko ma swoich służących - stwierdziła. - Lepiej do tego przywyknij. - Wytarła do czysta drugą stopę. - A teraz zostaw mi sandały i wejdź do środka.

Cztery lata temu, kiedy przybyłam do domu mistrza jako wygłodzony posługacz, który udaje chłopca, żeby zarobić na ciepły kąt i jedzenie, jedynie Rilla okazała mi troskę. Początkowo myślałam, że zawdzięczam to swojemu kalectwu - kaleką był również jej syn - później jednak zauważyłam, że Rilla całym sercem pragnie, aby wreszcie mistrzowi udał się kandydat.

„Nikt inny nie przygarnie nas pod swój dach - powiedziała kiedyś, głaszcząc Charta po zakurzonych włosach. - Przez te kąty przewinęło się wielu chłopców, ale ty, Eon, jesteś naszą największą nadzieją. Jesteś wyjątkowy".

Wówczas wydawało mi się, że odkryła moją tajemnicę, jednak mnie nie przejrzała. A nawet gdyby tak się stało, nikomu nie pisnęłaby słówka. Była mocno przywiązana do mistrza, gdyż swoją łaskawością wobec Charta zbudował między nimi więź sto razy silniejszą niż jakakolwiek umowa.

Podałam jej sandały i podziękowałam uśmiechem. Ruchem głowy pogoniła mnie do biblioteki.

- Zamknij drzwi, Eon! - nakazał mistrz. Stał przy szafce i przebierał w kluczach, które nosił pod szyją na czerwonej, jedwabnej tasiemce.

Zatrzasnąwszy drzwi, czekałam na dalsze polecenia. Przeszył mnie uważnym spojrzeniem i kiwnięciem głowy skierował do stojącego przy biurku krzesła dla gości.

- Siadaj. - Wyłuskał jeden z kluczy.

Miałam usiąść? Na krześle? Patrzyłam, jak wkłada klucz do zamka. Czyżbym się przesłyszała? Przeszłam się po miękkim, grubym dywanie i nieufnie położyłam dłoń na oparciu krzesła, czekając na reprymendę. A tu nic. Zerknęłam na mistrza. Trzymał w rękach skórzany woreczek i czarny, ceramiczny słoiczek.

- Powiedziałem, żebyś usiadł - rzekł twardym tonem, zamykając drzwiczki w szafce.

Przycupnęłam na samym brzeżku skórzanego siedziska, z palcami zaciśniętymi na rzeźbionych poręczach. Zawsze marzyłam, żeby posiedzieć sobie na krześle, lecz teraz mojemu zadkowi doskwierała jego twardość, a i biodro znów się odezwało. Wiercąc się, daremnie próbowałam wskrzesić uczucie ciepła i ulgi, którego doświadczyłam w ogrodzie. Zerkałam na zamknięte drzwi. Wyobrażałam sobie zimny krajobraz za nimi. Czyżby ogród uśmierzał mój ból? Czyżby księżycowa energia przemawiała do mojego ukrytego ja? Zadrżałam. Mistrz miał rację: nie powinnam tam więcej zaglądać. Zwłaszcza teraz, tuż przed ceremonią.

Przede mną na biurku leżały dwie polakierowane na czarno tabliczki pośmiertne. Usiłowałam odczytać nazwiska wyryte w drewnie, lecz nie potrafiłam się rozeznać w znakach odwróconych do góry nogami. Kiedy mistrz usiadł w krześle naprzeciwko, prędko odwróciłam wzrok. Obok tabliczek pośmiertnych położył skórzany woreczek i słoiczek.

- A więc to już jutro - zagaił.

Pokiwałam głową, nie odrywając spojrzenia od biurka.

-Jesteś dobrze przygotowany.

Powiedział to tonem stwierdzenia, nie pytania, tym niemniej znów pokiwałam głową. Przemknęła mi przez myśl postać sędziwego zbrojmistrza Hiana. Oto nadeszła pora zapytać mistrza o drugą odwróconą sekwencję Końskiego Smoka.

- Byłem dziś u stwórcy duchów - oznajmił cicho mistrz.

Zdziwiłam się tak bardzo, że uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok. Stwórcy duchów zajmowali się ziołami, eliksirami, a także, jak mawiano, duchami nienarodzonych.

- Dała mi to. - Podsunął mi woreczek. - Co rano rób sobie napar, a księżycowa energia osłabnie. Wolno ci to zażywać tylko przez trzy miesiące, nie dłużej. Później truje organizm.

Przygarbiłam się na krześle.

- Musisz wstrzymać swój cykl księżycowy na czas ceremonii - ciągnął. - A jeśli jutro zwyciężysz...

- Zbliża się krwawienie - szepnęłam.

-Co?

- Są już wszystkie objawy. - Spuściłam głowę jeszcze niżej. -Wcześniej niż zwykle. Nie wiem czemu.

Widziałam, jak mistrz zaciska palce na brzegu stołu. Miałam wrażenie, że jego gniew tężeje w powietrzu między nami.

- Zaczęło się?

- Nie, ale są wszystkie...

Uniósł dłoń.

- Cisza! - Patrzyłam, jak bębni po drewnie długimi palcami. -Jeśli się nie zaczęło, nie wszystko stracone. Powiedziała, że należy to pić przed następnym okresem. - Sięgnął po woreczek. - Musisz wypić kubek.

Odchylił się i pociągnął za wiszący za biurkiem sznurek z dzwonkiem. Niemalże natychmiast otworzyły się drzwi w głębi pomieszczenia. Rilla weszła z pokłonem.

- Herbaty! - rozkazał.

Rilla raz jeszcze się ukłoniła, wyszła i zamknęła drzwi.

- Przepraszam, mistrzu - powiedziałam.

- Byłoby rzeczą niefortunną, gdyby z powodu słabości ciała poszły na marne cztery lata przygotowań. - Splótł palce. - Nie wiem, skąd się u ciebie wziął pełen dar widzenia smoków, Eon. Bogowie mają swe tajemne zamysły. Bo gdy szukałem kandydata, co mnie nagle podkusiło, żeby sprawdzić dziewczynę? Wszak to wbrew naturze. - Pokręcił głową.

Wiedziałam, że ma rację. Kobieta nie mogła posiadać żadnej mocy, a jeśli już, to taką, która się bierze z powabnego ciała, nie z ducha. I z pewnością nie z rozumu.

- Tymczasem posiadasz większą moc aniżeli całe grono lordów Smocze Oko - mówił dalej. -1 jutro ta moc skusi Szczurzego Smoka.

Odwróciłam wzrok, próbując ukryć nagłe uczucie zwątpienia. A jeśli mistrz się myli?

Nachylił się nade mną.

- Kiedy cię wybierze, zostanie zawarty pewien kontrakt. Nie mogę ci służyć radą, albowiem charakter umowy między smokiem a jego nowym uczniem za każdym razem jest inny. Tyle tylko ci powiem, że smok poszuka w tobie niezbędnej mu energii, a kiedy będzie z niej czerpał, staniecie się jednością.

-Jakiej energii, mistrzu?

-Jak już powiedziałem, za każdym razem wygląda to inaczej. Na pewno dojdzie do sprzężenia z którymś ośrodkiem mocy w twoim ciele.

Mistrz uczył mnie o siedmiu ośrodkach mocy: węzłach niewidzialnej energii, ułożonych w jednej linii od podstawy kręgosłupa do szczytu głowy. Regulowały przepływ *hua,* sił witalnych, a przez to oddziaływały na fizyczną i emocjonalną stronę człowieka. Wyglądało na to, że pewne plotki o szkole kandydatów nie są wyssane z palca: lordowie Smocze Oko rzeczywiście musieli oddawać część swoich sił witalnych. Nic dziwnego, że tak szybko się starzeli.

Kiedy mnie wybrał Tygrysi Smok - kontynuował mistrz - zawarty przez nas kontrakt dotyczył energii, której żaden mężczyzna nie pozbędzie się z lekkim sercem. -Jego spojrzenie spoczęło na

mnie i powędrowało dalej. - A zatem bądź gotów na bolesne wyrzeczenia. Nie dostaniesz smoczej mocy bez poświęcenia czegoś, co wysoko cenisz.

Kiwnęłam głową, mimo że nie do końca rozumiałam jego wywód.

- Gdy już transakcja zostanie przeprowadzona i będziesz uczniem Szczurzego Smoka, staniemy się jeszcze ostrożniejsi. Nie może powinąć ci się noga, Eon, bo obaj zginiemy.

W jego oczach odbijały się obawy i nadzieje. Wiedziałam, że w moich czyta to samo. Drzwi w głębi pomieszczenia znów się otworzyły. Wyprostował się, kiedy Rilla wniosła lakierowaną czarną tacę z przyborami do parzenia herbaty. Postawiła ją na biurku.

- Tylko Eon się napije - zdecydował mistrz.

Ukłoniwszy się, rozwinęła złocistą, okrągłą matę i rozłożyła

- ją przede mną. Ujrzałam na niej obraz kompasu Smoczego Oka z kunsztownie namalowanymi dwudziestoma czterema kręgami sterowania energią. Przyjęta do grona kandydatów, otrzymałam gruntowną wiedzę o pierwszym i drugim kręgu - kierunki geograficzne i zwierzęce oznaczenia smoków - lecz tylko uczniowie nabierali wprawy w posługiwaniu się pozostałymi kręgami. Pochyliłam się i dotknęłam szczura namalowanego u góry drugiego kręgu, a zarazem wystosowałam kolejne bezdźwięczne błaganie do Szczurzego Smoka: *Wybierz mnie!* Dla podkreślenia swojej cichej prośby przesunęłam palce wokół dwunastu zwierząt w kierunku zgodnym z ich rocznym następstwem: Szczur, Wół, Tygrys, Królik, Smok...

Szczur strony zmienia, Smok się opiera, Imperium w płomieniach... Te złowieszcze słowa odbijały się echem w moich myślach i wierciły mi dziurę w brzuchu.

Jęknęłam i w popłochu cofnęłam dłoń, gdy Rilla postawiła na środku maty czerwoną miseczkę. Spojrzała na mnie zatroskanym wzrokiem.

- Co ty wyprawiasz, Eon? - warknął mistrz.

- Nic, mistrzu. - Pochyliłam głowę ze skruchą i przycisnęłam rękę do brzucha. Tę rymowankę zapewne przeczytałam w jednym z tekstów poświęconych tradycji Smoczego Oka; roiło się w nich od zagadkowych sformułowań i kiepskich wierszyków.

-W takim razie przestań się wiercić.

- Dobrze, mistrzu. - Odetchnęłam powoli. Pozostał tylko ślad kłującego bólu. W życiu nie miałam tak silnych skurczy. Może złagodzi je napar z ziół od stwórcy duchów?

Rilla podniosła z tacy malutki piecyk z gorącymi węglami i postawiła go na biurku. Już po chwili na piecyku grzał się im- bryk z parującą wodą.

- Przygotuję napar - rzekł mistrz.

Dziwny niepokój przejął dreszczem moje ciało. Rilla kiwnęła głową, a następnie postawiła przed nim większą miseczkę do mieszania z małą bambusową miotełką.

Machnięciem ręki wskazał drzwi.

- Możesz odejść.

Ukłoniła się i oddaliła tyłem.

Mistrz chwilę czekał, a kiedy drzwi się zamknęły, wziął woreczek i rozwiązał rzemyk.

- Nie więcej niż jedna szczypta na raz - przestrzegł, wsypując do miseczki szarozielony proszek. -1 strzeż się wrzątku, bo osłabisz działanie ziół. - Zdjął imbryk z piecyka i wlał do miseczki troszkę wody. Jeszcze kilka ruchów bambusową miotełką i napar był gotowy. - Podaj mi swoją miseczkę. - Zręcznie napełnił ją mętnym napojem i oddał mi do wypicia. - Stwórca duchów radzi wypijać napar jednym łykiem.

Wpatrywałam się w ciemną powierzchnię, na której znieruchomiało moje drżące odbicie.

-Pij.

Zapach kojarzył się z mokrymi, gnijącymi liśćmi. Nic dziwnego, że należało wypić wszystko duszkiem. Gorzki, oleisty płyn wypełnił mi usta. Zamknęłam oczy, walcząc z pokusą plucia.

Mistrz lekko kiwnął głową.

- Dobrze.

Odłożyłam pustą miseczkę na złocistą matę. Mistrz związał rzemyki woreczka i przesunął go w moją stronę.

- Dobrze schowaj.

Woreczek trafił do kieszeni, obok sera i chleba.

- Już ci przygotowałem grunt w radzie - oznajmił mistrz. -Wiesz, co to jest? - Stuknął palcem w zaklejony wierzch czarnego, ceramicznego słoiczka.

- Nie, mistrzu.

Obrócił go powoli, aż ujrzałam malowane białą farbą znaki mojego imienia.

- To naczynie dowodowe - wyjaśnił. - W księgach rady figurujesz teraz jako księżycowy cień.

Popatrzyłam na niego ze zdumieniem. Udało mu się zarejestrować mnie jako księżycowego eunucha: chłopca, którego wykastrowano przed osiągnięciem dojrzałości z myślą o awansie społecznym rodziny i lepszych widokach na przyszłość. U takich chłopców nigdy nie ujawniały się męskie cechy, zachowywali na zawsze fizyczny aspekt młodości.

Pochyliłam się nad słoiczkiem. Nie widziałam nigdy takiego naczynia, lecz wiedziałam, że zamknięto w nim zmumifikowany dowód zabiegu medycznego. Bez niego człowiek cień nie znajdzie zatrudnienia i nie uzyska promocji. Jeśli po śmierci słoiczek nie spocznie z nim w grobie, uniemożliwi mu powrót do pełnej postaci. Który człowiek cień pozbędzie się tak cennej rzeczy? Odpowiedź była jedna: nieżywy.

- Mistrzu - szepnęłam - to przyniesie nieszczęście.

Ściągnął brwi.

- Dzięki temu unikniemy szemrania na temat twojego głosu i wzrostu - rzekł twardo. - A złe duchy zostały ugłaskane hojnym datkiem. - Podniósł słoiczek, wskazując świeżą warstwę wosku na obrzeżu. - W księgach widnieje zapis, że zbadano cię i oficjalnie uznano pełnoprawnym cieniem. Począwszy od jutra, kiedy zostaniesz wybrany i przeprowadzisz się do Zamku Szczurzego Smoka, nie będę już mógł cię ochraniać. Posługując się statusem cienia i swoją ułomnością, będziesz się starał, żeby nikt cię nie zobaczył bez ubrania.

Pochyliłam głowę. Kąpanie się lub spanie pod jednym dachem z kaleką przynosiło pecha. A gdy kaleką był eunuch, należało się spodziewać nie lada nieszczęścia. Mistrz pomyślał o wszystkim. Pozostała wszakże jedna trudna kwestia.

- Mistrzu...

- Tak? - Odstawił słoiczek na biurko.

- Rozmawiałem dziś ze zbrojmistrzem Hianem. Polecał się twojej pamięci. - Zaciskałam pięści na kolanach.

Pokiwał głową.

- Mam nadzieję, że podziękowałeś mu za uprzejmość.

- Tak, mistrzu. - Z trudem przełknęłam ślinę. W gardle tak mi zaschło, że nie mogłam wydusić z siebie słowa. - On...

Mistrz podsunął mi dwie tabliczki pośmiertne.

- Twoi przodkowie - przerwał mi bezceremonialnie. - Żebyś miał się dziś do kogo modlić. Co prawda kobiety, ale zawsze to lepsze niż nic.

Dopiero po chwili dotarł do mnie sens tego, co powiedział.

- Moi przodkowie?

Na jednej tabliczce wypisano imię Charra, na drugiej - Kin- ra. Wyciągnęłam dłoń, żeby ich dotknąć, lecz powstrzymałam się i wyczekującym wzrokiem popatrzyłam na mistrza.

- Tak, należą do ciebie. - Kiwnął głową. - Odebrałem je twojemu poprzedniemu panu. Kiedy rodzice sprzedali cię na służbę, matka nalegała, żeby pamiątki zostały przy tobie.

Przejechałam dłonią po gładkiej powierzchni tabliczki. Zdobiło ją imię Charry w zwyczajnej, prostej ramce. A więc odziedziczyłam je w spadku po matce. Przymrużyłam powieki i zacisnęłam zęby, walcząc ze łzami cisnącymi się do oczu. Imię Kinry zachowało się na starej, wytartej tabliczce, niewyraźnie podkreślone krętym konturem jakiegoś zwierzęcia. Kim były? Moją babką i prababką? Podniosłam wzrok i napotkałam badawcze spojrzenie mistrza.

- Módl się ze wszystkich sił, Eon - powiedział łagodnie. - Nie możemy sobie pozwolić na porażkę. - Wskazał tabliczki. - Idź już, ustaw ołtarzyk i przygotuj się do rytuału oczyszczenia. Rilla przyniesie ci wszystko, o co ją poprosisz.

Odprawił mnie, ale po raz pierwszy od czterech lat nie okazałam posłuszeństwa. Ze wzrokiem wbitym w wygrawerowane imię mojej przodkini Kinry usiłowałam ubrać myśl w słowa.

- Powiedziałem, że możesz odejść.

Nie ruszałam się z miejsca.

Mistrz trzasnął w stół spodem dłoni z takim rozmachem, że aż podskoczyłam.

Trzymałam się jednak poręczy krzesła, które były dla mnie jak opoka.

- Mistrzu - wychrypiałam. Zerknęłam na niego spod oka. Patrzył na mnie z pochmurną miną. - Zbrojmistrz Hian powiedział mi, że trzecią sekwencję Lustrzanego Smoka można zamienić na drugą odwróconą sekwencję Końskiego Smoka. To prawda, mistrzu?

-A bo co?

Słyszałam ostrą, złowróżbną nutę w jego głosie, ale musiałam się dowiedzieć.

- Nie potrafię ukończyć trzeciej sekwencji Lustrzanego Smoka, mistrzu. Ze względu na nogę. Po prostu nie potrafię. Gdybym mógł...

Dostrzegłam jego ruch, lecz siedziałam uwięziona między poręczami krzesła. Lewą dłonią strzelił mnie na odlew w ucho, aż uderzyłam głową w kant rzeźbionego drewna.

- Dopiero teraz mi to mówisz?!

Twarz piekła mnie od ucha do szczęki. Dręczona przeszywającym bólem w trzewiach, próbowałam się uchylać przed jego ręką. Ciosy spadały na ramię, udo, plecy, aż całe ciało jęczało.

- Przez ciebie zginiemy! - syknął.

- Zbrojmistrz Hian mówi, że będziesz wiedział, czy to prawda - stęknęłam. - Proszę...

Poprzez łzy zobaczyłam, jak ponownie unosi rękę. Skuliłam się z zamkniętymi oczami. Ciało przygotowało się na wstrząs; całym swoim jestestwem wyczekiwałam, aż pięść zrobi swoje.

Ale ciosu nie było. Bólu też nie. Otworzyłam oczy.

Zrazu go nie dostrzegłam. Rozejrzałam się ze wstrzymanym oddechem. Stał pod ścianą w głębi pomieszczenia z ręką wysoko przy półce, gdzie gorączkowo przesuwał pałce po pudełkach ze zwojami. Powolutku się wyprostowałam i obmacałam żebra. Wzdrygnęłam się, kiedy napotkałam sine opuchnięcie.

Wreszcie zdjął pudełko.

-*Kronika Detry*. Tu powinno być wszystko opisane.

Wytrząsnął z drewnianego pudełka bezcenną rolę papieru. Pudełko z hukiem spadło na ziemię. W kilku krokach dopadł biurka i rozwinął zwój na całej jego długości. Zobaczyłam przed sobą spiętrzone rzędy ściśniętego, kaligraficznego pisma.

- Co dokładnie powiedział Hian? - zapytał ostro.

- Że nie będę pierwszy, że już ktoś zamienił trzecią sekwencję Lustrzanego Smoka na drugą odwróconą sekwencję Końskiego Smoka. I że Ranne niepotrzebnie ukrywa to przede mną. Wyrzuty sumienia sprowadziły rumieniec na jego twarz.

- Powiedział, że jesteś jednym z najlepszych znawców historii i będziesz wiedział, czy to prawda - dodałam pośpiesznie.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie uważnie, po czym zajął się zwojem. Jego palec unosił się nad słowami. Czytał. Siedziałam jak trusia, poszukując na jego bladej, spiętej twarzy błysku olśnienia.

- Zastępczą formę stosowano pięćset lat temu, zanim straciliśmy Lustrzanego Smoka - odezwał się wreszcie. - Później ją zarzucono.

- Czy to oznacza, mistrzu, że nie mogę jej użyć? - zapytałam półgłosem.

Uniósł dłoń.

- Milcz! - Znów przeglądał zwój. - Nie widzę tu żadnego zakazu. - Potrząsnął głową. -1 żadnej zmiany stanowiska. Najzwyczajniej w świecie nie używano tej sekwencji od pięciuset lat. - Przeszył mnie roziskrzonym wzrokiem. - To dobry znak. Tak, to chyba dobry znak.

Wyprostowałam się w krześle. Skóra boleśnie rozciągała się w miejscach obrażeń.

- Opanowałem drugą sekwencję Końskiego Smoka, mistrzu. Musiałbym jeszcze przećwiczyć układy pośrednie.

- Trzeba ci usunąć kłody spod nóg - mruknął, zwijając papier. Pociągnął za sznurek z dzwonkiem.

W otwartych drzwiach pojawiła się Rilla.

- Zamów rikszę! - rozkazał. - Muszę spotkać się z radą. - Odwrócił się do mnie. - A ty ćwicz. To gra o wysoką stawkę.

Z niskim ukłonem wygramoliłam się z krzesła, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. Druga odwrócona sekwencja Końskiego Smoka była dozwolona. A więc nie wszystko stracone.

ROZDZIAŁ 3

Obudził mnie czyjś dotyk na ramieniu. Siedziałam zgarbiona pod ścianą obok ołtarzyka, z policzkiem przyciśniętym do chłodnych kamieni. Skupiłam wzrok na szczupłej osobie, kucającej przy mnie w mrocznym świetle.

Rilla.

- Mistrz zaraz wstanie - powiedziała cicho.

Nagły strach zupełnie mnie otrzeźwił. Po czerwonej świecy modlitewnej, ustawionej przed tabliczkami pośmiertnymi, pozostał woskowy ogarek, a zapach ofiarnej miseczki z rybą i ryżem świadczył o upływie godzin. Dźwignęłam się na równe nogi, wygładzając zmarszczkę na rękawie odświętnej tuniki.

- Miałem czuwać...

Rilla dotknęła moich ciasno upiętych włosów.

- Nie martw się, nikt cię nie widział. - Wstając, zdusiła ziewnięcie. - Niedługo dzwon obwieści nadejście świtu. Pośpiesz się, jeśli chcesz pożegnać się z Chartem.

Kiwnęłam głową, rozcierając zziębniętą twarz i szyję. Najmniejszy murowany składzik na tyłach domostwa mistrz przekształcił w sypialnię dla kandydatów. W okresie lata była to ostoja chłodu, zimą zaś - lodowata cela. Rozejrzałam się po klitce, która przez cztery lata służyła mi za dom. Posłanie zwinięte pod ścianą, stara komódka, pulpit do pisania, nad którym podczas nauki klęczałam godzinami, oraz pękaty, gliniany piecyk z imbryczkiem znalezionym w śmieciach. Królewskie wspaniałości w porównaniu z żupą solną. Czy kiedyś to jeszcze ujrzę? A może tu wrócę?

- Kiedy mistrz się ubierze, przyślę którąś dziewczynę z powiadomieniem. - Rilla wypchnęła okiennice zasłaniające wąskie okno.

- Dziękuję.

Zatrzymała się w drzwiach.

- Modliliśmy się z Chartem, żeby ci się powiodło. Ale wiedz i to, że będziemy za tobą tęsknić.

Na chwilę spotkały się nasze spojrzenia. Dostrzegłam strach i troskę w ściągniętych rysach jej twarzy. Wyszła jednak z uśmiechem. Czy mistrz sprzeda Rillę i Charta, jeśli dzisiaj zawiodę? Swoją służbą nie spłacili nawet połowy sumy wykupu. Chart pokazywał mi kijek z nacięciami, który Rilla chowała za obluzowaną cegłą w kuchni.

Podeszłam do piecyka. Poruszając się, rozproszyłam w powietrzu bogaty zapach oczyszczających ziół, którymi natarłam ciało. A co ze mną? Wrócę do żupy solnej, jeśli dziś zawiodę? Na samo wspomnienie pracy w chmurach pyłu czułam gryzienie w gardle. Z rękami przyłożonymi do piersi próbowałam sondować przepływ sił witalnych. Zamiast *hua* poczułam tylko delikatny jedwab odświętnej tuniki i bezlitośnie zaciśniętą płaską opaskę piersiową. Mistrz przybliżył mi technikę śledzenia strumieni hua między siedmioma punktami mocy,

lecz rozwijanie tej umiejętności zwykle trwało do śmierci. Wytężając trzecie oko, wędrowałam wzdłuż meridianów. W końcu namierzyłam zator u podstawy kręgosłupa: siedlisko strachu. Oddychałam powoli, aż stwardnienie ustąpiło.

Klęczałam na kamiennej posadzce i wybierałam popiół z piecyka. Coś się we mnie poruszało, znajoma skierka drugiej świadomości. Właśnie w czasie księżycowych dni mój cień, Eona, rozsnuwał pajęczynę dziwnych myśli i niepokojących wrażeń. Wydawało się, że napar z ziół, nawet jeśli złagodził wczorajsze skurcze i zapobiegł krwawieniu, nie zdołał zmyć tej ciemnej plamy. Nie mogłam pozwolić, żeby Eona wzięła górę i napastowała mój umysł swoimi dokuczliwymi pragnieniami. Odepchnęłam ją, skupiona na układaniu w piecyku patyczków i drobnych kawałków węgla drzewnego. Jedno uderzenie o krzesiwo i w rozpałce zamigotał ogień. Dmuchałam na chybotliwy płomyk, aż urósł i nabrał sił. Potem przechyliłam imbryk, żeby sprawdzić, ile zostało wody. Akurat w sam raz na jeden napar. Może on przepędzi Eonę?

Jeśli zawiodę, mistrz nie będzie mnie potrzebował jako chłopca. Próbowałam odpędzić tę niemiłą myśl. W takim razie zaoferuję mu swoje dziewczęce ciało. Obejrzał je sobie w czasie rytualnych oczyszczeń.

Nie, nieprawda! W spojrzeniu mistrza nie było zdrożnego pragnienia. Powiedział, co miało być powiedziane, polał mi głowę pachnącą wodą i zostawił mnie, żebym sama się umyła i naoliwiła. Nie zobaczyłam nic w jego oczach.

Pochyliłam się nad imbrykiem, czekając z niecierpliwością, .iż woda się zagrzeje.

Szczypta ziół w kubku, woda bliska wrzenia, zamieszać miotełką. Wypiłam wszystko jednym łykiem. Ukłucie gorąca w połączeniu z podłym smakiem skutecznie rozgoniło męczące myśli Eony.

Niebo za oknem poszarzało. Uwiązałam woreczek z ziołami do tasiemki portek i strzepnęłam z tuniki drobinki popiołu. W czasie nocnego czuwania miałam na sobie kosztowny strój dla uczczenia swoich nowo odkrytych przodków. Nigdy wcześniej nie nosiłam ubrania z tak miękkiej tkaniny: ciasno tkanego jedwabiu w przypisanym kandydatom kolorze soczystej

czerwieni. Brzeg tuniki zdobiło dwanaście haftowanych złotych smoków, końce szarfy obszyto złotymi frędzlami. Materiał opływał skórę niczym tłusta woda, kiedy zaś się ruszałam, słyszałam coś jakby szept wiatru. Nic dziwnego, że dostojnicy zachowywali się niczym bogowie; w ich ubraniach zaklęte były żywioły ziemi. Włożyłam skórzane pantofle w tym samym kolorze czerwieni i zgięłam palce nienawykłe do braku swobody. Buty były wyszywane złotą nicią i ozdobione na przedzie tym samym smoczym ornamentem. Ile mistrz zapłacił za ten odświętny strój? Wstałam i przećwiczyłam kilka kroków pierwszej sekwencji; przyzwyczajając się do zmniejszonego czucia w palcach stóp, przeszłam zwinnie z pierwszej sekwencji Szczurzego Smoka do drugiej. Skórzane podeszwy łatwiej się ślizgały niż moje stare sandały, co na ubitym piachu Smoczej Areny mogło mnie drogo kosztować. Kręcąc się w koło raz za razem, pracowałam nad balansem ciała i napawałam się trzepotem jedwabnej tuniki, gdy na przemian nabrzmiewała i rozpłaszczała się na ciele.

Wybiło mnie z rytmu dopiero skrzypienie drzwiczek kuchennego pieca. Kuno przysypywał węglem ogień. Zbliżał się świt, a było jeszcze tyle do zrobienia. Doskoczyłam do komódki i rozgrzebałam swoje robocze ubrania w poszukiwaniu zwoju. Po trzech miesiącach ukradkowego malowania nareszcie ukończyłam wykonany w czarnym tuszu obraz dróg i terenów wokół domostwa mistrza. Wykorzystałam skrawki papieru morwowego z papierni niedaleko szkoły. Wytwórca pozwolił mi zabierać odrzynki, które zszywałam, aż powstał zwój. Sam obraz skomponowałam w stylu wielkiego mistrza Quidana. Była to długa, wąska panorama, przeznaczona do spokojnej kontemplacji małych fragmentów krajobrazu. Czy spodoba się Chartowi? Wiedziałam, że nie mam artystycznego zacięcia, ale może dzięki temu będzie w stanie wyobrazić sobie świat poza kuchnią? Jeździłam palcami po zwykłych, struganych patyczkach, przytwierdzonych na końcach zwoju. Żałowałam, że nie będę mogła opisać mu wyglądu okolicy i śmiać się z jego łobuzerskich komentarzy.

Na małym dziedzińcu nic się jeszcze nie działo. Wetknęłam zwój do rękawa i na chwilę zatrzymałam się w drzwiach. Gdy w ciszy poranka przepływało przeze mnie rześkie powietrze, czułam się jak w czasie medytacji. Powinnam teraz przywołać Szczurzego Smoka? Spojrzeć na

niego po raz ostatni przed ceremonią? Może tym razem zwróci na mnie uwagę? Wzięłam głęboki oddech i skierowałam trzecie oko w stronę północno – północno - zachodnią. Ukazał się migotliwy kontur smoka, ślad olbrzymiej, końskiej głowy i wężowego cielska. Wizja na brzegach zaczęła się rozmywać.

Nogi się pode mną ugięły, kiedy moja świadomość runęła wessana w pustą studnię. Pochwyciłam swoją jaźń... i upadłam boleśnie na kolana. Jeszcze nigdy tak się nie czułam. Zdyszana, oparłam się o framugę drzwi i skoncentrowałam na swoim wnętrzu, nieporadnie badając przepływ *hua*. Nie dopatrzyłam się żadnych uszkodzeń, wracały mi również siły. Może przytrafiło mi się to dlatego, że dzisiaj rozpoczynało się panowanie Szczurzego Smoka? Przez chwilę głęboko oddychałam, potem wyprostowałam się i wolno poszłam do kuchni. Przynajmniej owa dziwna mentalna wizja, której tyle zawdzięczałam, nadal nie zawodziła. Wnet się okaże, czy zależy na niej Szczurzemu Smokowi.

Nim weszłam do kuchni, zsunęłam z nóg pantofle. Kuno stał nad piecem i mieszał w garnku poranną zupę dla mistrza. Zapach gęstego rosołu i gorących bułek sprawiał, że kiszki się we mnie skręcały. Oblizałam wargi, tęskniąc za kawałkiem chleba, który schowałam w swoim pokoiku.

- Eon? - Chart wychynął zza nogi stołu kuchennego. Na widok mojego stroju wywrócił oczami. - Mały król...

Kuno tylko prychnął, gdy przeszłam koło niego. Przykucnęłam z wysiłkiem obok Charta.

-Jeśli ubabrze twoje nowe szaty, trzeba będzie zapłacić kupę pieniędzy - przestrzegł kucharz. Groźnym krokiem przeszedł na drugą stronę kuchni i znikł w spiżarce na suche towary.

Chart podpełzł do mnie i dotknął rąbka tuniki.

Ale miękka... jak tyłeczek dziewczyny.

- A ty niby skąd wiesz? - fuknęłam.

- Wiem więcej... niż ty. - Poruszył brwiami. - Służące myślą... że biedny Chart... nie wie, co robi.

Pokręciłam głową, rozbawiona jego lubieżnymi zapędami.

- Mam coś dla ciebie. - Wyciągnęłam zwój i położyłam go na jego macie.

Dotknął go z szeroko otwartymi oczami.

- Prawdziwy papier? - Spojrzał na mnie z konsternacją. - Przecież wiesz... że nie czytam...

- Tu nie ma słów. Otwórz.

Dźwignął się na łokciach i powoli rozsunął drewniane uchwyty. Patrzyłam, jak jego zakłopotana twarz wygładza się w wyrazie zrozumienia. Zaraz się jednak zasępił.

- Wiem, że to nieporadny rysunek - powiedziałam prędko

- ale widzisz, tu jest skrzyżowanie dróg, dokąd prowadzi ścieżka.

- Pokazałam mu to miejsce. - A tu świnia starego Rehona. Zobacz, namalowałam ją na środku warzywniaka lichwiarza Kellona... - Przerwałam, widząc, że Chart odwrócił głowę. - Wiem, że to nieporadny rysunek - powtórzyłam.

Pokręcił głową i wtulił twarz w ramię. Czyżby płakał? Usiadłam prosto. Chart nigdy nie płakał.

Dotknął mnie, naciskając niezgrabnie palcami moje palce, i wziął głęboki, drżący oddech.

- Mam też... coś... dla ciebie. - Zerknął na drzwi od spiżarni. - Szybko... nim wróci Kuno.

Wyciągnęłam rękę, spodziewając się chleba lub sera. Tymczasem coś ciężkiego spoczęło na mojej dłoni. Pieniążek utytłany ziemią. Przetarłam go palcem i dostrzegłam błysk złota. Tygrysia moneta, warta więcej niż trzymiesięczny zarobek wolnego człowieka. I powód do chłosty, gdyby ją u niego znaleziono.

- Skąd ją wziąłeś? - zapytałam szeptem.

- Nie zawsze... leżę... na macie. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Okradłeś mistrza?

Przysunął się bliżej i machnął ręką w geście zaprzeczenia.

- Słyszałem... jak Kuno i Irsa... rozmawiają w nocy - szepnął. Szyja i ramiona wydawały się naprężone z wysiłku, gdy starał się nie podnosić głosu. Pochyliłam głowę, aż poczułam na uchu jego ciepły oddech. - Mistrz... sprzeda cię... do żupy solnej... jeśli nie zostaniesz lordem Smocze Oko. Sprzeda cię... jak tych chłopców przed tobą. - Odsunęłam się z przestrachem, lecz uniósł się i znów zbliżył, krzywiąc się ze zmęczenia. -Jeśli cię nie wybiorą... uciekaj. Na wyspy. - Osunął się na matę, zasapany.

Uciekaj? A co z moją służbą? Zawsze miałam nad sobą pana. Ścisnęłam w garści monetę. Ale to przecież nieprawda. Był czas, kiedy nie słuchałam rozkazów, tylko słów rodziców.

- A co z tobą? - zapytałam.

Parsknął.

- Mam uciekać?

Podałam mu monetę.

- Zatrzymaj ją sobie. Ty i Rilla możecie potrzebować pieniędzy.

Złapał mnie za rękę. Mięśnie jego szyi zadrżały i nabrzmiały, gdy usiłował trzymać głowę nieruchomo.

- Mama wie. Kazała mi... dać ją tobie.

Patrzyłam na niego ze zdziwieniem. Czyżby i ona uważała, że powinnam dać nogę?

- Ty jeszcze tutaj? - Kuno rzucił na stół worek z fasolą. Odsunęłam się gwałtownie od Charta. - Lepiej rusz się, żeby mistrz na ciebie nie czekał.

Chart zacisnął moje palce na pieniądzu.

- Zegnaj, Eon. I niech szczęście... ci sprzyja.

Wstałam i zgięłam się w bardzo niskim ukłonie, jakim zaszczyca się serdecznego przyjaciela. Kiedy się wyprostowałam, odwrócił twarz ze ściągniętymi rysami.

- Dziękuję - szepnęłam.

Nie spojrzał już na mnie, ale dostrzegłam, że mocniej przycisnął zwój do piersi.

Na dworze stanęłam w półmroku, żeby wyrównać oddech. Jeśli nie zostanę wybrana, czy naprawdę będę mogła stąd uciec? Ten pomysł napawał mnie takim samym przerażeniem jak myśl

- powrocie do żupy.

Zostało kilka chwil do brzasku. Musiałam jeszcze spakować swój dobytek. No i ukryć monetę. Czułam w dłoni jej ciężar

pulsujące ciepło. Gdzie będzie bezpieczna? Wsunęłam stopy w skórzane pantofle i przebiegłam przez dziedziniec. Może w pudełku na pędzelek i tusz? Przystanęłam w drzwiach, żeby oczy przywykły do ciemności. W środku zauważyłam słomiany koszyk wędrowca, już wypakowany. Zapewne wyręczyła mnie Rilla. Jeśli zostanę wybrana, mistrz pośle go na Zamek Szczurzego Smoka. Otworzyłam dłoń i przyjrzałam się monecie. Była nie duża - może uda się ją wcisnąć w miękką podkładkę bloczku na tusz?

Niedorzeczne myślenie! Jeśli zawiodę i będę musiała uciekać, nie wrócę przecież po swoje rzeczy. A więc monetę zatrzymam przy sobie. Spojrzałam na swoją drogocenną jedwabną tunikę. A może zmieści się do woreczka z ziołami? Chart zawsze powtarzał, że nie można chować w jednym miejscu dwóch zakazanych rzeczy. Rąbek tuniki? Odwróciłam materiał i obejrzałam misterne szycie. Jeśli odpruję kawałek przykryty haftowanym ogonem smoka i wsunę pod spód monetę, nikt nie dostrzeże wypukłości.

Znalazłam swój nóż obiadowy, przecięłam szew i ostrożnie wywlekłam nitkę, żeby jej nie przerwać. Niedaleko zabrzmiał poranny dzwon. Czas uciekał. Drżącymi rękami wsunęłam monetę pod plisę. Czy będzie widać? Wygładziłam tunikę i postanowiłam sprawdzić efekty. Ciężar monety napinał materiał, ale nie na tyle, żeby mnie to zdradziło. Uniosłam półkę w komódce i z dziury wydrążonej w drewnie wyciągnęłam tubkę na igły. Dolana, moja jedyna przyjaciółka w żupie solnej, dała mi je, zanim umarła na krztusiec - zaiste, cenny dar. Niezdarnie próbowałam nawlec na igłę delikatną jedwabną nić. Wreszcie przeszła przez oczko. Kilka długich szwów i plisa została zaszyta. Akurat gdy ściągnęłam i odcięłam luźny koniec nici, w drzwiach stanęła Irsa.

- Co robisz? - zapytała.

Opuściłam tunikę.

- Nitka wyszła. - Skrzętnie schowałam igłę w dłoni. - Mistrz już się przygotował?

Irsa podejrzliwie łypała okiem na tunikę.

- Kazał ci przyjść na frontowy dziedziniec.

Ostentacyjnie wrzuciłam nóż do koszyka.

- Dziękuję.

Nie ruszała się.

- Wiem, gdzie jest frontowy dziedziniec.

Skrzyżowała ramiona.

- Ze też mistrz musi wiązać swoje nadzieje z taką lebiodą jak ty, Eon. Mimo to chciałabym, ze względu na ciebie i na nas, żeby ci się powiodło.

Prychnęła i wyszła. Przez chwilę wsłuchiwałam się w odgłos oddalających się kroków, po czym włożyłam igłę do pojemniczka, a pojemniczek z powrotem do dziury. Niełatwo było się z nim rozstać, ale pakowanie do koszyka babskiego narzędzia wiązało się z pewnym ryzykiem. Na pewno któraś ze służek, niekoniecznie Irsa, zaraz po moim wyjściu przejrzy zawartość koszyka.

Ciążyło mi brzemię tego szczególnego dnia. Nie miałam czasu zjeść chleba od Charta, ale co tam, przestałam odczuwać głód. Może znajdzie go szczur? Kolejna ofiara dla Szczurzego Smoka...

Po raz ostatni rozejrzałam się po znajomych kątach. Aż nagle dotarło do mnie, że już tu więcej nie wrócę. Przecież jeśli mi się dziś nie uda, ucieknę. Świadomość tego uderzyła we mnie niczym deszcz monsunowy. Odwróciłam się i wyszłam na dziedziniec. Ten punkt zwrotny w moim życiu zaobserwował tylko kuchenny kot, strzygący uszami.

Mistrz już na mnie czekał na frontowym dziedzińcu. Palankin z drewna i wikliny, w którym odbywał oficjalne podróże, spoczywał na kamiennych postumentach. Czterej tragarze stali cierpliwie między drągami - dwóch z przodu, dwóch z tyłu - z grubymi, skórzanymi ochraniaczami na ramionach. Mijając ich w pośpiechu, pochwyciłam ich ciekawskie spojrzenia. Nie tylko oni mi się przyglądali. Wszyscy mieszkańcy domu, zebrani w drzwiach i oknach, śledzili bacznie nasz wyjazd. Szukałam przyjaznych twarzy. Charta nie było - nie przeczołgałby się tak daleko - lecz Lon pozdrowił mnie uniesioną dłonią, a nawet Kuno, o dziwo, zdobył się na drobny ukłon. Za plecami mistrza zauważyłam Lillę, stojącą ze stosownie opuszczonym wzrokiem. Gdy podeszłam, na chwilę podniosła głowę; jej uśmiech dodał mi otuchy.

Pokłoniłam się mistrzowi. Miał na sobie dworskie szaty: długą, ciemnogranatową tunikę ze srebrnym haftem, przepasaną czerwoną szarfą z delikatnie plisowanego jedwabiu. Pozbawioną kolorów twarz otaczała wysoka, marszczona kreza, której szlachetny obrys podkreślał wklęsłości na jego chudych policzkach. Wyglądał na człowieka zgrzybiałego i schorowanego.

- Obróć się - powiedział i kiwnął szykowną laseczką z czar- nodrzewu.

Spełniłam polecenie. Przy obrocie zaszyta w tunice moneta pacnęła mnie w udo. Naszła mnie pokusa, z trudem odparta, żeby sprawdzić, czy szycie nie puściło.

- Dobrze - orzekł i odwrócił się do Rilli. - Czapka.

- Starannie nałożyła płaską, czerwoną czapeczkę na jego ogoloną głowę. Ogarnął spojrzeniem głuchy dziedziniec, wyciągnął rękę, a następnie, wsparty na ręce Rilli, wszedł do palankinu. Trybut - zażądał, sadowiąc się na powleczonym jedwabiem siedzeniu.

Rilla podała mu szkatułę z polerowanego drewna, wysadzaną morskimi perłami. Położył ją sobie na kolanach i skinął na mnie.

Ostrożnie wspięłam się do palankinu. Zanim usiadłam obok niego na poduszkach, wygładziłam tunikę. Ścianki z wikliny wydawały się niezwykle wiotkie. Naparłam na jedną z nich i usłyszałam skrzypienie.

Mistrz przypatrywał mi się spod przymrużonych powiek.

- Nie wypadniesz, Eon, możesz mi wierzyć.

-Tak, mistrzu.

Poklepał laseczką stojącego przed nim tragarza.

- Ruszamy w drogę - nakazał.

Tragarze pochylili się jak jeden mąż i dźwignęli palankin. Kiedy zarzucili sobie drągi na ramiona, wparłam stopy o podłogę i uchwyciłam się słupka baldachimu. Ależ wysoko! Rilla patrzyła na mnie z dołu. Z ruchu warg wyczytałam, że życzy mi powodzenia. Siliłam się na uśmiech, lecz ziemia była zbyt daleko, a osobliwe, jednostajne szarpnięcia przyprawiały mnie o mdłości. Zamknęłam oczy. Kiedy je wreszcie otworzyłam, mijaliśmy kamienne lwy w głównej bramie.

Obejrzałam się za siebie. Na dziedzińcu pozostała już tylko Rilla z uniesioną ręką. Nie zdążyłam pomachać, bo skręciliśmy w boczną dróżkę i straciłam ją z oczu. Czy wiedziała, że będzie mi jej brakowało?

Odwróciłam się i zawiesiłam wzrok na dwójce tragarzy. Wyglądali na takich, którzy znają się na swojej robocie. Może jednak nie pozabijamy się na wertepach.

Mistrz pochylił się nade mną.

- Napar działa? - zapytał łagodnie.

- Tak, mistrzu.

Mruknął z zadowoleniem.

-1 przećwiczyłeś układy przejściowe?

Kiwnęłam głową.

Patrząc przed siebie, otwierał oczy tak szeroko, że wokół nich napięła się skóra.

- Rada niechętnie zgodziła się na drugą odwróconą sekwencję Końskiego Smoka - powiedział. - Przychyliła się do mojej prośby, ponieważ nikt nie widzi w tobie poważnego kandydata. Zwłaszcza ascendent Ido wyrażał się o tobie z lekceważeniem.

W głosie mistrza słychać było odrazę. Od dawna nie ufał obecnemu szczurzemu lordowi Smocze Oko. Lord Ido wyjątkowo wcześnie uzyskał pełny status lorda Smocze Oko, a to za sprawą niespodziewanej śmierci swojego mistrza. Powiadano czasem, że zbyt wcześnie. A ponieważ tego dnia rozpoczynał się rok Szczura, Ido był ascendentalnym lordem Smocze Oko. Do końca roku jego moc się podwajała, miał też objąć przewodnictwo w radzie Smoczego Oka, obarczonej zadaniem sterowania energią z korzyścią dla cesarstwa. Zapewne nie patrzył przychylnie na mojego mistrza, kiedy ten wstawiał się za mną.

- Gdy już zostaniesz wybrany, uważaj na lorda Ido.

- Tak, mistrzu - powiedziałam i w głębi serca przeprosiłam bogów za jego tupet.

Wytarł oczy.

Lord Ido będzie cię prześladował tylko za to, że byłeś moim kandydatem. Będziesz musiał, rzecz jasna, towarzyszyć mu w czasie ćwiczeń smoczej sztuki, lecz kiedy to możliwe, staraj się go unikać. On jest... - szukał właściwych słów - zdradziecki i nieprzewidywalny. Będziesz również spędzał mnóstwo czasu z mistrzem Tellonem, ucząc się hartunku. To zacny człowiek, wszelako miej głowę na karku. Jest bystrym obserwatorem.

- Hartunku?

Na bezkrwistych ustach mistrza błąkał się uśmieszek.

- Rada pozbawiłaby mnie godności heurysa, gdyby się dowiedziała, że opowiadam ci o hartunku. - Popatrzył na mnie z ukosa. - Aczkolwiek tak mała niedyskrecja blednie w porównaniu z innymi moimi wyczynami. - Nachylił się bliżej. - Hartunek to ćwiczenie ciała i umysłu, wymagane do uzyskania pełnego statusu lorda Smocze Oko. W zamyśle ma pomóc uczniowi znieść upływ energii, nieunikniony podczas zjednoczenia ze smokiem.

-To trudne, mistrzu? Zjednoczenie? - Czułam, że zebrało mu się na wylewność, co zdarzało się niezwykle rzadko.

Wpatrywał się w koszyk na kolanach.

-Trudne? - Uśmiechnął się kwaśno. - Pytasz, czy trudno chwytać siły witalne ziemi i naginać je do własnych celów? Czy trudno usuwać tamy dla energii, zbudowane na

pierwotnych lękach i ciasnym myśleniu? Czy trudno rozsupłać przeszłość, przyszłość i dzień dzisiejszy, a następnie związać je w inną rzeczywistość? - Westchnął. - Tak, Eon. To upajające, ale też trudne i bolesne. I w końcu cię zabije. - Spojrzał na mnie zamyślonym wzrokiem. -Jak i mnie zabiło...

- Powiedział to tak, jakby poddawał mnie próbie. Nie odwróciłam wszakże wzroku. Lepiej umrzeć w takiej służbie - odparłam, ściskając mocniej słupek - niż paść z wyczerpania w żupie solnej!

Zmrużył oczy, zdziwiony moją porywczością.

- Śmierć czasem bywa gorsza niż zakrztuszenie się solą - rzekł łagodnie.

Teraz już musiałam uciec spojrzeniem... od dziwnej szklistości w jego oczach.

- A hartunek, mistrzu? - zapytałam prędko. - Czy podołam?

- To co innego niż sekwencja zbliżenia. Tu nikt nie cacka się z tobą w nieskończoność jak mistrz miecza. Hartunek nie polega na zwinności i brutalnym użyciu siły. To połączenie medytacji i ruchu. Kiedy opanujesz podstawowy układ, tylko od ciebie będzie zależało, czy zrobisz dalsze postępy, czy zahartujesz ciało i umysł.

- Właśnie tym się zajmujesz w Księżycowym Ogrodzie, prawda?

Przekrzywił głowę.

- Skąd ta myśl, Eon?

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam wyjawiać mu prawdy. Z drugiej strony, mistrz też nie chciałby usłyszeć, że podpowiada mi to intuicja - irracjonalna wiedza, właściwa tylko kobietom.

Tak, odbywam ćwiczenia w Księżycowym Ogrodzie - przyznał. - I dobrze mi to robi. - Spojrzał w dal z gorzkim uśmiechem. - Do niedawna nie doskwierało mi moje powołanie. Teraz przeszkadza mi brak widoków na przyszłość. - Kiedy odwrócił się do mnie, dostrzegłam w jego oczach dzikie błyski, które widziałam też podczas rytualnych oczyszczeń. Wyciągnął dłoń, by chciał mnie pogłaskać po policzku. Cofnęłam się, a on opuścił rękę. Jego twarz znów spowijała maska zimnej ironii. - Kontrakt został zawarty tak dawno... - rzekł jakby do siebie.

Odsunęłam się na sam brzeg siedzenia i musnęłam palcami monetę. Czy wystarczy mi na przeprawę na wyspy? Mistrz przewiercał mnie wzrokiem na wylot. Odwróciłam się, udając zaciekawienie mijaną okolicą. Wjechaliśmy już na szeroki trakt, prowadzący do Smoczej Areny. Mimo że dopiero co świtało, na drodze kręciły się chmary gapiów, okiennice nad sklepikami były poodmykane, a kupcy zachwalali swój towar. Ktoś wrzasnął, spostrzegłszy nasz palankin; jego krzyk przetoczył się po całej ulicy, aż staliśmy się głównym przedmiotem zainteresowania. Nasz przejazd obserwowało mrowie twarzy: rozentuzjazmowanych, powątpiewających, badawczych, wzgardliwych. Narastał gwar. Ciche słowa niosły się w tłumie niby szelest liści drżących na wietrze. To ten kulawy!

Wyprostowałam się i z zaciśniętymi pięściami skierowałam wzrok na proporce, wydymające się nad wjazdem na arenę. Raz po raz kątem oka dostrzegałam dobrze mi znany gest odstraszania złych mocy.

- Boli cię noga? - zapytał nagle mistrz. Byłam u niego na służbie cztery lata i nigdy dotąd nie zainteresował się moją nogą.

- Nie bardzo. - Lekko zająknęłam się przy tym kłamstwie.

Kiwnął głową z jeszcze bardziej nieprzeniknionym wyrazem
twarzy.

- Tak czy inaczej, mamy z tego pewną korzyść.

Naczelny tragarz odezwał się głośno do swoich kompanów. Zatrzymaliśmy się przed bramą wjazdową areny. Na całej długości nadproża wiła się olbrzymia, pozłacana płaskorzeźba, przedstawiająca Lustrzanego Smoka, symbol cesarza. Po obu stronach mocarne filary zostały ozdobione groźnymi podobiznami bramnych bogów. Dzierżące miecz prawice starły się do niepoznaki w ciągu długich lat, gdy ludzie pocierali je z prośbą o ochronę. Przeniknęłam spojrzeniem krzyżówkę listewek w ciężkiej bramie, lecz ujrzałam tylko mroczny korytarz i błysk słońca na piasku.

Naczelny tragarz odwrócił się do mistrza w oczekiwaniu na dalsze polecenia.

- Idźcie wzdłuż muru i stańcie przed Portalem Dwunastu Niebiańskich Zwierząt - zakomenderował mistrz, pokazując ręką, żeby skręcili w lewo.

Przemieszczając się powoli wokół areny, minęliśmy rozjaśnioną złotem i nefrytem Cesarską Bramę, przez którą miał wjechać Wieczny Syn Niebios. Wzdłuż okazałego bulwaru, łączącego bramę z zewnętrznymi terenami cesarskiego pałacu, utworzył się długi szpaler ludzi. Większość z nich powiewała czerwonymi proporczykami, przeznaczonymi dla nowego ascendenta i jego ucznia. W zeszłym roku o tej porze stałam w tłumie i patrzyłam, jak Amonowi, nowemu uczniowi Świńskiego Smoka, powiewano proporczykami na szczęście, gdy zmierzał w stronę smoczych zamków. Czy i ja za kilka godzin będę szła za rumakiem cesarza, obsypana deszczem czerwonych papierków?

- Siedź spokojnie, Eon - nakazał mistrz.

Odchyliłam się na oparcie i odwróciłam głowę od tłumów. Przed Portalem Dwunastu Niebiańskich Zwierząt czekał już je den otwarty palankin. Zatrzymaliśmy się tuż za nim i wtedy rozpoznałam łagodnie zarysowaną głowę Dillona i opasłą, pozbawioną szyi postać heurysa Bellida. Tragarze pomału opuścili palankin na dwa potężne kamienie. Dillon wyszedł i pomógł swojemu mistrzowi zejść na ziemię. Czasem gdy byliśmy sami, Dillon w przypływie odwagi nazywał go brzuchaczem. Zdusiłam w sobie śmiech, kiedy Bellid poprawiał na swoim baniastym brzuchu czerwoną, plisowaną szarfę, nim machnięciem ręki odprawił palankin.

Z niewielkiej wartowni wyszło dwóch urzędników. Charakteryzowali się podobnym wzrostem i wyniosłą postawą, lecz jeden nosił żałobne białe szaty, symbolizujące odchodzący rok, drugi zaś odział się w migotliwą zieleń nowego roku.

- Ten w szatach nowego roku należy do popleczników lorda Ido - rzeki cicho mistrz. - Po nim poznamy, jak sprawy stoją w radzie.

Urzędnicy ukłonili się Bellidowi i Dillonowi, którzy odwzajemnili tę grzeczność. Bellid wręczył rzeźbioną skrzyneczkę przedstawicielowi nowego roku. Spojrzałam na szkatułkę leżącą na kolanach mistrza. W środku znajdował się tradycyjny trybut dla odchodzącego lorda Smocze Oko. Każdy heurys płacił za zaszczyt wprowadzenia swojego kandydata, żeby

ustępujący lord nie odczuł zbyt dotkliwie utraty zarobków. Ostatnio jednak stary człowiek, piastujący godność lorda Smocze Oko, zmarł przedwcześnie, przez co młody uczeń Ido musiał samodzielnie służyć Szczurzemu Smokowi. Prawdopodobnie trybuty odbierze właśnie lord Ido. Nic dziwnego, że irytowało to mistrza.

Nowy Rok odemknął skrzyneczkę Bellida i przejrzał jej zawartość. Usatysfakcjonowany, zamknął ją i przekazał strażnikowi. Urzędnicy cofnęli się z ukłonem. Heurys Bellid i Dillon przeszli przez okrągłą bramę, odprowadzani wrzawą gawiedzi,

- Naprzód! - rozkazał mistrz.

Stanęliśmy naprzeciwko Portalu Dwunastu Niebiańskich Zwierząt. Zawsze uważałam, że to najpiękniejsza brama w mieście - jeszcze bardziej urocza niż potężna Brama Najwyższej Szczodrobliwości, prowadząca do cesarskiego pałacu. Portal miał doskonały kształt koła; na jego obwodzie wyrzeźbiono dwanaście smoczych zwierząt, uporządkowanych zgodnie z cyklem panowania na niebie: Szczur, Wół, Tygrys, Królik, Smok, Wąż, Koń, Kozioł, Małpa, Kogut, Pies i Świnia. Cesarscy inżynierowie osadzili olbrzymie koło w mechanizmie bloków i zapadek, tak żeby pierwszego dnia roku można je było obrócić o jeden stopień i wynieść ascendentalnego smoka na szczyt bramy. Na razie panował Świński Smok, ale gdy tylko Szczurzy Smok wybierze nowego ucznia, dwaj strażnicy obrócą koło i tym samym obwieszczą nadejście nowego roku i początek nowego dwunastoletniego cyklu. Był to nader szczęśliwy dzień.

Na pobliskim straganie wypiekano już cynamonowe babeczki z myślą o świątecznym festynie. Zapach podziałał na moją wyobraźnię: wydawało mi się, że czuję ni to maślany, ni to pikantny smak na języku. Kiszki marsza mi grały. Cóż, trzeba było zjeść chleb...

Tragarze opuścili palankin na kamienie. Chyżo wyskoczyłam na zewnątrz, ciesząc się, że znowu mogę stanąć na twardym podłożu. Podałam rękę mistrzowi i pomogłam mu zejść.

- Po ceremonii czekajcie na moje wezwanie - rzekł i odprawił tragarzy.

Stary Rok i Nowy Rok ukłonili się równocześnie.

- Przyprowadzasz jednego z dwunastu, którzy pragną służyć Szczurzemu Smokowi? - zapytał Nowy Rok. Obrzucił mnie wrogim spojrzeniem. Za nami ucichło brzęczenie tłumu. Miałam wrażenie, że patrzą na mnie tysiące nieprzychylnych oczu. Lord Smocze Oko miał być gwarantem pomyślności, czemu więc chłopiec tak surowo naznaczony przez los ośmielił się kandydować?

Ukłoniłam się razem z mistrzem.

-Ja, heurys Brannon, przyprowadzam tego, który pragnie służyć Szczurzemu Smokowi - oznajmił mistrz.

-Wobec tego okaż swój trybut dla lorda Smocze Oko, który po skończonej służbie ustępuje nowemu lordowi Smocze Oko i nowemu uczniowi - powiedział Stary Rok. Przynajmniej on patrzył na mnie obojętnie.

Mistrz odemknął pokrywkę inkrustowanej szkatułki. Na czarnej, aksamitnej podkładce leżał ciężki, złoty amulet w kształcie smoka o skręconym cielsku. Aż westchnęłam. Musiał być wart majątek - można by za niego utrzymywać miesiącami cały dom. Skąd mistrz wytrzasnął tak hojny podarunek? Wpatrywał się w niego przez chwilę, później uniósł głowę.

- Przekazuję trybut ustępującemu lordowi Smocze Oko - rzekł. - Niechaj wrócą mu siły i niech żyje długie lata.

Szkatułkę przejął Nowy Rok, który przeszył swojego towarzysza dziwnym, wyzywającym spojrzeniem. Stary Rok zmarszczył czoło i nieznacznie pokręcił głową. Nowy Rok zatrzasnął wieko.

- Trybut przyjęty - oznajmił cierpko i podał szkatułkę strażnikowi. - Przechodźcie.

Urzędnicy ukłonili się i cofnęli.

- Dziękuję - powiedział oschle mistrz.

Wolnym krokiem przeszliśmy przez bramę do długiego, ciemnego korytarza. Za nami rozległy się gromkie owacje. Czyżby dla mnie? Obejrzałam się z bijącym sercem. Strażnicy witali heurysa Kane'a i Bareta, faworyta tłumu. A więc żadnej owacji dla kaleki.

- Następny służalec lorda Ido - stwierdził mistrz, widząc, że patrzę na Kane'a. - Ale nie obawiaj się, Eon. Lord Ido może zastraszyć lub przekupić tego czy tamtego, ale nawet on nie ma wpływu na smoka. I wydaje się, że jego poplecznicy nie są skłonni sprzeciwiać się radzie. Przynajmniej na razie. Zobaczymy, co się stanie, kiedy posiądzie pełną moc.

Wprawdzie nosiłam szaty z cienkiego jedwabiu, jednak pod pachami i pod tasiemką portek gromadził się pot. Nagrzana skóra wzmagała zapach oczyszczających ziół. Marzyłam o chwili, kiedy będę mogła zetrzeć z siebie to uciążliwe pachnidło. Dostrzegłam przed sobą półkole światła, w którym przesuwały się ludzkie postacie.

Wyszliśmy z chłodnego korytarza do długiej komnaty, oświetlonej lampami zatkniętymi na ścianach. W powietrzu wisiała woń potu i palonego oleju sezamowego. Uroczysta cisza potęgowała odgłos posuwistych kroków odzianych na szaro urzędników, człapiących po kamiennej posadzce. W głębi komnaty medytowali z podwiniętymi nogami pozostali kandydaci. Przed nimi leżały ceremonialne miecze, rękojeść jednego przy sztychu drugiego. W szeregu pozostały trzy wolne miejsca dla Diłlona, Bareta i dla mnie. W czasie ustalania kolejności wyjścia na arenę mistrz Ranne wylosował dla mnie miejsce czwarte. Była to pechowa liczba i zapewne nie trafiła mi się przez przypadek. Wszyscy kandydaci siedzieli z zamkniętymi oczami; w żółtawym blasku ich twarze przypominały maski śmierci. Zadrżałam i odwróciłam wzrok w stronę naturalnego światła, które wpadało do środka znad szerokiej pochylni - drogi wiodącej ku jasnym piaskom areny.

Podszedł do nas chudy młodzieniec z czerwonym piórkiem przypiętym do szarej szaty Zanim ukłonił się nisko, obrzucił mnie przenikliwym spojrzeniem.

-Witajcie, heurysie Brannonie i kandydacie Eonie. Jestem Van, urzędnik szóstego stopnia przy radzie - przedstawił się półgłosem. - Będę ci dzisiaj towarzyszył. Racz udać się ze mną po ceremonialne miecze.

Przełknęłam ślinę, próbując zgromadzić w ustach odrobinę wilgoci. Nie miałam ochoty brać do rąk tych ceremonialnych mieczy. Przed tygodniem Ranne zabrał nas wszystkich do olbrzymiej zbrojowni w skarbcu rady, gdzie przydzielono nam drogocenny oręż, przechowywany wyłącznie w celach ceremonialnych. Tam - na samym końcu - zdjęto ze mnie miarę, a stary zbrojowy, któremu blizna zeszkaradziła część twarzy od ust do policzka, długo przebierał w mieczach, aż znalazł te właściwe. Uparcie lekceważył wiercenie się i westchnienia Ranne'a i innych kandydatów, każąc mi przymierzać coraz to nowe ekstrawagancko zdobione klejnotami miecze; badał ich długość i wagę w odniesieniu do mojej krzywej postury. Na koniec z pochmurną miną zerknął ku mrocznym głębinom zbrojowni, znikł na dłuższą chwilę i pojawił się z dwoma skromniejszymi dwuręcznymi mieczami. Ich jelce były ozdobione obłękami z przeplatających się nefrytów i kamieni księżycowych, przy czym każdy półprzezroczysty klejnot osadzono w srebrnym półksiężycu.

„Przynoszą szczęście - oświadczył, muskając grubym kciukiem szlachetne kamienie. - Tych mieczy od dawna nie używano. Prawie każdy mówi, że są dla niego za krótkie i za lekkie. Dla ciebie będą w sam raz".

Gdy mi je podał, zacisnęłam dłonie na obłożonych skórą trzonach rękojeści. Rozgorzał we mnie szalony gniew, oślepił mnie gwałtownymi błyskami, wzbudził w moich ustach kwaśny, metaliczny posmak. Była to zajadła wściekłość, niepowstrzymana i zimna, ale też - w swej głębi - pełna wielkiej, wielkiej trwogi. A może to wszystko pochodziło ode mnie? Puściłam miecze, zaskoczona. Upadły z brzękiem na marmurową posadzkę.

„Bałwanie!" - ryknął Ranne i rzucił się na mnie z uniesioną pięścią.

Zbrojny wkroczył między nas ze spokojem.

„Nic się nie stało, mistrzu, nic się nie stało. - Zgarnął z ziemi miecze, ułożył je zręcznie na dużym, drewnianym stojaku i popatrzył na mnie z zadumą. - Musi w nich być moc z dawnych czasów" - stwierdził zagadkowo.

Już miałam powiedzieć, że ich nie chcę, on wszakże szybko się pokłonił i odszedł w mrok swego królestwa. Później, wracając do szkoły, zastanawiałam się, kto mógł wlać w żelazo tyle

burzliwych uczuć. Lord Smocze Oko biegły w swojej sztuce potrafiłby nadawać przedmiotom materialnym zdolność wchłaniania lub rozpraszania energii. Niektóre przedmioty wchłaniały otaczającą ludzi dobrą energię *lin hua*, inne zaś rozpraszały złą energię *gan hua,* dzięki czemu pomyślne wiatry mogły być wzmacniane i sterowane. Nigdy jednak nie słyszałam, żeby wlano wściekłość w materię rzeczy martwej. Bez względu na to, jak tego dokonano, wolałabym już więcej nie dotykać tych mieczy.

Podążyłam za mistrzem i Vanem do sklepionej komórki niedaleko pochylni. Przez chwilę w progu zawadzała nam opasła postać heurysa Bellida, który niezgrabnie przesunął się do głównej komnaty. Za nim szedł Dillon z dwoma dużymi mieczami. Wokół jego oczu zaznaczyły się sine obwódki, a wygłodzona twarz powlekła się bladością. Czy i ja wyglądałam na skrajnie wyczerpaną? W każdym razie czułam się, jakby lada dotknięcie mogło mnie złamać niby suchą gałąź na mrozie.

- To prawda? Nie wykonasz trzeciej sekwencji Lustrzanego Smoka? - zapytał, kiedy się mijaliśmy.

Kiwnęłam głową potakująco... i dostrzegłam jakiś cień na jego twarzy. Cień ulgi. Odprowadzałam go wzrokiem z zaschniętym, ściśniętym gardłem. Ulżyło mu, ale to nie mną się przejmował, lecz sobą. Przestałam być poważnym rywalem w zmaganiach o przychylność Szczurzego Smoka.

Nie mogłam mieć do niego pretensji. Strach czynił nas wszystkich niewdzięcznikami. Zbrojownia przy arenie była małym, podobnym do groty pomieszczeniem, w którym poczesne miejsce zajmował drewniany regał przeznaczony dla dwudziestu czterech mieczy. Leżały na podkładkach z miękkiej skóry. Jeszcze tylko dwie pary czekały na odbiór: moja i Bareta. Opodal stał sędziwy zbrojny, który swego czasu wyposażył mnie w oręż. Szparko wysunął miecze i podał mi je rękojeścią do góry.

- Do dzieła, chłopcze - powiedział przyjacielskim tonem, który wywołał u Vana grymas dezaprobaty.

Z zaciśniętymi zębami ujęłam rękojeści mieczy. Tym razem nie było gniewu, tylko nikły posmak metalu. Poczułam za to moc innego rodzaju, przyczajoną, przypominającą pozorny spokój między jednym a drugim oddechem.

- Dziś już łatwiej, ha? - zapytał zbrojny.

- Skąd wiesz? - szepnęłam.

Kiedy się uśmiechnął, skóra napinająca się przy bliźnie lekko posiniała.

- Dobry miecz jest ramieniem swego pana.

- Wróć do swoich obowiązków, zbrojny - napomniał go Van, oburzony naruszeniem protokołu. - Kandydacie, tędy proszę.

Miałam ochotę zapytać staruszka, kto używał tych mieczy przede mną, lecz Van wyganiał mnie już z małego pomieszczenia. Wetknęłam klingi pod pachy tępą stroną do góry i podążyłam za mistrzem.

U wejścia na swoją kolej czekał już Baret z heurysem Kane'em. Atletycznie zbudowany chłopak stał oparty o ścianę. Jego gładkie, wielkopańskie oblicze było ucieleśnieniem pychy. Mój mistrz ukłonił się, chcąc przejść, lecz Kane położył mu rękę na ramieniu.

- Możemy zamienić dwa słowa, Brannon? - zapytał ściszonym głosem. Pstryknął palcami na Vana, który szybko się oddalił.

- Słucham, heurysie. - Mistrz sztywnym zachowaniem dawał wyraz swojej niechęci.

Baret prychnął na mnie ze skrzyżowanymi rękami. Obie na wpół skryte dłonie zwinęły się w geście odpędzającym złe moce.

- Powiedziano mi, że Eon zademonstruje dziś starodawną sekwencję. - Kane wpatrywał się we mnie, aż zmieszałam się pod jego spojrzeniem. Zbyt często mrugał powiekami, do tego z dziwnymi przerwami po trzech mrugnięciach.

Mój mistrz pochylił głowę.

- Powiedziano ci prawdę. To będzie odmiana z czwartej kroniki *Detry*.

Wąskie usta Kane'a wygięły się w chytrym uśmiechu.

-Jestem przekonany, że twoje materiały są wiarygodne w tej kwestii. - Zamrugał swoimi małymi oczkami i skierował wzrok na moją chromą nogę. - Oczywiście nasuwa się pytanie, jak zostanie odebrana zmiana sekwencji na cześć cesarza i Zaginionego Smoka.

- Rada przyznała, że nie jesteśmy pierwsi - odpowiedział szybko mistrz.

Kane lekceważąco machnął ręką.

- Słyszałem. Wszelako nie rada ma ostatnie słowo w tej sprawie. - Ukłonił się. - Życzę szczęścia tobie i Eonowi. - Odszedł do zbrojowni.

Kiedy Baret mnie mijał, usłyszałam szept:

- Nie masz szans, Eon ^.Jesteś słaby jak baba.

Znikł w zbrojowni, zanim dotarł do mnie sens jego słów. Szydząc ze mnie, żartował, lecz utrafił w sedno i podkopał słabiutki fundament mojego opanowania.

Van zjawił się w pośpiechu. Coś powiedział, ale jego głos nie docierał do mojej świadomości. Gapiłam się na chłopców siedzących jeden przy drugim. Byli prawdziwymi kandydatami, a ja? Dziewczyną, kaleką, zgorszeniem... Co ja tu robię? Mój mistrz chyba stracił rozum. Jak mógł myśleć, że wygram? Pomylił się, byłam za słaba. Chciałam to przerwać, uciec jak najdalej. Zanim nas przejrzą i zabiją.

Chwyciłam go za skraj szaty. Czubki mieczy plątały się w jedwabiu.

- Mistrzu, musimy...

Zacisnął dłoń na moim ramieniu. Od miażdżonej kości i ścięgien promieniował ból.

- Pora powiedzieć: żegnaj, Eon - powiedział tonem rozkazu. Wbił kciuk w miękkie zagłębienie ramienia, aż odebrało mi oddech i zdolność poruszania się. - Nasz los w twoich rękach. - Potrząsnął mną lekko ze świdrującym spojrzeniem. - Rozumiesz?

Kiwnęłam głową. Brzegi komnaty zaszły szarą mgłą.

- Do szeregu!

Odepchnął mnie tak gwałtownie, że się zatoczyłam. Nie było wyboru, możliwości odwrotu.

Obeszłam rząd siedzących kandydatów - wszyscy mieli zamknięte oczy - modląc się o przyjęcie na służbę do Szczurzego Smoka. Chętniej pomodliłabym się o coś innego: sposobność ucieczki. Ułożyłam miecze przed sobą na kamiennej posadzce. Numer cztery: liczba symbolizująca śmierć. Nieporadnie podwinęłam nogi. Twardy brzeg ukrytej monety wżynał mi się w udo. Ten ból zdawał się potęgować łupanie w biodrze i ramieniu. Czułam na sobie wzrok mistrza, ale wolałam nie podnosić głowy. Nie było nic w jego twarzy, co chciałabym zobaczyć.

ROZDZIAŁ 4

Siedzieliśmy tak dwie godziny. Przez pierwszą godzinę pieczołowicie napinałam i rozluźniałam mięśnie od palców stóp aż po czubek głowy. Mistrz nauczył mnie tej metody, dzięki której ciało pozostawało rozgrzane i giętkie. Z czasem jednak chłód coraz skuteczniej niweczył mój wysiłek, usztywniał stawy. Próbowałam na zmianę ściskać pięści i rozchylać palce, czując miłe mrowienie, gdy przepływała przez nie ciepła krew.

Na prawo ode mnie Quon wiercił się niemiłosiernie z wyrazem udręczenia na twarzy. Po drugiej stronie Lanell rozcierał nogi rękami, które pełzły jak gąsienice od kolan w górę i marszczyły jedwab.

Niespodziewanie u wylotu pochylni wybuchła wrzawa wzburzonych głosów, nad którą wybił się czyjś ostry krzyk:

- Precz mi z drogi!

- Grupa urzędników wysypała się z komnaty i utworzyła szarą zaporę, żeby powstrzymać najście wysokiego, barczystego mężczyzny. Na czoło wysunął się starszy urzędnik. W słońcu

zamigotała duża, rubinowa szpilka, oznaka jego stanowiska. Zgiął się w niskim ukłonie. Lordzie Ido, prosimy, ani kroku dalej.

Co tu robił lord Ido? Tradycyjnie ascendent nie miał styczności z kandydatami. Widywałam go tylko z daleka, kiedy brał udział w oficjalnych ceremoniach. Odległość zacierała rysy twarzy. Teraz znajdował się kilka kroków ode mnie. Pozostali kandydaci kręcili się, zbici z tropu tym zamieszaniem.

Wytężałam wzrok, usiłując dostrzec szczegóły w jaskrawym świetle wpadającym z zewnątrz. Swoje czarne, napomadowane włosy splótł w podwójny warkocz - znak lorda Smocze Oko - zwinięty w węzeł na tyle głowy. Kiedy się poruszał, widziałam załamania na jego twarzy i szerokie płaszczyzny, malowane światłem i cieniem. Wysokie czoło uczonego, długi nos jak u tych cudzoziemskich diabłów, których cesarz wpuścił do miasta, i ciemna, szpiczasta broda. Z jego postaci biła taka moc, że urzędnicy rozpierzchli się w trwodze. Nie poruszał się bowiem jak lord Smocze Oko: kroczył jak wojownik.

Przebijając się przez wątłych urzędników, roztrącał ich na boki. Każdy jego ruch był stanowczy, nienastawiony na oszczędne gospodarowanie siłami, jakie powinno być cechą lorda Smocze Oko. Tradycyjne szaty ascendenta nie ukrywały konturów jego ciała. Rozcięty górą, ciemnogranatowy płaszcz z jedwabiu - kosztowna tkanina tylko gdzieniegdzie prześwitywała spod ciężkich, złotych haftów - ukazywał szerokość piersi i ramion, a bladoniebieskie portki, związane krzyżowo od kostki do kolana, podkreślały umięśnienie nóg. Spuściłam wzrok.

- Na bok! Chcę się przyjrzeć kandydatom!

Wyprostowałam się, mając świadomość, że w tej chwili każdy kandydat wypina pierś i prostuje się w ramionach w oczekiwaniu na nadejście lorda Ido.

Przed niego wyskoczył stary urzędnik.

- Oto lord Ido - przedstawił go nam, zachowując pozory przestrzegania protokołu.

Obok mnie Quon zgiął się do ziemi w pokłonie. Poszłam w jego ślady. Moja twarz zawisła tuż nad mieczami; w jednej błyszczącej klindze odbijały się moje rozszerzone oczy, w drugiej - pobladłe wargi.

-Witaj, lordzie Ido! - zawołaliśmy chórem.

- Podnieście głowy - powiedział. - Niech no się przyjrzę waszym twarzom.

Wszyscy posłusznie wyprostowaliśmy się ze stosownie spuszczonym wzrokiem.

Obok mnie przeszły jego pomalowane na złoto buty. Zaryzykowałam i na moment podniosłam wzrok, spodziewając się, że ujrzę jego plecy. Tymczasem skrzyżowały się nasze spojrzenia. Dostrzegłam rzadko spotykany, bursztynowy kolor jego oczu.

- Kim jesteś, chłopcze?

- Eon, panie.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę. Czułam się jak człowiek nagi i bezbronny pod palącym słońcem pustyni.

- Kaleka Brannona - rzekł w końcu. - Wstydź się! Przez ciebie jakiś sprawny chłopiec nie miał okazji się wykazać.

Usłyszałam zbiorowe westchnięcie w szeregu kandydatów. Sama jednak nie mogłam złapać tchu, jakby ktoś zdzielił mnie w brzuch. Nawet jeśli zdobędę względy Szczurzego Smoka, lord Ido wzgardzi takim uczniem. Odruchowo się skuliłam, oczekując na razy, lecz on już ze mną skończył. Powoli przechadzał się wzdłuż szeregu kandydatów, aż zatrzymał się nad Baretem z numerem dziesiątym.

- Ty jesteś kandydatem Kane'a? - zapytał szorstko.

- Tak, panie - odparł Baret.

Okrzyk oburzenia i odgłosy przepychanki wyzwoliły nas z pęt ślepego posłuszeństwa. Quon wyczołgał się z szeregu, żeby lepiej widzieć. I ja po chwili wahania wyprężyłam się na kolanach, dzięki czemu mogłam przenieść spojrzenie ponad głową Lanella.

Stary urzędnik pociągał za rękę lorda Ido, próbując zdjąć jego dłonie z głowy Bareta.

- Lordzie Ido, posuwasz się za daleko! - krzyknął.

- Precz, głupcze! - Lord Ido strząsnął rękę urzędnika. - Od dzisiaj mi podlegasz.

- Nie! Radzie nadal przewodniczy lord Meram. - Urzędnik ponownie zebrał się w sobie i chwycił lorda Ido za ramię. - Nie wolno ci wtrącać się do ceremonii.

Dostojnik zamachnął się wolną ręką i zaraz rozległ się głuchy trzask pięści. Urzędnik padł na czworaki z rozcięciem na policzku. Potrząsnął głową, rozpryskując krew jak pies otrzepujący się z wody. Lord Ido popatrzył na niższych rangą urzędników, którzy zebrali się za swoim towarzyszem.

- W nocy lord Meram przekazał mi swoje uprawnienia. Jestem ascendentem i przewodniczącym rady. Czy któryś z was chce wystąpić przeciwko mnie?

Jeden po drugim urzędnicy kłaniali się uniżenie. Lord Ido mruknął i ruchem głowy wskazał przewróconego urzędnika.

- Zabierzcie go stąd.

Dwaj mężczyźni podbiegli i postawili staruszka na nogi. Lord Ido obrócił się w naszą stronę.

-Jazda do szeregu! - rozkazał.

Cofnęliśmy się na swoje miejsca, przy czym szereg łagodnie się wyginał, jako że każdy chciał widzieć lorda Ido. Ten położył dłonie na głowie Bareta z kciukami złączonymi na czole. Co on robi? W gronie szepczących urzędników narastał niepokój. Lord Ido wziął głęboki oddech. Zdawało się, że jego postać się wydłuża, jakby wyciągał z ziemi energię.

Wtem aż przysiadłam na piętach, uderzona mocą bijącą od lorda Ido. Jego ciało, można by rzec, przeobraziło się w szkło. Dostrzegłam w nim siedem ośrodków mocy, mieniących się różnymi kolorami, począwszy od czerwonego na samym dole poprzez pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo aż po fioletowy. Połączone były srebrzystobiałymi strumieniami *hua*, przepływającymi z ziemi do jego rąk i wreszcie do Bareta. W tym barwnym, rozedrganym widowisku moje trzecie oko odszukało zielony punkt na wysokości serca. Ośrodek współczucia. Był skurczony, mętny, a przenikający go strumień *hua* rwący się i wątły.

I nagle wszystko zgasło.

Osunęłam się w przód, gorączkowo chwytając powietrze. Czułam na sobie zdziwione spojrzenia Lanella i Quona. Lord Ido, zgięty wpół, dyszał z poszarzałym obliczem. Podniósł głowę i napotkał mój wzrok. Jego chytre oczy rozszerzyły się, gdy zrozumiał, że odczułam jego moc. W tym momencie jego uwagę przyciągnęło pojawienie się dwóch mężczyzn u wylotu pochylni.

Quon chwycił mnie za ramię. Jego paznokcie wżynały się we mnie poprzez jedwab.

- Co on mu zrobił? - syknął. Patrzyliśmy na Bareta, który kiwał się i pojękiwał z twarzą zatopioną w ramionach. - Co widziałeś?

- Chyba naznaczył Bareta swoim *hua.*

Puścił mnie.

- Przecież nie wolno. Na pewno złamał zasady. - Odwrócił się do urzędników, ale wszyscy klęczeli ze wzrokiem wbitym w ziemię. Ramiona mu obwisły. - To niesprawiedliwe - rzekł cienkim głosem, załamany. - Zwiększył jego szanse.

Quon miał rację. Jeśli lord Ido naznaczył Bareta swoim *hua,* Szczurzy Smok rzeczywiście będzie skłonny wybrać właśnie jego. Wtedy heurys Kane otrzyma honorarium i dwudziestoprocentową składkę, a mój mistrz pójdzie z torbami. Ogarniała mnie głucha rozpacz, nadzieje gasły. Jednym śmiałym posunięciem lord Ido zapewnił sobie poparcie Kane'a, Bareta i ich wpływowych rodzin, umocnił swoją pozycję w radzie, a nam, pozostałym kandydatom, napędził stracha. Nic dziwnego, że mój mistrz ostrzegał mnie przed jego zdradzieckim postępowaniem. Skuteczność jego brutalnej taktyki przejmowała mnie dreszczem. Ale przynajmniej nie płakałam jak Quon.

Lord Ido wyprostował się. Oddychał już normalnie. Spojrzał na Bareta.

Uspokój się! – burknął Baret natychmiast przestał się kołysać. Podnosząc głowę, stęknął z bólu.

- Wczoraj wieczorem rada Smoczego Oka zdecydowała, że dzisiejsza ceremonia rozmija się z tradycją zapoczątkowaną przez naszych czcigodnych przodków. - Z tonu, jakim powiedział to lord Ido, jasno wynikało, że to on decydował, a reszta po prostu się nie

sprzeciwiała. Zaczął przechadzać się wzdłuż szeregu kandydatów. - Postanowiono, że w miejsce zwykłych pokazów nastąpi powrót ceremonialnej walki.

Nie od razu zrozumiałam, co kryje się za jego słowami. Ceremonialna walka? Czyli pojedynek? Miałabym się z kimś bić? Zimny strach przeniknął mnie do szpiku kości.

- Nie możecie nam kazać-łkał Quon. Z rozpaczy zapomniał o ostrożności. - Nie uczyliśmy się walczyć.

Lord Ido odwrócił się do niego.

-Tchórzliwy mazgaju! - prychnął. - Nie jesteś godzien służyć Szczurzemu Smokowi!

Quon pokłonił się z takim impetem, że wyrżnął czołem o kamień. Lord Ido przyglądał mu się chwilę, po czym wrócił do swoich przechadzek.

- Zgodnie z powszechnie znanym historycznym przekazem Ascendentalny lord Smocze Oko może nakazać ceremonialną walkę, jeśli zgodzi się rada. - Wypatrzył mnie w szeregu kandydatów. - Poczytajcie sobie *Kroniki Dęby*.

Odwróciłam wzrok od jego złośliwego uśmieszku.

Wskazał dwie postacie stojące na pochylni, całe zakute w zbroję. Rozpoznałam butny chód roślejszego mężczyzny. Ranne... Znajomy strach skręcał mi wnętrzności. Czyżbyśmy mieli walczyć z Ranne'em? Przecież był mistrzem miecza. I nagle doznałam straszliwego olśnienia: Baret był ulubieńcem Ranne'a. Lord Ido nie zamierzał zdawać się na ślepy traf.

- Powiedziano mi, że szkoliliście się pod okiem mistrzów miecza Ranne'a i Jin-pa - rzekł lord Ido, kiedy podeszli do niego z ukłonem. - Obaj będą mieli zaszczyt potykać się z wami ku zadowoleniu Szczurzego Smoka i naszego Niebiańskiego Pana.

Ranne odwrócił się w naszą stronę z rękawicą na biodrze. Zamiast lakierowanego skórzanego pancerza, który nosił podczas ćwiczeń, miał na sobie zbroję z metalowych łusek, hełm z chroniącym szyję czepcem kolczym i polerowany napierśnik z wyrytym znakiem określającym odwagę.

- Nie będzie dużej różnicy między pojedynkiem a ćwiczeniami, z którymi zapoznawaliście się od roku - oznajmił. - Wszelako sekwencje będą następować po sobie w przypadkowej

kolejności, nie zaś w porządku ascendentalnym. Rozumiecie? Mistrz Jin-pa i ja możemy zacząć od sekwencji Szczura, sekwencji Wołu, sekwencji Konia. Każdy z was doświadczy czegoś innego. Wykorzystamy każdą z dwunastu sekwencji, lecz w przypadkowej kolejności. To będzie dobry sprawdzian szybkości i umiejętności przewidywania.

Wśród kandydatów przetoczył się cichy pomruk strachu. Większość czasu poświęcaliśmy jednoosobowym pokazom sekwencji w ściśle ustalonym porządku. Walki raczej nie było, podobnie jak sekwencji w dowolnej kolejności. Jin-pa wyłonił się zza pleców Ranne'a. Na jego napierśniku widniał znak określający obowiązek. Tylko raz z nim ćwiczyłam. Był to zacny człowiek, który uczył mnie skutecznego kopania niesprawną nogą. Zdjął hełm i wetknął go pod pachę. Wyściółka pozostawiła ślady na jego pociągłej twarzy. Wydawało mi się, że patrzę na pogodną trupią czaszkę.

- Chłopcy, tylko bez paniki. Znacie wszystkie sekwencje. Teraz musicie już tylko zaufać swojemu wyszkoleniu i pozwolić, żeby każdy ruch wypływał z *hua* — rzekł dla dodania otuchy. — Zasady ceremonialnej walki są dokładnie takie same jak zasady walki podczas ćwiczeń. Uderzamy wyłącznie płazem miecza lub głowicą rękojeści. I uwaga: tu chodzi o zaprezentowanie techniki i wytrzymałości. Skupcie się na rozpoznaniu pierwszego układu sekwencji, a potem...

Ranne przesunął się, zniecierpliwiony.

- Są przygotowani najlepiej, jak to możliwe - wtrącił, lekceważąc posępną minę Jin-pa. - Oto nadeszła chwila, żeby sprostać wyzwaniom i uhonorować naszych mistrzów i przodków.

- Dobrze powiedziane, mistrzu Ranne - odezwał się lord Ido i machnięciem ręki kazał cofnąć się mistrzowi Jin-pa. - Pragniesz się pojedynkować z numerami parzystymi czy nieparzystymi?

Ranne przyglądał się kandydatom, jakby podejmował decyzję. Zaglądając mu w szpary w hełmie, zauważyłam, że jego spojrzenie wędruje do Bareta. Jak dawno lord Ido ukartował sobie to wszystko?

- Parzystymi - oświadczył Ranne.

Jakby żrący kwas podszedł mi do gardła. Numer cztery, licz ba oznaczająca śmierć. Czyżby Ranne wylosował ją dla mnie, wiedząc, że będę zdana na jego łaskę?

Lord Ido odwrócił się do nas.

- Kandydaci o numerach parzystych potykają się z mistrzem Ranne'em. Kandydaci o numerach nieparzystych potykają się z mistrzem Jin-pa. Wszystko jasne?

- Tak, lordzie Ido - odpowiedzieliśmy posłusznie.

W drżącym głosie Quona wyczułam ulgę.

Słysząc odległy łoskot bębnów i trąbek, starsi urzędnicy pognali na pochylnię. Quon i ja popatrzyliśmy na siebie znacząco. Cesarz rozpoczynał krótką podróż z pałacu na arenę. Zostało niewiele czasu.

W zeszłym roku stałam na poboczu w tłumie ludzi obserwujących długi orszak, towarzyszący jego cesarskiej mości w drodze na ceremonię. Tamten bajeczny widok nadal żył w mojej pamięci. Wyobrażałam sobie, jak szerokim bulwarem posuwają się gęste szeregi bębniarzy i trębaczy, grających marsza skomponowanego na ten właśnie dzień. Za nimi kroczy olbrzymi hufiec żołnierzy z buzdyganami, mieczami i pikami; na ostrzach furkoczą jedwabne proporczyki. Dalej trójkami dwunastu jeźdźców na czarnych wierzchowcach; ci trzymają wielkie, łopoczące sztandary smoków. Dalej mrowie piechurów eunuchów w ciemnoniebieskich strojach służby wewnętrznych terenów pałacowych; każdy niesie kadzielnicę roztaczającą w powietrzu korzenną woń. Dalej stu ludzi z latarniami; rzeźbione lampy kiwają się na wysokich, pozłacanych tyczkach. Dalej młodzi arystokraci obecnie w łaskach cesarza, przepysznie wystrojeni, z okrzykami o lojalności swoich rodzin. Tłuszcza klęka w kłębach kurzu, gdy przystojny dziedzic tronu, książę Kygo, mija ich na swoim rumaku. Następnie sam cesarz, poważny i dostojny na białym ogierze z uździenicą kapiącą od złota i pereł, przejeżdża w otoczeniu stu cesarskich gwardzistów, zebranych w ciasnym szyku; każdy jest uzbrojony w dwie paskudne zębate klingi, skrzyżowane w geście uszanowania.

Upłynie przynajmniej pół godziny, zanim cesarz wjedzie na arenę i wstąpi na tron ustawiony nad zaciemnionym lustrem Zaginionego Smoka. Potem znowu pół godziny, nim

rozpocznie się ceremonia. A zatem godzina, nim się pokłonię Niebiańskiemu Panu. Zanim stanę oko w oko z mieczami Ranne'a.

Trzecia sekwencja Lustrzanego Smoka! Czy Ranne wiedział, że zgodzono się, bym ją zamieniła na drugą odwróconą sekwencję Końskiego Smoka?

Urzędnik z rubinową szpilką podbiegł do lorda Ido i przyklęknął, żeby wręczyć mu wiadomość.

Chciałam porozmawiać z Ranne'em. Przekonać go, że nie muszę wykonywać trzeciej sekwencji Lustrzanego Smoka.

Lord Ido kiwnął głową na urzędnika. Drapieżne rysy jego twarzy stężały w wyrazie oczekiwania.

- Kandydaci - powiedział - pójdziecie teraz z urzędnikiem rady. Wysłuchajcie uważnie wskazówek. Będziecie mieli mało czasu, żeby się przygotować, zanim mistrz Ranne i mistrz Jin-pa wezwą was na stanowiska. Życzę wszystkim szczęścia.

Objął nas sondującym spojrzeniem i ruszył w stronę pochylni. Jak na komendę, dwunastu urzędników podbiegło do nas w równiutkim szeregu. Mijając lorda Smocze Oko, gięli się w ukłonach niczym pszenica na wietrze. Van zatrzymał się przede mną, kucnął i grzecznie pochylił głowę.

- Kandydacie, proszę za mną - rzekł. - Życzysz sobie napić się wody teraz czy później?

Dźwignęłam się na równe nogi, mimo że każdy mięsień stawiał opór.

- Muszę porozmawiać z mistrzem Ranne'em - oświadczyłam.

Van wstał z wdziękiem i wygładził swoje długie, szare szaty.

- Moją powinnością jest upewnić się, że znasz cesarski protokół. Potem będziesz miał czas przygotować się do ceremonii. Prosisz o wodę teraz czy później?

- Błagam, muszę z nim porozmawiać — powiedziałam, rozglądając się wokół siebie. Dillon, Quon i Baret czekali przy beczce, żeby się napić. Pozostali kandydaci szli za urzędnikami na wyznaczone im place ćwiczeń. Jin-pa dyskutował o czymś z rubinowym

urzędnikiem. Ranne gdzieś przepadł. - Muszę z nim zaraz porozmawiać - powtórzyłam prośbę. - To będzie miało wpływ na przebieg ceremonii.

- Mistrz miecza wyszedł na arenę z lordem Ido. - Van wzruszył ramionami na znak bezradności. - Wątpię, czy będziesz miał okazję porozmawiać z nim przed ceremonią.

Brzemię ostatnich paru dni sprawiło, że ugięły się pode mną kolana. Przycisnęłam dłonie do oczu. Ranne musi się dowiedzieć, że zmieniłam sekwencję.

- -A mistrz? Mogę porozmawiać ze swoim mistrzem? Nie wolno mu wracać.

Jęknęłam.

Van dotknął mojego ramienia swoimi delikatnymi palcami.

- A mistrz Jin-pa nie może ci pomóc?

Popatrzyłam na niego, zaskoczona tak niespodziewaną wspaniałomyślnością.

- Tak, tak! Porozmawiam z nim.

- Zaraz wracam.

Van zbliżył się do Jin-pa i poczekał, aż ten skończy rozmawiać ze starszym urzędnikiem. Porwałam z ziemi miecze i wsunęłam je pod pachy ostrzem w dół. Niech Jin-pa nie myśli, że nie dbam o broń. Van ukłonił się i przekazał moją prośbę, unosząc z wdziękiem swoje wąskie ramiona na znak, że nic więcej nie wie.

Jin-pa przywołał mnie gestem ręki.

Podbiegłam do nich sztywnym, trochę nieporadnym krokiem.

- O co chodzi, chłopcze? - zapytał, kiedy się ukłoniłam.

- Mistrzu, rada pozwoliła mi zamienić trzecią sekwencję Lustrzanego Smoka na drugą odwróconą sekwencję Końskiego Smoka - wyrzuciłam z siebie jednym tchem. - Ze względu na moją nogę. Będę się potykać z mistrzem Ranne'em. Czy on wie?

Jin-pa pokiwał głową.

- Bądź spokojny, Eon. Obaj znamy twój przypadek.

Te słowa nieco uspokoiły moje napięte nerwy.

- Lord Ido powiadomił nas o tym dzisiaj rano - ciągnął Jin-pa. Na dźwięk tego imienia znowu coś się we mnie spięło. - A teraz napij się wody. Będzie gorąco na arenie.
Kiwnięciem głowy kazał mi odejść. Idąc za Yanem do beczki z wodą, z każdym krokiem czułam większy niepokój. Ranne może i znał postanowienie rady, ale czy się do niego zastosuje?

Wciągu najbliższej godziny piłam wodę, pod czujnym okiem Vana setki razy kłaniałam się wyimaginowanemu cesarzowi i ćwiczyłam układy, aż niezdarne ruchy zziębniętego ciała nabrały płynności. Niewątpliwie każda chwila trwała tyle co zwykle, lecz miałam wrażenie, że czas przyśpieszył i lada moment wywołają mnie na arenę.

No i się doczekałam.

- Kandydaci! - ryknął Ranne z pochylni. - Na stanowiska!

Zrazu wszyscy stali jak wryci, aż nagle fanfary obwieściły przybycie cesarza.

- Pamiętasz porządek uroczystości? - zapytał nerwowo Van, popędzając mnie w stronę pochylni. - Na początku wszyscy kłaniacie się Wiecznemu Panu, potem klękacie pod lustrem Zaginionego Smoka i czekacie, aż przedstawią was cesarscy heroldowie.

Pokiwałam głową.

-1 trwaj w ukłonie, aż doliczysz do dziesięciu. - Pchnął mnie do szeregu ustawionego za Ranne'em. - Nie patrz w górę.

- Dobrze. - Wymieniliśmy krótkie ukłony. - Dziękuję, Van.

Poklepał mnie po ramieniu.

- Życzę szczęścia, Eon. -1 już go nie było.

Obok mnie, w szeregu za Jin-pa, Dillon uśmiechnął się niepewnie. Chociaż jego niedawna zdrada ukłuła mnie do żywego, odwzajemniłam uśmiech. Mieliśmy rywalizować o wysoką stawkę, lecz prawdziwym zagrożeniem był lord Ido. Zerknęłam na Bareta. Jego ciało wydawało się osobliwie rozluźnione, oczy wciąż były szkliste. Czoło poorały zmarszczki świadczące o bólu. Na czerwonym jedwabiu pod szyją widniała ciemna plama; zapewne ktoś zamoczył mu głowę w beczce. Wyglądał na wycieńczonego. Czyżby lord Ido się przeliczył? A

Nisko na plecach tunika lepiła się do spoconej skóry. Ranne nakazał postój i zatrzymaliśmy się przed cesarzem, odzianym w królewskie żółte szaty, zasiadającym na tronie powyżej ciemnego lustra Zaginionego Smoka. Osunąwszy się na kolana, poprzez jedwab poczułam żar piasku. W mojej pamięci rozbrzmiał głos Vana: „.. .aż doliczysz do dziesięciu. Nie patrz w górę. Nie rozglądaj się na boki".

Pogubiłam się w liczeniu. W popłochu uniosłam powieki, czekając na znak, po którym poznam, że już można się ruszyć. Puste lustro przede mną przyciągało wzrok. Nie było w nim odbicia, tylko ciemna głębia, pochłaniająca jasność dnia. Obok mnie Quon sprężył się, gotów wstać. Za jego przykładem dźwignęłam się z ziemi. Przez chwilę słońce marszczyło się na czarnej powierzchni lustra, która gięła się i wybrzuszała. Ciekawe złudzenie. Zbliżyliśmy się doń w dwuszeregu i zaczekaliśmy pod jego ciemną taflą. Na szczycie ramy falował złoty smok, trzymający perłową kulę w rubinowych pazurach. Wpatrywałam się w czarne szkło, lecz nic się już w nim nie poruszyło.

Na rozkaz Ranne'a odwróciliśmy się twarzą do środka areny i uklękliśmy z mieczami skrzyżowanymi na znak pozdrowienia. Przymrużyłam powieki, porażona lśnieniem białego piasku. Miałam wrażenie, że skwar spija ze mnie ostatnie krople wilgoci.

Kolejna fanfara poprzedziła nadejście cesarskich heroldów. Pojawili się w prostym szeregu: ośmiu ludzi dobranych ze względu na barwę i siłę głosu. Gnąc się w pokłonach, wbiegli na środek areny. Tłum wył i tupał nogami. Heroldowie odziani w krótkie, błękitne tuniki - niby skrawki pogodnego nieba - ustawili się w królewskim ośmioboku i sprawnie zwrócili się w stronę widzów. Unieśli nad głowę małe spiżowe gongi i w doskonałym zgraniu wydobyli z instrumentów głęboki, donośny dźwięk. Tłum momentalnie się uciszył.

- Cykl dwunastu postępuje naprzód! - ogłosili chórem. Ich głosy splatały się ze sobą, tworząc jedno, przenikliwe wołanie. - Świnia staje się Szczurem. Uczeń staje się lordem Smocze Oko. Kandydat staje się uczniem. Cykl dwunastu postępuje naprzód!

Tłum gwizdał i tupał z zadowoleniem. Heroldowie po raz wtóry unieśli gongi i w nie uderzyli. Dźwięk, odbity od luster, przebił się ponad wrzawę i nagle zaległa cisza.

Szczurzy Smok poszukuje nowego ucznia. Dwunastu czeka, żeby udowodnić swoją wartość. Za zgodą jego cesarskiej mości, postanowieniem rady Smoczego Oka, tym razem o wartości nie zadecyduje pokaz. Tym razem o wartości zadecyduje walka!

Przez chwilę widownia milczała, zaraz jednak podniósł się okropny wrzask. Deski dudniły pod butami, jakby rozwścieczeni bogowie miotali piorunami. Przedstawienie nieoczekiwanie nabrało rumieńców.

Oblizałam spieczone wargi. Gdzieś w ławkach heurysów, za lordem Ido, siedział mój mistrz. Próbowałam go wypatrzyć w dwóch rzędach ciemniej ubranych ludzi, wyróżniających się na tle widowni grobowym znieruchomieniem. Wreszcie się poruszył, wyprostował swoje wąskie ramiona. Nie poddawał się nawet w obliczu miażdżącej przewagi przeciwnika.

Znów rozbrzmiał gong.

- Kandydat Hannon zbliży się do luster! - oznajmili chórem cesarscy heroldowie. - Zmierzy się z mistrzem Jin-pa i udowodni Szczurzemu Smokowi swoją wartość.

Przy wtórze wycia i oklasków heroldowie ukłonili się z wdziękiem, ustawili z powrotem w szeregu i odbiegli na skraj areny.

Jakkolwiek wszyscy siedzieliśmy w pełnej szacunku pozie, zaczęliśmy się wiercić, kiedy Jin-pa i Hannon ruszyli w stronę miejsca pojedynku. Mieliśmy teraz okazję przyglądać się zmaganiom, gromadzić wiedzę, obliczać swoje szanse. Wcisnęłam lewe kolano głębiej w piasek i, wykorzystując rozpęd ciała, pochyliłam się tak, żeby lepiej widzieć. I chociaż mój środek ciężkości przesunął się, zauważyłam, że już mnie nie boli biodro.

Tymczasem na środku areny Jin-pa i Hannon ukłonili się Szczurzemu Smokowi, a potem sobie nawzajem nad rękojeściami mieczy - typowe grzeczności przed walką. Tłum uspokoił się w pełnej napięcia ciszy. Hannon ułożył miecze w pozycji wyjściowej i stanął bokiem do przeciwnika, opierając ciężar ciała na wysuniętej do tyłu nodze; jeden miecz wysunął przed siebie, drugi wychylił w tył nad głową. Jin-pa ustawił się w ten sam sposób, a potem zgięciem nadgarstków rozpędził miecze, które ze świstem rysowały w powietrzu ósemki. Woli Smok. Hannon rozpoznał sekwencję i rozpoczął pierwszy układ, najprostszy z trzech. Chciał

przedrzeć się przez zastawę ładnym, zamaszystym cięciem, lecz Jin-pa z łatwością uwięził jego klingę w kleszczach jelców.

Hannon wyrwał swój oręż i cofnął się, podskakując na palcach, gdy Jin-pa rozpoczął drugi układ, ofensywny. Teraz on naciskał; wirujące miecze zbliżały się do głowy chłopca. Wół opierał się na ścianach - zwartych ścianach żelaza, które spychały broniącego się i wytrącały go z równowagi. Hannon musiał zastawić się mieczem trzymanym w prawej ręce, a drugim zaatakować słabiej chroniony obszar brzucha. Zdołał się zasłonić, lecz dolne cięcie wykonał zbyt żywiołowo i ciężar miecza sprawił, że oparł się na niewłaściwej stopie, biorąc pod uwagę trzeci układ, najtrudniejszy. Jin-pa zrobił wypad; bezlitośnie wykorzystując zachwianie się Hannona, zmusił go do zatrzymania górnego ciosu niezdarną zastawą, ustawioną pod złym kątem. Mało brakło, a by się pozbierał, lecz Jin-pa odpowiedział na rozpaczliwy obrót i dolne cięcie Hannona zastawą i atakiem na głowę, w wyniku czego płaz miecza trafił chłopca w policzek. Pacnięcie głowni przypominało trzask lodu na zamarzniętej rzece. Hannon potrząsnął głową, a widownia mruczała. Gorączkowe uwagi rozbrzmiewały jak syczenie w gnieździe węży.

Poprawa nie następowała. Hannon daremnie usiłował nadążyć za Jin-pa, mimo że mistrz miecza wykonywał każdy układ wolniej i nie zasypywał go ciosami. Próbowałam nad sobą panować, a jednak wzdrygałam się raz za razem, kiedy Jin-pa płazował Hannona. Co się stało? Hannon zwykł wykonywać sekwencję zbliżenia z tą samą biegłością co Baret. Znał świetnie każdy układ i godzinami szlifował poszczególne ruchy. Co się z nim działo? Czyżby nauczył się wszystkiego na pamięć i nie umiał zastosować swojej wiedzy w walce z przeciwnikiem?

W ostatnim układzie nareszcie się nie pogubił. Upadłszy na czworaki, kopnięciem odtrącił lewy miecz Jin-pa, a swoim prawym wykonał boczne cięcie, które niemalże przebiło się przez pośpieszną zasłonę mistrza. Udany chłostający ogon Lustrzanego Smoka. Układ, którego nie umiałam wykonać.

Spojrzałam na Ranne'a. Poruszał ramionami, rozgrzewając się przed pojedynkiem z następnym kandydatem. Czy uszanuje postanowienie rady?

Jin-pa i Hannon ukłonili się sobie, potem lordowi Ido, a gdy maszerowali z powrotem po piasku, widownia tupała z uciechą, sypały się szydercze odzywki. Hannon ukłonił się z drżeniem cesarzowi i wrócił na swoje miejsce w szeregu. Poruszał się wolno, zmęczony i przygnębiony niepowodzeniem. Kiedy osunął się na kolana, czerwona opuchlizna na jego policzku nosiła brudne ślady łez. Żądny wrażeń tłum naglił heroldów do ogłoszenia kolejnej walki; zachowywał się jak szczute zwierzę, które zwęszyło krwawy trop.

Cesarscy heroldowie uderzeniem w gong zaprowadzili spokój, po czym wezwali na środek Callana i mistrza Ranne'a.

- Powodzenia - szepnęłam do kolegi, ale mimo że byłam tuż za nim, chyba mnie nie usłyszał. Poruszał się sztywno, zdjęty trwogą.

Po odejściu Callana mogłam swobodnie oglądać poczynania na arenie, w tym bezwzględne natarcie Ranne'a. Nie było mowy o wolniejszym tempie czy łagodzeniu siły ciosu, gdy płaz miecza kąśliwie dosięgał celu. Callan był bity tyle razy i tak mocno, iż bałam się, że w końcu upadnie i już się nie podniesie. Jego heurys wstał z ławki i tylko ręce sąsiadów powstrzymywały go od skoku nad lustrem Szczurzego Smoka na pomoc kandydatowi. Lord Ido, odprężony, wygodnie oparty, popijał wino. Otaczający go urzędnicy siedzieli cisi i sztywni, zapewne z milczącą dezaprobatą. Poczułam ulgę, kiedy wreszcie Callan wrócił do szeregu i ze spuszczoną głową i chrapliwym oddechem usiadł nad swoimi mieczami.

Wezwano Quona.

Jeszcze chwila i ja zostanę wywołana.

Pierwsze ruchy Quona w sekwencji Końskiego Smoka były dobre, stanowcze. Drugi układ - obrona bez zarzutu. Zmrużyłam oczy, skupiając uwagę na twarzach to przyskakujących, to odskakujących, to znów obracających się postaci. Czyżby Jin-pa wymieniał na głos układy? Trudno było o pewność, ponieważ hełm przesłaniał usta. Aplauz widowni był potwierdzeniem zręczności Quona, który z impetem przeszedł z trudnej, niskiej zastawy w trzeciej sekwencji

Małpiego Smoka wprost do gwałtownej serii ukośnych ataków na szyję. Prezentował się naprawdę znakomicie. Po ukończeniu sekwencji widzowie zgotowali mu żarliwe owacje, aż ciemne smocze lustra zadrżały przy kamiennych zaporach. Gdy razem z Jin-pa kłaniał się cesarzowi, dostrzegłam szeroki uśmiech na jego twarzy. Widać przodkowie wysłuchali jego modlitw.

Cesarscy heroldowie znów wybiegli na środek areny. Głęboki dźwięk ośmiu gongów zabrzmiał w moich uszach jak dzwony pogrzebowe.

- Kandydat Eon zbliży się do luster! - ogłosili chóralnie. - Zmierzy się z mistrzem Ranne'em i udowodni Szczurzemu Smokowi swoją wartość.

Tylko tu i ówdzie rozległy się okrzyki zachęty, przeważał niski pomruk zaciekawienia. Teraz ten kulawy. Wstałam zadowolona, że nie mam w żołądku nic, co mogłoby podejść mi do gardła. Ostrożnie zrobiłam pierwszy krok... a biodro nadal mi nie dokuczało. Być może gorący piach uśmierzył ból. Pomodliłam się w myślach do moich przodkiń Charry i Kinry o siłę, zręczność i wytrzymałość. Wszystkiego mi brakowało. Jeden ruch i oba miecze znalazły się pod pachami, w gotowości. Popatrzyłam na stratowany piasek na środku areny. Szłam krok za krokiem, jeszcze tylko chwila. Ranne zrównał się ze mną i szliśmy razem, lecz nie spojrzałam na niego. Krok za krokiem... Wokół areny cisza, żadnego tupania, żadnych nawoływań. Nic, tylko oczekiwanie na męczennika i chwilę, kiedy legnie na ziemi.

Z pewnością Ranne uszanuje postanowienie rady.

-Mistrzu, mam...

- Spokój! - syknął.

Przestraszyłam się tak, że przez chwilę nie widziałam areny. Potknęłam się i nagle oprzytomniałam, porażona blaskiem kamieni księżycowych i nefrytów na rękojeściach mieczy. Każdy klejnot, zdawałoby się, podświetlony od wewnątrz, wciągał mnie w swoją mętną toń. Coś się przeze mnie przetoczyło.

Moc wypływająca ze srebra i stali. Całe życie wśród bitew. Wiedza sprzed wieków.

Rozjaśniony umysł dojrzał do jednego celu.

- To jest moja postawa, mistrzu.

Parsknął.

- A jednak cię czegoś nauczyłem. - Obrócił się twarzą do mnie. - Zobaczymy, czy nauczyłeś się jeszcze czegoś.

Wysunęłam miecze i uniosłam je w geście pozdrowienia. Ukłoniliśmy się ponad rękojeściami, nie spuszczając z siebie oczu. Przesuwając ciężar ciała na zdrową nogę, uniosłam nad głowę prawy miecz, lewy zaś wycelowałam w prostej linii w jego gardło.

Ranne naśladował mnie z lekką gracją, która budziła strach. Znieruchomieliśmy w oczekiwaniu na znak: zmrużenie powieki, błysk w oku, oddech.

Zmrużył powiekę — i niemalże w tym samym momencie jego wysunięty w przód miecz powędrował nad głowę i razem z drugim wykonał szeroki zamach.

Koźli Smok.

Oba miecze, ustawione do ukośnego cięcia, ze świstem runęły na moją pierś. Zastawiłam się łatwo: przestawienie tylnej nogi, przesunięcie środka ciężkości, prawy miecz zwarty z lewym, ostrza skrzywione w dół. Oręż Ranne'a zwarł się z moim. Uderzenie wstrząsnęło moimi ramionami i musiałam się tak wysilić, że zobaczyłam świeczki przed oczami. W końcu żelazo przeciwnika ześliznęło się po ostrzach mieczy. Impet ciosu przygiął mnie do ziemi. Ból przenosił się z kości na mięśnie. Mistrz miecza nie zamierzał mnie oszczędzać. Uniosłam lewy miecz, teraz swobodny. Wystarczyło obrócić ostrze i ciąć go w szyję, lecz po zasłonie miałam wolniejsze ruchy. Nie wykorzystałam okazji: zdążył się zastawić. Cofnęłam się i poprawiłam uchwyt. Na chwilę wrzawa widowni wdarła się do mojej świadomości. Eon! Kibicowali mi. Wzięłam głęboki oddech, pokrzepiona okrzykami.

Zrobiłam krok w bok i zakręciłam przed sobą mieczami, przygotowując się na drugą sekwencję Koźlego Smoka. A tymczasem Ranne ruszył na mnie z kopyta z wysoko uniesionymi mieczami. To już nie był Koźli Smok. Zapoczątkował trzecią sekwencję Koń-

skiego Smoka. Sprężyłam się w sobie i dosłownie w ostatniej chwili uniosłam miecze. Stal z miażdżącą siłą uderzyła o stal i zepchnęła mnie na luźny piasek. Zwarliśmy się jelcami. Wparłam się w piasek bokiem stopy, żeby się nie ślizgać. Jego twarz znalazła się o włos od mojej, na skórze poczułam gorący, śmierdzący oddech.

- To nie Kozioł... - wydyszałam. Moja tylna noga wciąż się osuwała.

- Pomyliłem się...

Szarpnął się w moją stronę, tak że cały jego ciężar spoczął na moich jelcach, a dłonie i ramiona zadrżały mi z wysiłku. Serce biło mi głośno, lecz jeszcze głośniej zachowywał się tłum na trybunach; zupełnie zagłuszył słowa Ranne'a. Nie miałam sił pchać. Lada chwila ręce odmówią mi posłuszeństwa i rąbnie mnie łokciem w twarz.

- *Szczur pada na ziemię.*

To nie był nawet głos, tylko wiedza ukryta gdzieś głęboko. Jakimś trafem mięśnie, ścięgna i kości wiedziały, co trzeba uczynić. Upadłam do tyłu, pociągając za sobą miecze; szarpnęłam nimi w bok, żeby uwolnić żelazo. Kiedy grzmotnęłam o piasek, dostrzegłam wyraz zaskoczenia w jego szeroko otwartych ustach, odzwierciedlający zapewne moje własne zdumienie. Tłuszcza wyła z podniecenia: kulawy się odgryza!

- *Wąż zwija się do ataku.*

Obróciłam się i dźwignęłam na kolana. Ranne już oprzytomniał i nacierał z furią. Jego miecze wirowały, blisko ze sobą skrzyżowane. Trzecia sekwencja Psiego Smoka. A więc koniec udawania, że obowiązuje jakaś kolejność. Zamierzał zasypać mnie serią druzgocących wypadów. Ciężko wstałam z uniesionymi mieczami, czekając na pierwszy wypad. Moja zastawa była nieporadna: tępa strona miecza odskoczyła mi prawie do samej twarzy. Drugą zastawę ułożyłam pod złym kątem i przy potężnym ciosie omal nie wypuściłam rękojeści z drżącej dłoni. Tajemna wiedza opuściła mnie równie nagle, jak przyszła. Z trudem chwytałam powietrze. Trzeci atak zmusił mnie do zasłony z dłonią skręconą na rękojeści. Pionowy cios - niczym uderzenie młota - przełamał mój osłabiony uchwyt. Zwichnięty nadgarstek do niczego się już nie nadawał. Przez chwilę Ranne był ciemną plamą w szarej mgle, powstałej z mojego

bólu. Poczułam, jak rusza sztychem i wytrąca mi miecz, który potoczył się po piasku. Wokół areny przetoczyło się westchnięcie tłumów.

Cofnęłam się na chwiejnych nogach z nadgarstkiem przyciśniętym do piersi. Przynajmniej ostała mi się prawa ręka. Ranne znów się zbliżał: jeden miecz wysoko, drugi z rękojeścią do ataku w drugiej sekwencji Tygrysiego Smoka. Czekała mnie seria szybkich razów z wykorzystaniem ciężkiej głowicy w charakterze maczugi. Zmrużyłam oczy, próbując się skupić mimo bólu. Jeden miecz, jedna zastawa. Zaatakuje z wysoka. Uniosłam klingę, żeby osłonić głowę.

- *Królik kopie.*

Pradawna wiedza. Rozum starał się utrzymać mnie na nogach, ja już jednak padałam na ziemię i zdrową nogą celowałam w jego kolana. I trafiłam golenią. Poczułam, jak się składa wpół i ląduje na piasku. Przeszył mnie morderczym spojrzeniem.

- *Smok chłoszcze ogonem.*

Nie!

Ranne wykonał piorunujący wypad i prawie przekłuł mi stopę. Cofnęłam się, żeby mnie nie dosięgnął. Szurając mieczem, wzbiłam chmurę piachu.

— Smok Moszcze ogonem.

Nie!

Moje biodro! Nie mogę…

Ranne podźwignął się na mieczu wbitym w ziemię. Pochylił głowę i ruszył do ataku z szeroko rozstawionymi mieczami. Nawet nie używał znanych mi układów. Po prostu walczył. Pozbierałam się i uklękłam, mając przed sobą dwie możliwości: pogrzeb lub kalectwo.

Kaleką już byłam.

Nim zdążyłam unieść miecz, Ranne wymierzył cios w moją głowę. Gwałtownie odskakując, poczułam powiew powietrza tuż przed tym, jak drżąca klinga przeszła obok mojej twarzy. Straciłam równowagę. Nie było dokąd uciekać. Dostrzegłam zamgloną dłoń. Błysnęło żelazo

zbliżające się do mojej głowy. Od potwornego wstrząsu pociemniało mi w oczach i wpadłam w czarną otchłań.

ROZDZIAŁ 5

Otworzyłam oczy. Zewsząd padał biały blask, od którego jeszcze bardziej łupała mnie głowa. Łzy ciekły po nosie i policzkach i skapywały na stratowany piasek. Zacisnęłam powieki.

- Eon... - odezwał się ktoś w oddali, bardzo daleko.

Oblizałam wargi. Sól i kurz.

- Eon.

Poczułam na ramieniu jakiś ciężar. Potrząsano mną. Zamrugałam, dopuszczając do oczu kłujące światło. Leżałam pod cesarskim lustrem, za dwoma szeregami kandydatów.

-Mistrzu...

Wyostrzyły się rysy jego twarzy. Miał pochmurną minę.

Zawiodłam jego nadzieje...

- Musisz wstać, Eon.

Uniosłam głowę i zwymiotowałam, bluzgając na piasek kwaśną wodą.

- Chyba nie spodziewasz się, że będzie się w stanie pokłonić? - usłyszałam czyjś głos.

Obok mistrza klęczał stary urzędnik. Zauważyłam błysk na jego diamentowej szpilce.

- Poznał mnie - stwierdził mistrz. - Nie postradał rozumu.

- Wątpię, czy zdoła wstać - powiedział urzędnik. - To trudna sytuacja. Masz pełne prawo domagać się usunięcia Ranne'a.

- Ranne jest tylko sługą. Należałoby usunąć lorda Ido.

- Możesz wnieść skargę. - Urzędnik silił się na spokój, lecz wyczułam w nim zapał.

Mistrz parsknął śmiechem.

- Mam się poświęcić dla dobra rady? Nic z tego.

- Ktoś musi ukrócić ambicje lorda Ido.

- To był wasz obowiązek, ale pokpiliście sprawę. Dawno minęła chwila, kiedy można go było poskramiać.

Urzędnik skrzyżował ramiona.

- Cóż było czynić? Popiera go wielki lord Sethon.

- Odwrotnie, rzekłbym - mruknął mistrz.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- A zatem nie wycofujesz swojego chłopaka? - zapytał na koniec urzędnik. - Pokłoni się?

- Pokłoni.

- Wobec tego stawiaj go na nogi. Właśnie wezwano dziesiątego kandydata. To już długo nie potrwa. - Wstał ociężale z kupy piasku i ukłonił się mojemu mistrzowi. - Powodzenia, heurysie Brannonie.

Mistrz pokiwał głową i odwrócił się do mnie.

- Przepraszam... mistrzu... - wycharczałam przez ściśnięte gardło.

- Masz, napij się wody. - Przystawił mi kubek do ust.

- Pociągnęłam głęboki łyk i z bólem przełknęłam. Wiem, że to męczące, ale musisz wstać - powiedział. - Musisz pokłonić się Szczurzemu Smokowi.

- Nie ukończyłem sekwencji. Nie wybierze mnie.

Prychnął.

-To nie była sekwencja. Prędzej już zasadzka. - Ponownie przechylił kubek, żebym mogła się napić. - Nikt nie wie, czym się kieruje smok. Wytrzymamy do końca.

Zarzucił mi rękę na ramiona i pomógł się podnieść do pozycji siedzącej. Poczułam, jak wygładza mi włosy i zatrzymuje dłoń na moim karku. Arena zakręciła się i zakołysała. Gdy zaczęłam głębiej oddychać, uspokoiła się, aczkolwiek od czasu do czasu dwoiło mi się jeszcze przed oczami.

Miałam wrażenie, że dwóch Baretów walczy z dwoma mistrzami miecza. Mrużąc oczy, usiłowałam pozlepiać sobowtórów.

Baret nieźle sobie radził. Nic dziwnego, skoro Ranne przechodził z układu do układu w znanej nam wszystkim kolejności. Jeszcze trochę i Baret zostanie nowym uczniem lorda Smocze Oko.

A ja uciekinierem.

Częściowo wyswobodziłam się z uchwytu mistrza. Przytrzymał mnie jednak za rękę.

- Idź pomału, Eon. Do ostatniego pokłonu zostało trochę czasu.

Owacje na cześć Bareta przeplatały się z wyzwiskami pod adresem Ranne'a. Zamknęłam oczy i ostrożnie dotknęłam napuchniętej skroni. Usłyszałam głos heroldów, dobiegający jak gdyby z wielkiej dali, wzywający na pojedynek Dillona i Jin-pa. Moje obrażenia wydawały się niegroźne, lecz na wszelki wypadek po woli prześledziłam przepływ *hua* przez siódmy ośrodek mocy. Uszkodzenie było swoistym zatorem w strumieniu energii, który wszakże nie został przerwany. A zatem nic strasznego. Otworzyłam oczy i arena znów się rozdwoiła. Zamrugałam i zaraz uległa scaleniu.

Wtedy ujrzałam smoki. Siedziały nad lustrami i obserwowały pojedynek toczący się na piasku areny. Bestie nie miały trwałego kształtu ani koloru - wyglądały jak zaburzenie w materii powietrza, dające mętne wyobrażenie postury, ciężaru, zarysów ciała. Jedynie oczy wydawały się bardziej uchwytne: były punktami gęstej ciemności, jakby powstały w tych miejscach dziury w tkance świata. Tłum nie zdawał sobie sprawy z ich obecności. Nawet lordowie Smocze Oko przenikali je wzrokiem na wylot. Czemu nie widzieli własnych smoków?

Wrzaskliwy zgiełk na trybunach oznajmiał zakończenie sekwencji. Starałam się nie zważać na żar i hałas, gdy Dillon kłaniał się przed lustrem. Szczurzy Smok pochylił swoją roziskrzoną głowę, żeby mu się przyjrzeć. Po geście należnego szacunku Dillon na chwilę skamieniał - czyżby wiedział, że przewiercają go z bliska ogromne smocze oczy? Patrzyłam, jak wraca do szeregu. Wydawał się po prostu zmęczony. Wezwano następnego kandydata. Zamknęłam oczy, wyczerpana niemiłosiernym blaskiem słońca. Wrzawa tłumów przycichła, była już tylko odległym pogwarem, kiedy uczucie odprężenia pozwoliło mi zapomnieć o bólu.

Ktoś mną szarpnął. Znów musiałam się zmierzyć z drażniącym światłem. Wokół mnie arena wybuchła pełnią życia.

- Eon, nie zasypiaj! - napomniał mnie mistrz. - Został ostatni kandydat. Zaraz trzeba się będzie pokłonić.

Przymrużyłam powieki, otumaniona feerią barw i dźwięków. Rozejrzałam się po arenie. Smoki znikły, przynajmniej sprzed moich oczu. Mistrz ciągnął mnie za ramię.

- Do szeregu! Ja muszę wracać na swoje miejsce.

Moja wędrówka po piasku trwała tyle, że ostatni kandydat zdążył w tym czasie ukończyć sekwencję. Przy każdym kroku kręciło mi się w głowie. Runęłam na kolana za Quonem, akurat gdy heroldowie wbiegli na środek i utworzyli ośmiobok. Brzęk gongów przebił się przez huczną wrzawę widowni.

- Dwunastu udowodniło swoją zręczność i wytrzymałość - oznajmili. - Oto nadeszła chwila ujrzenia Szczurzego Smoka, a także nowego ucznia lorda Smocze Oko.

Ludzie wrzeszczeli i tupali nogami. Teraz i tylko teraz zwyczajny człowiek mógł zobaczyć jedną z potężnych bestii - najpierw jej widok w lustrze, gdy smok kroczył po piasku, żeby dokonać wyboru. Potem miała nadejść majestatyczna chwila zjednoczenia, kiedy nowy uczeń położy ręce na perle, a smok przybierze widzialną postać.

Gongi uciszyły rozochoconą tłuszczę.

- Oto nastąpi ostatni pokłon! Oto jeden chłopiec zostanie wyniesiony do chwały zjednoczenia ze Szczurzym Smokiem!

Głos gongów tym razem został zagłuszony dzikim aplauzem widzów. Heroldowie zbiegli na bok i stanęli rzędem pod murkiem, gdzie czekali na ogłoszenie imienia ucznia. Z pochylni wynurzył się lord Ido. Kiedy zmierzał do lustra Szczurzego Smoka, cesarscy trębacze i bębniarze zagrali uroczystą melodię - zrazu cicho, potem coraz głośniej. Przed nami pojawił się sędziwy urzędnik, który wcześniej rozmawiał z moim mistrzem.

-Wstańcie - powiedział - i ustawcie się w szeregu od numeru pierwszego do dwunastego, gotowi do ostatniego pokłonu.

Wryłam miecze w piasek, żeby się na nich wesprzeć. W sposób niewybaczalny złamałam zasady, ale nic mnie to już nie obchodziło. Ledwo się trzymałam na nogach, a głowę rozsadzał mi łomot bębnów. Pomimo to skrzyżowałam miecze na znak pozdrowienia i poczłapałam za Quonem. Podniecona, skrzesałam w sobie resztkę sił, wyprostowałam się i ruszyłam naprzód. Może jeszcze tliła się dla mnie nadzieja? Ustawiliśmy się przed lustrem Szczurzego Smoka i w rozjaśnionym szkle zobaczyłam pozostałych kandydatów: twarze poszarzałe ze strachu, lecz podniesione czoła i wypięte piersi. Każdy starał się pokonać zmęczenie.

Instrumenty nagle zamilkły.

Lord Ido odwrócił się do lustra. Stanął w rozkroku, jakby opierał się naporowi wiatru, i uniósł ramiona. W lustrzanym odbiciu patrzyłam, jak jego wzrok przesuwa się po twarzach chłopców. Na chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Zadrżałam. W jego oczach srebrzyła się *hua,* podstawowa energia, obdzierająca jego oblicze ze wszelkich uczuć. Uciekłam wzrokiem od tej surowej miny. -Jeden z nich jest godzien! - zawołał do lustra głosem będącym dziwną mieszaniną rozkazu i błagania. - Wskaż nam tego, który będzie ci służył!

Na trybunach wszyscy bez wyjątku wychylali się z ławek ze wstrzymanym oddechem i oczami skierowanymi na jasne lustro.

Ponad rzeźbionym złotym szczurem zafalowało powietrze. Z wolna w szkle ukazał się wielki pazur. Nad pięcioma opałowymi szponami mieniły się bladoniebieskie łuski. Szczurzy Smok schodził ze swojego stanowiska; jego przezroczyste ciało uzyskiwało widzialną formę tylko w lustrze, kiedy się przed nim przesuwał. Odbicie czegoś, czego nie ma. Po raz pierwszy w życiu oglądałam całą postać jednej z duchowych bestii. Moje pełne zdumienia westchnienie łączyło się z westchnieniami widowni. W szkle ujawniła się najpierw potężnie umięśniona przednia noga. Na ramieniu i podbrzuszu masywnego torsu błękit łusek nabrał mrocznego odcienia morskiej toni. Potem ukazała się broda: białe włosy gęste i zebrane w koński ogon. Przez mgnienie oka pod

grubymi kosmykami widziałam smoczą perłę - źródło jego wiedzy i potęgi; zatknięta na szyi, jarzyła się niebieskim światłem.

Perłę szybko przesłoniła rozwarta paszcza; delikatne łuski i szlachetne chrapy podkreślały rozmiary zakrzywionego kła, który sterczał spod górnej wargi.

Smok odwrócił się i popatrzył na cesarza. W lustrze odbijało się duże, czarne oko i zakręcone rogi nad szerokim czołem. Usłyszałam głuchy pomruk tłumu, kiedy przednie nogi stanęły na piasku, a w lustrze giętkie ciało rozpostarło się do pełnej długości. Potem zwinęło się jak wąż i opadło za nim. Niewidoczny ciężar wzbił chmurę piasku, który osiadł na grzbiecie i wyrysował migotliwe kontury. Smok potrząsnął głową, sypiąc piaskiem na boki, po czym obejrzał swoje odbicie w lustrze. Niezmierzona głębia jego oczu nadawała mu wyraz smutku. Na ramionach rozpostarły się dwie bladoniebieskie błony, które zafalowały w słońcu niczym mokry jedwab i z powrotem się złożyły Ciężka głowa obróciła się w naszą stronę. W lustrze widzieliśmy wyraźną linię kręgosłupa i bujną, białą grzywę. Chociaż jego oczy były teraz ukryte, wiedziałam, że nas bada, wybiera sobie ucznia.

Piasek przed lustrem poruszył się, kiedy smok postąpił do przodu. Koło mnie Quon stężał z przyśpieszonym oddechem. Lanell modlił się szeptem. Próbowałam przełknąć ślinę, ale nie chciała przejść przez suche gardło. Na piasku z szelestem przesuwał się olbrzymi wężowy ślad, gdy smok się zbliżał; ogon kiwający się z gracją przykuwał oczy do lustra. Coś zaczęło się we mnie gotować, jakby bąbelki przebijały się na powierzchnię wrzącej wody. Czyżby tak się objawiała moc smoka? Popatrzyłam na kandydatów. Niektórzy wyłamali się z szeregu i cofnęli o krok. Baret odsuwał się bokiem. Dillon jakoś wytrwał. W piasku powstawały głębokie dołki w miejscach, gdzie wbijały się pazury smoka. W lustrze jego głowa kiwała się jak pysk psa węszącego na wietrze. Zwrócił się do Bareta.

Przez moje ciało przepływał rwący potok energii. Zmrużyłam oczy, próbując przywołać mentalną wizję. Może podejdzie do mnie, jeśli pokażę mu, co potrafię? Tępe dudnienie w głowie stawało się nie do zniesienia. Smok roziskrzył się i odsłonił moim zmysłom. Czułam, jak spija mi z ciała energię. Gwałtownie obrócił głowę i z wystawionym niebieskim jęzorem smakował moją moc.

Zrobił kilka kroków, potem się cofnął. Zaciskałam zęby, nie chcąc, żeby znikł, lecz upływ sił był zbyt wielki. Smok przepadł, a nagłe przerwanie połączenia sprawiło, że się zatoczyłam.

Krzyki widowni przyćmiły hałas trąb i bębnów. Spojrzałam na lustro. Czy już po wszystkim? Smok uniósł szpon i przeorał powietrze, kilka razy strzelił ogonem i przyskoczył do mnie. Nie widziałam go, lecz czułam na policzku gorący oddech. Pachniał wanilią i pomarańczami. Czyżby zamierzał mnie wybrać? Usiłowałam ponownie wywołać mentalną wizję, lecz głowa pękała mi z bólu i od pulsującej energii. W twarz sieknął mnie wzbity wysoko obłok piasku. Quon przysłonił oczy i skulił się, kiedy między nami przetoczyło się niewidzialne cielsko. Ciężki ogon otarł się o moją nogę, poczułam twarde mięśnie. Oszołomiona, pobiegłam wzrokiem do odbicia w lustrze. Smok wyprężył się za mną, żar jego ciała ogrzewał mi plecy. Zostałam wybrana? Zauważyłam, że lord Ido biegnie w moją stronę. Jego oczy nie były już puste i szeroko otwarte; mrużył je z wściekłością. Zapewne zauważył, że przywołuję bestię.

Smok raptownie obrócił się i spojrzał na cesarza ponad ciemnym lustrem. Przechylił głowę na bok i wrzasnął. Ów wrzask przypominał pisk polującego orła, tyle że był stokroć donośniejszy. Upadłam na kolana, wypuściłam z rąk miecze i zatkałam uszy. Wrzask rozbrzmiewał w mojej głowie, paraliżował zmysły. Przepływ energii zwalił mnie na ziemię. Przestałam czuć żar na plecach.

Z trudem unosząc głowę, patrzyłam, jak wężowy ślad przemieszcza się wzdłuż szeregu kandydatów. Opuszczał mnie. Lustro pokazywało, że zatrzymał się przed Baretem i Dillonem. Z powtórnym wrzaskiem zwierz rzucił się na Dillona, okrążył go niby trąba powietrzna, a przy tym smagnął ogonem Bareta i powalił go na ziemię. Najbliżej stojący kandydaci pierzchli na boki. Quon chwycił mnie za rękaw tuniki i pociągnął do tyłu. Wyrwałam się z jego uchwytu; nie mogłam się oddalać, na wypadek gdyby smok po mnie wrócił.

Na krótką chwilę drobna postać Dillona zginęła w piaszczystej zawiei. W końcu wir piasku wybuchł niby wulkan i posypał się kłującym deszczem na mnie i pozostałych kandydatów. Tylko

Dillon pozostał nietknięty Stał z zadartą głową i twarzą zastygłą w wyrazie niepomiernego zadziwienia. Spojrzałam na lustro. Patrzył smokowi prosto w oczy, a wężowe cielsko unosiło się nad nim niby sierp księżyca. Smok pochylał się, aż znalazł się o włos od twarzy Dillona. Olbrzymi łeb powoli się uniósł i odsłonił migotliwą perłę, ukrytą pod brodą. Dillon wyciągnął ręce i objął perłową kulę. Wypłynął z niej niebieski płomień; zjednoczenie chłopca i smoka nastąpiło w potokach srebrzystego *hua,* które nadały smokowi dostrzegalny wygląd. Widzowie z westchnieniem przenosili spojrzenie z lustra na dwie rozjarzone postacie na piasku. Kolory smoka zgasły w blasku energii, lecz czerwona tunika Dillona przykuwała wzrok niczym kałuża krwi. Bestia zamknęła oczy i zawołała donośnym krzykiem, w którym dźwięczało jedno, jedyne pytanie. Dillon odrzucił w tył głowę. Jego łagodne, okrągłe oblicze nagle się rozciągnęło i nabrało ostrzejszych rysów.

- Tak, słucham cię! - wrzasnął, jakby odpowiadał na pytanie smoka. - Mam na imię Dillon. Słucham cię!

Zwierz wydobył z gardzieli świdrujący, triumfalny wrzask, który wzniósł się ponad ryk widowni.

Poleciałam w bok, kiedy popchnął mnie przebiegający obok lord Ido.

- Do tyłu! - rozkazał, kiwając głową na kandydatów ściśniętych pod lustrem. - Nie pętajcie się pod nogami!

Kroczył raźno po piasku, aż zatrzymał się przed smokiem i zespolonym z nim chłopcem. Podniosłam miecze i cofnęłam się. Z każdym krokiem miałam wrażenie, że coś się we mnie rozrywa. Lord Ido pokłonił się nisko smokowi, następnie zaparł się nogami w piasek i oderwał Dillona od perły. Srebrzysta energia zatańczyła na chłopcu, przeskoczyła na mężczyznę. Lord Smocze Oko odrzucił w tył głowę. Wycie zwierza mieszało się z krzykami Dillona, rozpaczającego z powodu rozłąki. W tym momencie smok rozpłynął się w powietrzu. Lord Ido chwycił bezwładne ciało chłopca i wsparł go, żeby przyjrzały mu się tłumy. Popatrzyłam na lustro. Szczurzego Smoka już nie było.

Lord Ido skinął głową na cesarskich heroldów.

- Oto wybór! - ogłosili heroldowie. - Oto Dillon, nowy uczeń szczurzego lorda Smocze Oko.

Widownia zerwała się z ławek, skandując:

- Dillon! Dillon!

Poruszył się i spojrzał na wiwatujących ludzi. Uradowany, resztką sił stanął na równych nogach. Lord Ido chwycił go za rękę, uniósł ją i zaczął okrążać arenę ze zwycięzcą.

Nienawiść rozpaliła mnie jak gorączka, wybuchła żywym płomieniem. Miecze drgnęły, zachęcone tym żarem. Aż równie szybko nienawiść wygasła i pozostawiła po sobie rozległą, bolesną pustkę. Spojrzawszy spod oka na Quona i Lanella, dostrzegłam na ich twarzach ten sam wyraz grobowej martwoty.

Zawiedliśmy.

Zawiodłam...

Quon szlochał, lecz jego płacz zagłuszały owacje widowni.

Ktoś mnie chwycił za ramię.

- Eon, chodź tędy - rozległ się czyjś głos nad moim uchem. Był to Van. Na jego łagodnej twarzy malowało się współczucie.

Urzędnicy wyprowadzali skrajem areny resztę kandydatów. Obejrzałam się na Dillona. Czemu akurat on? Szczurzy Smok podszedł najpierw do mnie. Czemu bestia odeszła? A może potwierdziła się tylko bolesna prawda: żaden smok nie wybierze
kaleki?

Mój mistrz położył wszystko na jednej szali i przegrał. Podniosłam wzrok na trybuny. Nietrudno było go wypatrzyć: samotny, nieruchomy, jedyna postać na miejscach przeznaczonych dla heurysów. Chciałam uciekać, wybiec z areny, byle dalej od jego rozpaczy, byle dalej od jego pięści i nachalnego dotyku. Namaca- łam ukrytą monetę. Nadal ją miałam; naciągała materiał. Ale nawet gdybym postanowiła umknąć, nie uszłabym daleko. Ostatkiem sił trzymałam się na nogach, nie było więc mowy o bieganiu.
Poczłapałam za Vanem do miejsca, gdzie czekali pozostali przegrani kandydaci. Obserwowali żywiołowe poruszenie wokół osoby Dillona: heroldowie kierowali tłumem, muzycy zebrani w

dwóch kolumnach uderzali w triumfalne tony. Inny urzędnik pociągnął mnie do rozsypanego szeregu. Quon wpadł na mnie z twarzą zapłakaną i szarą ze zmęczenia. Ruszyliśmy. Z przodu ktoś potknął się i został pchnięty na swoje miejsce. Usłyszałam krótkie polecenie i poczułam, że Van idzie przy mnie krok w krok i pilnie mi się przygląda.

-Wezmę ci miecze, dobrze? - zaproponował w końcu.

Zapomniałam już, że je niosę, a przecież ich ciężar powiększał moje męczarnie. Z trudem uniosłam brzeszczoty i z jeszcze większym trudem puściłam rękojeści.

-Już prawie jesteśmy na miejscu - rzekł Van.

- Czyli gdzie? - Zwilżyłam wargi. Czyżbyśmy nie szli do beczki z wodą?

- Musicie się pokłonić cesarzowi.

Popatrzyłam na niego, szukając sensu w jego słowach. Pokłonić się... cesarzowi...

- A później woda?

Kiwnął głową.

- Niebawem.

Zatrzymaliśmy się pod ciemnym lustrem, gdzie wcześniej czekaliśmy na pojedynek. Cesarz przyglądał się uroczystościom na środku areny, myśmy go nie interesowali. Jakiś roztrzepany urzędnik wypchnął do przodu Hannona i kazał mu się pokłonić. Han- non osunął się na kolana i z drżeniem skrzyżował miecze na znak pozdrowienia. Przez chwilę myślałam, że już się więcej nie podniesie, ale w końcu się pozbierał i został odprowadzony na drugą stronę lustra. Przyszła kolej na Callana, który pomału, bo pomału, ale złożył należny pokłon. Quona trzeba było podprowadzić do lustra i opuścić na piasek. Dostrzegłam jego wynędzniałe oblicze, kiedy go podnoszono. Gdyby ludzie umierali z rozczarowania, Quon spotykałby się już ze swoimi przodkami.

Następna byłam ja. Van podał mi miecze.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał.

Zacisnęłam palce na rękojeściach i poczułam niemrawy przypływ starożytnej mocy- wystarczający, żebym miała siłę dowlec się do lustra. Potrząsnęłam głową i ruszyłam po zrytym piasku.

Środek lustra miał zielonkawy połysk czarnej perły. Mój mistrz niegdyś nosił klejnot z taką perłą, później wymieniony na żywność. Nie zostały mu już żadne klejnoty do sprzedania, jedynie nieudaczni służący. Przez chwilę stałam wpatrzona w lustro, zbierając w sobie siły do klęknięcia. Gęsty mrok dziwnie koił zmysły. Nagle zmrużyłam oczy, ukłute jasną błyskawicą.

Znienacka u góry lustra zajaśniała promienista linia, która niczym zapalony lont przesuwała się w dół. Dzieląc szkło na dwie płaszczyzny, rozpraszała ciemność oślepiającym blaskiem, który zwalił mnie z nóg. Miecze wypadły mi z rąk. Wyrżnęłam plecami o piasek z takim rozmachem, że wszystko się we mnie zatrzęsło i straciłam oddech. Ponad lustrem dostrzegłam cesarskich gwardzistów, pochylających się z przesłoniętymi oczami. Czyżbym zrobiła coś złego? Wreszcie udało mi się wciągnąć powietrze w płuca. Za mną miarowe odgłosy uroczystości załamały się, instrumenty gubiły melodię i milkły, ludzie krzyczeli.

Energia z sykiem opływała moje ciało. Z lustra wylewała się duża, bezkształtna czerwień. Ziemia zadrżała i chmury piasku wzbiły się nad arenę. Ludzie zmykali, potykali się w popłochu - urzędnicy, widzowie i kandydaci pospołu. Odbicie w lustrze przedstawiało krajobraz falującej czerwieni i pomarańczu. Stanęłam na nogi, walcząc z potężnym naporem energii.

Jaskrawe kolory płynęły po szkle niczym wzburzona rzeka ognia i nagle znieruchomiały. Nareszcie mogłam rozróżnić jakieś kształty: szlachetnie zarysowaną paszczę z okrągłym obrysem chrapy. Dwukrotnie większą niż paszcza Szczurzego Smoka. I w końcu zobaczyłam okrągłe oko, nie mniejsze od koła powozu. Spozierało na mnie z lustra.

Kolejny smok. Smok, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Obraz znów się przesunął. Czerwienie, pomarańcze i żółcie obróciły się z oszałamiającą prędkością, aż ukazały się zagięte rogi nad gęstą grzywą, mieniącą się kolorami brązu i złota. Smok doszczętnie wypełnił sobą powierzchnię lustra. Powietrze nabrzmiało żarem. Usłyszałam, jak po piasku sunie olbrzymi ciężar. Na lewo i prawo ode mnie pojawiły się głębokie bruzdy. Wyciągając rękę na oślep, musnęłam aksamitne, pofałdowane łuski. Zaraz cofnęłam dłoń. Poczułam na języku głęboką słodycz cynamonu i prawie jednocześnie gorący oddech na włosach. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam siebie, stojącą między przednimi nogami bestii - maleńką, czerwoną kruszynę, prawie

niewidoczną na tle ciemnego szkarłatu smoczej piersi. Szeroka paszcza wisiała nad moją głową, kieł praktycznie mnie dotykał. Obróciłam się na pięcie.

Nade mną wiły się sploty najprawdziwszego smoka! Mogłam go zobaczyć. Ruch potężnych mięśni. Delikatny wzór na łuskach z falistymi brzegami. Połysk złotawej perły, ukrytej pod brodą. Pochylił głowę i przyjrzał mi się z bliska. Jego prawieczne spojrzenie wciągało mnie w światło i mrok, słońce i księżyc, *lin* i *gan*. Był narodzinami i śmiercią, samą esencją *hua*.

Oto powracał Lustrzany Smok. Zaginiony Smok.

Wielka głowa uniosła się, bym dotknęła perły. Dzielił się swoją mocą.

Uniosłam ręce z wahaniem. Czułam głuche dudnienie energii klejnotu. Tak wielka ilość czystego *hua* - jak to się dla mnie skończy?

Twarz owiało mi ciepłe tchnienie o korzennym aromacie. Nim się spostrzegłam, perła mocno wcisnęła się w moje dłonie, ogrzana ciałem smoka. Z jej powierzchni odrywały się złociste płomyki, których jedwabiste ukłucia lekko łaskotały. Usłyszałam gromki aplauz tłumu.

Ludzie też go widzieli. Widzieli, jak Lustrzany Smok mnie wybiera - mnie, kulawego Eona. Rozlegały się jednak coraz głośniejsze okrzyki. Wyrwałam się spojrzeniem spod władzy Lustrzanego Smoka. Ludzie pokazywali coś palcami, kulili się w ławkach, uciekali w panice. Nad lustrami zmaterializowały się wszystkie smoki: jedenaście rosłych, wyrazistych postaci. Skóra na ich grzbietach pyszniła się barwa mi, w porównaniu z którymi kosztowne jedwabie wystraszonych bogaczy wydawały się wypłowiałe. Woli Smok wyciągnął w moją stronę ametystowy pazur; ciemny fiolet na jego nogach przechodził w spokojny odcień nieba o zmierzchu. Tygrysi Smok pochylił szmaragdową głowę w ukłonie, prezentując swoją bujną grzywę w kolorze mchu, upstrzoną miedzianymi cętkami. Obracając się, patrzyłam na inne smoki. Ledwie miałam czas zauważyć jutrzenkowy róż Króliczego Smoka, odważny pomarańcz Końskiego Smoka czy srebro Koźlego Smoka.

Wszystkie na mnie patrzyły swoim duchowym spojrzeniem.

Na arenie panował nieopisany harmider. Muzycy i urzędnicy gnali w stronę pochylni, ludzie wszelkiej rangi i pokroju wdrapywali się po ławkach na wyższe trybuny. W tym zgiełkliwym tu-

mulcie jedna nieruchoma postać przyciągnęła mój wzrok. Lord Ido. Gapiąc się z osłupieniem, raz po raz zaciskał pięści. Z obróconą głową oglądał krąg smoków. Wszystkie się kłaniały Lustrzanemu Smokowi. Również mnie się kłaniały. Nawet Szczurzy Smok, ascendent. Jedenaście mocarnych bestii chyliło głowy w posłusznym ukłonie. Ogromne perły odbijały się w pierścieniu luster niczym naszyjnik należący do bogów.

Lord Ido, mrużąc oczy, zwrócił się twarzą do Szczurzego Smoka i zaparł się z pochylonymi plecami, jakby ktoś mu złożył na ramiona wielkie brzemię. Pomału uniósł ręce, spijając energię ziemi. Niezwykle wyraźnie widziałam, jak przepływa przez jego ciało - tak samo jak widziałam płomienie siedmiu ośrodków mocy. Przywoływał Szczurzego Smoka. Słyszałam jego zew, wywołujący we mnie dziwne drżenie. Domagał się uwagi. Powoli, opornie, niebieski smok uniósł głowę. Lord Ido opuścił ręce, obrócił się i skierował na mnie spojrzenie. Wydało mi się, że harde rysy jego twarzy wykrzywia przerażenie. Zaraz się wszakże uśmiechnął - wolno odsłonił zęby - i już wiedziałam, że to nie strach, lecz głód.

Lustrzany Smok nade mną zamruczał. Poczułam, jak przenika mnie coś ulotnego, niczym szept na granicy świadomości. Wiedziałam, że to coś ważnego. Przyłożyłam ucho do perły i nasłuchiwałam ze wstrzymanym oddechem. Dźwięk płynący do mnie naciskał na niewidoczną zaporę. Wychwyciłam śpiewny szelest, pozbawiony formy i znaczenia, który po chwili ucichł jak westchnienie. Rozłożyłam palce na twardej, aksamitnej powierzchni perły, prosząc w myślach, żeby pozwolono mi spróbować jeszcze raz. Ale nie było powtórki.

Perła poruszyła się pod moimi rękami, kiedy smok uniósł głowę. Wezwał mnie przeraźliwym wrzaskiem, który przenikał mnie na wskroś, docierał na samo dno jestestwa. Nie miałam się gdzie schronić przed srebrzystym potokiem energii. Obnażał moje wnętrze, zdzierał powłokę Eona. Aż odnalazł Eonę.

Prawdziwe imię rozpierało mnie od środka, wywleczone z zakamarków mojej świadomości. Musiałam wykrzyczeć światu swoje imię, uświęcić prawdę o naszym zjednoczeniu. Tego żądał smok.

Nie!

Zabiją mnie! Zabiją mojego mistrza! Zacisnęłam zęby. Imię dudniło mi w głowie, waliło kowalskim młotem, wynosiło mnie na nowe pułapy bólu. Eona! Eona! Eona!

Nie! Wydałabym na siebie wyrok śmierci. Odsunęłam twarz od perły, lecz ręce nie chciały się ruszyć, przykute tętniącą energią. Krzyknęłam, próbując przegnać z myśli to imię. Wtórował mi przeciągły wrzask Lustrzanego Smoka. Imię wciąż jednak dobijało się do mojej świadomości, wzmocnione siłą smoczej woli. Nie mogłam go odeprzeć. Lada chwila wydrze mi się z piersi.

-Jestem Eon! - krzyknęłam. - Eon!

Naparłam mocniej na perłę. Na moich rękach iskrzyła się energia. I nagle szarpnęłam się do tyłu. Przez ułamek chwili odczuwałam tylko nieznośny ból. W końcu dłonie się wyswobodziły i upadłam. Upadłam w czarną przepaść, ziejącą uczuciem straty i samotności.

ROZDZIAŁ 6

Przytomniałam powoli, w miarę jak mętne światło wdzierało się pod szary welon snu.

Otworzyłam szerzej oczy. Jakiś pokój. Zupełnie mi obcy, sądząc po jego rozmiarach. Sufit znajdował się dziwnie wysoko, ściany były daleko. Ktoś nucił niezrozumiałe słowa - niskim, błagalnym tonem - a w powietrzu wisiała słodka woń. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że tak pachnie kadzidło wykorzystywane do leczenia chorych. Przewróciłam się na plecy i poczułam na skórze miękkość jedwabiu.

- Lordzie Eonie?

- Uniósłszy głowę, dostrzegłam kobiecą postać na taborecie. Nad białą, niewyraźną twarzą zobaczyłam wianek włosów pospinanych złotymi ozdobami. Dama dworu. Za nią stał mocno zbudowany człowiek cień o smagłej skórze i ogolonej głowie, trzymający dłonie na rękojeściach schowanych mieczy. Pochwyciłam spojrzeniem błysk światła w kącie. Ubrany na czarno prosiciel trzymał na łańcuszku papierowy kaganek modlitewny. Tym samym odkryłam źródło śpiewnych tonów. Obok niego, na wpół skryty w cieniu, stał sługa.

- - Lordzie Eonie, możesz mówić? - zapytała dama przyciszonym, acz dźwięcznym głosem.

Dźwignęłam się na łokciu. W skroniach mi jeszcze huczało, pokłosie energii czerwonego smoka. Miałam wrażenie, że cała jestem w siniakach. Leżałam na łóżku - prawdziwym łóżku, a nie skromnym kocu. Było trzykrotnie szersze od zwykłego siennika i miało wysokie boki z czarnego, lakierowanego drewna. Przykryto mnie grubą, żółtą kapą. Kiedy się poruszyłam, w jednym miejscu ześliznęła się z ciała. Spojrzałam na siebie. Zdjęto ze mnie czerwoną tunikę. Miałam na sobie tylko luźną, przydużą koszulę nocną bez rękawów. Podciągnęłam kapę pod brodę. Czy ta kobieta mnie rozbierała? Czy mnie widziała?

- Będziesz potrzebował służącej. - Dama pstryknęła palcami.

Tajemnicza postać wychynęła z cienia. Rilla.

Służąca?

- Dostaniesz wody. - Machnięciem ręki posłała Rillę pod okno z zamkniętymi okiennicami, gdzie stała długa komoda. W czerwonawej poświacie maleńkiego piecyka majaczył znajomy kształt dzbanka z wodą.

To nie był dom mojego mistrza. Dokąd mnie zabrali?

Rilla ukłoniła się i podała mi złotą miseczkę do picia z wygrawerowaną piwonią. Dlaczego dawała mi naczynie, z którego piją bogaci? Chciała, żeby mnie ukarano? Próbowałam wetknąć je z powrotem w jej ręce, aż zauważyłam na jej palcach bąble i oparzenia.

- Co się stało?

Nieznacznie pokręciła głową i wcisnęła mi do rąk miseczkę.

- Dziękuję - powiedziałam ochrypłym głosem, jakbym odwykła od mówienia. Czyżbym tak długo leżała nieprzytomna? Nieśmiało spróbowałam zimnej wody, po czym łapczywie wypiłam resztę.

- Na razie wystarczy - napomniała mnie łagodnie dama dworu. - Medycy radzą przyjmować wodę powoli, inaczej organizm ją odrzuci.

Rilla z ukłonem odniosła pustą miseczkę na komodę. Dama dała znak prosicielowi, żeby przestał śpiewać, z gracją wstała z krzesła i przyklękła z pochyloną głową, splatając na kolanie swoje długie dłonie.

- Teraz, lordzie Eonie - powiedziała - gdy już czujesz się lepiej, zapewne chcesz wiedzieć, gdzie jesteś. Otóż witam cię w Piwoniowym Apartamencie Gościnnym w cesarskim pałacu. Jestem lady Dela. Będę miała zaszczyt pouczyć cię w kwestiach dworskiej etykiety.

Lord Eon? Pałac?

- Co... - Odchrząknęłam. - .. .co ja tutaj robię?

Gdy się wyprostowała, w świetle osłoniętej lampki oliwnej ujrzałam jej twarz: szorstką cerę pod grubą warstwą białego pudru; kwadratowy zarys brody; wysokie i ostre kości policzkowe; ciemne, głęboko osadzone oczy, obmalowane proszkiem antymonowym; wąskie, strzeliste brwi; zakrzywiony nos, spuściznę po przodkach ze wschodnich plemion; kształtne usta, figlarnie unie-

sione w kącikach. Było to oblicze silne, może nie piękne, lecz z pewnością pełne wzniosłego majestatu.

Zatrzymałam spojrzenie na dużej, czarnej perle, zawieszonej na złotej szpilce, którą przekłuła sobie w poprzek skórę na szyi. Perła znalazła sobie miejsce nad tchawicą, gdzie przysłaniała wydatną grdykę - podskakującą, gdy dama przełykała ślinę.

- Pamiętasz ceremonię, panie? - Jej słowa poruszyły perłę.

We wspomnieniach znowu poczułam ból i żar, dostrzegłam

swoje dłonie drapieżnie rozcapierzone na perle oraz wygiętego nade mną smoka.

- Pamiętam, jak smok zbliżał się do mnie po piasku.

Pokiwała głową.

-Zaginiony Smok. Jesteś nowym lustrzanym lordem Smocze Oko, pierwszym od przeszło pięciuset lat. Jego Cesarska Mość oświadczył, że powrót smoka jest nader pomyślną wróżbą.

- Lustrzanym lordem Smocze Oko? - powtórzyłam. - Dopiero co byłem kandydatem.

- Owszem, w radzie Smoczego Oka nie było jednomyślności, bo jesteś młody i brak ci doświadczenia, ale po długich rozmowach w końcu twoja pozycja została zatwierdzona. - Po jej szerokich ustach przebiegł uśmiech. - Teraz jesteś współascendentem razem z lordem Ido.

Wytrzeszczyłam oczy.

- Współascendentem? Co najwyżej uczniem. Nie mogę być jeszcze lordem Smocze Oko. - Podnosząc się, z takim impetem naparłam na poduszkę, że wyrżnęłam głową o lakierowane wezgłowie.

Zostałeś wybrany przez Lustrzanego Smoka, panie. Żaden z obecnych lordów Smocze Oko nie ma uprawnień, żeby wziąć cię na ucznia, wobec czego jesteś lordem Smocze Oko. - I znów ten lekki uśmieszek. - Rada posłużyła się precedensem: lord Ido też uzyskał we wczesnej młodości status lorda Smocze Oko.

Rozejrzałam się po komnacie.

- Gdzie mój mistrz?

- Heurys Brannon uczestniczy w konferencji z udziałem Jego Cesarskiej Mości i rady Smoczego Oka. - Lady Dela wolno cedziła słowa. - Nagle zmieniło się całe twoje życie, panie, mam tego świadomość, musisz jednak zrozumieć, że heurys Brannon przestał być twoim mistrzem. Jesteś lordem Eonem. Współascendentem. Nie licząc cesarskiej rodziny, to najwyższe stanowisko w kraju, rozumiesz?

- Nie. - Czułam, jak uchodzi ze mnie powietrze. - Nie. Chcę zobaczyć się z mistrzem. - Strach dławił mnie w gardle, oczy zaszły mgłą.

Lady Dela w mgnieniu oka przypadła do łóżka i złapała mnie za rękę.

- Lordzie Eonie, weź głęboki oddech! Oddychaj! Po prostu oddychaj! - Delikatną dłonią dotknęła mojego policzka, kiedy próbowałam przepchnąć powietrze przez nieustępliwą tamę w piersiach. - Hej, ty tam! - zawołała. - Pomóż!

Usłyszałam czyjś rozpaczliwy krzyk, tupot biegnących stóp. Rilla zbliżyła coś do moich ust i nosa. Papierowy kaganek prosiciela, pachnący woskową świecą. Rozdziawiłam usta jak ryba wyrzucona na brzeg i wreszcie powietrze przedostało się do płuc.

Niedługo tu będzie - szepnęła mi Rilla na ucho. - Wszystko się ułoży. Odetchnęłam głęboko, z drżeniem, a wtedy ona odsunęła papierowy kaganek.

Lady Dela pogłaskała mnie po głowie.

- Otóż to, oddychaj głęboko. - Chwytając haust powietrza, uniosła ramiona, żebym widziała, jak to się robi. - A potem wydech. - Pokiwała głową, gdy wypuściłam powietrze. - Doskonale, panie. - Rozejrzała się. - Hej, Rylco! - odezwała się ostrzej, pstrykając palcami na człowieka cienia. - Co tak stoisz jak kołek? Idźże po medyka!

- Przykro mi, pani - odrzekł ów zaskakująco miękkim, delikatnym głosem. - Nie mogę cię zostawić bez ochrony.

Zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

- A kto miałby tu na mnie napadać?

- Nikt na ciebie nie napadnie, bo stoję na straży - powiedział cierpliwie.

- Nic mi nie jest - wtrąciłam ochryple.

- Na pewno? - Przyjrzała się mojej twarzy. - Wiem, jak to jest, kiedy człowiek zaczyna od niczego. Niespodziewana poprawa bytu może... wytrącić z równowagi. - Po raz ostatni poklepała mnie po dłoni i pozwoliła jej spocząć na jedwabnej kapie. - Wszelako obawiam się, że będziesz musiał prędko się wdrożyć do nowych obowiązków. Przyszedłeś do siebie, toteż Jego Cesarska Mość będzie oczekiwał, że weźmiesz udział w wieczornej uczcie. Uczcie na swoją cześć. Musisz się wykąpać i ubrać. Potem cię pouczę w kwestiach dworskich zwyczajów.

Uczta z cesarzem? Wróciło uczucie duszności. Lady Dela popatrzyła na Rillę.

- Dobrze ci z oczu patrzy - powiedziała. - Podeślę ci dziewczynę do pomocy w przygotowaniach. Razem wykąpiecie go i ubierzecie, żeby prezentował się dobrze na dworze. Jego Cesarska Mość pozwolił lordowi Eonowi dowolnie korzystać z pałacowych zasobów.

Jeszcze wyżej podciągnęłam kapę. Mają mnie kąpać i ubierać? Musiałam się jakoś z tego wyłgać.

Rilla odwróciła się do mnie, skrzyżowała ramiona z kwaśną miną i się ukłoniła.

- Panie, czy mogę powiedzieć o twoich wymaganiach? - zapytała poważnym tonem.

O moich wymaganiach? Patrzyłam zdumiona na jej uniżoną postawę, aż uzmysłowiłam sobie, że czeka na moją zgodę.

- Tak, oczywiście - powiedziałam czym prędzej.

-Jesteśmy ci wdzięczni za twą dobroć, pani, jednakże tylko

mnie wolno kąpać i przebierać lorda Eona. - Pochyliła się i dodała donośnym szeptem: - Mój mistrz jest księżycowym cieniem. Zostałam oczyszczona i upoważniona, żeby mu służyć.

Szczupłe ciało lady Deli skamieniało, tak ją zdumiała ta nowina.

Wybacz, panie, nikt mnie nie uprzedził. - Ukłoniła się nisko. Widać było rumieniec na jej karku. - Pokornie proszę o wybaczenie, niepotrzebnie wtrącałam się w twoje sprawy. Służąca zostanie oprowadzona po łazienkach i składach, a pałacowe straże nie będą mogły wejść bez pozwolenia do twojej komnaty. Kiedy będziesz gotowy, wyślij do mnie wiadomość, a przyjdę po ciebie.

- Dziękuję.

Człowiek cień przyglądał mi się czułym spojrzeniem. Pewnie już mnie uważał za druha. Odwróciłam wzrok, wiedząc, że nie zasługuję na taką przyjaźń.

Cóż więc miałam teraz uczynić?

Lady Dela zastygła w pokłonie przy łóżku. Lekko uniosła głowę.

- Pozwolisz udzielić sobie pierwszej lekcji, panie? - zapytała łagodnie. - Ludziom o niższym statusie społecznym musisz dawać pozwolenie, żeby mogli odejść.

- Aha. - Oblałam się gorącym rumieńcem. - No tak, oczywiście. Możesz odejść.

Ukłoniła się i wyprostowała z wdziękiem. Człowiek cień grzecznie się pochylił i zaraz zajął stanowisko u jej ramienia. Patrzyłyśmy, jak dama dworu oddala się - była knypkiem w porównaniu z barczystym gwardzistą. Jej rozkołysany krok przymuszał do dzwonienia zatknięte we włosy ozdoby.

- Ty również możesz odejść - zwróciłam się do prosiciela, siląc się na dostojny ton. - Dziękuję - dodałam. Lepiej nie zrażać do siebie pośrednika bogów.

Ukłonił się i wartko wyszedł na korytarz, obrzuciwszy Rillę lodowatym spojrzeniem. Cóż, woskowe świece były drogie.

- Rilla... - zaczęłam.

Uciszyła mnie gestem ręki i sprawdziła korytarz. Usłyszałam cichnący odgłos oddalających się kroków i rozmowę prowadzoną półgłosem. Na koniec zamknęła drzwi i przyparła je plecami, jakby wstrzymywała je przed ponownym otwarciem.

- Przez chwilę tylko patrzyłyśmy na siebie. Lord Eon... - Uniosła brwi. - Mistrz posłał cię na zdradliwe szlaki, dziewczyno. - Westchnęła. - A z tobą i mnie.

- Zawsze wiedziałaś, kim naprawdę jestem? - zapytałam, napotykając jej łagodne spojrzenie.

- Być może - odpowiedziała. - Ale czasem łatwiej i bezpieczniej nie orientować się za dobrze w pewnych sprawach. - Podeszła do łóżka i uśmiechnęła się cierpko. - Jak się czujesz, panie?

- Boli mnie głowa. - Potarłam skronie i wyczułam zgrubienie w miejscu, gdzie uderzył mnie Ranne. - Jestem chyba cały posiniaczony. Kto mnie rozbierał?

-Ja. - Uniosła swoje poparzone dłonie. - Nikt inny nie chciał cię dotykać, nawet lekarze. Lordowie Smocze Oko twierdzą, że twoje ciało iskrzy mocą Lustrzanego Smoka, ponieważ rozstałeś się z perłą w niewłaściwy sposób.

Obejrzałam ręce.

- Chyba już nic się nie iskrzy. Myślisz, że to się znowu zacznie?

Pokręciła głową.

- Nie jestem znawcą w tych sprawach.

Także ja nim nie byłam. Iskrząca skóra wróżyła mi dobrze czy źle? Nie umiałam nawet sprawdzić, czy smok nadal mi towarzyszy. Próbowałam skupić się na swoim wnętrzu, lecz strach przytępiał zmysły. A jeśli smok opuścił mnie na dobre? Wzięłam głęboki oddech i ponownie się skoncentrowałam. Trzecim okiem powoli ogarniałam strumienie *hua* w swoim ciele. Aż dostrzegłam różnicę. Uległy przeobrażeniu, były teraz szybsze i silniejsze. Zauważyłam również ślad czyjejś obecności, jakby echo bicia ser ca, bardzo nikłe. Otworzyłam oczy i opadłam na poduszkę, wycieńczona.

- Myślę, że koniec z iskrzeniem. I przykro mi, Rillo, że się poparzyłaś.

Wzruszyła ramionami.

- Dzięki temu mistrz miał wymówkę, żeby odgonić lekarzy.

- Dotknęła mojego ramienia. - Na szczęście masz małe piersi i jesteś wąski w biodrach. Ile naprawdę masz lat?

- Szesnaście. - Przycisnęłam ramiona do ciała, żeby nie chwytać jej poranionych dłoni. - Rillo, co ja teraz zrobię? - Znów się wzmagał paniczny strach.

- Najpierw twoja służąca umyje cię i ubierze, a potem wyjdziesz do ludzi i będziesz lordem Eonem, nowym lustrzanym lordem Smocze Oko.

- Mam udawać lorda? Już rola kandydata jest wystarczająco trudna. Nie wiem, czy dam radę.

- Dasz radę. - Chwyciła mnie za ramiona. - Bo jeśli nie, zginiemy. Ty, ja, mistrz. Nie zostawią nas przy życiu, jeśli się dowiedzą, kim naprawdę jesteś.

Kim naprawdę jesteś... Przy tych słowach w moich wspomnieniach coś się poruszyło. Wyrwałam się z jej rąk.

- Rillo, kiedy mnie rozbierałaś, znalazłaś woreczek?

- Spokojna głowa, mam go. - Poklepała kieszonkę fartucha.

- Oraz podarunek od Charta.

- Długo leżałem bez czucia?

Dwa dni. - Pokiwała głową na znak, że rozumie. - Nie przejmuj się, mistrz powiedział mi o naparze. Codziennie dostawałeś swoją porcję. Wlewałam ci napar do gardła, bo nie chciałeś się obudzić.

Westchnęłam z ulgą.

- Dziękuję.

- Właśnie miałam ci parzyć ziółka. - Podeszła do komódki i rozgrzebała węgle w piecyku. Nieopodal w kącie na niedużym stojaku spoczywały ceremonialne miecze. Zginałam palce, przypominając sobie osobliwą wiedzę, która wypływała z żelaza przesiąkniętego nienawiścią.

Odwróciłam się do nich plecami i opuściłam nogi z łóżka.

- Gdzie Chart? - zapytałam.

-W domu mistrza.

- Ale kto się nim opiekuje? - Stopy zapadały się głęboko w puszysty dywan. Przeczesałam palcami miękkie włosie. W domu mistrza były o wiele cieńsze dywany.

- Irsa - odpowiedziała Rilla beznamiętnie.

Obejrzałam się na nią.

- Irsa? A nie mógłby przyjść do nas?

- Cesarz się nie zgodzi. Nie pozwoli, żeby kaleka przynosił pecha w pałacu.

Przestałam bawić się odciskaniem śladów w dywanie.

- A mną się nie brzydzi?

Postawiła na piecyku rondelek z wodą.

- Bogactwo i tytuły zabijają zły zapach.

Bogactwo i tytuły... Patrzyłam na soczyste barwy dywanu. Miałam teraz bogactwa i tytuły. Poruszyło się we mnie coś nowego, zaczątki potężnej mocy, która nie miała nic wspólnego z Lustrzanym Smokiem. Byłam lordem Eonem. I nie uczniem, ale lordem Smocze Oko. Piłam ze złotych naczyń i spałam w jedwabnej pościeli. Ludzie mi służyli, kłaniali się i nikt już nie wyśmieje mojego kuśtykania ani nie uczyni na mój widok znaku przeciwko złym siłom.

- Mógłbym kazać, żeby go tu sprowadzono - powiedziałam.

Odwróciła się do mnie z uśmiechem.

-Jesteś wspaniałomyślny, lordzie Eonie.

Znów gorący rumieniec okrył moją twarz. Ten pomysł nie wynikał wcale ze wspaniałomyślności.

- Ale obawiam się, że strachu cesarza nie przełamie nawet lustrzany lord Smocze Oko. - Wpatrywała się we wrzącą wodę.

- Nic mu się nie stanie - dodała. - Mistrz nie pozwoli, żeby spotkała go krzywda.

To prawda, lecz nie uchroni go też od małych złośliwości, które zawsze przysparzały mi trosk.

Rozległo się pukanie. Odwróciłam się do drzwi z przestrachem.

- Lordzie Eonie - odezwał się ktoś po drugiej stronie - lekarz cesarza prosi o widzenie.

- Wracaj do łóżka - szepnęła Rilla. - Niech ci się za bardzo nie przygląda. - Zdjęła rondelek z piecyka i pośpieszyła do drzwi.

- Proszę chwilę zaczekać.

Wdrapałam się na łoże i otuliłam jedwabną pościelą. Rilla skinęła głową, otworzyła masywne drzwi i ukłoniła się, kiedy do komnaty wkroczył niepozorny człowieczek, przyćmiony wręcz swoim odzieniem. Włożył jedną na drugą pięć krótkich tunik z najcieńszego jedwabiu, a każda w innym odcieniu, począwszy od ciemnego fioletu po kolor liliowy, co tworzyło pod szyją i na biodrach wspaniałe, wielobarwne wykończenie. Nosił fioletowo -brązowe portki z szerokimi nogawkami i bogatym złotym haftem. Zwieńczeniem tego zbytkownego stroju był ciasny, rdzawo- czerwony berecik, ekstrawagancko przystrojony różowymi piórkami. W obrębie tych wszystkich królewskich kolorów zwiędła twarz mężczyzny zwisała poorana głębokimi zmarszczkami, krótka bródka

kończyła się wystrzępionym szpicem. Za nim dreptało dwóch tłustych eunuchów w długich, niebieskich, bawełnianych tunikach; jeden niósł kielich na tacy, drugi - skrzynkę.

- Lordzie Eonie, jestem nadwornym lekarzem - przedstawił się niepozorny mężczyzna. Zgiął tułów w formalnym ukłonie. -Jego Cesarska Mość przysyła drogocenny napój, który pomoże ci szybciej wrócić do zdrowia. - Machnął ręką na eunucha z tacą. - Miłościwy pan otrzymał go w darze od tych cudzoziemskich diabłów, którym pozwolił zamieszkać w naszym mieście.

Eunuch przyklęknął i wręczył mi kielich. Miejscami miał opuchniętą twarz i niezdrowe cienie pod oczami. Roztaczał wokół siebie lekko kwaskowy zapach.

Przyjęłam kielich i zerknęłam do środka. Napój przypominał zeszklone błoto.

- Nazywa się to kokolata - rzekł lekarz. - Jego Wysokość pije ją co rano.

- Mam ją po prostu wypić? Jak herbatę?

Tak, panie. Ma zbawienne działanie zwłaszcza po długim poście. Na razie musisz na siebie uważać. Inny pokarm mógłby być wstrząsem dla organizmu. Każę kucharzom przygotować potrawy, które pomogą ci odzyskać siły. - Pochylił się i popatrzył na mnie z bliska. Jego suche usta ściągnęły się w wyrazie zadumy. - Na początek ryba z kiełkami bambusa. Dobrze, a teraz wypij.

Uniosłam kielich. Uderzył mnie w nozdrza zapach kojarzący się z dziwną kawą w kramie Ariego, a potem kokolata zwilżyła usta gęstą, aksamitną słodyczą. Po pierwszym łyku poczułam osobliwą goryczkę z tyłu na języku. Wtem szczęka zwarła się z bólu, który przeczekałam z zaciśniętymi zębami. Napój był jednak słodszy od miodu i niezwykle kojący. Napiłam się śmielej. Tym razem ledwo zauważyłam goryczkę, gdy kremowe cudo rozlało się po ustach i gardle. Po opróżnieniu kielicha miałam wrażenie, że obżarłam się całą miską łakoci. Odbiło mi się. Nawet to, co wróciło do ust, miało przyjemny smak.

Lekarz zabrał pusty kielich i kiwnął głową, zadowolony.

- Powiadomiono mnie, że twoja skóra przestała być niebezpieczna w dotyku. Wobec tego cię zbadam. - Chwycił brzeg kapy.

- Nie! - Przytrzymałam ją jeszcze mocniej. - Nie życzę sobie, żeby mnie badano. - Uciekałam przed jego rękami, lecz uwięził mój nadgarstek w żelaznym uścisku kościstej dłoni.

- Ależ to konieczne - powiedział. - Będę musiał o tym donieść Jego Cesarskiej Mości.

- Lord Eon czuje się dobrze - odezwał się w drzwiach mój mistrz. - Oto co masz mu powiedzieć, medyku.

- Mistrzu! - Rzuciłabym się do niego, gdyby lekarz nie trzymał mnie za nadgarstek. Wyrwałam mu się. - Przyszedłeś! - Nie potrafiłam ukryć drżenia w głosie. Cóż za ulga.

- Oczywiście, że przyszedłem, lordzie Eonie - odparł, podkreślając mój tytuł dyskretnym uśmiechem. Jego twarz jaśniała wewnętrzną radością. Zbliżył się do łóżka i naparł ciałem na lekarza, aż ten, rad nierad, cofnął się o krok.

- Kim jesteś? - zapytał szorstko.

Mistrz patrzył na niego przez chwilę, po czym zwrócił się do mnie:

- Przychodzę najszybciej, jak to możliwe, panie. Jak się czujesz?

- Czuję się... - Brakowało mi słów. Mistrz kłaniał się przede mną. Podciągnęłam wyżej kapę. - Czuję się dobrze, heurysie Brannonie - wykrztusiłam w końcu, jąkając się przy jego imieniu.

- Proszę bardzo - rzekł do lekarza - lord Eon czuje się dobrze. Pozwala ci odejść. Prawda, lordzie Eonie?

- Tak - skorzystałam z okazji. - Idź już, dziękuję.

Lekarz obrzucił mistrza nienawistnym spojrzeniem.

- O wszystkim doniosę cesarzowi. - Dumnym krokiem opuścił komnatę. Eunuchowie wyskoczyli za nim truchcikiem.

Rilla ruszyła, żeby zamknąć drzwi, lecz mistrz powstrzymał ją uniesioną dłonią.

- Upewnij się, że wszyscy goście opuścili apartament. Następnie przygotuj kąpiel i ubranie dla lorda Eona. Jest dużo do zrobienia, nim udamy się na bankiet.

Ukłoniła się i zamknęła za sobą drzwi. Zostaliśmy sami.

-Jak się naprawdę czujesz? - zapytał łagodnie mistrz, siadając na brzegu łóżka. - Stawiłeś czoło nie lada wyzwaniom. - Pochylony, zbadał opuchliznę na mojej skroni. Chłodnymi palcami delikatnie naciskał skórę. W jego oddechu wyczułam zapach wina ryżowego.

- Nic mi nie dolega, mistrzu - powiedziałam. - Nic a nic.

-W takim razie cieszę się. - Odsunął się z triumfalnym błyskiem w oczach. - Powrót Lustrzanego Smoka! Na bogów, zdawałem sobie sprawę z twoich szczególnych uzdolnień, ale nie spodziewałem się, że dostąpisz takiej chwały! - Jego twarz wydawała się młodsza, jakby niewysłowiona radość zdjęła zeń brzemię minionych lat. - Lord Ido szaleje, rzecz jasna - ciągnął. - Nie dość, że jego smok zamiast Bareta wybrał Dillona, to jeszcze musi dzielić się godnością ascendenta z moim kandydatem. Myślałem, że pęknie ze złości.

- Odwiedziła mnie dama dworu, lady Dela. Twierdzi, że jestem współascendentem, ale czy mogą być dwa ascendentalne smoki naraz? Nie rozumiem tego.

Mistrz potrząsnął głową.

- Tyle pytań czeka na odpowiedź. W radzie wrze. Nie wiedzą, czemu Lustrzany Smok powrócił tak nagle i czemu nie zrobił tego w swoim roku. Wróżbici cesarza radzą się wyroczni, lecz nikt nie zaprzeczy, że w trakcie ceremonii wszystkie smoki pokłoniły się twojemu. Ich niezwykłe zachowanie świadczy o tym, że on także jest ascendentem. A co za tym idzie, jesteś współprzewodniczącym rady. Lord Ido pieni się ze złości, ale nawet on nie odważy się kwestionować poleceń cesarza i większości w radzie.

- A ty wiesz, mistrzu, czemu wrócił Lustrzany Smok? - zapytałam. -1 czemu wybrał akurat mnie?

Tego nie wie nikt - odparł. - Może zwabiła go twoja wrodzona moc, zdolność widzenia wszystkich smoków jednocześnie, będąca taką samą rzadkością jak, dajmy na to, smocze jajo. Obecnie tak właśnie rada tłumaczy sobie twoją ascendencję.

Z wahaniem dotknęłam jego ręki. Chciałam, żeby dodano mi otuchy.

-Wszystko się jakoś ułoży?

Popatrzył na moją dłoń i po chwili przykrył ją swoją.

- Ułoży się lepiej, niż myślisz. Świetnie sobie radziłeś. Będziemy mieć władzę większą, niż nam się śniło. A jeśli sprawy pójdą zgodnie z planem, zostanę znowu przyjęty do rady i pokrzyżuję szyki ambitnemu lordowi Ido. - Uśmiechnął się. - Skończyły się ciężkie czasy, Eon.

Odwzajemniłam uśmiech. Radość nareszcie przezwyciężyła we mnie strach.

- Będziemy mogli jeść codziennie słodką drożdżówkę - powiedziałam, uszczęśliwiona jego uśmiechem.

- Słodką drożdżówkę? Możemy opychać się płetwami rekina, jeśli przyjdzie nam ochota. - Wstał, chwycił mnie za ręce i poderwał z łóżka. - Jestem z ciebie dumny, Eon.

- Kiedy uderzył mnie Ranne, myślałem, mistrzu, że to koniec. - Na uścisk jego palców odpowiedziałam tym samym. - Myślałem, że już po nas.

- I ja tak myślałem. Niemniej, jak ci kiedyś powiedziałem, nikt nie wie, czym kieruje się smok przy dokonywaniu wyboru. Dlatego tak mi zależało na twoim ostatnim pokłonie, chociaż wiem, że nie było ci lekko.

Nie sądziłem, że mi się uda. A jednak się udało... Poczułam, jak koszula ześlizguje się z mojego ramienia, kiedy przysunął mnie do siebie.

- Owszem, udało się - szepnął mi do ucha.

Przytuliłam się do niego. Moje ciało wyginało się, chłonąc
pochwały. Jego oddech pieścił moje ucho niczym najdelikatniejszy pocałunek.

- Znakomicie ci poszło.

Wsparłam głowę na jego ramieniu, kiedy głaskał mnie po włosach, szyi, dołku obojczyka. Wtem kąśliwa iskra energii przeskoczyła z piersi na dłoń. Rozeszła się woń spalonej skóry.

Nim się spostrzegłam, stałam sama, obejmując rękami... minioną chwilę.

Przystanął kilka kroków dalej i tarł dłoń, zapatrzony na moje odsłonięte ciało.

- Nadal siedzi w tobie smok. - Przyłożył palce do ust, żeby złagodzić ból.

Zasłoniłam rękami piersi. Pieczenie z wolna ustępowało.

- Przepraszam, mistrzu.

Potrząsnął głową.

- Przez pewien czas nie będziesz panować nad swoją mocą.

- Nie czuję w sobie jego obecności. To normalne?

- Z czasem nauczysz się posługiwać jego energią.

Pokiwałam głową.

- Pójdę po wino. - Odwrócił się. - Powinniśmy podziękować bogom.

- Chyba na komodzie jest wino. - Podciągnęłam koszulę. - Naleję. Może lepiej ja. - Udał się na drugi koniec komnaty.

Pragnął odsunąć się jak najdalej ode mnie. Namacałam łóżko i usiadłam.

- Oczywiście twoje zjednoczenie z Lustrzanym Smokiem to dopiero początek - powiedział. - Musimy nakreślić szczegółowy plan. Przygotowałem nam grunt w radzie, teraz ty musisz zgodzić się z ustaleniami.

Stłumiony odgłos kroków na dywanie zbliżał się do mnie. Prędko wstałam i odsunęłam się od łóżka. Podał kielich, lecz nie chciał patrzeć mi w oczy.

- Ustalenia? Co masz na myśli, mistrzu?

-Wyraziłem zdanie, że brakuje ci doświadczenia, aby samodzielnie pełnić obowiązki współascendenta. Rada zdecydowała, że musisz czym prędzej wskazać swojego pełnomocnika.

- Ciebie?

Kiwnął głową.

- Mnie. - Wzniósł kielich. - Dziękujmy bogom.

- Dziękujmy - powtórzyłam jak echo.

Napiliśmy się. Zakotłowało mi się nieprzyjemnie w żołądku, kiedy kwaśne ryżowe wino zmieszało się z kokolatą.

- Co teraz będzie, mistrzu?

- Rozpoczęliśmy grę i ją dokończymy. Będziesz zgłębiać wiedzę i uczyć się panowania nad swoją mocą, ja zaś utwierdzę naszą pozycję w radzie. Kiedy twoja kadencja dobiegnie końca, będziemy zamożnymi, wpływowymi ludźmi.

Tak, mistrzu. Przestań nazywać mnie mistrzem! - fuknął. - Jesteś lordem Eonem, natomiast ja, kiedy wyznaczysz mnie na swojego pełnomocnika, będę lordem Brannonem. I tak być musi. - Spoglądała, na wino, poruszał nerwowo ustami. -I tak być musi...

ROZDZIAŁ 7

Łazienka w Piwoniowym Apartamencie była większa niż biblioteka w domu mistrza. Wierciłam się na rzeźbionym stołku w kącie przeznaczonym do szorowania ciała. Drewniane siedzisko uwierało mnie w goły tyłek. Glazurowane mozaiki na ścianach przedstawiały trzech rzecznych bogów miasta, a w głębi pomieszczenia całą ścianę od podłogi po sufit wypełniało lustro. Z dużego, wpuszczonego w podłogę dwunastobocznego basenu do namaczania się buchały kłęby pary; rury na dnie stale dolewały podgrzaną wodę. Gorące powietrze przesycała woń imbiru. Poprawiłam wąską opaskę biodrową, żałując, że nie mam takiej samej na piersiach.

- Zamknij oczy - powiedziała Rilla.

Na moją głowę chlusnął ciężki potok ciepłej wody, która spłynęła po rozrzuconych włosach. Zakaszlałam i otworzyłam oczy, kiedy służąca wyprostowała moją rękę i przejechała po niej szorstką, bawełnianą szmatką.

- Wypiłeś cały napar? - zapytała.

Kiwnęłam głową, czując jeszcze na ustach resztki brudu. Zioła nie łączyły się dobrze z mieszaniną kokolaty i wina tudzież duszoną rybą, którą podesłał mi lekarz, żeby uśmierzyć mój głód.

Rilla pieczołowicie szorowała mi drugą rękę, posykując z bólu przy każdym podrażnieniu pęcherzy.

- Masz poranione ręce - powiedziałam, odsuwając się. - Nie musisz mnie myć. Kąpałem się przed ceremonią.

Chrząknęła i znów pochwyciła moją rękę.

-Jesteś teraz lordem, a lordowie kąpią się co tydzień.

Roześmiałam się.

- Nie żartuję. - Skończyła szorować. - Kiedy odbierałam twoje ubranie, pokojówka lady Deli powiedziała mi, że jej pani kąpie się codziennie. - Podniosła drugie wiadro. - Ta dziewucha ma język, który lata jak pranie na sznurze w porywistym wietrze. Zamknij oczy.

- Czemu lady Dela tak często się kąpie? - zdążyłam zapytać, nim zalał mnie wodospad.

Rilla kucnęła przy moich nogach.

- Pewnie dlatego, że jest opacznicą. -Jęła szorować moją prawą nogę. - Tacy chyba muszą się oczyszczać.

- Opacznicą?

Delikatnie dotknęła mojej niesprawnej nogi.

- Mogę?

Kiwnęłam głową i ostrożnie oderwałam stopę od ziemi. Biodro wciąż mi dokuczało, ale już nie tak jak dawniej.

Przeciągnęła szmatką od kolana w dół.

- Opacznica to mężczyzna, który żyje jak kobieta.

Odgarnęłam z oczu mokre włosy.

- Lady Dela to mężczyzna?

- Ciałem. Pokojówka twierdzi, że ona ma nawet fiuta. - Kiwała się na piętach. - Ale w środku czuje się kobietą. Plemiona na wschodzie wierzą, że opacznica ma dwie dusze: męską i żeńską. Przepływa przez nią energia zarówno słońca, jak i księżyca. Opacznica przynosi szczęście plemieniu.

- A więc ludzie nie mają nic przeciwko?

Prychnęła.

- Mieszkańcy plemion na wschodzie. Dwór toleruje jej obecność, bo cesarz sobie tego życzy. Chociaż chodzą słuchy, że lady Dela jest demonem i ma złe oko. Nawet raz tu na nią napadnięto. Dlatego chodzi w obstawie.

- Znaleziono sprawcę?

- Nie, trwają poszukiwania. Władcy ze wschodu przysłali ją w geście dobrej woli najjaśniejszemu panu. Głupio mu, że ich dar został tak okrutnie potraktowany.

- A da się w drugą stronę? Czy kobieta może czuć się w środku jak mężczyzna?

Rilla wylała mi wodę na plecy.

- Masz na myśli siebie? - zapytała przyciszonym głosem. -Ale ty nie czujesz się mężczyzną. To tylko maskarada, prawda?

Wzruszyłam ramionami, skulona, kiedy mnie opłukiwała. Jak wytłumaczyć, że to nie jest tylko i wyłącznie maskarada, że w większej mierze czuję się mężczyzną niż kobietą? Właśnie to bolesne rozdarcie rozpaliło we mnie płomień ambicji. Wewnętrzny żar sprawiał, że nie ganiono mnie, lecz chwalono jako chłopca. Nie ugasiły go codzienne kobiece obowiązki, nikt też mi na siłę nie kładł rozumu do głowy.

- Czasem się zastanawiam, kim jestem - odpowiedziałam powoli. - Może po prostu nie pamiętam, jak udawać dziewczynę.

- No cóż, może to i lepiej - stwierdziła Rilla. - Inaczej biada nam wszystkim. - Podała mi szmatkę. - Przypuszczam, że z przodu zechcesz umyć się sam.

Wytarłam piersi i brzuch, a potem - gdy odwróciła się, żeby opróżnić wiadro - niższe partie ciała.

- Teraz możesz się trochę pomoczyć - powiedziała. - Rozłożę ubranie i wrócę, żeby cię wytrzeć.

Poklepała mnie po ramieniu i wybiegła z łazienki, zamknąwszy drzwi z głośnym trzaskiem.

Powiesiłam na stołku opaskę biodrową i podeszłam do basenu. Na dnie kołysał się Krąg Bogactwa Dziewięciu Ryb. Pochyliłam się i zamoczyłam palce w wodzie. Była bardzo ciepła, niemalże gorąca - w sam raz, żeby złagodzić ćmienie w biodrze. Wyprostowałam się i skierowałam w stronę płytkich schodków, lecz moją uwagę przykuło poruszenie w lustrze. Ja. Naga.

Jakże koścista i blada! Przejechałam dłońmi po ciele z przodu i z boku, wczuwając się w miękkość małych piersi i grzbiety żeber. Biodra nie uwypuklały się tak mocno jak u Irsy - stanęłam bokiem - nie było również tak okrągłej pupy, lecz dało się zauważyć łagodne kobiece kształty. Na szczęście zostaną zasłonięte dworskimi portkami i tunikami. Powiodłam palcem po bliźnie, która szpeciła udo. Potrącił mnie powóz i wlókł za sobą. Tak twierdził mistrz, ja jednak nie pamiętałam wypadku. Przed oczami miałam tylko pochylającą się nade mną niewyraźną twarz z tatuażem. Może woźnica, może zwykły przechodzień... Na samą myśl o tym zaostrzył się ból w biodrze. Znowu spojrzałam w lustro. Blizna była mniejsza, niż się wydawało, a skręcenie nogi aż tak bardzo nie rzucało się w oczy.

Podeszłam bliżej. Ujrzałam w swoim odbiciu zmarszczone czoło. Na twarzy dokonała się zmiana, odkąd widziałam ją po raz ostatni w lustrze Szczurzego Smoka. Łagodne dotąd rysy wyostrzyły się. Dotykając policzka, czułam wyraźniejsze znamię dorosłości. Oczy wydawały się większe, usta - pełniejsze. Twarz zyskała także mocniejszy rys kobiecości. Zgarnęłam mokre włosy i przytrzymałam je nad głową, marnie naśladując węzeł lorda Smocze Oko. Chłopiec ubrany po męsku, uczesany po męsku... *Niech bogowie zostawią świat taki, jakim wszyscy go widzą.*

Jednakże istota rzeczy tkwiła nie tylko w wyglądzie, ale też w ruchu, postawie i czymś, co wymykało się nazwaniu. Przed czterema laty, kiedy mistrz mnie kupił, w czasie długiej podróży do miasta przeobrażałam się w Eona. Wnikliwie przypatrywałam się chłopcom na drogach i w gospodach. Poruszali się stanowczo, zajmowali większą przestrzeń i ścigali się, kto naniesie więcej wody z rzeki lub narąbie więcej drewna. Zaczęłam naśladować ich zachowanie. Długie, długie lata nieśmiałego dziewczęcego poruszania się odchodziły w niepamięć wobec cudownej, nieograniczonej swobody. Mistrz wprowadzał mnie w męski świat liczb i liter. Uczyłam się siedzieć z nogami w rozkroku, z podniesionym czołem i śmiałym wejrzeniem.

Ale przede wszystkim uczyłam się unikać wścibskich spojrzeń.

Dolana w żupie solnej pierwsza opowiadała mi o drapieżnym wzroku niektórych mężczyzn, jakim na pewien czas brali w posiadanie kobiece ciało. Opowiadała o związanych z tym zagrożeniach i możliwościach. „Żeby przetrwać, chwytasz się wszystkiego", mawiała, pokazując mi moc

drzemiącą w odpowiadaniu na pragnienie mężczyzny. I już u dwunastolatki ta wiedza objawiała się w ruchach głowy, dłoni, ramion. Ale cóż, Dolana zwierzała się ze swoich sekretów dziewczynie, a ja miałam zostać chłopcem.

Po opuszczeniu żupy nie mogłam już czuć się spięta, ilekroć mężczyzna odwracał się w moją stronę. Nie mogłam na krótką chwilę zaglądać mu w oczy. Nie mogłam zasłaniać oczu z fałszywą skromnością, gdy zwracał na mnie uwagę. Trudno było zwalczyć w sobie odruchy, lecz wytrwale ćwiczyłam, aż w końcu potrafiłam wejść w skórę chłopca.

Teraz ten chłopiec miał zostać lordem.

Rozpuściłam włosy, odwróciłam się plecami do lustra i ostrożnie stanęłam na pierwszym schodku. Gorąca woda sięgała mi do łydek, kolan, ud, aż w końcu cała się zanurzyłam. Westchnęłam z rozkoszy. Trudno będzie mi wiarygodnie odgrywać rolę lorda, lecz w tym przypadku wszyscy spodziewali się po mnie niewiedzy i nieporadności. Postąpię tak, jak postępowałam do tej pory: upatrzę sobie kogoś i będę go naśladować. W czym pomoże mi mistrz.
Ciepło miało dobroczynny wpływ na ciało i myśli, koiło ból i rozluźniało umysł. Usiadłam na niskim podwodnym gzymsie i odchyliłam głowę do tyłu, aż szyja wsparła się na wyłożonej płytkami krawędzi basenu. Wygląd łazienki był świetnie wyważony: smoczej energii nie blokowały żadne ciężkie meble, basen swoim kształtem wzmacniał okrężny przepływ *hua,* lustro wynagradzało niskość ścian. Budowniczym niewątpliwie doradzał lord Smocze Oko.

Gdy na wskroś przenikało mnie ciepło, odemknęłam swoje trzecie oko. Wokół basenu pojawiły się skrzące postacie smoków. Nie różniły się - z jednym wyjątkiem - wielkością, ich energia rozpływała się bez przeszkód. Zawsze dostosowywały się do wolnej przestrzeni: na arenie były wielkie jak budynki, tutaj sięgały do połowy wysokości ścian, bo Lustrzany Smok, mój smok, musiał być dwa razy większy od reszty.

Wstałam i popatrzyłam na niego przez obłoki pary. Jego ciemne oczy były niczym wezwanie, przekrzywiona głowa stawiała pytania. Brnąc w wodzie, szłam wolno w jego stronę, lecz obraz nie chciał się wyostrzyć. Co innego, nie para, przysłaniało mi widok. Wokół smoka rozpościerała się mgiełka, rzekłby kto, kurtyna. Mimo że pozostałe smoki widziałam doskonale.

Wtem rozległo się ciche pukanie i otworzyły się drzwi. Wizja natychmiast przepadła. Odwróciłam się i zanurzyłam w wodzie.

Rilla wparowała do środka ze złożonymi, schnącymi prześcieradłami na rękach.

- Coś nie tak? - zapytała, domykając drzwi plecami.

- Przestraszyłaś mnie. - Dobrnęłam do schodków. - Myślałam, że to ktoś inny.

- Lady Dela dała służbie jasno do zrozumienia, że nikomu nie wolno wtargnąć do twojego apartamentu. - Wytrząsnęła jedno prześcieradło.

- Nie powinnaś pracować z niezagojonymi ranami. Nic mi nie będzie. No dobrze, trzeba cię wytrzeć i ubrać.

Owinęłam się suchym, ciepłym prześcieradłem, mocno ściągając brzegi.

- Podgrzane? - Pogłaskałam gruby, bawełniany materiał.

- Oczywiście. - Rilla wycierała mnie z tyłu poprzez prześcieradło. - Chyba nie myślisz, że dopuściłabym do tego, żeby nowy lord Smocze Oko odmroził sobie tyłek po wyjściu z basenu? Ale byłby wstyd!

Popatrzyłyśmy na siebie i zachichotałyśmy.

Kiedy już byłam sucha, owinęła mnie świeżym prześcieradłem, naoliwiła mi włosy i zręcznie zaplotła je na tyle głowy w skróconej wersji podwójnego węzła lorda Smocze Oko.

- Najlepiej, jak umiałam. - Cofnęła się dwa kroki, żeby ocenić swoje dzieło.

- Skąd wiesz, jak to robić? - zapytałam.

Uśmiechnęła się.

- Usługiwałam mistrzowi, kiedy był tygrysim lordem Smocze Oko, ładnych parę lat temu. Na szczęście nie wyszłam z wprawy. - Z szerokim uśmiechem wygładziła niesforny kosmyk przy moim uchu. - Oczywiście czasy się zmieniły, mistrz już nie potrzebuje cyrulika.

Zdusiłam w sobie śmiech. Lordowie nie mieli w zwyczaju chichotać.

- Tak czy owak, będzie mu ciebie brakowało - powiedziałam.

Uciekła spojrzeniem w bok, chwila wesołości minęła.

- Być może, ale znalazł sposób, żeby cię tu chronić. Tylko to się liczy. A Irsa czekała na sposobność, żeby wspiąć się wyżej.

- Podniosła mokre prześcieradło i z grubsza je otrząsnęła. - Mistrz nie będzie narzekał na brak troski.

Otworzyła drzwi i poprowadziła mnie wąskim korytarzem do pobliskiego pokoju garderobianego. Było to ciasne pomieszczenie, w którym królowała olbrzymia szafa z przesuwnymi, dziurkowanymi drzwiami. Jedne otwarto, więc od razu zobaczyłam stosy bielizny i pończoch. Obok szafy pod ścianą stał podniszczony koszyk; w domu mistrza wrzuciłam do niego swój dobytek. Na wierzchu leżała moja najlepsza tunika i portki; na wyblakłym, ciemnym materiale znać było umiejętnie naszyte łaty.

Rilla podążyła za moim spojrzeniem.

- To przyszło wczoraj. Nie wiedziałam, co zechcesz sobie zatrzymać.

Podbiegłam do koszyka, stęskniona za swoimi starymi rzeczami.

- Gdzie są tabliczki pośmiertne moich przodków? - zapytałam, przekopując koszyk. - Muszę zbudować ołtarzyk. Muszę oddać im cześć. - Zdwoiłam wysiłki. - Potrzebuję ich pomocy.

Rilla zbliżyła się i delikatnym gestem powstrzymała mnie od dalszego bobrowania.

- Są na dole, panie, bezpiecznie owinięte. Sama je pakowałam. Przygotuję dla ciebie ołtarzyk. - Pomogła mi się wyprostować. - Dobrze?

Pokiwałam głową i odwróciłam się od skotłowanego koszyka do dużego lustra na stojaku w przeciwległym rogu. Nie zwracając uwagi na swoje blade odbicie, skupiłam się na drewnianym wieszaku w kształcie męskiego torsu, na którym wisiała wspaniała trzyćwierciowa suknia. Na kosztownym szmaragdowym jedwabiu gęsto ponaszywano pawie, motyle, kwiaty oraz wodospad pełen skaczących złotych rybek.

- Mam ją włożyć? - zapytałam, wstrząśnięta.

Przytaknęła.

- Ależ to opowieściowa suknia.

Widziałam już takie, noszone przez bogaczy wybierających się na uroczystości dworskie. Były to bezcenne dzieła sztuki, przekazywane z ojca na syna, o równowartości, w wielu przypadkach, całego majątku ziemskiego.

- Dostarczono ją, kiedy się kąpałeś - rzekła Rilla, zamykając drzwi. - To dar od cesarza. Osobiście ją wybrał. Nazywa się „Letni wodospad przynosi ukojenie duszy". - Zniżyła głos z zachwytem. - Nawet ją przeszyli z myślą o tobie. Wyobrażasz sobie, ile to pracy?

- Od cesarza? - Ostrożnie dotknęłam rąbka szerokiego, jedwabnego rękawa. Rozum mi podpowiadał, że otrzymywanie takich prezentów od niebiańskiego pana jest powodem nie tylko do chluby, ale i niepokoju.

Rilla stanęła przed szafą i wyciągnęła białe spodenki.

- Masz, włóż je. - Następnie wydobyła z kieszeni zwiniętą taśmę. - Przyniosłam więcej opasek na piersi. Na wszelki wypadek przechowam je u siebie.

Kiwnęłam głową i wciągnęłam miękkie, lniane spodenki. Związałam je jedwabną tasiemką.

- Tak piękny materiał marnują na bieliznę - mruknęłam, wałkując w palcach delikatną tkaninę. Szkoda, że nie widziałeś jedwabi w składzie dla dam dworu. W życiu nie widziałam takich haftów. - Stanęła za mną. - Podnieś ręce.

Obwiązała mocno piersi, które wcisnęły się w żebra, aż krą- głości przestały rzucać się w oczy. Skrzywiłam się, kiedy szarpnęła końcówki taśmy i związała je pod pachą. Jakże chętnie pozby- łabym się kobiecych kształtów. Wiązały się tylko z bólem i niebezpieczeństwem.

- Nie za luźno? - zapytała Rilla.

Przesunęłam dłoń po swoich okrutnych więzach i wzięłam głębszy oddech. Poczułam znajomy ucisk na piersiach.

- Może być.

Przywdziewanie dworskich strojów było czasochłonnym zajęciem. Kiedy wreszcie Rilla umieściła na swoim miejscu jedwabne spodnie tuniki bez rękawów, umocowała szmaragdowozielone portki, obuła mnie w domowe pantofle i w zawiły sposób zawiązała szarfę,

ostatni akcent sukni z wodospadem, czułam nieznośny ból w biodrze i plecach, zmęczonych długotrwałym nieruchomym staniem.

- No, gotowe. - Poprawiła dół sukni.

- Obejrzę się.

Podeszłam do lustra. Ciężar wszystkich warstw ubrania, do którego nie byłam przyzwyczajona, utrudniał mi ruchy Z lustra spozierał na mnie poważny chłopiec. Jego zgrabna sylwetka i ujmujące rysy twarzy ginęły w zestawieniu ze wspaniałością odzienia.

-Jeśli dopisze mi szczęście, będą patrzeć na suknię, nie na mnie - powiedziałam, pieszcząc palcami materiał.

Przekrzywiła głowę.

- Nie musisz się niczego obawiać. Masz zadziorny podbródek i chłopięcy sposób chodzenia. Poza tym, suknia jest zmyślnie skrojona i obszyta: czyni cię wyższym oraz szerszym w ramionach.

Miała rację. Nic dziwnego, że krawcy szyjący opowieściowe Milenie byli rozchwytywani i częstokroć zjednywani hojnymi darami.

- Rada i dwór nie spodziewają się dziewczyny - ciągnęła. - Nawet nie przejdzie im przez myśl tak bezczelne oszustwo. Zresztą, jesteś księżycowym cieniem, a wiadomo, że tacy zachowują w sobie słodki rys dzieciństwa. Oho, coś mi się przypomniało. - Podeszła do szafy i odsunęła drugie drzwi. - Będziesz musiał to nosić. - Wyciągnęła czerwoną, lakierowaną szkatułkę i podała mi ją z otworzonym wieczkiem.

W środku na miękkim, skórzanym mieszku leżała wąska, srebrna tubka wielkości palca.

- Co to?

- Rożek łez. Eunuchowie do niego sikają. - Pokiwała głową, widząc moją minę. - Wiem, to musi być bolesne. Jako księżycowy cień, powinieneś taki nosić. - Wsunęła rożek do mieszka i ściągnęła końce sznurka. - Nigdy się z nim nie rozstawaj. Wydaje mi się, że eunuchowie wieszają je sobie u szarfy.

Popatrzyłam na grubą, plisowaną szarfę, którą obwiązała mi talię.

- Ale chyba nie w przypadku opowieściowej sukni?

Nie wiem. - Zasępiła się. - Lady Dela mogłaby ci doradzić. Jeśli jesteś gotowy, zaprowadzę cię do pokoju przyjęć i poślę po nią sługę.

Rilla udała się ze mną do okazałego pokoju u wejścia do apartamentu. Ściana zewnętrzna w większej części została wykonana z rozsuwanych paneli, za którymi rozciągał się wewnętrzny dziedziniec pałacowy. Tylko dwa panele były otworzone. Dostrzegłam nefrytowego lwa strażnika, czuwającego na płaskim podwyższeniu, obiegającym wszystkie pokoje. Dalej rozciągał się ogród założony zgodnie z koncepcją „błogiego widoku" - z małym mostkiem i rozłożystymi drzewami nad sadzawką. Nie musiałam przywoływać mentalnej wizji, by wiedzieć, że dająca ukojenie energia ogrodu została pomysłowo skierowana na mój apartament.

Pokój przyjęć urządzono tradycyjnie: słomianki na podłodze i płaskie poduszeczki wokół stołu z ciemnego drewna. Ścianę w głębi pomieszczenia zdobiły dwie identyczne wnęki z malowanymi zwojami. Pod boczną ścianą stała długa komoda z tego samego ciemnego drewna. W wazonie ułożono storczyki. Panował tu nastrój spokoju i dostojeństwa.

Rilla rozsunęła pozostałe przegrody. Otworzył się widok na cały dziedziniec.

- Lady Dela została już wezwana, panie - powiedziała. - Zaparzyć herbatę?

Zaskoczyła mnie jej nagła uniżoność.

- Tak, poproszę.

Podeszłam do lewej wnęki, zaintrygowana jaskrawo pomalowanym zwojem. Zobaczyłam obrazek smoka: kręcony ogon tworzył piękną symetrię z elegancko uniesionymi pazurami przednich łap. Zerknęłam na maleńki kwadracik z imieniem i zadrżałam. Autorem był wielki mistrz Quidan. Odwiedziłam drugą wnękę. Tygrys tego samego autorstwa.

- Przepiękne, panie, nieprawdaż?

Odwróciłam się. Na podwyższeniu stała lady Dela z człowiekiem cieniem w charakterze eskorty. W świetle dnia zauważyłam jego podobieństwo do wyspiarzy z Trangu. Czyżby pochodził z rodziny pastuchów? Oboje się ukłonili, przy czym lady Dela uklękła na jedno kolano z dłońmi

złożonymi przy zgiętym biodrze. Dół kremowej sukni, ozdobiony złotem i perłami, rozlał się szeroko wokół jej stóp.

- Tak wygląda formalny dworski ukłon damy wobec lorda. W odpowiedzi lord kiwa głową.

Prędko pokiwałam głową.

- Znakomicie. - Wstała z gracją.

Mimo że każdy gest świadczył o jej kobiecości, pod starannie nałożonym pudrem i kosztownym odzieniem widziałam też mężczyznę. A jednak nie była mężczyzną, tylko lady Delą.

- Ryko, przykładowo, jest na służbie - ciągnęła. - Wobec tego kłania się w pas i nie wymagamy od niego spuszczania wzroku. Po służbie, rzecz jasna, musi uklęknąć na oba kolana i pokłonić się tak nisko, żeby czoło znalazło się o szerokość dłoni od ziemi. Wzrok ma być spuszczony. - Odsunęła się na bok. - Pokaż mu, Ryko.

Wielkolud ponownie ukłonił się w pas.

- Proszę wybaczyć, panie - rzekł cicho - ale jestem na służbie i nie wolno mi się kłaniać tak, jak sobie tego życzy moja pani.

Lady Dela klasnęła.

- Proszę, oto gwardzista z krwi i kości! Nie uczyni tego, nawet jeśli mu rozkażę.

Dostrzegłam cień uśmiechu na ustach Ryka.

-Jeśli mi rozkażesz, pani, będę miał trudny dylemat - rzekł.

-Jakże to? - zapytała. Jej miękkie rysy wyostrzyły się w wyrazie rozbawienia.

- Czy zdenerwować damę, czy spełnić rozkaz. Jedno i drugie to poważne wykroczenie.

- Ha! - Czarna perła zatańczyła na jej szyi. - Najstraszniejszym wykroczeniem jest twoja próba szarmanckiego zachowania.

-Jak rzeczesz, pani.

Odwróciła się od niego. Z zaciśniętymi ustami próbowała powstrzymać się od uśmiechu.

- Mogę wejść, panie? - zapytała.

- Oczywiście.

Zostawiła pantofle i przeszła przez pokój. Człowiek cień stanął na straży u wejścia.

Lordzie Eonie - wróciła do spraw ważniejszych - każda osoba o niższym statusie społecznym ma obowiązek ukłonić się tobie. Innymi słowy, wszyscy oprócz rodziny cesarskiej i pozostałych lordów. Osobom postawionym niżej od siebie odpowiadasz prostym skinieniem głowy. W sytuacji gdy spotykasz kogoś równego sobie rangą, na przykład drugiego lorda Smocze Oko, młodszy kłania się starszemu. Cesarzowi lub komukolwiek z rodziny cesarskiej zawsze się pokłonisz: uklękniesz na oba kolana i ze- gniesz się w pas na kształt sierpa księżyca. - Urwała i przyjrzała się uważnie mojej sukni. Jej wąskie brwi powędrowały w górę.

A niech mnie! Czy to jest „Letni wodospad przynosi ukojenie duszy"?

- Tak, prezent od cesarza.

- No, no. - Krążąc wokół mnie, wydymała w zamyśleniu swoje podczerwienione wargi. - No, no... Intrygujący prezent. - Otworzyła wachlarz, wiszący na tasiemce przywiązanej do nadgarstka, i lekko owiała nim twarz. Nad pięknie pomalowanym brzegiem wachlarza zobaczyłam w jej oczach wyraz chytrego wyrachowania. - Skoro wszedłeś w posiadanie „Sukni ukojenia", powinieneś poznać jej dzieje. Może, jeśli czas pozwoli, opowiem ci o niej po dzisiejszej lekcji. - Wachlarz zamknął się z trzaskiem. -Jedna rzecz wszakże wymaga omówienia, nim przejdziemy do dalszych wyjaśnień. - Taktownie odwróciła wzrok, wskazując wachlarzem mieszek wiszący u mojej szarfy. - Ryko, pomożesz lordowi Eonowi?

Gwardzista migiem stanął koło mnie.

- Proponuję, panie, wetknąć to pod szarfę - rzekł. - Zgodnie z niedawnym cesarskim nakazem damy dworu nie powinny patrzeć na tego rodzaju przedmioty pierwszej potrzeby. Pozwól, że ci pomogę.

Rozwiązał rzemyki, owinął rożek mieszkiem i wprawnie wsunął go pod skraj sztywno plisowanej szarfy.

Na moje policzki wypłynął rumieniec.

- Nie wiedziałem.

Ukłonił się.

Będę się czuł zaszczycony, panie, jeśli zechcesz przedkładać mi wszelkie pytania na temat - tu ściszył głos - życia ludzi cieni na dworze.

Onieśmielała mnie życzliwość w jego oczach.

- Dziękuję - wyszeptałam.

Ukłonił się grzecznie i powrócił na swoje poprzednie stanowisko.

Lady Dela obróciła się do mnie z niezwykle rozjaśnionym obliczem.

- A zatem, panie, czego się dotąd nauczyłeś?

Powtórzyłam wszystkie udzielone mi wskazówki.

- Bardzo dobrze. Cieszę się, że jesteś bystrym chłopcem. Nowy uczeń szczurzego lorda Smocze Oko jest tak przerażony, że nic mu nie wchodzi do głowy. Biedaczek.

- Diłlon? - Postąpiłam krok do przodu. - Widziałaś Dillona?

- Oczywiście, powinniście uczyć się razem - odpowiedziała. -Jesteście przyjaciółmi?

Zauważyła moje wahanie.

- Tak - stwierdziłam po namyśle. - Mogę się z nim zobaczyć?

Miło byłoby spotkać się z Dillonem i przełamać lody; jego błaha zdrada wydawała się teraz zupełnie nieistotna. Obaj zdobyliśmy nagrodę. Zapewne zrobi wielkie oczy, kiedy zobaczy mnie w opowieściowej sukni.

- Przebywa w smoczym zamku, panie. Spotkacie się dziś na uczcie. To uczta powitalna także na jego cześć, będzie trzecim w kolejności gościem honorowym. Swoją drogą, wystarałabym się dla was o takie miejsca przy stole, żebyście mogli ze sobą swobodnie porozmawiać. Czy to ci odpowiada?

-Tak, jak najbardziej.

- A więc postanowione - oświadczyła, a ja wyczułam, że dobiłam targu, nie pytając o cenę. - Teraz wróćmy do rzeczy. Kiedy oddalasz się od cesarza albo od kogoś z jego rodziny, nie wolno ci odwracać się do niego plecami. Za taką obrazę grozi kara śmierci. Musisz się nauczyć wychodzić tyłem z komnaty. Chodź, poćwiczymy.

Była to żmudna lekcja. Przerwaliśmy ją na chwilę, żeby posilić się herbatą i księżycowymi ciastkami, przyniesionymi przez Rillę. Lady Dela wykorzystała poczęstunek, żeby nauczyć mnie czegoś nowego. Pokazała mi, jak klęknąć w opowieściowej sukni i pić herbatę w sposób praktykowany przez osoby szlachetnie urodzone. Dowiedziałam się, który gość pije pierwszy z porcelanowej miseczki, kiedy można jeść maleńkie świąteczne ciasteczka i co się mówi na zakończenie każdego rytuału. Chociaż, zgodnie z zaleceniami, zjadłam tylko dwa przepyszne ciastka z cynamonem, czułam ich ciężar w żołądku, który jeszcze nie doszedł do siebie.

Na koniec, kiedy już opanowałam formalne i nieformalne pozdrowienia tudzież sztukę oddalania się tyłem od cesarza, lady Dela pokiwała głową z uznaniem.

- Na razie chyba wystarczy. Robisz duże postępy.

Ukłoniłam się lekko, zadowolona, że nauka na dziś dobiegła
kresu. Jednakże bałam się, że czekają mnie poważne kłopoty.

- Weźmiesz mnie, pani, za głupka - powiedziałam - ale rodzinę cesarską i lordów Smocze Oko widziałem jedynie z daleka. Skąd mam wiedzieć, jak się komu kłaniać?

Zabrzęczały złote ozdoby w jej włosach, gdy potrząsnęła głową.

- To wcale nie świadczy o głupocie, panie. Kiedy zawitałam na dwór, też niewiele wiedziałam. Długo jeszcze popełniałam gafy, nim poczułam się tutaj jak w domu. - Pochyliła się z uśmiechem. Poczułam słodką woń pachnideł z uroczynu. - Nie przejmuj się, przez jakiś czas będę ci towarzyszyła na ucztach i spotkaniach, szeptała do ucha imiona. A także przekazywała wiedzę niezbędną do swobodnego poruszania się w gąszczu dworskich osobistości.

Ryko cicho chrząknął przy drzwiach.

Lady Dela rozwinęła wachlarz i skryła nas za nim.

- Ryko uważa, że mój język obraca się szybciej niż koła rikszy - powiedziała głośnym szeptem, który z pewnością dotarł do uszu gwardzisty.

- Niezupełnie, pani. Uważam, że jeśli lord Eon ma się dokształcać w sprawach dworskich intryg, nie mógł mu się trafić lepszy nauczyciel.

Popatrzyła na mnie z szelmowską miną.

- Za kogo on mnie ma? Za intrygantkę?

- Rzeczywiście, intrygujesz mnie, pani - dostosowałam się do ich żarcików.

Pokiwała głową z uznaniem.

Zmyślny unik, panie. - Złożyła wachlarz. - Myślę, że poradzisz sobie na dworze. No dobrze, może teraz wysłuchasz historii swojej sukni? Chyba lepiej będzie, jak dowiesz się o niej paru rzeczy, nim wieczorem wejdziesz na salę bankietową. - Ujęła moją dłoń i odsunęła ją od ciała, żeby szeroki rękaw opadł luźno. - Tę suknię zaprojektował i uszył mistrz Wulan. Zamówiła ją na prezent dla cesarza rodzina lorda Ido, kiedy został wybrany na ucznia.

Wzdrygnęłam się, gdy wymawiała to imię. Widząc ten odruch, pokiwała głową i obiegła palcem godło wszyte w rękaw.

- Zobacz, to herb rodzinny, a poniżej znak ambicji, strefy szczególnych wpływów Szczurzego Smoka. Suknia snuje opowieść o beztroskim lecie, ale jeśli przypatrzysz się bliżej, zauważysz, że na wodospad i pawia kładzie się cień zimy, *lin* i *gan* połączone w...

- Lady Delo - przerwałam cierpko, bo najwyraźniej uciekała od istoty rzeczy - dlaczego cesarz daje mi coś, co otrzymał w darze od rodziny Ido?

Spojrzała na Ryka.

- Powiedz mu wszystko - rzekł lakonicznie gwardzista. - Nie czas na gierki.

-Ani na nieostrożność! - odcięła się.

Zmierzył ją z daleka karcącym wzrokiem.

- Nawet liść na wietrze kiedyś musi opaść. Wiedziałaś, że ta chwila nadejdzie.

Rozkładała i składała wachlarz. Muskając palcami lakierowane bambusowe żerdki, patrzyła, jak Ryko przechadza się za otwartymi drzwiami i przeczesuje wzrokiem ogród.

-1 co? - zapytała.

Kiwnął głową.

-Jesteśmy sami. Powiedz mu.

Dobrze, już dobrze. - Uniosła dłonie. - Przy okazji tego daru cesarz daje coś do zrozumienia lordowi Ido, a poprzez niego swojemu bratu, wielkiemu lordowi Sethonowi.

- Lord Ido jest sługą wielkiego lorda Sethona - powiedziałam, przypomniawszy sobie strzęp rozmowy między moim mistrzem a urzędnikiem na arenie.

- Tak, jesteś bardzo bystry. Razem zbudowali fundament władzy - ciągnęła ściszonym głosem - która w rzeczy samej przewyższa władzę cesarza. Nie jest tajemnicą, że Sethon ostrzy zęby na tron, a teraz dzięki lordowi Ido oprócz dowodzenia wojskami kontroluje radę Smoczego Oka. W sytuacji gdy cesarz choruje, a książę Kygo, choć już pełnoletni, nadal żyje pod kloszem haremu, Sethon przygotowuje przewrót polityczny. I raptem na scenie pojawiasz się ty. - Dotknęła mojego ramienia. - Ten, który obudził Lustrzanego Smoka. Współascendentalny lord Smocze Oko. Co ważniejsze, zapowiada się rozłam w radzie Smoczego Oka. Cesarz więc nie zwleka, przyciąga ciebie i Lustrzanego Smoka pod swój sztandar.

Przytłaczał mnie ciężar jej słów. Nie widziałam jeszcze na własne oczy wielkiego lorda Sethona, a już uczyniłam sobie wroga z tego najpotężniejszego człowieka w cesarstwie. Cesarz ze swojej strony widział we mnie sprzymierzeńca w walce o władzę. Byłam zającem, na którego polują dwa wygłodniałe wilki.

Dlatego właśnie cesarz chce cię mieć pod ręką - mówiła lady Dela. -1 dlatego sprowadzono cię do pałacu. Owszem, w chwili obecnej nie ma Zamku Lustrzanego Smoka, ale mogłeś zamieszkać w innym. Dziś wieczór, kiedy wejdziesz na salę bankietową w „Sukni ukojenia", cesarz nie będzie już musiał niczego wyjaśniać bratu i radzie Smoczego Oka.

Położyłam dłoń na ustach. Mój mistrz nie przewidywał, że zogniskuję na sobie uwagę cesarskiej rodziny - w założeniu miałam być tylko uczniem.

Ryko zbliżył się do mnie i położył mi rękę na ramieniu, jakby przypuszczał, że zamierzam podwinąć swoją złowróżbną suknię i uciec od tych śmiertelnych zmagań.

- Odwagi, panie - rzekł ochryple. - Stąd nie ma ucieczki. Uczestniczysz w tej grze aż do jej rozstrzygnięcia.

- Wiesz, dokąd poszedł mój mistrz? - zapytałam rozpaczliwie. - Muszę się z nim zobaczyć.

On będzie wiedział, co robić, jak stąpać bezpiecznie między dwoma żywiołami.

- Heurys Brannon - lady Dela poprawiła mnie łagodnie - wrócił do domu, żeby przebrać się na ucztę.

Raptem straszna myśl przyszła mi do głowy: od dzisiaj mistrz nie zawsze będzie w stanie chronić mnie i wspierać radą.

- To dla mnie zbyt wiele - stwierdziłam. - Co mam robić?

- Iść za swoim przeznaczeniem - rzekł Ryko. - Jak my wszyscy, z godnością i odwagą.

Lady Dela wywróciła oczami.

Cóż to za bzdurne odpowiedzi dajesz chłopakowi? - Chwyciła mnie za rękę, wżynając się w jedwab długimi paznokciami. Poczułam w jej uścisku męską siłę. - Posłuchaj mnie! Nie jesteś już ubogim kandydatem. Jesteś lordem Smocze Oko. Cały dwór huczy po tym, jak wszystkie smoki złożyły ci pokłon. Posiadasz moc, której lęka się nawet lord Ido. Zatem posłuż się nią!

Ledwo wyczuwałam swojego smoka, a cóż dopiero mówić o korzystaniu z jego mocy. Lord Ido nie musiał się mnie obawiać. Ale nawet świadomość tego nie powstrzymałaby go od działania. Pamiętałam jego minę, gdy patrzył, jak smoki oddają mi pokłon. Tego właśnie pragnął dla siebie: żeby wszystkie pokłoniły się przed nim. A ja mu stałam na drodze.

Oswobodziłam rękę z uchwytu lady Deli. Była mężczyzną żyjącym jak kobieta, osobą pragnącą przetrwać za wszelką cenę. Nie pakowałaby się w beznadziejną sprawę.

- Jak myślisz, kto wyjdzie z tego zwycięsko? - zapytałam. - Kogo wspierasz?

Siedziała i patrzyła na mnie w milczeniu. Ja trwałam w bezruchu, bez zmrużenia powieki wytrzymywałam jej badawczy wzrok.

- Cesarza - odpowiedziała.

- Dlaczego?

- Ponieważ lord Ido i wielki lord Sethon gardzą mną za to, kim jestem.

- I ponieważ cesarz jest niebiańskim panem - napomniał ją Ryko.

Oboje spojrzałyśmy na niego.

Nie - zaprzeczyła cicho lady Dela. - Ponieważ niebiański pan ma teraz po swojej stronie najpotężniejszego lorda Smocze Oko.

ROZDZIAŁ 8

-Witaj, lordzie Eonie - odezwał się nade mną cichy głos cesarza.

Siedział na szczycie kilkustopniowego podwyższenia. Widziałam jego napuchniętą stopę w bandażach, spoczywającą na taboreciku pod bankietowym stołem. Tuż obok przed pustym krzesłem stał identyczny taborecik - pamiątka po cesarzowej, nieżyjącej od niespełna roku.

- Ładnie się prezentujesz w „Sukni ukojenia" - stwierdził Jego Cesarska Mość. - Możesz powstać.

Oderwałam od ziemi kolano i z bólem przesunęłam stopę. Kołysząc się, przybrałam pochyloną pozę, jakiej nauczyła mnie lady Dela. Zerknęłam chyłkiem na niebiańskiego pana. Siedział z opadniętymi ramionami, a ziemista, obwisła skóra na jego twarzy dawała wrażenie, jakby wcale nie tak dawno był o wiele większym, sprawniejszym mężczyzną. W dołku pod szyją wisiała cesarska perła, ogromna niczym kacze jajo. W przeciwieństwie do czarnej perły lady Deli, umocowanej na szpili, tę osadzono w złotym koszyczku i przyszyto do skóry. Był to symbol mądrości i władzy - spuścizna po starożytnych smokach - dopiero po śmierci ściągany i przyszywany dziedzicowi. Zauważyłam, że złoty koszyczek zarósł skórą i tym sposobem spoił człowieka z klejnotem.

Moje spojrzenie pobiegło do jego twarzy i przez króciutką chwilę niebiański pan patrzył mi w oczy. Stosownie odwróciłam wzrok, zdążyłam wszakże zobaczyć, jak zwraca twarz na siedzącego niżej przy stole lorda Ido, którego napięcie wywołane widokiem mojej sukni nie uszło jego uwagi.

Pojawił się przy mnie jeden z eunuchów, zobowiązany do pilnowania etykiety w czasie uczty.

- Tędy, panie - mruknął.

Usłyszałam za sobą gwar szeptów. Ukłoniłam się, gotowa do odejścia.

- Lordzie Eonie - odezwał się ktoś głosem młodym i zdecydowanym.

Podniosłam wzrok na przyszłego dziedzica tronu, wychylonego ze swojego siedziska na niższym stopniu podwyższenia. Jak w twarzy ojca, tak i w jego ostro zarysowanej szczęce i szerokim czole znać było stanowczość. W oczach odbijała się ta sama głębia przenikliwego umysłu.

- Mój wielce szacowny ojciec twierdzi, że zapewne chciałbyś poznać tajniki rządzenia państwem, ażeby się lepiej przygotować do roli współascendentalnego lorda Smocze Oko - powiedział. - Prześwietny Prahn udziela mi lekcji rankami. Zechcesz przyłączyć się do nas jutro?

Ścisnęłam w palcach brzegi sukni i raz jeszcze się ukłoniłam.

-Wielki to zaszczyt dla mnie, Wasza Wysokość.

Nastąpiła krótka wymiana spojrzeń między ojcem a synem. Lady Dela przewidziała, że dojdzie do jakiegoś publicznego gestu, którym zostanę wciągnięta w sferę cesarskich wpływów. „Nie będzie to bezpośredni rozkaz cesarza - mówiła. - Raczej zaproszenie ze strony któregoś z jego popleczników. Będziesz zmuszony określić się wobec całego dworu".

Nawet jej wszakże nie przyszło do głowy, że będzie to sam dziedziczny książę.

Eunuch dotknął mojego ramienia. Oddaliliśmy się tyłem na drugi koniec olbrzymiej sali, w przestrzeń między dwoma niskimi stołami, przy których cisnęli się dworzanie i zarządcy. Bogato odziani mężczyźni i kobiety siedzieli pod złoconymi ścianami, rozjarzonymi blaskiem lamp oliwnych. Czułam na sobie ich uważny wzrok, gdy powoli sunęliśmy koło nich. Jedni byli po prostu ciekawi, drudzy wrogo nastawieni, jeszcze inni się bali. W połowie drogi dostrzegłam swojego mistrza. Póki nie był zatwierdzony na mojego pełnomocnika, nie mógł przy mnie siedzieć. Kiwnął głową z uśmiechem, ale nawet to nie dodało mi otuchy.

Eunuch poprowadził mnie wzdłuż ściany i wszedł na stopień, kierując się do wytwornego Stołu Smoczego Oka, znajdującego się przy podwyższeniu cesarza. Dwa krzesła stojące najbliżej cesarskiego stołu były puste; nad ostatnim pełni! straż Ryko, przy drugim siedział Dillon. Lady Dela dotrzymała obietnicy: będę miała sposobność porozmawiać z przyjacielem, który prężył się w trwodze koło lorda Ido. Pozostali uczniowie stali za swoimi lordami, gotowi usługiwać. Kiedy ich

mijałam, kłaniali się ze spuszczonym wzrokiem. Ich panowie byli mniej taktowni. Czułam za plecami falę poruszenia, gdy każdy dostojnik odwracał się w krześle, ścigając mnie spojrzeniem. Zarazem słyszałam potok cichych słów: „zbyt młody...", „niebezpieczny...", „za późno...".

Chyba tylko lady Dela umiała zachować spokój. Stała przy bardzo dużej rzeźbionej przegrodzie w kącie sali. Wśród gęstej ornamentyki migały ciemne włosy, złote szpilki i jedwabie w wielu odcieniach błękitu: cesarskie konkubiny cieszące się obecnie łaskami władcy. Lady Dela najwidoczniej dobijała targu z jedną z nich, bo wykonała zamaszysty gest dłonią od czoła do serca, którym przypieczętowała wymianę przysług.

Podniosła wzrok, kiedy eunuch wskazał, gdzie mam usiąść.

- Lordzie Eonie - podbiegła z czarną perłą dyndającą u szyi - miło cię znowu zobaczyć. - Opadła na jedno kolano. - Książę pytał mnie o ciebie, nim zasiadł za stołem, a teraz zaproponował ci, jak widzę, wspólną naukę. Sprytne posunięcie. - Rozłożyła wachlarz i zza tej zasłony pokazała mi szeroko otwarte oczy i uniesione brwi. Kiedy wachlarz zamknął się z trzaskiem, znów na jej twarzy jaśniał dworski uśmiech. - Wiem, że dobrze znasz ucznia Dillona - ciągnęła bez zająknięcia. Wstała i skinęła głową na eunucha, żeby wysunął krzesło. Kiedy usiadła, Ryko ukłonił się i stanął u jej boku z nieprzeniknioną miną.

Obok mnie Dillon pochylił się nisko nad złączonymi dłońmi.

- Lordzie Eonie... - Nie odrywał wzroku od ziemi.

- Dobrze, że siedzimy koło siebie - powiedziałam. - Wreszcie będziemy mogli pogadać.

Spojrzał na mnie niepewnie. Blady uśmiech złagodził skostniałe ze strachu rysy twarzy. Gdy mrugnęłam okiem jak za dawnych czasów, usta wykrzywiły się szerszym uśmiechem.

Minęłam go spojrzeniem i popatrzyłam na jego pana.

- Witaj, lordzie Ido. - Skinęłam głową, zadowolona, że mój głos nie drży.

- Lordzie Eonie, wyglądasz dziś niezwykle wytwornie - rzekł swobodnie. - Czuję się zaszczycony, że najjaśniejszy pan podarował ci suknię, którą otrzymał w prezencie od mojej rodziny.

Zauważyłam, że lady Dela wierci się obok mnie ostrzegawczo. Omówiłyśmy wszystkie możliwe zachowania lorda Ido, jakie tylko przyszły nam do głowy, zanim wezwano ją na salę bankietową. Przymusiłam usta do uśmiechu - równie fałszywego jak jego własny.

-Ja się czuję podwójnie zaszczycony - powiedziałam. - Suknia o tak szczęśliwej historii może przynieść jedynie pomyślność temu, kto ją nosi.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie.

- My, lordowie Smocze Oko, wiemy, że szczęście jest ulotnym zjawiskiem. W niewłaściwych rękach łatwo może przerodzić się w pecha, czyż nie tak?

Mruknęłam coś na znak zgody i poprawiłam suknię. Przede mną stał talerz z półprzezroczystej błękitnej porcelany, obok niego z dwóch stron leżały srebrne pałeczki, była też łyżka do zupy ulana w formie łabędzia. W błękitnej miseczce do obmywania palców pływał śliczny kwiat uroczynu. Oglądałam te wszystkie cudeńka i chłonęłam ich kojące piękno.

- Nieźle ci idzie - odezwała się lady Dela, dotykając mojego ramienia.

Popatrzyłam na stół naprzeciwko nas, gdzie siedzieli wysocy rangą dworzanie.

- Który z nich jest wielkim lordem Sethonem?

- Nie ma go tu - odpowiedziała po cichu. - Tłumi przygraniczne zamieszki na wschodzie. - Spojrzała znacząco na lorda Ido. - Ale się dowie, jak wyglądał ten wieczór.

Wtem głośny stukot sprawił, że zapadła cisza. Na środku sali przyboczny herold cesarza uderzał laską o ziemię, domagając się uwagi.

- Głos zabierze jego cesarska mość! - zawołał.

Wszyscy natychmiast pochyliliśmy głowy nad talerzami. Niebiański pan skinieniem ręki pozwolił nam się wyprostować.

- Zebraliśmy się po to, żeby świętować nadejście nowego roku i ascendencję szczurzego lorda Smocze Oko, a także uczcić jego nowego ucznia Dillona. - Ludzie uważnie wsłuchiwali się w słabowite tony jego głosu. - Jest to zarazem okazja do świętowania przełomowego wydarzenia: powrotu Lustrzanego Smoka i niezwykłego wyniesienia młodego człowieka do rangi lorda Smocze

Oko. Obecność lorda Eona i Lustrzanego Smoka daje mi pewność, że bogowie są przychylni moim rządom. - Uniósł złotą czarę. - Za ten dar składam im dziękczynienie.

Wpatrywałam się w srebrną miseczkę, którą trzymałam w dłoni. Cesarz widział we mnie znak dany od bogów. Tonący brzytwy się chwyta. W dodatku lord Ido musiał czuć się dotknięty umniejszeniem wagi jego ascendencji.

- Dziękujemy. - Z niejakim opóźnieniem połączyłam swój głos z ogólnym wyrazem uszanowania i umoczyłam wargi w winie.

Obok mnie Dillon wysiorbał całą zawartość miseczki i zerknął na mnie z przestrachem znad brzegu naczynia. Zdawał sobie sprawę z popełnionej gafy.

- Co ważniejsze - ciągnął cesarz silniejszym głosem - wróżbici twierdzą, że Lustrzany Smok wrócił poza ustalonym rokiem swojej ascendencji z określonego powodu.

Podniosłam wzrok. Jego Cesarska Mość patrzył na mnie.

- Powszechnie wiadomo, że nie dopisuje mi zdrowie. Tymczasem osiemnaście lat temu nasz kraj dostąpił błogosławieństwa narodzin dziedzica tronu, księcia Kygo. Wróżbici twierdzą, że Lustrzany Smok, Smoczy Smok, powrócił i wybrał lorda Eona przez wzgląd na przyszłe rządy mojego syna. Lord Eon wspólnie z Lustrzanym Smokiem zbuduje dla księcia fundament potęgi i pomyślności.

Przez chwilę panowała cisza, aż w końcu - nierówną falą - ludzie zaczęli wstawać i odwracać się do mnie, kłaniać się i klaskać. Zdumiona, spojrzałam w oczy niebiańskiemu panu. Gorzały płomieniem wiary. Albo desperacji.

I co teraz? Miałabym zaprzeczyć słowom cesarza? Byłoby to równoznaczne ze śmiercią. Ogarnęłam spojrzeniem rozmyte twarze i dłonie. Mój mistrz wiedziałby, co uczynić. Dostrzegłam go: siedział z poszarzałym obliczem, nadal sztywny jak pień. Gdy popatrzył na mnie, w jego wytrzeszczonych oczach zauważyłam ten sam ogień wiary.

Czy naprawdę Lustrzany Smok wybrał mnie, żebym stała przy boku cesarza i jego dziedzica? Wierzył w to cesarz i wierzył mój mistrz. Wierzyli nadworni wróżbici. Kim byłam, żeby kwestionować ich zdanie?

Na moich barkach całe imperium. Jakże udźwignąć taki ciężar?

Jeszcze jedna osoba nie zerwała się z krzesła po oświadczeniu najjaśniejszego pana. Kątem oka dostrzegłam lorda Ido, który obserwował mnie z ponurym uśmiechem. To, że ogłoszono mnie znakiem niebios, nie było dla niego miłym zaskoczeniem.

- Najjaśniejszy pan wykonał kolejny śmiały ruch - szepnęła lady Dela zza zasłony klaszczących dłoni. - Ukłoń mu się wreszcie, bo już pora coś zjeść.

Miała rację: był to kolejny ruch w grze o władzę. W dziwnym przypływie śmiałości złożyłam ręce i pochyliłam głowę, uciekając spojrzeniem od wyrazu oczekiwania na twarzach stojących naprzeciwko mnie ludzi. Zgiełk raptownie ucichł, przerwany stukotem laski herolda. Uwaga zebranych skierowała się na cesarza.

- Lord Eon pozostanie moim gościem w pałacu, dopóki nie odbudujemy Zamku Lustrzanego Smoka. W ramach Święta Dwunastego Dnia będę zaszczycony zwrócić jemu i smokowi skarby ocalone z pożogi, która pięćset lat temu strawiła zamek. Opieka nad skarbami Lustrzanego Smoka była świętym obowiązkiem moich przodków. Kiedy mój ociec, Pan Dziesięciu Tysięcy Lat, oprowadzał mnie po skarbcu w pałacowej bibliotece, przekazując mi nad nią pieczę, wypowiedział te oto mądre słowa: „Pamiętaj, synu, smok jest jak poborca podatkowy. Braknie jednej sztuki złota i będzie cię ścigał do końca życia".

Książę Kygo roześmiał się, lecz reszta sali dopiero po chwili odpowiedziała taktownymi chichotami - damy z ustami w cieniu rozłożonych wachlarzy.

Skarby? Zachowane dla mnie?

- Naprawdę jest skarbiec pełen złota? - zapytałam lady Delę.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bowiem lord Ido rozkazał Dillonowi wstać z krzesła i nachylił się w moją stronę.

- Najjaśniejszy pan posłużył się przenośnią - rzekł, patrząc z krzywym uśmiechem na cesarza, który wciąż uśmiechał się na wspomnienie swojej anegdoty. - W skarbcu nie ma złota.

-Widziałeś go, panie? - zapytałam szybko, żeby ukryć rozczarowanie.

- Nie, ale rada ma dostęp do spisu przedmiotów, które ocalały. W zasadzie nie dysponujemy innymi materiałami na temat Lustrzanego Smoka. - Zamilkł i objął spojrzeniem pozostałych lordów Smocze Oko; wydawali się pogrążeni w śpiączce w porównaniu z jego podejrzaną żywiołowością. Usta mu się wygięły. - Ty i twój smok jesteście wielką zagadką. Jak widzisz, rada aż kipi z podniecenia.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie, słysząc jego zabawną drwinę.

Gdy zbliżył się do mnie, dostrzegłam srebrzysty błysk w jego oczach.

- Zgodnie ze spisem skarbiec zawiera między innymi kunsztowne meble...

Nagle zalała mnie fala mdłości. Czułam, jak coś wdziera się we mnie, przezwyciężając napotykany opór, i otwiera przede mną krystalicznie czystą mentalną wizję. Ujrzałam srebrzysty strumień mocy, odsysanej z energii obecnej w sali bankietowej. Strumień prowadził do lorda Ido, napełniał żółty ośrodek mocy w dolnej części jego klatki piersiowej. Ośrodek charyzmy. Powyżej na sercu zielony punkt wydawał się mniejszy i ciemniejszy niż ostatnim razem.

Używał mocy, żeby mnie zauroczyć.

Wizja znikła, pozostawiwszy po sobie znajome uczucie straty. Lustrzany Smok. Znowu odszedł. Lord Ido przestał mówić i zmrużył oczy. Czy i on poczuł obecność smoka? Odsunęłam się od niego. Twarz mu stężała, lecz w jego głosie wciąż brzmiała zwodnicza pieszczota.

- ...i kilka przyrządów niezbędnych w naszym rzemiośle. Chyba widziałem na liście smoczy kompas ozdobiony klejnotami.

Musiałam uwolnić się spod działania mocy, która mnie do niego przyciągała. Powiększyć dzielącą nas przestrzeń. Ukłoniłam się lekko.

- Dziękuję, lordzie Ido.

- Nie ma za co, lordzie Eonie.

Gestem ręki przywołał Dillona do stołu. Tymczasem herold ponownie skierował naszą uwagę na cesarza.

Teraz będziemy jedli - oświadczył niebiański pan. - Przy drugim słodkim daniu posłuchamy poetów, którzy na dzisiejszą okoliczność przygotowali szczególne słowa. - Uniósł rzeźbioną ozdobę z nefrytu, zawieszoną na jedwabnej, czerwonej wstążeczce. - A oto nagroda dla artysty, który najsilniej poruszy nasze serca.

- Nietrudno zgadnąć, kto nim będzie - mruknęła lady Dela. Spostrzegłszy pytanie w moich oczach, wskazała przegrodę za nami. - Lady Jila ma za sobą długie pasmo zwycięstw. - Z tyłu Ryko chrząknął z wyrzutem. Lady Dela westchnęła, zrezygnowana. -W porządku, może i jestem złośliwa. To, że jest matką księcia, nie oznacza przecież, że jest słabą poetką.

- Matką księcia? Myślałem, że cesarzowa...

Potrząsnęła głową z palcem na ustach.

- Tak zapisano w księgach, lecz cesarzowa była bezpłodna. Pierworodny chłopiec w haremie zawsze jest przypisany cesarzowej, jeśli nie posiada własnego potomstwa. Dzięki temu nie ma sporów w kwestii dziedziczenia. - Kiwnięciem głowy kazała mi się przybliżyć. - Wiedz, że lady Jila jest nader rozważną kobietą. Ma świadomość, że chociaż nikt jej nie uzna za matkę księcia, to właśnie jej syn zasiądzie na tronie. Po dwóch córkach niedawno urodziła drugiego syna, więc jej pozycja w pałacu nie jest zagrożona. - Spojrzała na krępego mężczyznę w kusej, białej tunice, który przyklęknął przed cesarzem. - Oho, wezwano cesarskiego podczaszego. Zaraz podadzą zimne danie.

Nim dokończyła, na salę w dwuszeregu wmaszerowali eunuchowie z nakrytymi półmiskami i ustawili się wzdłuż stołów. Stojący przede mną eunuch położył na stole - ze stosownie spuszczonym wzrokiem - dwa dania. Herold huknął laską o ziemię i wszyscy służący jak jeden mąż unieśli srebrne pokrywki. Na stołach pojawiły się talerze z wykwintnym jadłem. Była siekana wieprzowina, kapusta wymieszana z orzechami, kaczka z fasolką szparagową, jajka na zimno,

marynowane warzywa, zielenina polana olejem, lepki ryż zawinięty w liście wodorostów, pieczony kurczak na zimno, rozdrobniona wędzona ryba i okrągłe ciasteczka z grochu, jedzone z imbirem.

- Aż tyle? - westchnęłam.

Lady Dela przyjrzała się potrawie z wieprzowiny i dała znak słudze, żeby nałożył jej trochę na talerz.

- Nie rozpędzaj się, panie - przestrzegła mnie i podniosła rękę, wstrzymując łyżkę eunucha. - Podadzą jeszcze jedenaście dań.

Przede mną zatrzymał się inny eunuch.

- Panie - rzekł przyciszonym, służalczym głosem - nadworny lekarz przysyła ci to danie, prosząc, abyś zjadł je najpierw. Ono poprawi ci trawienie.

Skierowałam wzrok na lekarza, siedzącego po drugiej stronie sali przy niższym stole. Tym razem przebrał się w odcienie zieleni, które podkreślały bladość jego skóry. Gdy skinęłam głową na znak podziękowania, uśmiechnął się łaskawie i jednoznacznymi gestami jął namawiać mnie do jedzenia. Eunuch położył talerz na stole i zdjął pokrywkę. Ujrzałam chrupkie zielone strąki fasoli i gładkie, białe kwadraciki posypane ziarenkami sezamu.

-Co to?

-Węgorz na zimno, panie. Dobry na krążenie krwi.

Ujęłam ciężkie srebrne pałeczki, paląc się do skosztowania smakołyku. Mięso miało dziwną konsystencję, było zarazem ciągliwe i delikatne, lekko trąciło orzechami i mocniej ziarnami sezamu. Obok mnie Dillon z palcami zaciśniętymi na brzegu stołu wpatrywał się w potrawę z kaczki.

- Panie, może pomożesz uczniowi Dillonowi? - odezwała się l.ady Dela między jednym a drugim kęsem.

Na mój znak służący prędko nałożył kaczkę na jego talerz.

- Po prostu mów im, na co masz ochotę - poradziłam mu /. udawaną poufałością.

Nerwowo zwilżył usta.

- Patrz, ile tego...

Uśmiechnęłam się szeroko, żeby się nieco odprężył.

- No to się nam udało, co?

Jego uśmiech nie przysłonił świadczących o udręce cieni pod oczami. Widywałam już u niego ten wyraz twarzy: kilka razy, gdy dostawał lanie od heurysa Bellida.

- Co u ciebie? - zapytałam cicho, kiwnięciem głowy wskazując jego nowego pana. Lord Ido, odwrócony do nas plecami, rozmawiał z siedzącym obok niego lordem Smocze Oko.

Cienie się pogłębiły.

-Jak powiedziałeś, udało nam się.

Podniósł czarkę z winem i znów wszystko wypił.

- No to w porządku.

Pod stołem nacisnęłam nogą jego nogę. Odwzajemnił ten gest i szybko zamrugał powiekami. Wyglądało na to, że oboje stąpamy po bagnistym gruncie.

- Lordzie Eonie - odwróciła moją uwagę lady Dela - z czystym sumieniem polecam grochowe ciasteczka.

W przerwach pomiędzy trzema następnymi daniami - zestawem zup, homarem i małżami - lady Dela raczyła mnie cichym opisem obecnych przy stole lordów Smocze Oko. Lord Tyron, sąsiad lorda Ido, był wolim lordem Smocze Oko i człowiekiem cesarza. Odchyliłam się na oparcie krzesła, żeby go lepiej widzieć. Miał zwalistą sylwetkę, czym wyróżniał się wśród lordów Smocze Oko, i głęboką bruzdę między nosem a ustami. Był pierwszy w kolejce do ascendencji i pod koniec przyszłego roku miał ustąpić miejsca swojemu uczniowi. Następny przy stole i następny w cyklu ascendentalnym był lord Egę gi□ lood□□ Smocze Oko.

Elgona siedział lord Silvo, króliczy lord Smocze Oko. Blady, przystojny mężczyzna; trudy powołania ociosały jego twarz i nadały jej surowy wygląd.

-Wieczny rozjemca - powiedziała lady Dela. - Usiłuje pojednać zwaśnione stronnictwa.

Właśnie dotarliśmy do lorda Chiona, wężowego lorda Smocze Oko, kiedy u boku lady Deli pojawił się młody eunuch w czarnej liberii sług haremu. Ukłonił się i podał jej zwinięte pismo, zapieczętowane woskiem i opatrzone nefrytowymi paciorkami na listewkach. Lady Dela rozwinęła je i przejrzała.

- Czy pani oczekuje na odpowiedź? - zapytała.

-Nie.

Odprawiła go i jeszcze raz przeczytała list.

Hm... - Zmarszczyła czoło. - No to będzie poruszenie. Mam nadzieję, że nie ukarzą posłańca.

Spojrzałam na kolumny znaków, lecz żaden nie wydawał mi się znajomy.

- Co to?

-Wiersz lady Jili, który weźmie udział w konkursie. - Położyła papier na stole. - Rzecz jasna, nie może wystąpić osobiście, więc prosi mnie, żebym go przeczytała. Latem zeszłego roku przetłumaczyłam tomik jej wierszy, który cieszył się wielkim powodzeniem.

- Z jakiego języka? Ona też pochodzi z plemienia na wschodzie?

- Nie, nie... - Nachyliła się do mnie i wyjaśniła szeptem: - Wykorzystała pismo kobiet.

- Pismo kobiet?

Uśmiechnęła się na widok mojej miny.

- To bardzo stary sposób pisania, przekazywany z matki na córkę. Podejrzewam, że wszystko zaczęło się dawno temu, kiedy kobiety zapragnęły pisać do siebie, zwierzać się ze swoich uczuć. Raczej nie piszemy uczonych traktatów. Nie wolno nam posługiwać się męskim zapisem, a chcemy jakoś dzielić się przemyśleniami. - Na chwilę przerwała, zapatrzona w wiersz. -1 naszą samotnością...

We wspomnieniach ujrzałam ulotny obraz kobiety rysującej patykiem na piasku, kreślącej zręby jakiegoś znaku. Jej ręka wisiała nad moim ramieniem. Czyżby moja matka? Odpędziłam od

siebie to wspomnienie i wyprostowałam się w krześle. Lord Smocze Oko nie powinien mieć nic wspólnego z pismem kobiet.
Lub kobiecymi myślami i obawami.

- Opowiedz mi o lordzie Chionie - poprosiłam.

Lady Dela wsunęła papier do rękawa, nie zwracając uwagi na nagłą zmianę tematu.

- Trzeba na niego uważać - powiedziała. - Wężowy Smok jest strażnikiem przenikliwości, a lord Chion to wyjątkowo bystry mężczyzna.

Zerknęłam na dalszą część stołu. Dostrzegłam jedynie smukłą dłoń, obejmującą czarkę z winem. Jeśli rzeczywiście nie dawał się zwieść pozorom, to lepiej będzie trzymać się od niego z daleka.

- Za kim się opowiada?

Przekrzywiła głowę w stronę lorda Ido.

Następny w kolejce był lord Dram, koński lord Smocze Oko. Lady Dela rozłożyła wachlarz i pomachała nim śmiesznie przed twarzą. Koński Smok był strażnikiem namiętności - tłumaczyła, udając, że dyszy - a lord Dram zwykł się wczuwać w swoją rolę. Dostrzegłam skrawek jego żywej twarzy, kiedy śmiał się, wygodnie rozparty w krześle. Miał więcej wigoru niż inni, aczkolwiek lord Ido przewyższał go w tym względzie. Należał do osób oddanych cesarzowi, chociaż, dodała lady Dela, niewielki był z niego pożytek, nie cieszył się bowiem szacunkiem pozostałych członków rady.
Przyszła pora na następne danie: kurczaki przyrządzone na wszystkie możliwe sposoby, podawane na dużych półmiskach z ryżem. Trącałam pałeczką kurze stopki smażone na maśle. Żołądek rozciągnął mi się tak bardzo, że uczucie mdłości przerodziło się w ból. Dillon też już przestał jeść, lecz ilekroć napełniano mu czarkę z winem, zawsze wszystko wypijał.

- Wiesz, że nigdy w życiu nie jadłem małży? - powiedział. - Ani homarów. Ale homar mi nie smakował. A tobie? Bo mi nie. - Z trudem koncentrował uwagę na mojej twarzy.

- Bogate potrawy.

Kiwał głową, jakby nigdy nie miał przestać.

- Bogate. Masz rację. Wszystko tu jest bogate. - Nagle zachichotał. - My też jesteśmy bogaci.

Lady Dela stuknęła mnie w ramię wachlarzem.

- Patrz tam.

Czterech muzyków wyszło w pokłonach na środek sali. Za nimi podążała trupa złożona z dwunastu mężczyzn, każdy przebrany za jedno ze zwierząt w rocznym cyklu. Byli to słynni Smoczy Tancerze; słyszałam o nich, lecz nigdy nie występowali poza murami pałacu. Tancerz ubrany w czerwień Lustrzanego Smoka ukłonił się przede mną. Jego wyszukana suknia mieniła się srebrnymi paciorkami, wszytymi w materiał na podobieństwo łuskowatej skóry. Z tyłu ciągnął się długi tren.

Pierwsze drżące dźwięki fujarek wypełniły salę i uciszyły gwar rozmów. Artyści zaczęli się poruszać, przy czym mową ciała nawiązywali do cech poszczególnych smoków. Ilustrując tańcem niebiański cykl, przedstawiali święty obowiązek lorda Smocze Oko, polegający na ochronie kraju i opiece nad jego mieszkańcami. Wzdychałam z zachwytu, kiedy wzywali deszcz padający pięknymi, srebrnymi wstęgami, zmieniali bieg rzek piorunami z błękitnego jedwabiu i uciszali wichry wykonane z muślinowych płacht. Później każdy w pojedynkę skakał i wirował, aby zobrazować cnotę, której strażnikiem był konkretny smok. Kiedy przyszła pora na czerwonego tancerza, dołączył do niego drugi identycznie przebrany; obracali się i skakali w doskonałym zgraniu, mieli bowiem być dla siebie lustrzanym odbiciem. Ich taniec przedstawiał prawdę. Mój smok był strażnikiem prawdy. Poruszyłam się niespokojnie, uderzona zawartą w tym ironią.

Występ został nagrodzony burzą krzyków i oklasków. Tupałam nogami, jak wszyscy naokoło; drżenie podłogi było probierzem naszego entuzjazmu. Kiedy tancerze wyszli w pokłonach, przybyli słudzy i zaraz dyskretnie podali pierwsze słodkie danie: ciasta polane syropem trzcinowym, orzechy smażone w cukrze, słodzone śliwki, plastry miodu, świeże jagody, maleńkie ciasteczka i słodkie bułeczki z fasolową pastą.

- Miód! - krzyknął Dillon, chwytając prosto z półmiska ociekający plaster. Pomachał przysmakiem w moją stronę. - Patrz, Eon! Miód!

Rozległ się głośny trzask kości uderzającej o kość. Głowa Dillona odskoczyła do tyłu.

- Zapominasz się, uczniu! - syknął lord Ido z ręką uniesioną po zamaszystym ciosie. Na środku jego czoła pulsowała gruba, sina żyła.

Dillon skulił się w krześle.

- Przepraszam, panie, przepraszam. Błagam o wybaczenie.

- Nie mnie przepraszaj, tylko lorda Eona.

Dillon obrócił się nieporadnie i nisko ukłonił.

- Wybacz, panie.

Patrzyłam z zaskoczeniem na jego blady kark i małe uszy. Pod spuszczoną głową na ziemię kapała krew i mieszała się z miodem, ściekającym z plastra, który chłopiec ciągle trzymał w ręku.

Lady Dela szturchnęła mnie w plecy.

- Nie czuję się obrażony - powiedziałam czym prędzej.

- Idź po ścierkę, trzeba tu posprzątać! - rozkazał lord Ido służącemu. - A ty - dźgnął palcem ramię Dillona - siedź cicho i nie przynoś mi więcej wstydu! - Otworzył dłoń, dając wytchnienie naprężonym knykciom.

Podbiegł eunuch z wilgotnym ręcznikiem.

- Chłopakowi! - wrzasnął, odpychając ręcznik. - Daj go chłopakowi! - Przyłożył dłoń do czoła i dał znak eunuchowi odpowiedzialnemu za etykietę. - Muszę się przewietrzyć - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Eunuch ukłonił się i zaczął robić przejście za krzesłami.

Lord Ido wstał, pożegnał się kiwnięciem głowy ze mną i lady Delą i zgiął się w głębokim pokłonie przed cesarzem. Patrzyliśmy, jak oddala się tyłem, nie zwracając uwagi na zachowanie mijanych dostojników.

- Ostatnio coraz częściej puszczają mu nerwy - stwierdziła lady Dela w zamyśleniu.

Koło niej przyklęknął młodziutki eunuch z haremu, czekając, aż będzie mu wolno przekazać wiadomość.

- Niech zgadnę - zwróciła się do niego z westchnięciem. - Lady Jila chce zamienić ze mną dwa słowa, zanim wygłoszę jej arcydzieło.

Eunuch kiwnął głową, daremnie starając się powstrzymać od uśmiechu.

- Pozwolisz, lordzie Eonie, że cię opuszczę. - Lady Dela zebrała w garść brzegi sukni, szykując się do odejścia.

- Oczywiście.

Odwróciłam się do Dillona i dotknęłam jego ramienia.

- Na co czekasz? Wytrzyj się - powiedziałam.

Przycisnął ręcznik do rozcięcia nad okiem.

- Zapomniałem - rzekł jakby do siebie.

- Za dużo wina. - Odsunęłam jego rękę i przyjrzałam się ranie. - No, krew już nie leci.

-Wszystko jest... Po prostu to nie jest... - Urwał i obejrzał się z przestrachem, lecz lord Ido opuścił już salę.

- Łatwe, co? Chociaż lepsze to, niż nie zostać wybranym.

Uśmiechnął się mgliście.

- Kiedy dotykałem perły Szczurzego Smoka, kiedy przepływała przeze mnie moc, czułem się jak zdobywca świata. - Popatrzył na mnie z wyrazem zachwytu na twarzy. - Ty wiesz, jakie to uczucie.

Odpowiedziałam uśmiechem.

- Wiem.

- A kiedy rozbrzmiało we mnie jego prawdziwe imię, omal nie pękłem ze szczęścia.

Jakby czas się zatrzymał. Prawdziwe imię? Wszystkie mięśnie w moim ciele napięły się, gdy ogarnęło mnie straszne przeczucie.

- Prawdziwe imię... - powtórzyłam.

- Też czułeś wtedy wielką radość, panie? - zapytał Dillon.

Sztywno kiwnęłam głową.

Czy to właśnie był ów szept, który tylko otarł się o moją świadomość? Pamiętam, że przyciskałam ucho i ręce do złotej perły, usiłując usłyszeć ginący dźwięk. Dlaczego imię smoka nie rozbrzmiało we mnie jak w przypadku Dillona? Zrobiło mi się duszno. Czy dlatego, że nie wykrzyczałam swojego sekretnego imienia? Przecież by mnie zabili.

A więc zmarnowałam swoją jedyną szansę na poznanie imienia czerwonego smoka.

Dillon starł krew z policzka.

- To niesamowite, że mogę w każdej chwili wezwać Szczurzego Smoka i jego moc - powiedział. - Lord Ido nauczył mnie już formułek grzecznościowych. - Spojrzał na drzwi i odprężył się, widząc, że jego pan jeszcze nie wrócił.

Nie potrafiłam wezwać Lustrzanego Smoka.

Nie potrafiłam wezwać jego mocy.

Nie potrafiłam spełnić woli cesarza.

A skoro nie mogłam wezwać smoka i posłużyć się jego mocą, nie byłam potrzebna cesarzowi i swojemu mistrzowi. Nie byłam potrzebna nikomu.

- Dobrze się czujesz, panie? - zapytał Dillon.

Nikt nie może się o tym dowiedzieć. W przeciwnym razie mnie zabiją. Zabiją mistrza. Na rozkaz cesarza oboje pójdziemy na stracenie.

- Lordzie Eonie...

Wzdrygnęłam się, kiedy Dillon ostrożnie dotknął mojej dłoni.

- Niesamowite, wiem - powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu.

Obok mnie eunuch odsunął krzesło przed lady Delą.

- Zmieniła słowo. - Usiadła. - Artysta nigdy nie jest z siebie zadowolony.

W ciągu następnych paru godzin nie umiałam otrząsnąć się ze strachu i gorzkiej, palącej prawdy: nie umiem wezwać smoka. Po pewnym czasie powrócił lord Ido. Podano nowe dania. Jadłam, póki nie powstało w gardle okropne uczucie sytości, niepozwalające mi upchać w ustach

niczego więcej. Poeci recytowali wiersze. Klaskałam i uśmiechałam się, choć niewiele do mnie docierało. Tylko jeden fragment, czytany przez lady Delę, przedarł się do mojej świadomości:

Księżyc wschodzi wraz ze słońcem,
Perła Nocy lśni na niebie,
Mrok ostudza dni palące,
Chłodem rosi suche ziemie.

Lord Ido gwałtownie uniósł głowę. Uprzejma cisza na sali nagle nabrzmiała oczekiwaniem; czułam, że wszyscy kierują spojrzenie na mnie i na niego. Cesarz zaczął klaskać, książę szybko poszedł za jego przykładem. Dworzanie i inni goście pośpiesznie przyłączyli się do owacji. Lady Jila wygrała nefrytową nagrodę, którą młody eunuch z haremu zaniósł za przegrodę.

Wtedy nareszcie uczta dobiegła końca. Wszyscy padliśmy na kolana, kiedy cesarza wywieziono z sali kunsztowną lektyką. W ślad za nim znikł książę. Wpatrywałam się w mozaikę na podłodze w nadziei, że jeśli zajmę czymś myśli, dreszcze przestaną wstrząsać moim ciałem. Wokół mnie ludzie z wolna wstawali.

Pod nieobecność cesarza prowadzili rozmowy w swobodniejszym tonie. Dostrzegłam za sobą rosłą postać Ryka. Chwycił mnie za łokieć swoją mocarną ręką i dźwignął na nogi.

Lady Dela przypatrywała mi się uważnie.

- Źle się czujesz, panie?

Pokręciłam głową w obawie, że jeśli otworzę usta, zwymiotuję.

- Zorganizuję ci powrót do apartamentu.

Skinęła na przysadzistego eunucha i półgłosem dała mu wskazówki. Ukłonił się i poprowadził mnie przez salę, przy czym tak kluczył między gośćmi, żeby nikt nie zagrodził nam drogi. Pierwsza wyszłam na dziedziniec. Eunuch powiódł mnie chyżo dróżką przechodzącą między ładnymi zabudowaniami i przez ogrody oświetlone okrągłymi, czerwonymi latarenkami. Oddychałam głęboko, chcąc złagodzić nudności rześkim, nocnym powietrzem. Wiedziałam, że nie uniknę wymiotowania, ale najpierw chciałam zdjąć „Suknię ukojenia". A więc co sił do apartamentu...

W końcu eunuch się zatrzymał.

- Przybyliśmy, panie - oznajmił z ukłonem.

Zgięłam się, ciężko dysząc. W mdłym świetle latarni nie rozpoznałam ogrodu ani wejścia do swojego apartamentu. Czyjś cień zszedł z niskiego podwyższenia i przybrał postać Rilli.

Odprawiłam eunucha.

- Dziękuję, możesz odejść.

Ukłonił się i wsiąkł w ciemności. Rilla chwyciła mnie, gdy osunęłam się na kolana.

- Niedobrze mi - jęknęłam. - Zdejmij ze mnie tę suknię.

- Podniosła mnie i zaprowadziła, zgarbioną, na podwyższenie. Suknia - wychrypiałam.

Położyła mnie delikatnie na stopniu i pociągnęła koniec szarfy, żeby ją rozwiązać.

- Nie ruszaj się - powiedziała. - Zaraz będzie po sprawie.

Utkwiłam spojrzenie w lampie, sapiąc. Szarfa rozluźniła się
i opadła na ziemię. Rilla ściągnęła suknię z ramion. Wyszarpnęłam ręce z rękawów i runęłam jak długa na żwirową dróżkę. Ostre kamyki werżnęły się w ciało poprzez cienką bieliznę, piekący ból przeszył dłonie i kolana. Na początku wydaliłam z siebie ślinę i smarki. Potem cuchnące opary, od których zaniosłam się kaszlem. Dopiero wtedy nastąpiło uczucie, jakby żołądek podszedł mi do gardła. Wyrzucałam z siebie potoki częściowo strawionego mięsa, zupy, ryżu i wina, raz za razem, aż się przestraszyłam, że jeszcze chwila i wypluję wnętrzności.

- Na bogów, ileś ty tego zjadł!? - Rilla podłożyła mi rękę pod czoło, żebym nie uderzyła się głową o ziemię.

Nie miałam czasu odpowiedzieć. Targnął mną kolejny spazm. I jeszcze jeden. Ostatni. Zapaskudziłam równiutko przystrzyżony trawnik.

- Nigdy już niczego nie zjem. - Wytarłam nos. -Jak ci bogacze mogą to robić dzień w dzień?

- Dziś to jeszcze nic - odpowiedziała wesoło. Podniosła opowieściową suknię i ułożyła sobie na ramionach jej zwinięte fałdy. - Poczekaj, poczekaj, za miesiąc cesarz obchodzi urodziny. Uczta trwa trzy dni i trzy noce.

Powoli stanęłam o własnych siłach. Nieco dalej ode mnie rozsunęła się przegroda, zza której wybiegły dwie pokojówki. Jedna wytarła mi czoło chłodną, wilgotną szmatką, druga podsunęła kubek wody z miętą. Wypłukałam usta i plunęłam na trawę. Jeśli szybko nie poznam imienia swojego smoka, nie dożyję urodzinowej uczty cesarza.

ROZDZIAŁ 9

Rankiem obudziła mnie Rilla, zajęta odmykaniem okiennic. W szarówce przedświtu komnata przedstawiała sobą krajobraz niewyraźnych cieni. Jedynym barwnym urozmaiceniem był czerwony żar węgli w piecyku.

- Lepiej ci? - zapytała.

Przewróciłam się na plecy i zamrugałam kilka razy, żeby przepędzić sprzed oczu resztki snu. W kącie powoli wyodrębniły się nowe kształty: ołtarzyk. Poduszka, miseczki ofiarne, kadzidełka, tabliczki pośmiertne. Wieczorem niczego nie zauważyłam; zmęczenie zepchnęło mnie w pustkę pozbawioną marzeń sennych. Wprawdzie minęło uczucie krańcowego wyczerpania, nadal jednak tonęłam w słodkiej niemocy. Rozprostowałam ręce i nogi, nie zwracając uwagi na strzyknięcie w biodrze.

- O wiele lepiej. Dziękuję.

I raptem sobie przypomniałam: nie znam jego imienia!

- Usiadłam. Natychmiast opuściło mnie uczucie błogiego rozleniwienia. Rilla podeszła do piecyka i zdjęła z ognia garnek z wodą. Przygotowałam napar. - Zalała wrzątkiem zawartość miseczki. - Dasz radę coś przekąsić?

Poczułam szarpnięcie w żołądku i ukłucie głodu.

- Co nieco.

Nie znam jego imienia i nikt się nie może o tym dowiedzieć! Ani mój mistrz, ani Rilla. Przynajmniej na razie.

Chwyciła napar i ostrożnie przeniosła go na stolik przy łóżku.

-Wypij wszystko, niedługo wracam. - Skierowała się do drzwi.

- Tylko niech to będzie coś prostego, dobrze? - poprosiłam.

- Na pewno nie kaczka, obiecuję. - Zamknęła drzwi z uśmiechem.

Oparłam się o wezgłowie. Napar stwórcy duchów stał nie za blisko, na wyciągnięcie ramienia, a jednak jego stęchła woń doprowadzała mnie do mdłości. Wzięłam miseczkę i spojrzałam w mętną toń. Takim czy innym sposobem musiałam poznać imię smoka.

Lecz gdzie szukać tego, co niepoznawalne? Nawet gdybym chciała zaryzykować i zasięgnąć rady, do kogóż mogłam się zwrócić? Kto zna sekretne imię Lustrzanego Smoka oprócz lustrzanego lorda Smocze Oko? Imię smoka zna tylko on sam: smok. A że nie znałam jego imienia, nie mogłam go wezwać i zapytać o nie.

Podmuchałam w napar i jednym długim haustem wypiłam zawartość miseczki. Zacisnąwszy zęby, wytrzymałam jego podły smak.

Ilekroć dostrzegałam Lustrzanego Smoka, otaczał go obłok mgły. Nie czułam nawet jego obecności.

Z wyjątkiem wczorajszego wieczoru.

Ta myśl sprawiła, że usiadłam prosto. Kiedy lord Ido próbował mnie zauroczyć, jakaś siła narzuciła mi mentalną wizję. Zapewne czerwony smok - bo jeśli nie on, to kto? Wzywał mnie.

Czy aby na pewno? Nigdy nie słyszałam o podobnym przypadku. Z drugiej strony, cóż ja mogłam wiedzieć o zwyczajach smoków? Może po prostu czekał, aż spotkam się z nim w mentalnej wizji, gdzie chciał mi zdradzić swoje imię? Odstawiłam miseczkę i oparłam się plecami o wezgłowie. Oddychając głęboko, próbowałam ochłonąć, wytężyć trzecie oko i skupić się na świecie

energii. Jednakże mięśnie drżały, biodro dokuczało, a myśli kołysały się między nadzieją a strachem. Równie dobrze mogłabym wypoczywać na cierniowym łożu.

Po raz ostatni czerwonego smoka widziałam w ciepłej, cichej łazience. Może dzięki kąpieli znowu go zobaczę?

Rilla wylała mi na ramiona wiadro wody.

- Kto za często się kąpie - powiedziała zgryźliwie - ten podobno osłabia organizm.

Wierciłam się niecierpliwie na taborecie, miętosząc w palcach opaskę biodrową.

- Idę się pomoczyć.

- Nie umyłam ci jeszcze rąk i nóg.

- Nie są brudne.

- Przezwyciężając sztywność w biodrze, poczłapałam do basenu, zeszłam z pluskiem po schodkach i, brnąc w gorącej wodzie, dotarłam szybko do gzymsu. Rilla stała ze skrzyżowanymi rękami i śledziła mnie chmurnym wzrokiem. Naprawdę dobrze się czujesz?

Tak samo jak wczoraj, usiadłam na podwodnej półce i oparłam głowę o brzeg basenu.

- Możesz odejść - powiedziałam.

Ściągnęła brwi, odprawiona w ten dość chłodny sposób.

- Dobrze, w takim razie wrócę, gdy dzwon wybije półgodzinę. - Zabrała wiadra. - Inaczej spóźnisz się na naukę z księciem. -W drzwiach obejrzała się na mnie. - Na pewno niczego już nie potrzebujesz?

Kiwnęłam głową i zamknęłam oczy. Otworzyłam je dopiero wtedy, gdy szczęknęła klamka.

Z przeciągłym westchnieniem zanurzyłam się głębiej, aż woda podeszła mi pod brodę. Jej ciepło dawało ulgę kościom. Rozejrzałam się wokół basenu: ani śladu smoków. Para osadzała na języku smak imbiru, usuwający goryczkę pozostałą po wypiciu naparu stwórcy duchów. Gapiłam się na ścianę z mozaiką wyobrażającą rzecznego boga Brina i liczyłam oddechy. Przy dziesiątym zauważyłam, że materialna rzeczywistość się rozmywa. Trzecim okiem zobaczyłam przepływ strumieni *hua* w łazience. Wątły strumyczek energii trącał mnie i opływał moje ciało. Naokoło poruszały się duże, ciemne postacie, czarne oczy patrzyły czujnie. Wniknęłam głębiej w świat

energii. Jak cień o poranku ustępuje przed światłem, tak krąg zjaw rozbłysnął wszystkimi barwami tęczy. Stawiły się w komplecie… z wyjątkiem jednej.

Nie poddając się bolesnemu rozczarowaniu, wzięłam głęboki oddech i powolutku wypuściłam się wzdłuż strumieni *hua*. Po omacku, z uwagą skupioną na luce w kręgu, szukałam Lustrzanego Smoka. Tuman pary zadrżał i uzyskał rozpoznawalne kształty: czarne oczy, czerwona paszcza, złota perła… lecz wszystko spowite gęstą mgłą.

- Nie znam twojego imienia. - Mój głos odbił się echem od ścian. - Nie znam twojego imienia…

Ogromne oczy przewiercały mnie na wylot.

- Powiedz, proszę, jak masz na imię.

Wstałam. Może powinnam jeszcze raz dotknąć perły? Wyciągnąwszy ręce, ruszyłam przed siebie ciężkim krokiem. Każdy mój ruch powiększał jednak mgłę otaczającą smoka, aż ledwo go widziałam za białą zasłoną. Zatrzymałam się tuż przed nią. Przez mgielny kłąb prześwitywała perła. Sięgnęłam do niej ręką, ale zamiast dotknąć twardego klejnotu, chwyciłam tylko powietrze. Smok był niematerialny. Targałam mgłę obiema rękami… i nic.

- Czego chcesz? Co mam zrobić? - skamlałam.

Wróciłam wspomnieniem do pewnej chwili: moje dłonie przyciśnięte do pulsującej perły, wola smoka penetruje kryjówkę sekretnego imienia - imienia, którego nie chciałam wykrzyczeć ze względu na ryzyko. Czy żądał go przed ujawnieniem swojego? Rozejrzałam się pobieżnie po łazience. Wiedziałam, że nikogo tu nie ma, lecz swojego prawdziwego imienia nie wypowiadałam już od czterech lat! Mistrz wydał stanowczy zakaz, toteż nauczyłam się go nie wymawiać, nie myśleć o nim, nie chować go w pamięci. Tamto imię należało bowiem do innej osoby w zupełnie innym świecie.

Pochyliłam się bliżej.

- Eona - szepnęłam.

Wpatrywałam się we mgłę ze wstrzymanym oddechem. Smok nadal tonął w białych oparach. Wypuściłam z płuc powietrze, zrozpaczona.

Akurat gdy się miałam wycofać, dostrzegłam we mgle nieznaczne rozdarcie. Gruby welon dzielił się na cienkie pasma, te zaś bladły i znikały. Barwy smoka pomału nabierały ostrości, soczystości: tu lśnienie złotej perły, tam ogniste pomarańcze i szkarłaty łusek.

A więc postęp!

- Eona - szepnęłam powtórnie. Drżąc z podniecenia, wyciągnęłam rękę do perły. - Powiedz, proszę, jak masz na imię.

Niestety, znów przeszyłam na wskroś złotą kulę. Wiele razy na próżno rozgarniałam powietrze. Smok, wprawdzie jasny, nie uzyskał jeszcze materialnej formy. A jego oczy mnie nie widziały.

Moje prawdziwe imię mu nie wystarczało.

Wściekle wciągnęłam powietrze i strzeliłam rękami w wodę, rozbryzgując ją wokół basenu. Czemu to mu nie wystarczało?

- Co mam zrobić!? - wrzasnęłam.

- W górze na lewo od siebie dostrzegłam błysk błękitnych łusek i opałowych pazurów. W basenie spiętrzyła się fala i zwaliła mnie z nóg. Szamotałam się pod wodą, żeby wydostać się na powierzchnię, aż poczułam, że jakaś siła wypycha mnie do góry. Wyrżnęłam w coś twardego. W ścianę. Ramieniem, udem, kolanem. Odbiłam się od glazury i upadłam plecami na ziemię. W pierwszej chwili błogie odrętwienie, zaraz potem palący ogień w całym boku. Święci bogowie! - odezwała się Rilla, biegnąc od drzwi. - Co się dzieje?

- Nie wiem - stęknęłam, zwinięta z bólu.

Przynajmniej raz mówiłam prawdę.

Pałacowy przewodnik klaskaniem wezwał służbę u pięknie zdobionego wejścia do cesarskiego haremu. Za złoconą kratą furty pojawił się odźwierny. Przestępowałam z nogi na nogę, szukając takiego ułożenia ciała, żeby jak najmniej dokuczał mi nie tylko stary ból w biodrze, alei nowe boleści po zdarzeniu w łazience. Mimo że Rilla po delikatnym obmacaniu moich kości doszła do

wniosku, że mam tylko siniaki, męczyło mnie oczekiwanie na dopełnienie grzeczności związanych z wejściem na teren haremu.

Żeby już nie myśleć o swoim nieudanym spotkaniu ze smokiem, skupiłam uwagę na dwóch ludziach cieniach, strzegących furty Żaden z nich nie miał tej byczej postury co Ryko, obaj wszakże prezentowali potężnie umięśnione torsy i ramiona. W pałacu spotykałam dwa rodzaje eunuchów: takich, którzy zachowali postać i siłę mężczyzny, oraz tych, których ciało powoli uzyskiwało miękkie, łagodne kontury Skąd się brała różnica?

Podciągnęłam wysoki kołnierz dziennej tuniki, którą wybrała dla mnie Rilla. Miała pomarańczowy kolor o ciemnym, rdzawym odcieniu, a z przodu bogate haftowanie: zielone bambusy na znak długowieczności i odwagi. Ciekawy wybór, biorąc pod uwagę okoliczności. Rilla dobrała do niej luźne, szare portki sięgające kostek. Kazała mi wrócić po lekcji i się przebrać; nie wypadało nosić dziennej tuniki na spotkaniu rady Smoczego Oka. Dawniej posiadałam jedynie dwie tuniki: jedną do pracy i drugą, nieco mniej wyświechtaną, na szczególne okazje. Teraz co kilka godzin miałam na sobie coś innego.

- Przybył lord Eon na zaproszenie Jego Wysokości księcia Kygo - oznajmił przewodnik.

Rozległ się brzęk zamków i zasuwek i furta się otworzyła. Sta- i y człowiek ukłonił się i skierował mnie do mrocznego, wąskiego korytarza. Huk zamykającej się furty odbił się echem od kamiennych ścian.

Cesarski harem był zespołem budynków i ogrodów, otoczonych murem i pilnie strzeżonych, umiejscowionych pośrodku terenów pałacowych. Znajdował się w pozycji Wielkiego Dostatku, aczkolwiek - jak powiedziała lady Dela - obecny cesarz trzymał w nim tylko czterdzieści konkubin i był ojcem zaledwie dwanaściorga dzieci, w tym czworga z łona lady Jili. „Najwyraźniej ją kocha" - stwierdziła lady Dela z wymownie uniesionymi brwiami. I nic dziwnego, skoro lady Jila dała mu dwóch synów - jedynych, jakich miał.

Po wyjściu z zimnego korytarza znalazłam się na jasnym, ciepłym dziedzińcu, pod względem rozmiarów dorównującym Księżycowemu Ogrodowi mojego mistrza. W głębi wysoki, ceglany mur zasłaniał widok na pozostałą część haremu. Dwa szeregi niskich budynków z zamkniętymi

okiennicami biegły z dwóch stron pieczołowicie zaprojektowanego ogrodu; były w nim wąskie dróżki, wijące się wokół kwietników, karłowate drzewa obwieszone ptasimi klatkami oraz staw, w którym kłębiły się karpie z pomarańczowymi grzbietami. Wśród ptasiego świergotu usłyszałam odległy, srebrzysty chichot, przerwany krótką reprymendą. Gdy się odwróciłam, zaciekawiona, grupka kobiet zaglądających poprzez kraty głównej bramy cofnęła się i znikła z pola widzenia.

- Tędy, panie.

Ruszyłam za starym eunuchem jedną z dróżek, przy czym chwilami, mimo bólu, zmuszałam się do truchtu, ponieważ maszerował zaskakująco szybkim krokiem. Minęliśmy staw i w końcu znaleźliśmy się przed ostatnim budynkiem z prawej strony.

Weszłam do małej poczekalni. Panował w niej półmrok, jako że światło wpadało tu jedynie od drzwi i przeciskało się szparami pośród rzeźbionych kwiatów okiennic. Pod ścianą naprzeciwko okna stała długa ławka, wyścielona niebieskimi poduszeczkami, zaś przed nią, na niskim stoliku, postawiono karafkę i miseczkę do picia. W głębi poczekalni dostrzegłam jedwabny składany parawan, ozdobiony malowanymi scenami, przedstawiającymi długonogie żurawie w wysokiej trawie.

Stary eunuch wskazał mi ławkę.

- Zechcesz napić się, panie?

- Nie, dziękuję.

Ukłonił się i wycofał.

Właśnie podeszłam do parawanu, żeby mu się lepiej przyjrzeć, gdy jakiś szept kazał mi się odwrócić. W drzwiach przystanęła dama w formalnych zielonych szatach. Po odprawieniu eunucha, który dotrzymywał jej towarzystwa, weszła sama do poczekalni i schyliła się przede mną w dworskim ukłonie; w jej włosach za- kołysały się nefrytowe wisiorki. - Lordzie Eonie, jestem lady Jila. Wybacz, proszę, że zabieram ci czas przed spotkaniem z Jego Książęcą Mością, lecz to potrwa tylko chwilkę, zapewniam.

Kiedy spojrzała na mnie, nie mogłam już mieć wątpliwości, że książę odziedziczył urodę po matce. Oczywiście jej delikatne kości nabrały u księcia śmielszych, silniejszych kształtów, lecz

oboje mieli duże, ciemne oczy i szlachetne, foremne twarze, których widok poruszał we mnie jakąś czułą strunę. Bezwiednie ukłoniłam się, co było naruszeniem etykiety, lecz ona nagrodziła mnie za tę grzeczność przelotnym uśmiechem. Zawierało się w nim i tyle spokoju, zrozumienia i mądrości, że wiedziałam już, dlaczego cesarz najwyżej ceni sobie właśnie jej bliskość.

-Przychodzę, panie, żeby cię o coś prosić. - W jej spojrzeniu wyrażała się ta sama szczerość co w słowach.

- W czym mogę pomóc, pani? - zapytałam, choć nie miałam ochoty wysłuchiwać kolejnych próśb. Cesarz pospołu z moim mistrzem i tak już nałożyli na mnie ogromny ciężar oczekiwań.

Wyprostowała się i usiadła na ławce, splatając dłonie na kolanach. Chcąc nie chcąc, usiadłam przy niej.

Na łożu śmierci cesarzowa wyraziła życzenie, żeby książę Kygo, jej jedyne dziecko, uczył się i mieszkał w haremie aż do ukończenia osiemnastu lat, z dala od dworskich intryg i niebez- pieczeństw- zaczęła ostrożnie lady jila. - Pomimo to księciu nie jest łatwo. Drażni go szkolny tryb życia i rad by już stanąć u boku ojca. Nadeszła pora, żeby to uczynił. Sam widziałeś, jak chory jest cesarz... - Przygryzła wargę i odwróciła twarz. Kiedy znowu na mnie popatrzyła, była już spokojna i opanowana. – Zapewne się zastanawiasz, czemu przymusiłam cię do rozmowy o księciu, ale patrzyłam, jak dorasta, i jest mi bardzo drogi. Skrzyżowały się nasze spojrzenia.

- Lady Jilo - odpowiedziałam równie ostrożnym tonem
- mam świadomość powodów twego... szczególnego zainteresowania losem księcia Kygo.
- Aha... - Uśmiechnęła się z przekąsem. - Lady Dela? Po chwili wahania kiwnęłam głową.
- Szczęście ci sprzyja, skoro służy ci radą właśnie lady Dela
- powiedziała. - Na tym dworze nic się nie dzieje bez jej wiedzy.
- Obróciła na smukłym palcu ciężki pierścień ze szmaragdem.
- Wobec tego wiesz, co mnie tu sprowadza.
- Domyślam się. Wzięła głębszy oddech.

- Lordzie Eonie, dołączam się do tego, co rzekł cesarz, i proszę cię o opiekę nad naszym synem. Proszę cię, żebyś z myślą o jego dobru korzystał ze swoich mocy. Uważam, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. - Nieśmiało dotknęła mojego ramienia.

- Ale proszę cię też: zaprzyjaźnij się z nim. Nie znajdziesz na dworze wielu młodzieńców, którym za sprawą statusu społecznego i politycznych powiązań byłoby wolno zacieśnić z nim znajomość. Ty jednak niewiele ustępujesz mu rangą i, jak mi powiedziano, masz takie same polityczne zapatrywania. On potrzebuje przyjaciela i tyle samo pomoże tobie, co ty jemu.

- Chcesz, żebym został jego przyjacielem? -Tak.

- Ale przyjaźni nie można narzucić. Żadnej stronie.

Uśmiechnęła się.

- Lady Dela twierdzi, że jesteś mądry ponad swój wiek, i ja się 7. nią w pełni zgadzam. - Znieruchomiałam, lecz chyba niczego nie zauważyła. - Nie proszę cię, panie, żebyś zmuszał się do przyjaźni. Proszę cię, żebyś nie zapominał o korzyściach, jakie wynikają z gotowości do obdarzenia sympatią mojego syna.

Zmrużyłam oczy, zmieszana tymi słowami. Lady Jila umiała poćwiartować swoją myśl niczym wytrawny kucharz płetwę rekina.

- Zrobisz, o co cię proszę?

Naszą uwagę przyciągnął jakiś cień w drzwiach. Wyprostowana postać księcia Kygo rysowała się mętnie, póki nie wszedł do środka. Cichym rozkazem odesłał na zewnątrz cały hufiec eunuchów. Pośpiesznie padłyśmy na kolana i pochyliłyśmy głowy.

- Obiecujesz? - szepnęła lady Jila naglącym tonem.

-Tak.

Książęce stopy zatrzymały się przed nami, obute w miękkie, skórzane pantofle, zafarbowane na dokładnie ten sam odcień królewskiego błękitu co portki.

-Witajcie, lordzie Eonie, lady Jilo. I proszę, wstańcie. Lordzie Eonie, czekamy na ciebie w pawilonie.

Podnosząc się z kolan, z sykiem wciągnęłam powietrze, gdy ruszyły się obolałe mięśnie. Lady Jila wciąż jednak klęczała.

- To z mojej winy lord Eon nie zdążył - powiedziała, kłaniając się jeszcze niżej. - Proszę o wybaczenie, drogi synu.

Książę Kygo popatrzył na nią z zaskoczeniem. Ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni nazwała go tak jego prawdziwa matka? Zerknął na mnie z ukosa, rozumiejąc znaczenie tej chwili.

- W takim razie nie ma mowy o winie - rzekł łagodnie.

- Matko.

Wyciągnął do niej dłoń, którą skwapliwie ujęła. Podniosła się z gibkością tancerki. Gdy się do siebie uśmiechnęli, w ich twarzach, niby w lustrze, odbiło się to samo słodkie zawahanie.

- Muszę, niestety, pozbawić cię towarzystwa lorda Eona - powiedział. - Nauczyciel Prahn nas oczekuje.

- Oczywiście. - Pogłaskała go po ręce, puściła ją i ukłoniła się przede mną; w jej oczach wciąż była widoczna moja obietnica.

- Bywaj zdrów, lordzie Eonie.

- Żegnaj, pani. - Ukłoniłam się grzecznie i wyszłam za księciem z poczekalni.

Na dziedzińcu gestem ręki kazał mi iść koło siebie. Jeden ruch głowy wystarczył, żeby eunuchowie z gwardii przybocznej rozstawili się w większej odległości, poza zasięgiem słuchu. Szliśmy ogrodową dróżką w stronę większej z wewnętrznych bram. Ptaki trzepotały się w klatkach, gdy je mijaliśmy. Zauważyłam, że spostrzegł moje utykanie i nieznacznie zwolnił kroku.

- Moja matka musi mieć o tobie wysokie mniemanie - powiedział.

- To dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość.

- Czy przypadkiem nie prosiła cię, żebyś się ze mną zaprzyjaźnił?

Potknęłam się, co mu wystarczyło za odpowiedź. Rozbawiło go moje zaskoczenie.

- Nietrudno było się domyślić. Moja matka, jako niewiasta, jest przekonana, że więzy miłości i braterstwa są silniejsze niż polityczne przymierza. - Przystanął i odwrócił się do mnie.

A twoim zdaniem, lordzie Eonie, które więzy są silniejsze?

Zajrzałam mu głęboko w oczy, szukając w nich podpowiedzi. Czy-jak wielu możnych panów-pragnął tylko usłyszeć potwierdzenie swoich myśli, czy też był szczerze zainteresowany moimi poglądami? Dostrzegłam wyłącznie otwartość i ciekawość. Będę musiała uzbroić się przeciwko jego urokom; w rozmowie z nim człowiek łatwo mógł wpaść w potrzask i wypowiedzieć nieostrożną opinię.

-Więzy politycznego przymierza, Wasza Wysokość.

Nim skończyłam mówić, przeniosłam się wspomnieniami do żupy solnej. Pierwszej nocy, kiedy tam trafiłam, Dolana zepchnęła mnie pod ścianę i spała przy mnie, osłaniając mnie jak tarczą. Zaraz z rana doszyła mi kieszeń do zgrzebnej tuniki na moje nieliczne drobiazgi i pokazała, jak się poruszać, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi strażnika z batem. Nieco później, w solnym wyrobisku, kiedy przewróciła się, kaszląc, nosiłam na wózek także jej worek, żeby zachować ciągłość wydobycia. Tamtej nocy i tamtego dnia nie było czasu na wzniosłe debaty nad przyjaźnią czy polityką. Połączyła nas więź prosta i naturalna.

- No cóż, mój ojciec się ucieszy - stwierdził książę.

Ruszył w dalszą drogę. Dotrzymywałam mu kroku, walcząc
z coraz bardziej dokuczliwą sztywnością w nodze. Książę spochmurniał. Czyżbym udzieliła złej odpowiedzi?

- A ja uważam, że przyjaźń i miłość są silniejsze - przerwał ciszę. - Twoim zdaniem jestem słaby i patrzę na świat oczami kobiety?

- Nie - odpowiedziałam szczerze, zaskoczona.

Obdarzył mnie krótkim, nieśmiałym uśmiechem.

- Niekiedy się zastanawiam, czy pobyt tutaj, przy kobietach, nie miał zbyt dużego wpływu na mój sposób myślenia.

Zaczekaliśmy przed pokaźną bramą, gdy odźwierny co tchu podnosił zasuwkę. Przez złocone pręty zobaczyłam drugi dziedziniec, na którym królował piękny domek, ustawiony pośrodku dużego stawu. Nad wodą piętrzył się grzbiet drewnianego mostka, sięgającego niewielkiej werandy. Narożniki złotego dachu podrywały się w górę, zwieńczone rzeźbionymi smokami. Dwie

duże składane okiennice odemknięto, dzięki czemu widziałam postać mężczyzny patrzącego w naszą stronę.

Odźwierny rozchylił skrzydła bramy i padł na kolana, kiedy przechodziliśmy pod sklepieniem muru.

- Mężczyźni też wierzą, że przyjaźń łączy ludzi silnymi więzami, Wasza Wysokość. - Bogowie z pewnością zakpili sobie ze mnie, wyznaczając mi rolę znawcy w sprawach męstwa. - Jednak przyjaźń nie słucha rozkazów, a zaufanie, na którym wszystko się opiera, czasem długo dojrzewa.

Książę pokiwał głową.

To prawda. - Przekrzywił głowę i przeniknął mnie długim, uważnym spojrzeniem. - Będę z tobą szczery, lordzie Eonie. Wątpię, czy tobie lub mnie zostało dużo czasu, jeśli sprawy będą się toczyć niezmienionym torem. 'twierdził to beznamiętnie, lecz zauważyłam, że przełyka ślinę. W ostatnich dniach najadłam się tyle strachu, że doznawałam wrażenia, jakby wszystkie niebezpieczeństwa i okropności były wyłącznie moim udziałem. Prawda spadła na mnie znienacka - niby olbrzymia pajęczyna, w której motały się losy moje i młodego księcia. Swoimi postanowieniami wstrząsnę dynastią i cesarzy. Przypomniałam sobie zdanie z tekstu poświęconego tradycji Smoczego Oka: *Strzeż się przyjaźni z księciem.* Byłam pewna, że to dobra rada.

- Nie jesteśmy jeszcze ze sobą w przyjaźni, Wasza Wysokość.

Serce zabiło mi żywiej, gdy zbierałam się na odwagę przed wypowiedzeniem następnych słów. - Lecz coś nas jednak łączy i wiem, że przyznasz mi rację.

- Co takiego, lordzie Eonie?

W mojej pamięci odżyła Dolana: jej wątła pierś, wstrząsana drgawkami.

- Wzajemna chęć przetrwania - powiedziałam.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu - dwaj sojusznicy, oceniający wartość przymierza.

- Zgoda. - Przeniósł dłoń z czoła na serce, przypieczętowując porozumienie.

Pawilon Ziemskiego Olśnienia był skromnie urządzony w porównaniu z przepychem w innych pałacowych budynkach. Najciekawszą dekorację wnętrza stanowił sam nauczyciel Prahn: stary

eunuch o wyjątkowo bladej skórze, poznaczonej sinymi żyłami, i ogolonej głowie z pozostawionym na jej czubku kosmykiem włosów, który świadczył o jego oddaniu nauce. Prawdopodobnie tu mieszkał, chociaż nic na to nie wskazywało. Być może co rano chował zwinięty koc do wysokiej komody albo wieczorem zsuwał twarde poduszki, na których teraz siedzieliśmy, i spał pod niskim stołem.

-W bibliotece zgromadzono wiedzę z prawie wszystkich dziedzin znanych ludzkości - mówił. - To dla mnie zaszczyt, że po dzisiejszych zajęciach będę mógł cię oprowadzić po jej zasobach. - Rozłożył szeroko ramiona, wskazując budynki okalające dziedziniec.

Kiwnęłam głową, zawstydzona tym, że dałam się ponieść własnym myślom.

- Dziękuję - powiedziałam. - Umieram z ciekawości.

Wtem doszły nas zawiłe, rozkołysane dźwięki zespołowej muzyki, mające swoje źródło gdzieś na terenie haremu.

- Damy ćwiczą na swoich instrumentach - wyjaśnił mi szeptem książę, gdy tylko zabrzmiała tęskna melodia.

- Posiadamy wszystkie dzieła wybitnych filozofów - ciągnął Prahn - a nasze mapy przedstawiają całą poznaną część świata.

- Prahn jest kustoszem biblioteki - rzekł książę. - Wie o niej wszystko.

Nauczyciel ukłonił się skromnie.

- Tego bym nie powiedział, Wasza Wysokość, lecz cieszę się z zaszczytu opieki nad zbiorami, są zaiste rozległe. Uczeni ze wszystkich stron świata przybywają badać nasze zwoje.

-Wchodzą do haremu? - zapytałam.

Nie dalej niż na ten dziedziniec - zapewnił mnie. - Po jego wschodniej stronie znajduje się tak zwana Furta Uczonych, którędy mogą wchodzić na teren biblioteki. Każde upoważnienie jest wnikliwie sprawdzane.

Bibliotekę otwieramy dla uczonych tylko po południu i dodał książę. - Damy z haremu biorą lekcje rano, zaraz po mnie. Mam rację, nauczycielu? -Jego głos był zabarwiony wesołością.

Twarz Prahna powlekła się ciemnym rumieńcem.

- Tak, Wasza Wysokość.

Książę pochylił się nade mną.

- Moje siostry dają mu popalić. W kółko zadają pytania i roztrząsają odpowiedzi.

- Nie wiedziałem, że damom wolno pobierać nauki. Jak uczącym się chłopcom. - Aż ciarki po mnie przeszły, gdy o tym pomyślałam.

Książę z werwą pokiwał głową.

- Mój ojciec twierdzi, że nie będzie obracał się w towarzystwie nieuczonych matołów. Siostry, kiedy wyjdą za mąż, piastować będą wysokie godności, wymagające czegoś więcej aniżeli umiejętność tańczenia i grania. Oczywiście niektórzy twierdzą, że wykształcone kobiety są tylko źródłem nieszczęść. - Książę popatrzył drwiąco na Prahna. - Jednakże każde postanowienie cesarza jest słuszne, czyż nie tak, nauczycielu?

Prahn zgiął się w pas.

- Niebiański pan jest w tej samej mierze mądry, co łaskawy.

Miło słyszeć - odezwał się ktoś w drzwiach. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy cesarza w lektyce niesionej przez dwóch barczystych eunuchów. Towarzyszył im nadworny lekarz w obstawie kolejnych dwóch eunuchów.

- Ojcze! - zawołał książę. - Nie mówiłeś, że odwiedzisz nas dzisiaj.

Cesarz machnął ręką. W słońcu błysnął złoty naparstek na jego palcu wskazującym. Dwaj służący wnieśli go do wnętrza pawilonu i delikatnie postawili lektykę u szczytu stołu. Nadworny lekarz, tym razem ubrany w krzykliwe odcienie błękitu, krążył wokół niego i nakazywał eunuchom przesunąć stołek z uwagi na stopę cesarza.

-Wystarczy! - warknął cesarz. Długa, purpurowa dzienna tunika wydawała się przyduża na wyschniętym ciele, a cesarska perła swoim jasnym, krystalicznym połyskiem podkreślała żółte zabarwienie skóry. Na uczcie nie wydawał się aż tak schorowany

Odesłał za drzwi swoją świtę; lekarz i służący w pokłonach wycofali się na zewnątrz. Książę padł na kolana przed ojcem. Dotknęłam czołem ziemi, a obok rozpłaszczył się Prahn.

- Powiedzcie mi teraz: jaką zasadą kierujemy się w Pawilonie Ziemskiego Olśnienia? - fuknął cesarz.

-Wszyscy, którzy tu wchodzą, są równi w dążeniu do mądrości i wiedzy - odpowiedział szybko książę Kygo, siedząc w kucki.

- Otóż to, pod tym dachem wszystkie osoby są równe, wszystkie poglądy mile widziane. Powstań, lordzie Eonie. I ty również, nauczycielu Prahnie.

Usiadłam prosto, przyglądając się ukradkiem mężczyznom. Nie pojmowałam tej koncepcji równości. Nawet wśród służących obowiązywał porządek starszeństwa, wynikający z samej ludzkiej natury.

Czegóż dziś uczysz, nauczycielu? - zapytał cesarz.

Uczony popatrzył na mnie spode łba z rumieńcem na twarzy.

Poznajemy wady i zalety izolacjonizmu, wasza cesarska mość.

-Temat wart głębszego zastanowienia - stwierdził cesarz.

Nauczyciel jeszcze raz spojrzał na nas i po tym poznałam, że wybrał to zagadnienie przez wzgląd na mnie.

Rozpoczęła się dyskusja. Chociaż nie rozumiałam wszystkich słów i gubiłam się w imionach nieznanych filozofów, byłam w stanie podążać za tokiem rozmowy. Cesarz, dziobiąc powie- 11 ze ozłoconym palcem, prowadził przekonującą obronę swojej polityki otwartości na cudzoziemców, owocującej rozwojem handlu i ociepleniem stosunków politycznych. Prahn zajmował przeciwne stanowisko. Jego przekonania, o czym dowiedziałam się od lady Deli, pokrywały się z poglądami wielkiego lorda Sethona. Książę pełnił rolę mediatora, wypowiadając od czasu do czasu celne spostrzeżenia, nagradzane uśmiechem przez ojca i nauczyciela. Na ostatek cesarz odwrócił się do mnie. Jego zapadła twarz jaśniała po umysłowej rozgrywce.

- A jakie jest twoje zdanie, lordzie Eonie? Czy cudzoziemcy zapraszani do naszego kraju niszczą naszą wspaniałą kulturę?

Cóż mogłam wnieść do tak uczonej dyskusji? Nie znałam się na sprawach zagranicznych, polityka była dla mnie wielką niewiadomą. Naprzeciwko mnie książę zachęcająco kiwnął głową. Uchwyciłam się rozpaczliwie ostatniej deski ratunku: doświadczenia.

- Lubię kawę, którą sprzedaje na targu Ari Cudzoziemiec, Wasza Wysokość. - Wiedziałam, że moje słowa brzmią bzdurnie i naiwnie. - Nic mi nie wiadomo o niszczeniu kultury. To tylko napój, a on jest człowiekiem, który go sprzedaje.

Cesarz uśmiechnął się szerzej.

- Właśnie, zwykłym człowiekiem, jak każdy inny. - Nachylił się do mnie z obezwładniającym spojrzeniem. - Powiedz mi, młody filozofie, jak się dowiedzieć, co człowiek chowa w sercu? Jak się dowiedzieć, czy nam życzy źle, czy dobrze?

Za tym pytaniem czaiło się coś, czego nie rozumiałam. Jakby sprawdzian. Do czego zmierzał cesarz? Na jego twarzy nie znalazłam żadnej podpowiedzi; życie nauczyło go skrywać myśli. Dzwon ogłaszający pełną godzinę rozbrzmiał na dziedzińcu i uciszył dźwięki muzyki. Miałam wrażenie, że cały pałac czeka na moją odpowiedź.

- Nigdy nie można mieć pewności, co człowiek naprawdę chowa w sercu - powiedziałam. Stąd właśnie brało się ryzyko, na które narażaliśmy się ja i mój mistrz. Z pięściami zaciśniętymi przy udach usiłowałam przetrzymać długie milczenie przyglądającego mi się cesarza.

- Zaiste - rzekł w końcu - każdy coś w sobie ukrywa. Cieszę się, że to rozumiesz, lordzie Eonie.

Zwilżyłam językiem usta, które mi nagle wyschły. Czyżby cesarz poznał mój sekret? Skamieniałam, kiedy odwrócił się do księcia.

- Trzeba jednak wiedzieć, że można w sobie ukrywać nie tylko rzeczy złe - rzekł do syna. - Nieprawdaż, lordzie Eonie?

Ulżyło mi tak, że się uśmiechnęłam. Kiwnęłam głową. Ani z miny cesarza, ani z jego zachowania nie wynikało, że dysponuje jakąś szczególną wiedzą. Jego pytania płynęły z troski o światopogląd syna i bezpieczeństwo tronu.

Cesarz westchnął i wyprostował się na lektyce.

Niezwykle inspirująca dyskusja, nauczycielu - powiedział. - Gratuluję. Teraz jednak nadeszła dla mnie pora podpisywania codziennych rozporządzeń.

Zaklaskał i zaraz do pokoju wpadło dwóch służących, którzy • prawnie unieśli lektykę, zarzucani zbędnymi wskazówkami lekarza. Pokłoniłam się nisko, kiedy cesarz opuszczał pawilon. Lekarz skakał wokół lektyki i, niczym naprzykrzająca się mucha, półgłosem wydawał polecenia eunuchom.

- Nauczycielu, pokaż nam biblioteczną kolekcję mieczy, zanim przyjdą damy - odezwał się książę, prostując się po ukłonie.

Prahn uśmiechnął się.

- Tobie tylko miecze w głowie, Wasza Wysokość. Kiedyż to z podobnym animuszem zabierzesz się za lekturę traktatów filozoficznych?

Książę wzruszył ramionami.

- Ty również chciałbyś przyjrzeć się mieczom, lordzie Eonie, prawda?

Kiwnęłam głową - bardziej żeby ucieszyć księcia niż z rzeczywistej potrzeby.

- Pragnąłbym też zobaczyć resztę biblioteki, nauczycielu - powiedziałam. - Trzymacie tu teksty poświęcone tradycji Smoczego Oka? - Może znajdę w zbiorach jakąś wskazówkę, dzięki której poznam imię czerwonego smoka?

- Oczywiście, że nie, panie. - Jego bezkrwiste usta wydęły się w grymasie zdumienia. - Takie teksty przechowywane są wyłącznie w smoczych zamkach. - Urwał, zasępiony. - Zaraz, zaraz. Mamy tu jeden. Czerwony skórzany foliał, spięty czarnymi perłami na jedwabnym sznurku. Cudeńko. To część skarbu Lustrzanego Smoka, ocalonego z pożogi. - Potarł czoło, jakby bolała go głowa. - Jestem pewien, że widziałem go z innymi przedmiotami. Konserwatorzy z pewnością przygotowują go na Święto Dwunastego Dnia, kiedy Jego Cesarska Mość odda skarby pod twoją pieczę.

- Mogę zobaczyć foliał? Możesz mi go teraz pokazać?
- Przed Dwunastym Dniem? - Wiercił się nerwowo.

- Tak, muszę go zobaczyć.

Próbowałam ukryć zniecierpliwienie, lecz książę widział, jak bardzo mi zależy.

- Chyba nic nie stoi na przeszkodzie, nauczycielu - powiedział. - Niedługo skarby i tak przejdą na własność lorda Eona.

Prahn wyłamywał sobie palce.

- Nie jestem pewien... Nie, nie... to wbrew przepisom.

Przygryzłam usta i popatrzyłam na księcia. Musiałam koniecznie zapoznać się z treścią foliału.

Zachowanie księcia uległo nagłej zmianie.

- Lord Eon pragnie obejrzeć swoją własność, nauczycielu. - Wstał, górując nad uczonym. Po raz pierwszy dostrzegłam w nim młodego władcę. - Zaraz nas tam zaprowadzisz!

- Prahn na chwilę znieruchomiał, po czym dotknął czołem desek podłogi. Tak, Wasza Wysokość.

Powstał ociężale i zawisł w półukłonie, kiedy książę wychodzi! z pawilonu. W tej samej pozycji czekał, aż w ślad za przyszłym cesarzem opuszczę „pokój równości" i wejdę na drewniany mostek.

Niskie zabudowania biblioteki przypominały te przy pierwszym dziedzińcu, z tym że okiennice były tu proste, a drzwi wzmocnione grubymi, żelaznymi okuciami. Prahn, ciągłe jeszcze zgarbiony, poprowadził nas ku budynkom po lewej stronie. Książę szedł nieco wolniej, krokiem dostosowanym do mojego.

- Myślisz, że foliał zawiera tajemnice Lustrzanego Smoka? - zapytał cicho.

Znajdował się tak blisko mnie, że czułam na jego ubraniu zapach ziół ze spichlerza.

- Trudno powiedzieć, Wasza Wysokość. - Kolor ciemnobrązowy zlewał się w jego oczach z czarnym, co nadawało mu wyraz dziwnego skupienia. - Całkiem możliwe. Ale jeśli zawiera jakieś tajemnice, to dziwię się, że nikt dotąd go nie przebadał.

- Nie ma w tym nic dziwnego - odparł. - Mój ojciec opowiadał, że po zaginięciu smoka skarbiec został zamknięty na cztery spusty.

Kiwnęłam głową. Narastało moje podniecenie.

Oto Furta Uczonych, lordzie Eonie - oświadczył Prahn, wskazując wąskie przejście między dwoma budynkami. Na końcu przejścia, w zewnętrznym murze haremu, widniała niewielka bramka. Jeden z pełniących tu straż rosłych eunuchów stanął na baczność. Jedynie lekkim ruchem głowy zdradził, że widzi naszą obecność.

- Istnieje jeszcze jedna brama - szepnął książę. - Furta Konkubin. Droga ucieczki dla kobiet z haremu w przypadku zagrożenia. Tylko cesarscy gwardziści znają jej położenie. Skądinąd wiem, że kobiety mogą tamtędy wchodzić i wychodzić. - Uśmiechnął się do mnie szeroko. - Może jej poszukamy?

Poczułam na twarzy rumieńce. Książę przyglądał mi się chwilę, a potem sam poczerwieniał.

- Wybacz, lordzie Eonie. Oczywiście ciebie nie ciekawią te sprawy. Przepraszam za brak ogłady.

Kiwnęłam głową, nie śmiejąc spojrzeć mu w oczy. W zasadzie podrażnił moją ciekawość i chętnie posłuchałabym więcej na ten temat, lecz prawdziwy człowiek cień przerwałby rozmowę. Książę przyśpieszył kroku i odtąd szłam sama.

Zatrzymaliśmy się pod drzwiami drugiego budynku. Okiennice były zamknięte, lecz szparami przeciskało się żółtawe światło lampy. Prahn pchnął drzwi, wszedł i skinął na nas. Wkroczyłam za księciem do wnętrza wypełnionego ciężką wonią kurzu i kamfory, osłodzoną silnym zapachem miodu z janowca. Na środku izby stała duża komoda, przyciemniona politurą błyszczącą w miękkim świetle. Obok niej na podłodze kłaniał się księciu młody eunuch w szarej tunice i zgrzebnym fartuchu. Pod ścianą w głębi, na stole na kozłach, dostrzegłam zbiór przedmiotów ze srebra, porcelany i kamieni szlachetnych. Drugi eunuch w fartuchu padł plackiem za otwartym lakierowanym kufrem z belami tkanin. Zauważyłam czerwony aksamit, pomarańczowy jedwab i ciemnobrązowy atłas o brzegach zbutwiałych ze starości.

Skarb Lustrzanego Smoka - oznajmił Prahn z ukłonem.

I to wszystko moje? Obracając się dookoła, zobaczyłam jeszcze dużą mosiężną kadzielnicę i trzy rzeźbione taborety pod oknem.

Książę odsunął drzwi komody.

- Piękny egzemplarz - orzekł. - Jak go uratowano?

- Podejrzewamy, Wasza Wysokość, że została zamówiona, lecz nie zdążono jej wnieść na Zamek Lustrzanego Smoka.

Dotknęłam naoliwionego drewna. Na połyskliwej powierzchni zostały odciski palców.

- Lordzie Eonie! - zawołał książę znad stołu. - Spójrz na ten kompas Smoczego Oka. Wspaniały!

Zapewne był to zdobiony klejnotami kompas, o którym wspominał lord Ido w czasie uczty.

Ruszyłam w stronę stołu, muskając po drodze gładki, błękitny łeb porcelanowego lwa, który razem z lwicą niegdyś strzegł drzwi. Rozejrzałam się za nią, ale chyba nie przetrwała pożaru.
Kompas rzeczywiście był niezwykły: złoty krążek z wielkim rubinem w środku i mniejszymi rubinami wzdłuż krawędzi, oznaczającymi kierunki geograficzne i tworzącymi pierwszy krąg. Pozostałe dwadzieścia trzy kręgi były oddzielone pierścieniami z drobniutkich pereł, tak gęsto ściśniętych, że wydawały się lśniącą farbą. Pogładziłam delikatnie żłobione zwierzęce znaki w drugim kręgu. Na razie znałam jedynie kierunki geograficzne i zwierzęta, lecz wkrótce miałam posiąść wiedzę o posługiwaniu się tajemniczymi znakami, wyrytymi na innych kręgach - nauczyć się obliczania najsilniejszych linii mocy, odnajdywania strumieni najczystszego *hua* i świadomego koncentrowania energii.

Pod warunkiem że poznam imię smoka.

- Gdzie tekst Smoczego Oka? - zapytałam, rozglądając się po zawalonym stole.

Prahn trącił nogą eunucha klęczącego koło komody.

- Lord Eon życzy sobie obejrzeć foliał z czarnymi perłami na oprawie.

Eunuch uniósł głowę.

- Wybacz, panie, ale nie widziałem takiego foliału.

-Jak to? Musiałeś go widzieć. Czerwona skóra, rozmiar mniej więcej mojej dłoni, opasany czarnymi perłami nanizanymi na sznurek.

- W tym zbiorze nie ma żadnych foliałów, przewielebny nauczycielu. - Eunuch skulił się z przestrachem.

- Zwariowałeś? Widziałem go na własne oczy po otwarciu skarbca! - warknął Prahn. - Przynieś mi spis należący do rady Smoczego Oka.

Eunuch poczołgał się na kolanach do niskiego stołu, skąd wziął zwój. Prahn wyszarpnął mu go z rąk i otworzył.

-1 cóż? - zapytał książę.

Nauczyciel spojrzał na niego. Wydawało się, że jego oczy nabrały tej samej barwy, co reszta twarzy.

- Ależ ja... - Urwał. - Panie, spis nie zawiera wzmianki o foliale, lecz ja go widziałem, jestem tego pewien.

W kilku długich krokach dopadłam nauczyciela i porwałam zwój z jego zwiotczałych dłoni.

- Żadnej wzmianki o foliale?

Książę zaglądał mi przez ramię, gdy czytałam.

Nie było foliału. Papier zwinął się w moich rękach.

Książę dał w twarz staremu nauczycielowi. Było to lekkie uderzenie, gwoli formalności raczej niż ukarania. Prahn przyjął reprymendę bez słowa sprzeciwu, padł na kolana i pokłonił się nisko swojemu młodemu panu.

- Racz wybaczyć, Wasza Wysokość.

- Powinieneś błagać o wybaczenie lorda Eona za brak kompetencji - powiedział chłodno książę.

Uczony natychmiast zgarbił się przede mną na znak ubolewania.

- Wybacz, panie, staremu człowiekowi, że mu pamięć szwankuje.

Książę zwrócił się do mnie:

- Chcesz, żeby go wychłostano?

Wpatrywałam się w jego nieprzeniknione oblicze. W pawilonie miałam wrażenie, że widzę w nim młodego władcę, co jednak miało się nijak do młodego cesarza, który teraz stał przy mnie. Wierzyłam bez zastrzeżeń, że pochodzi od smoków.

- Nie - odpowiedziałam bez namysłu. - Na pewno uważał, że taki foliał istnieje.

Książę pokiwał głową.

Podzielam twoje zdanie. Sprawiedliwa decyzja. – Popatrzył z góry na Prahna. - Przymknę oko na to uchybienie, nauczycielu, ze względu na twoją nieposzlakowaną służbę. Niech to się więcej nie powtórzy. - Chwycił mnie za ramię. - Chodź, obejrzymy miecze. - Wyszedł z izby.

Prahn zgiął się w niskim ukłonie.

- Lordzie Eonie, raz jeszcze przepraszam. Byłem pewien, że ten foliał istnieje.

Przyglądałam się jego uniesionej twarzy. Na wyraz zakłopotania i urażonej dumy nałożył się niepokój. Nauczyciel był skrupulatnym człowiekiem; wydawało się, że nie jest zdolny do takiej pomyłki.

- Powiedz mi, skąd wziąłeś spis? - zapytałam.

- Lord Ido przyniósł go osobiście.

Chrzęst pergaminu sprawił, że oboje popatrzyliśmy na moją rękę. Zmięłam zwój. Rozluźniłam palce, wykorzystując tę chwilę, żeby ukryć swój strach.

- Lord Ido? - Siliłam się na ton uprzejmego zaciekawienia, lecz w moim głosie brzmiało napięcie. - Dlaczego go przyniósł?

- To był jego obowiązek, panie. Jako przewodniczący rady, otworzył skarbiec i sprawdził jego zawartość w mojej obecności. Jestem pewien, że foliał był w spisie. Lord Ido również go widział. - Zmarszczył brwi. - Choć nie przypominam sobie wyraźnie tej sytuacji. Może to i prawda, że robię się na to za stary...

Przywołałam w pamięci srebrzysty błysk w oczach lorda Ido, gdy próbował mnie zauroczyć. Czyżby z Prahnem powiodła mu się ta sztuka? Za pomocą swojej mocy omamił staruszka? Każdemu zdarzają się błędy, nauczycielu. - Oddałam mu płaszczony zwój. - Nie stało się nic złego. Zapomnijmy już o tym i chodźmy do księcia. Niech na nas nie czeka.

Kiwnął głową i się ukłonił, chcąc czym prędzej zapomnieć 11 swoim upokorzeniu.

Po raz ostatni ogarnęłam wzrokiem izbę. Nie było żadnych dowodów na to, że kiedykolwiek do skarbu należał jakiś foliał, i kto uwierzy słowom starca o kiepskiej pamięci, gdy ascendentalny lord Smocze Oko powie co innego? Wszelako mogłabym postawić w zakład swoją zdrową nogę, że lord Ido go ukradł.

Czy zawierał imię smoka? Wiedziałam, że prawdopodobieństwo jest znikome, lecz tylko to dawało mi jeszcze nadzieję.

W taki czy inny sposób musiałam odzyskać foliał.

ROZDZIAŁ 10

Wzięłam kielich wina z tacy podsuniętej mi przez służącego. Wolałabym zimną wodę, lecz nie gardziłam niczym, co miało postać płynu. Mistrz odmówił wina. Ze zniecierpliwieniem okładał się po nodze złożonym jedwabnym wachlarzem.

Był ranek, a już słońce napełniało skwarem powietrze na dziedzińcu w Zamku Szczurzego Smoka. Drzewka kumkwatowe zieleniły się bujnie na obrzeżach, ale nie rzucały cienia, w którym człowiek mógłby schronić się przed upałem. Pozostali lordowie Smocze Oko stali bliżej wejścia na plac w grupkach po dwóch i trzech ze swoimi uczniami u boku; cichy szmer rozmów ginął na szerokiej, otwartej przestrzeni. Jakkolwiek nikt nie patrzył wprost na mnie i mojego mistrza, to jednak było oczywiste, że na nas skupiona jest powszechna uwaga.

- Pamiętasz, jak masz się dzisiaj zachowywać? - zapytał mistrz.

Rozłożył wachlarz i pomachał nim, owiewając mi twarz ciepłym wietrzykiem. Kiwnęłam głową. Próbowałam nie zwracać uwagi na swędzenie pod taśmą uciskającą piersi, gdzie zbierał się pot.

- To przecież dość proste - odpowiedziałam.

Podczas krótkiej wędrówki do zamku mistrz pouczył mnie, jaki przebieg będzie miało zebranie rady. On przyjmie na siebie rolę pełnomocnika, ja usunę się na bok, żeby spokojnie odbyć szkolenie. Tak proste - zdawałoby się - przerzucenie obowiązków z jednej osoby na drugą nie tłumaczyło wszakże napięcia, widocznego na otaczających nas twarzach.

Pociągnęłam duży łyk wina. Kwaśny trunek wreszcie przegryzł się przez gulę strachu w gardle. Niby nie miałam się, czego bać

- mistrz wiedział, co robi - a jednak ciągle dręczył mnie niepokój. Może, dlatego, że weszłam na teren lorda Ido? Ponownie, omiotłam wzrokiem dziedziniec. Nie, jeszcze się nie pojawił. '

-To cię zwolni z obowiązku uczestniczenia w zebraniach rady

- mówił mistrz. -W swoim czasie dowiesz się, jak funkcjonuje rada, lecz na razie powinieneś się skupić na rozwoju umiejętności lorda Smocze Oko.

Unikając jego wzroku, wygładziłam urojoną zmarszczkę na rękawie czerwonej szaty. Tego dnia miałam otrzymać pierwszą lekcję hartunku, a niebawem poznać sposoby panowania nad przepływem strumieni ***Ima*** w moim ciele. Tak, tylko ile razy będę w stanie prześliznąć się z lekcji na lekcję, ze szkolenia na szkole nie, nim ktoś zauważy, że nie potrafię wezwać smoka? Znowu się rozejrzałam, tym razem z myślą o Dillonie. Może on widział foliał Lustrzanego Smoka w komnatach lorda Ido?

Mistrz nagle się wyprostował. Lord Tyron oderwał się od swojej grupki i ruszył w naszą stronę. Tuż za nim szedł jego wysoki uczeń.

Pomna na lekcję udzieloną mi przez lady Delę, ukłoniłam się starszemu człowiekowi. Soczysty ametystowy kolor szat wolego lorda Smocze Oko uwydatniał rumianą skórę i sine pręgi pod oczami.

-Witaj, lordzie Tyronie - powiedziałam.

Skinieniem głowy pozdrowił mnie i mojego mistrza.

- Witajcie. I pozwólcie, że wam przedstawię mojego ucznia Hollina. To już jego jedenasty rok.

Hollin ukłonił się nam; w małych, ciemnych oczach ucznia malowała się ta sama przebiegłość, co w oczach jego pana. Za rok zostanie wolim lordem Smocze Oko, więc w pewnym sensie byliśmy sobie równi. Podobało mi się to, co zobaczyłam: miał szczere spojrzenie i pewną nieporadność w ruchach, która stała w sprzeczności z wyrazem chłodnego opanowania.

- To była niezwykle ciekawa noc - rzekł lord Tyron. - Prawdziwa lekcja strategii. Prawda, Hollin?

Młody mężczyzna przytaknął z krzywym uśmiechem, łagodzącym początkowy wyraz lęku na jego twarzy.

-1 cóż, nasz przyjaciel spróbował? - zapytał mistrz.

Przeniosłam spojrzenie z niego na lorda Tyrona. O kim mówili? Wszyscy trzej, odwróceni do siebie, pozostawili mnie na uboczu.

- Tak - odpowiedział lord Tyron - lecz lord Dram przywołał starszą zasadę. Lord Ido był zbity z pantałyku. Dyskusję przełożono do czasu, aż twoja pozycja zostanie zatwierdzona.

- Mistrz uśmiechnął się zimno. Zapewne dziś znowu spróbuje. Mamy dość głosów?

Lord Tyron wzruszył ramionami.

- Nie wiadomo, za kim opowie się lord Silvo. - Ukłonił się i wrócił na poprzednie miejsce; Hollin podążał za nim jak wydłużony cień.

Mistrz odwrócił się, żeby lepiej się przyjrzeć lordowi Silvo. Przystojny króliczy lord Smocze Oko stał sam. Różowe szaty i blada skóra odcinały się wyraźnie na tle ciemnej zieleni drzew za jego plecami. Ukłonił się, spostrzegłszy utkwiony w niego wzrok mistrza.

- Patrzy mi w oczy - mruknął mistrz. - Może to i dobry znak.

- Przed czym chcesz powstrzymać lorda Ido? - zapytałam.

- Mów ciszej. - Położył mi rękę na ramieniu w geście przestrogi. - To nie twoja sprawa. Powiadomię cię, jeśli będziesz się musiał dowiedzieć.

Wbiłam wzrok w ziemię. Jak mieliśmy ujść z życiem z tej okrutnej bitwy, skoro ukrywał przede mną swoje plany i strategie? Czyżby zapomniał, że jeśli jeden się potknie, drugiego czeka śmierć?

Strząsnęłam z siebie jego dłoń.

- Nie - powiedziałam cicho, lecz z tupetem, od którego żołądek podszedł mi do gardła. - Skąd będziesz wiedział, że akurat trzeba mi powiedzieć? Nie wszędzie ze mną chodzisz. Muszę rozumieć, co się wokół mnie dzieje, jeśli mam dobrze odgrywać swoją rolę.

Zmrużył oczy, lecz postanowiłam zmierzyć się z jego gniewem.

Lord Tyron zwierza się Hollinowi ze swoich planów - dodałam. Przez chwilę staliśmy nieruchomo, zwarci w bezgłośnej walce.

W końcu westchnął.

- Masz rację...

Zaskoczyło mnie to zwycięstwo. Chwycił mnie za rękaw i odciągnął od najbliższej grupki lordów Smocze Oko.

- Lord Ido naciska na radę, żeby swoją mocą wsparła Sethona i jego wojska - rzekł tak cicho, że ledwo go słyszałam. - Przypuszczamy, że ascendent Ido zamierza zablokować działania rady do czasu, aż Sethon wprowadzi prawo złego losu i wydrze tron bratu.

Wpatrywałam się w mistrza, ważąc jego słowa. Najpierwszy z pierwszych cesarzy, Ojciec Tysiąca Synów, ogłosił prawo złego losu, żeby uchronić kraj przed władcą opuszczonym, przez bogów. Gdyby rządom cesarza towarzyszyło zbyt wiele katastrof na ziemi i wodzie, można by go obalić i na jego miejscu posadzić władcę cieszącego się przychylnością bogów.

- Inaczej mówiąc, chce, żeby lordowie Smocze Oko przestali kontrolować burze monsunowe i gniew ziemi? - podniosłam głos, przerażona. Lada dzień miał nadejść najgorszy okres powodzi, wichur i trzęsień ziemi. Świętym obowiązkiem lordów Smocze Oko była obrona przed nieszczęściem kraju i jego mieszkańców.

Mistrz odciągnął mnie jeszcze dalej z ostrzegawczym spojrzeniem.

-W rzeczy samej. Istnieje również duże prawdopodobieństwo, że zapragnie zerwać przymierze służby i swoją smoczą mocą wspomóc Sethona w jego wojennych knowaniach.

Aż mi tchu zabrakło. Posługiwanie się smoczą mocą na polu bitwy zostało wszak zakazane. Smoki były orędownikami pokoju i dobrobytu, nie zniszczenia. Przełknęłam ślinę, wyobrażając sobie nieokiełznaną moc wszystkich smoków, będącą do dyspozycji jednego ambitnego człowieka. Po to właśnie była rada i po to zawarto przymierze, żeby zapobiec takiemu szaleństwu.

Mistrz poklepał mnie po ramieniu.

- Razem z lordem Tyronem i innymi staram się pokrzyżować jego plany. Jeśli chcesz nam pomóc, jak najszybciej naucz się korzystać ze swojej mocy. - Odwrócił szybko głowę. - Oho, zjawił się nasz gospodarz.

Niczym słoneczniki chylące się ku słońcu, wszyscy się poruszyli, patrząc, jak lord Ido przemierza dziedziniec. Daremnie walczyłam z odruchem: i ja skierowałam spojrzenie na jego imponującą postać. Innych przewyższał bardziej niż o głowę, a kiedy się pochylał, żeby ukłonić się lub zamienić z kimś dwa słowa, jego zwalista postura budziła respekt. Ciemny błękit jego szat odbijał się w połysku naoliwionej brody i warkoczy, ciasno zwiniętych na tyle głowy Za nim w podobnej tunice kroczył drobniej zbudowany Dillon. Miał ponurą minę.

Lord Ido zatrzymał się i przeczesał wzrokiem grupki mężczyzn, aż jego spojrzenie spoczęło na mnie. Wyprostowałam się. W moim ciele tętniła dziwnie rozgrzewająca energia. Coś mnie do

niego ciągnęło. Gdy się jednak zbliżył, nie dostrzegłam w jego bursztynowych oczach żadnych srebrnych błysków.

-Witaj, lordzie Eonie. Po lekkim ukłonie podniosłam wzrok i ujrzałam go nad sobą. Cofnęłabym się o krok, ale to byłoby znakiem mojej niemocy. Postanowiłam, więc nie ruszać się z miejsca. Ukłonił się łaskawie, obejmując swoim krótkim pozdrowieniem również mojego mistrza. Dillon stał u jego boku ze wzrokiem wbitym w ziemię.

-Jak ci się podobają pierwsze dni w roli lorda Smocze Oko? -zapytał lord Ido.

- Tyle rzeczy na raz, panie. Nie ma czasu pomyśleć.

-To dopiero początek. Czeka mnie teraz mała podróż, ale gdy wrócę, rozpoczniesz przy mnie naukę smoczej sztuki.

Cofnęłam się; tego już było za wiele.

- Mam się uczyć przy tobie, panie? - Odwróciłam się do mistrza. - Myślałem, że ty...

Mistrz pokręcił głową. Pogłębione zmarszczki wokół oczu zdradzały jego zakłopotanie.

- Straciłem już łączność ze smokiem, lordzie Eonie. A ponieważ lord Ido będzie uczył podstaw swojego ucznia, postanowiono, że zajmie się także twoim wstępnym szkoleniem.

- Rozumiem - odparłam zdławionym głosem. - Dziękuję, lordzie Ido.

Zatrzęsła mi się dłoń i odrobina wina skapnęła na kamienne płyty. Jak wyprowadzić w pole ascendenta? Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, na czym mogłabym postawić kielich, nim wszystko się wyleje.

- Nie mogę się doczekać pierwszej lekcji, lordzie Eonie.

W jego głosie pobrzmiewała osobliwa pieszczota. Cofnęłam się pamięcią o pięć lat do żupy solnej i uśmiechniętej twarzy poganiacza z batem. Zimny dreszcz przebiegł mi po skórze. O tak, dobrze znałam ten ton. Lord Ido należał do tych ludzi, którzy lubią patrzeć na czyjś strach i cierpienie.

Pchnął ku mnie Dillona.

-Weź kielich lorda Eona.

Dillon niechętnie spełnił polecenie, nie podnosząc wzroku. Gdzie się podział mój dawny kolega, który zawsze prężył się na baczność, gotów pędzić na każde zawołanie swojego mistrza? Co mu uczynił lord Ido? Może po prostu się bał? Gdy jednak się ukłonił, ujrzałam przebarwienie na jego karku, wysyp ciemnoczerwonych kropeczek. Czyżby choroba?

Lord Ido odwrócił się i zaklaskał.

- Chodźmy do sali obrad, czas rozpocząć formalności.

Mistrz - czy to przypadkowo, czy z rozmysłem - stanął między nami i krótki marsz do budynku przebiegł w milczeniu. Przed nami sługa rozsunął lakierowaną przegrodę. Wszyscy zdjęliśmy pantofle i w ślad za lordem Ido weszliśmy do środka.

Doznałam natychmiastowej ochłody. Woń trawy cytrynowej, zieleń jedwabnych makat i czyste słomiane maty - wszystko to potęgowało wrażenie lekkości. Zaskoczyły mnie jasne meble; w moim przekonaniu lord Ido był nieprzeniknioną ciemnością, przyczajonym cieniem. Kiedy prowadził mnie i mistrza wzdłuż długiego, owalnego stołu, naliczyłam trzynaście krzeseł, z czego trzy stały na samym końcu, w miejscu mocy, czołem do drzwi.

Ty i heurys Brannon zasiądziecie przy mnie na czas trwania formalności związanych z przekazaniem pełnomocnictwa - rzekł lord Ido. - Zajmij środkowe krzesło.

Usiadłam z pochyloną głową, przyduszona brzemieniem ciekawości dygnitarzy, zajmujących swoje miejsca wokół stołu. Lękliwie przebiegłam wzrokiem po sali i napotkałam nieufne spojrzenie ucznia, stojącego za swoim panem, a także zbójecką twarz lorda Garona, psiego lorda Smocze Oko. Kiedy lord Ido usiadł po mojej prawej ręce, po lewej zaś - mój mistrz, skupiłam się na połyskliwej powierzchni stołu, onieśmielona świdrującym wzrokiem siedzących naprzeciwko mnie mężczyzn.

Wreszcie powstał lord Ido, zaraz też ucichły szeptane uwagi. Odwróciwszy się do niego, dostrzegłam z tyłu Dillona. Na krótką chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały, lecz nie dostrzegłam w jego oczach żadnego ożywienia. Był w nich tylko pusty wyraz niedoli.

-Witajcie - lord Ido powitał zgromadzonych. - Po raz pierwszy od ponad pięciuset lat jest nas tutaj dwunastu. Odtąd rok smoka będzie miał swojego ascendentalnego przywódcę. Odtąd nieobecność mocy wschodu nie będzie utrudniała zadań rady. Cudowne przebudzenie Lustrzanego Smoka, dokonane przez lorda Eona, oznacza domknięcie kręgu. Staliśmy się ponownie perłą smoków.

Lord Dram, koński lord Smocze Oko, uśmiechnął się do mnie, po czym uderzył w stół spodem dłoni. Pozostali lordowie prędko przyłączyli się do niego, bębniąc po stole z głośnym entuzjazmem. Policzki spłonęły mi rumieńcem. Ukłoniłam się w krześle raz i drugi, gdy łomot się przedłużał.

- Lord Tyron obejrzał się przez ramię na stojącego za nim Hollina Ciesz się, chłopcze. W tym cyklu tobie przypadłby obowiązek przewodniczenia w smoczym roku. A bez podwojonej ascendentalnej mocy to niewdzięczne zadanie.

- Racja! Racja! - odezwało się kilku lordów.

- Cisza! - rozkazał lord Ido, aby skupić na sobie uwagę. - Owszem, powracamy z pełnymi siłami. I chociaż lord Eon nie odbył szkolenia, a wiedza o Lustrzanym Smoku w większej części zaginęła, nie ulega wątpliwości, że jeśli wykażemy się odwagą, moc dwunastu dokona wielkich rzeczy dla kraju.

- Naszą pierwszą powinnością powinno być przywrócenie dobrobytu na wschodnich równinach - odezwał się naraz lord Silvo.

Lord Ido przyszpilił spojrzeniem mniejszego mężczyznę.

-Nasza pierwsza powinność, lordzie Silvo, niewiele ma wspólnego z mieszkańcami wschodu. Skoro dysponujemy pełną mocą, musimy przede wszystkim zadbać o wielkość i majestat imperium.

Rozległo się szemranie. Jedni kiwali głową na znak zgody, inni wiercili się niespokojnie.

- Ponieważ rysują się przed nami wielkie możliwości - ciągnął lord Ido - heurys Brannon zgodził się wziąć udział w pracach rady jako pełnomocnik naszego młodego brata, który skupi się na zgłębianiu smoczej sztuki.

Dram zapoczątkował kolejne gromkie owacje. Mój mistrz kiwnął głową, przyjmując zaszczytne zadanie.

- Lord Ido kazał mi powstać. Lordzie Eonie, czy zgadzasz się na to, żeby heurys Brannon został lordem Brannonem i od dziś reprezentował cię w radzie Smoczego Oka? Żeby jego osądy i decyzje w głosowaniu były traktowane jak twoje osądy i decyzje, dopóki wiek i doświadczenie nie pozwolą ci zasiąść w naszym gronie dwunastu?

- Zgadzam się - powiedziałam - i dziękuję mu za opiekę i doradztwo.

Ukłoniłam się mistrzowi. Pod stołem zaciskał dłoń na złożonym wachlarzu z taką siłą, że wyginały się wiotkie żerdki. Długie lata czekał na ten wielki powrót do władzy i bogactwa. Kiedy siadałam obok niego, niemalże czułam wibrujące w nim uczucie triumfu.

Wstał, nie czekając na zaproszenie lorda Ido. Co prawda wyglądał na słabego dziadunia przy tryskającym siłą i młodością szczurzym lordzie Smocze Oko, to jednak było coś w jego postawie, czym skupiał na sobie ogólną uwagę. Zauważyłam, jak lord Ido marszczy czoło, czując, że nie jest już pierwszoplanową postacią.

- Heurysie Brannonie - rzekł chłodnym tonem - czy zgadzasz się reprezentować lorda Eona w radzie Smoczego Oka? Czy będziesz jego pełnomocnikiem, dopóki wiek i doświadczenie nie pozwolą mu zasiąść w naszym gronie dwunastu?

Tak, zgadzam się reprezentować lorda Eona w radzie - odpowiedział mój mistrz. Lord Dram po raz kolejny grzmotnął w stół, wyrażając swoje poparcie, lecz mistrz uniesioną ręką nakazał ciszę. Powoli odwrócił się twarzą do lorda Ido, trzymając oburącz wachlarz niby drąg bitewny. - Nadto, jako pełnomocnik współascendenta, biorę na siebie obowiązek współprzewodniczenia radzie wraz z tobą, lordzie Ido.

Sala zamarła. Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie ponad moją głową jak psy oceniające swoje szanse w pojedynku. Lord Ido parsknął szorstkim, drwiącym śmiechem.

- Możesz sobie być pełnomocnikiem, Brannon, ale ascendentem nie jesteś. Bez smoczej mocy nie możesz ubiegać się o przewodniczenie. - Postąpił krok w jego stronę, lecz na przeszkodzie stanęło mu moje krzesło. - Nie pozwolę na to.

- Twoje pozwolenie nic nie znaczy, Ido - odparł ostro mój mistrz. - Jesteśmy członkami rady. Decydujemy w drodze głosowania i precedensu.

Wstał lord Tyron.

- Słusznie, musimy to przegłosować! - zawołał.

- A jakże! - Ryk lorda Drama wzniósł się ponad wrzawę. - Głosujmy!

Dostrzegłam zmianę w oczach lorda Ido. Tym razem nie pojawiły się w nich srebrne błyski, lecz ciemny płomień gniewu.

- To moja rada! - huknął w narastającym zgiełku. Cały stół zadrżał, gdy spadły nań z łoskotem pięści lorda Ido. - Nie będzie żadnego głosowania!

- Nic na to nie poradzisz, Ido - stwierdził mój mistrz w nagłej ciszy. - Już przegrałeś.

Atak nastąpił tak szybko, że dostrzegłam tylko łokieć zbliżający się do mojej twarzy. Uchyliłam się, lecz cios spadł na moją pierś, gdy lord Ido chwytał mojego mistrza. Warknął, przygwoździwszy mnie swoim ciężkim ciałem do poręczy krzesła. Sapiąc, próbowałam złapać oddech pod duszącym niebieskim jedwabiem. Uderzył mnie smród jego wściekłości. Wyrwałam głowę spod materiału i usłyszałam straszliwy charkot. Nade mną mój mistrz wybałuszał oczy, a lord Ido zaciskał kciuki na jego gardle. Machałam rękami w powietrzu, aż namacałam czaszkę lorda Ido i przeorałam ją głęboko paznokciami. Ktoś krzyknął: - Odsuńcie go! - Wiele dłoni chwyciło napastnika za ręce i ramiona. Lord Tyron, choć niższy, przydusił go od tyłu i brutalnie zgiął rękę w łokciu. Ido puścił mojego mistrza. Jego ciało uniosło się, wygięło i zostało odciągnięte na bok przez lorda Tyrona i dwóch innych mężczyzn.

Zgarbiłam się w krześle. Ból przeszywał mnie z każdym ciężkim oddechem. Lord Dram kucnął przede mną. W wielkim rozdarciu na przedzie pomarańczowej szaty prześwitywał jego kościsty tors.

- Nic ci nie jest, chłopcze?

Pokręciłam głową, rozdygotana. Na drugim końcu sali czterech najmocniejszych uczniów przygniatało do krzesła lorda Ido, a i tak ledwo wstrzymywali napór rozjuszonego człowieka. Wrzeszczał i grzmiał, że to jego rada. Za nim Dillon stał pod samą ścianą i przyglądał się szamotaninie swojego pana ze złośliwym uśmiechem.

Lord Dram zwrócił się do najbliższego mężczyzny:

- Z Brannonem wszystko w porządku?

Podniosłam wzrok, zaciekawiona. Lord Silvo, bledszy niż zwykle, kiwnął głową i poklepał mnie po ramieniu. Odwróciłam się, żeby przekonać się o tym na własne oczy, i stęknęłam, tak silny ból towarzyszył każdemu mojemu poruszeniu. Mistrz siedział na ziemi, rozcierając szyję poznaczoną czerwonymi odciskami palców. Gdy jakiś uczeń w drżących rękach podał mu czarkę z winem, upił drobny łyczek.

- Z uwagi na okoliczności - wychrypiał, z trudem przełykając ślinę - chyba przełożymy głosowanie do następnego spotkania.

Chociaż mistrz zarzekał się, że nic mu nie jest, gdy wchodziliśmy do Piwoniowego Apartamentu, wyczerpanie kładło szare cienie na jego zapadłych policzkach. Nie opierał się, kiedy Rilla prowadziła go do drugiej komnaty sypialnianej. Przystanęłam trwożnie w drzwiach, gdzie słyszałam, jak z westchnieniem opada na łóżko i wciska głowę w poduszkę. Ostrożnie zbadał obolałe gardło. Dziś w sali obrad uwolniła się z pęt dzika bestia i miałam wątpliwości, czy mistrz zdoła ją poskromić.

Oderwał głowę od poduszki.

- Eon, idź na lekcję. - Zakaszlał. - W tej chwili to najważniejsza rzecz na świecie. Porozmawiamy, kiedy wrócisz.

- Co się stanie z lordem Ido? - zapytałam. - Nie będzie już przewodniczył radzie, prawda?

Mistrz popatrzył na mnie z podenerwowaniem.

- Oczywiście, że będzie, wszak jest ascendentem, lecz swoim zachowaniem zapewnił mi pozycję współprzewodniczącego. - Ułożył się na poduszkach. - Idź już.

- Odwróciłam się, żeby odejść, gdy raptem coś przyszło mi do głowy. Chciałeś, żeby to się tak skończyło? Taki był wasz plan, twój i lorda Tyrona?

Zamknął oczy i nie odpowiedział.

Zafrasowana, udałam się do garderoby, gdzie już czekała na mnie Rilla. Pośpiesznie zdarła ze mnie mokre od potu lordowskie szaty i rzuciła je na drewniany stojak.

- Przewodnik już czeka na zewnątrz. - Podniosła kremową, bawełnianą tunikę do ćwiczeń. - Mów, tylko prędko, co się wydarzyło na spotkaniu rady.

Kiedy pomagała mi wdziać strój do ćwiczeń, opisałam przebieg spotkania i furię lorda Ido.

- Obawiam się o zdrowie mistrza. - Potrząsnęła głową, zajęta wkładaniem mi lekkich pantofli. - Spróbuję go namówić, żeby wezwał lekarza. A co z tobą? Jak się czujesz?

- Dobrze.

To nie była prawda. Kiedy szłam za młodym pałacowym przewodnikiem, mijając sklepione przejścia i rozległe, okolone murem dziedzińce, poobijane żebra zmuszały mnie do płytkiego, bolesnego oddechu. W końcu musiałam przystanąć.

- Panie, czy coś ci dolega? - zapytał. - Potrzebujesz pomocy?

- Daleko jeszcze?

- Nie, panie. Plac ćwiczeń znajduje się zaraz za Pawilonem Jesiennej Sprawiedliwości.

Machnięciem ręki kazałam mu iść dalej. Może gdybym udawała chorą, przełożono by lekcję na następny dzień? Kusząca myśl - mogłabym w tym czasie szukać smoczego imienia i leczyć rany, tyle, że wciąż słyszałam w głowie naglące słowa mistrza. Niebawem doleciał mnie stukot drewna o drewno i nagła burza oklasków. Przewodnik obejrzał się na mnie, kiwnął głową na znak zachęty i oto wynurzyliśmy się z półmrocznego przejścia prosto w blask słońca i białego piasku.

Przede mną rozciągał się niewielki, ogrodzony plac ćwiczeń. Na jego skraju zgromadzili się jaskrawo odziani dworzanie; skupieni pod jedwabnymi parasolami, owiewali się wachlarzami i śledzili poczynania ćwiczących, klaskali i pokrzykiwali. W szerokim prześwicie między stłoczonymi widzami śmignęły dwie postacie, walczące drągami. Spod zwinnych stóp buchnął

tuman piasku. Przesłoniłam oczy z udawanym zainteresowaniem i wolnym krokiem podeszłam do ogrodzenia. Przystanęłam, żeby złapać oddech.

Dopiero w tym momencie rozpoznałam wyższego pojedynkowicza: był nim książę Kygo. Nosił jedynie kremowe, bawełniane portki do ćwiczeń, przewiązane w kostkach. Tors, tym razem nieosłonięty szczelnie książęcymi szatami, w niczym nie odbiegał od torsu dorosłego, barczystego mężczyzny. Załamania na piersi i brzuchu były płaskie i ostro zarysowane, a kiedy wyprężył się, blokując cios na głowę, zaprezentował pełną szerokość ramion i grę mięśni rąk. Nisko na plecach zbierał się pot; nim się spostrzegłam, moje spojrzenie prześliznęło się wzdłuż szklistego wygięcia do lekko rozchylonych konturów bioder. Odwróciłam wzrok, nagle świadoma żaru bijącego z ziemi.

Cofnął się i wyzywająco zakręcił drągiem, gdy jego przeciwnik zamarkował cios, szukając wyrwy w obronie. Książę zakołysał się na palcach stóp, przygotowany do kolejnego natarcia. Jego adwersarz - młody arystokrata, sądząc po pięknych złotych niciach, wplecionych w węzeł włosów na czubku głowy - szarpnął się w przód i dźgnął końcem drąga w głowę księcia. Dziedzic tronu wprawnie zbił uderzenie, bezzwłocznie okręcił się i uniósł drąg z zamiarem ataku na tułów arystokraty. Ten jednak obracał już swój oręż... zbyt wysoko. Książę nadział się twarzą na drąg, rozległo się nieprzyjemne stuknięcie. Głowa odskoczyła mu w tył, broń wypadła z rąk.

Tłum westchnął ze zgrozą, widzowie zdrętwieli. Dotykanie ciała członka rodziny cesarskiej było zabronione nawet w czasie ćwiczeń. Karą była natychmiastowa śmierć. Młody arystokrata odrzucił drąg, jakby miał w rękach rozpalone żelazo, i padł twarzą w piasek w uniżonym pokłonie. Książę, pochylony, przyciskał dłoń do krwawiącej rany na policzku.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość - odezwał się arystokrata w dojmującej ciszy. - To niechcący. Nie... - Zamilkł, kiedy dwaj cesarscy gwardziści ustawili się koło niego z obnażonymi mieczami.

Książę wyprostował się i wypluł krew, która spłynęła do kącika ust. Pod okiem powiększała się opuchlizna, twarz przyciemniał siniec.

- Mocne uderzenie, jeśli założyć, że niechcący, lordzie Brett - powiedział spokojnie.

Przysięgam, Wasza Wysokość, to był tylko ślepy traf - tłumaczył się arystokrata. - Sam wiesz, jak rzadko przedzieram się przez twoją obronę. Czyżby książę zamierzał go zgładzić z powodu przypadkowego zranienia? Pochyliłam się do przodu, idąc za przykładem wstrząśniętej widowni, napierającej zewsząd na ogrodzenie.

Dwaj gwardziści czekali na polecenie od swojego pana z mieczami wymierzonymi w głowę lorda Bretta. Książę podniósł drąg.

- Cofnąć się! - rozkazał.

Bezzwłocznie usłuchali. Książę ścisnął koniec drewnianej broni i z całych sił zdzielił nim młodzieńca po plecach. Odgłos uderzenia rozbrzmiał wyraźnie na wyciszonym dziedzińcu. Książę odrzucił drąg i ruszył ku swojemu nauczycielowi, czekającemu na skraju piaszczystego placu. Każdy jego ruch był stanowczy, nieugięty, królewski.

- Książę okazał mu litość - odezwał się nad moim uchem znajomy głos.

Zacisnęłam palce na ogrodzeniu, obejrzałam się i zobaczyłam kłaniającego mi się Dillona.

- Na bogów, Dillon! Napędziłeś mi strachu! - Uśmiechnęłam się niepewnie, pamiętając, jak nieraz w czasie szkolenia podchodziliśmy siebie nawzajem.

- Racz wybaczyć, lordzie Eonie - rzekł formalnie, lecz ujrzałam cień domyślnego uśmiechu. - Przysłał mnie mistrz Tellon, żebym wprowadził cię na salę ćwiczeń.

Z trudem łapałam powietrze. Miałam wrażenie, że energia się we mnie kotłuje. Co się ze mną działo?

- Aż takie mam spóźnienie?

Pokiwał głową.

- Chyba nie jest wkurzony, ale lepiej się pośpieszmy. - W jego głosie wyczułam odrobinę ciepła. Ruszyłam za nim, lecz po kilku krokach się zatrzymałam: zapomniałam o przewodniku. Machnęłam nań ręką, żeby podszedł.

- Uczeń Dillon będzie mi towarzyszył. Możesz odejść.

- Tak, panie. - Ukłonił się i zwrócił do Dillona: - Żegnaj, czcigodny uczniu.

Patrzyliśmy, jak śpiesznym krokiem udaje się w stronę mrocznego sklepionego przejścia.

- Jeszcze się nie przyzwyczaiłem, że ludzie mi się kłaniają - powiedziałam.

-Ja też nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Panie...

- Czcigodny uczniu. - Naśladowałam jego napuszony ton, robiąc zeza.

Chichot Dillona był balsamem na moje zszargane nerwy. Wskazał duży budynek w rogu placu i ruszył w jego stronę. Obejrzałam się na plac ćwiczeń, szukając wzrokiem księcia, lecz tłum szczelnie opasał ogrodzenie i nic już nie zobaczyłam. Dogoniłam Dillona i spróbowałam strząsnąć z siebie strzępy energii, tańczące w moim ciele.

- Chyba się... lepiej czujesz - zagaiłam ostrożnie, nie chcąc zepsuć naszych kruchych przyjacielskich stosunków.

Twarz mu stężała.

- O co ci chodzi?

Uniosłam dłonie.

- Rano wydawało mi się, że jesteś chory.

- Potarł czoło z westchnięciem. Tylko głowa mnie boli, poza tym czuję się dobrze. Przynajmniej teraz, kiedy lord Ido wyjechał. - Zerknął przez ramię i zbliżył się do mnie. - Mam wrażenie, że postradał zmysły. Sam widziałeś, jak postąpił z twoim mistrzem, to znaczy z lordem Brannonem.

Pokiwałam głową, lecz co innego zaprzątało moje myśli.

- Dokąd wyjechał lord Ido? Na długo?

- Na kilka dni. Spotka się z wielkim lordem Sethonem i razem wjadą do miasta.

A zatem wielki lord powracał do miasta. O tak, mistrza zaciekawi ta nowina.

-Jak to się stało, że z nim nie pojechałeś? - zapytałam.

Zatrzymał się i pociągnął mnie za rękaw.

- Chce, żebym miał na ciebie oko. Będę mu opowiadał, co robisz podczas zajęć.

Czyżby lord Ido coś podejrzewał?

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Mówi mi tylko, co mam robić. Nie mówi dlaczego. - Ogarnął spojrzeniem dziedziniec. Lekki dreszcz przeszedł mu po plecach. - On ma taki... sposób, że co powie, to robię. - Dziwna chmura gniewu na moment przesłoniła mu oczy. - Nie jestem jego niewolnikiem! Pewnie myśli, że brak mi siły i odwagi, żeby się mu sprzeciwić, ale ja mu jeszcze pokażę.

Ten jego bunt był mi na rękę.

Powiedz mi, widziałeś może u niego czerwony foliał z czarnymi perłami na oprawie? Pokręcił głową.

- Zabronił mi wchodzić do biblioteki. Zamyka ją na klucz i nikt się do niej nie zbliża. A co?

- Nic, pomyślałem tylko, że on go ma. - Ruszyliśmy przed siebie. Skoro lord Ido zamykał na klucz bibliotekę, to kryło się w niej coś ważnego. Wyjechał na kilka dni...

- Do smoczej cholery! - Dillon przyśpieszył kroku. - Mistrz Tellon już nas szuka!

W drzwiach budynku szkolnego stał wysoki mężczyzna w obszernej tunice i patrzył, jak się zbliżamy. Starałam się iść szybciej, lecz potłuczone żebra i biodro ostro się temu sprzeciwiały. Gdy wspinałam się po nielicznych stopniach na niską werandę, badawczy wzrok mistrza Tellona dodatkowo krępował moje ruchy.

- Masz w sobie za dużo księżycowej energii. - Odsunął się na bok, żebym mogła przejść do otwartych drzwi.

Struchlałam, wstrząśnięta tak głęboką przenikliwością.

- Ale cóż, jesteś księżycowym cieniem. - Pokiwał głową.

Rysy twarzy Dillona ściągnęły się gniewnie.

-Jak śmiesz tak mówić o wyrzeczeniu lorda Eona?

Tellon popatrzył na niego z góry.

-W tobie zaś siedzi za dużo słońca - stwierdził spokojnie.

Dillon cofnął się o krok. Przerażony własną gburowatością, pohamował się w złości. Paniczny strach chwycił mnie za gardło. Mistrz ostrzegał mnie przed bystrym okiem Tellona. Na każdym kroku będę musiała powoływać się na swój status cienia i mieć nadzieję, że uśpię jego czujny zmysł obserwacji. Tellon ukłonił się płynnym, swobodnym ruchem.

- Wybacz, lordzie Eonie, nie chciałem ci okazać braku szacunku. Ani tobie, uczniu. Jestem starym człowiekiem i często mówię to, co myślę.

- Nie obraziłeś mnie, mistrzu Tellonie - powiedziałam szybko. - Rzeczywiście jestem księżycowym cieniem. Nie widzę nic złego w tym stwierdzeniu prawdy Zresztą to ja muszę przeprosić za swoje spóźnienie.

Zrzuciłam pantofle i, żeby położyć kres tej rozmowie, przeszłam przez podwyższony próg. W obszernym wnętrzu wszędzie lśnił parkiet, w wielu miejscach poznaczony rysami i wgnieceniami. Przez umieszczone wysoko okienka wpadały jasne promienie słońca.

Mistrz Tellon zamknął ciężkie drzwi i kazał nam podejść na środek sali.

- Siadajcie - powiedział. - Najpierw porozmawiamy, później rozpoczniemy naukę układu.

Dillon usiadł na twardej podłodze. Siadając koło niego, przyjrzałam się jego niedbałej pozie i zaraz ją skopiowałam. Wydawało mi się, że po czterech latach wnikliwego badania swoich zachowań przestałam poruszać się w dziewczęcy sposób, z gracją i skromnością. Teraz jednak opadły mnie wątpliwości, a nie mogłam dopuścić, żeby w głowie Tellona zrodziły się kolejne podejrzenia. Kucnął naprzeciwko nas zwinnie i sprężyście. Tellon był psim lordem Smocze Oko w cyklu poprzedzającym cykl mojego mistrza, a jednak mimo podeszłego wieku poruszał się z większą swobodą niż Dillon. Wyłysiał na szczycie głowy, lecz gruby warkocz, zwisający do pasa, miał w sobie tyle samo włosów czarnych, co srebrnych.

- Nie utożsamiam się z nauczycielami, którzy chcieliby, żeby uczeń siedział jak głaz i słuchał- oświadczył. - Możecie zadawać pytania. Po prawdzie, to nawet nalegam.

Dillon ukradkiem spojrzał mi w oczy. Nasi mistrzowie nie pochwalali zadawania pytań.

- Obaj zostaliście powołani do zjednoczenia z energetycznym smokiem. - Pogratulował nam uśmiechem. -Jednakże będzie to dla was długa i żmudna droga, nim nauczycie się kontrolować moc, którą macie na każde swoje skinienie. Co się zaś tyczy ciebie, lordzie Eonie...

Skamieniałam, gdy pochylił się w moją stronę. Czyżby już odgadł, że nie umiem wezwać smoka?

- Twoja wędrówka będzie jeszcze trudniejsza, ponieważ brakuje ci przewodnika, lustrzanego lorda Smocze Oko.

Pochyliłam głowę, żeby ukryć ulgę.

-Wiem, mistrzu.

Poklepał mnie po ręce.

Nie przejmuj się, nie jesteś sam. - Wyprostował się. - Przyszliście tu po to, żeby nauczyć się hartunku, czyli starożytnej metody regulowania przepływu ***hua.*** Dzięki temu spowolnicie upływ energii, nieunikniony podczas spotkań ze smokiem. - Głośno klasnął i potarł z werwą dłonie. - No dobrze, wszyscy wiemy, ile pogłosek krąży o smokach i ich mocy. Pora oddzielić plewy od ziarna. - Wskazał palcem Dillona. - Co byś chciał wiedzieć?

Chłopak zamrugał oczami, zapytany tak niespodziewanie.

- Czy to prawda, że lord Smocze Oko oddaje smokowi swoje ***hua -*** odezwał się w końcu.

Tellon pokiwał głową.

- Tak. Lord Smocze Oko wykorzystuje swoje siły witalne do kontroli nad podstawową smoczą energią, przy czym część z nich przekazuje smokowi. Na szczęście hartunek ogranicza odpływ ***hua*** i wzmacnia jego przepływ. - Wskazał na mnie. - Twoja kolej.

Przypomniała mi się tamta chwila, kiedy Szczurzy Smok dopadł mnie w łazience i cisnął mną o ścianę. Przewaliła się przeze mnie ognista kula energii.

- Czy smok zawsze pozbawia ***Jma?.*** - zapytałam z wahaniem. - Nie mógłby jej dawać?

Mistrz pokręcił głową.

- Nie. Z wyjątkiem chwili zjednoczenia, rzecz jasna.

Wstrząsnęła mną ta odpowiedź. Czyżby to znaczyło, że Szczurzy Smok się ze mną zjednoczył? Przecież to niemożliwe...

Tellon dźgnął palcem powietrze.

- Następne pytanie.

Dillon pochylił się do przodu.

- Mistrzu, czy to prawda, że można zabić człowieka poprzez przerwanie strumieni jego ***bua?***

- Można - odparł spokojnie Tellon.

Dillonowi oczy się zaświeciły. - Nauczymy się kiedyś, jak to robić?

-Nie.

Dillon odchylił się, rozczarowany. Patrząc na maleńkie drewniane klepki podłogi, zastanawiałam się nad następnym pytaniem. Było ryzykowne i należało uważać na słowa.

- Słyszałem, że lord Smocze Oko może się posłużyć mocą innego smoka.

Tellon uśmiechnął się.

-Ta pogłoska powtarza się, co roku. To nieprawda: jeden smok, jeden lord Smocze Oko. - Gestem ręki kazał nam się zbliżyć i dodał ciszej: - Jest pewna legenda, która mówi o ujarzmieniu mocy wszystkich smoków. Jeżeli któryś lord Smocze Oko zabije pozostałych lordów i ich uczniów, podobno przepłynie przez niego energia dwunastu smoków, da mu boską moc... i rozerwie go na sztuki.

Dillon westchnął.

- Naprawdę?

Tellon roześmiał się i poklepał go po głowie.

- Na twoim miejscu nie zabierałbym się jeszcze do mordowania kolegów. To tylko opowieść, mająca napędzić strachu młodym uczniom.

Dillon wyszczerzył zęby. Pod wpływem wesołego usposobienia mistrza wyraźnie się rozpogodził.

Tellon ponownie zaklaskał, żebyśmy skupili się na lekcji.

Pokażę wam teraz hartunek - oznajmił. - To medytacja połączona z ruchem. Odbywa się bardzo wolno i pod ścisłą kontrolą. Dwadzieścia cztery pozycje, które poznacie, wraz z kontrolowanym oddechem pozwolą wam kierować strumienie /^wzdłuż dwunastu meridianów i przez siedem ośrodków mocy. - Powiódł ręką od brzucha do czubka głowy, dotykając lekko każdego ośrodka. - Z czasem dowiecie się, jak stymulować poszczególne ośrodki, żeby ***hua*** docierała do odpowiednich fizycznych, emocjonalnych i duchowych pokładów organizmu, zgodnie z waszymi potrzebami. - Wstał. - A teraz patrzcie.

Ciało zwiotczało, ciężar rozłożył się swobodnie, długie ręce wyciągnęły się poziomo. Wydawało się, że oczy tracą zdolność widzenia, a jednak patrzyły gdzieś na wprost. Miałam wrażenie, że nic się nie dzieje, aż nagle zauważyłam ruch dłoni: lewa unosiła się nieco wyżej niż prawa. Ciało się przesunęło, ciężar przeniósł się z lewej stopy na prawą. A wszystko z tą samą powolnością, z jaką słońce wędruje po niebie. Ten widok był dziwnie znajomy. Zmrużyłam oczy, próbując sobie wyobrazić, jak by to wyglądało, gdyby wykonywano szybsze ruchy. Lewa ręka teraz płynęła w dół, a wraz z nią obracało się ciało... i wtedy rozpoznałam ceremonialną drugą sekwencję Szczurzego Smoka. W pełnych wdzięku pozycjach Tellona zobaczyłam wszystkie smocze układy Mimo drobnych różnic zasadnicza treść w każdym przypadku była zachowana. Zakończył pokaz ruchem spychania, znanym mi z trzeciej sekwencji Świńskiego Smoka. Przez chwilę tylko stał z wyrazem odprężenia na pociągłej twarzy.

-1 proszę - odezwał się głębokim głosem. ***-Lin igan*** w równowadze, ciało naenergetyzowane i zarazem rozluźnione. Nazywamy to stanem ***huan-lo.*** - Uśmiechnął się i skierował na nas wzrok. - Uczniu Dillonie, powiedz, co widziałeś.

- Powolne ruchy... - Dillon zerknął na mnie, szukając pomocy. -1 jeszcze... - Zamilkł.

Tellon chrząknął.

- A ty, lordzie Eonie? Zauważyłeś coś szczególnego?

-Widziałem kilka smoczych układów z ceremonialnej sekwencji zbliżenia.

Tellon przypatrywał mi się w zadumie.

- Hm, to ciekawe. Większość z tych, których tu uczyłem, zauważyła to dopiero po wielu lekcjach. - Ponownie zatarł dłonie. -W porządku. Wstańcie i bierzmy się do roboty.

Przez dwie godziny uczyliśmy się fragmentów pierwszej pozycji. Założyłam sobie, zadowolona, że skoro już znam sekwencję zbliżenia, to z łatwością przerzucę się na wolniejszy hartunek. Nic bardziej mylnego. Poruszałam się zbyt szybko, wstrzymywałam oddech, stawiałam stopy pod złym kątem, jedna ręka szła za wysoko, druga za bardzo w bok, środek ciężkości przesuwał się na niewłaściwą stronę ciała albo też na właściwą, tyle, że zbyt mocno. Opodal Dillon borykał się z podobnymi kłopotami: odezwało się w nim porywcze usposobienie i nieraz tupał nogą, sfrustrowany.

I zdarzyła się wreszcie ta piękna chwila, kiedy poczułam w sobie zmianę ***lin*** i ***gan.*** Zmiana objawiła się łagodnym kołysaniem, przesuwającym się od czubka głowy do stóp, jakbym wzdychała całą powierzchnią ciała. Ustąpił ból, a z nim wszelka sztywność. Gdzieś z najgłębszych otchłani docierał nikły szept, trudny do uchwycenia miraż bijącego serca. Zniewolona harmonią statecznych ruchów, byłam przekonana, że mogę przyciągnąć do siebie źródło tego szeptu. I nawet zaczęłam go przyciągać, gdy raptem przypomniałam sobie groźną moc Szczurzego Smoka. Jeśli sięgnę do swojego ***hua,*** czy on znowu nie nadejdzie? Zaledwie cień lęku przesłonił mi umysł, płynny dotąd układ rozchwiał się i załamał. Znowu byłam sztywna i niedołężna. Jak to kaleka.

Kąsała mnie rozpacz. Musiałam poznać imię swojego smoka. Bałam się chociażby przez moment patrzeć trzecim okiem, żeby nie runął na mnie Szczurzy Smok. Jeśli chciałam korzystać ze swojej mocy, kluczem zapewne był foliał. Postanowiłam go odzyskać. Nurtowała mnie wprawdzie pewna wątpliwość: a nuż foliał nie chowa żadnych tajemnic? Odepchnęłam od siebie strach; foliał był moją jedyną nadzieją.

Tellon zaklaskał.

-W porządku, na dzisiaj wystarczy. Widziałem, lordzie Eonie, że jesteś blisko. Nieźle jak na początek. Nie zniechęcaj się tym, że ci to uciekło. - Uśmiechnął się życzliwie. - Prawdopodobnie będziesz czuł się ociężały. Powstrzymuj się od gwałtownych ruchów. - Poklepał Dillona po

ramieniu. - Odważnie sobie poczynałeś, uczniu. A teraz wracajcie do domu i prześpijcie się trochę. W rozmowie z lordem Brannonem i lordem Ido podkreślałem, że musicie wypocząć po zajęciach.

Na dworze czekali przewodnicy, gotowi odprowadzić nas do apartamentów. Książęca świta już odeszła i tylko jeden samotny sługa grabił piasek w miejscu pojedynku.

- Szliśmy z Dillonem w milczeniu środkiem rozległego, wymarłego placu. W połowie drogi chwyciłam go za ramię i zatrzymałam Chcę przyjść wieczorem do twojego zamku - szepnęłam.

- Co? - Próbował się wyrwać, ale nie puszczałam.

- Chcę zajrzeć do biblioteki lorda Ido i poszukać foliału. Pomożesz mi?

-Ale, po co?

Kątem oka zauważyłam, że przewodnicy odwracają się do nas. Zatrzymałam ich uniesioną dłonią.

- Ten foliał jest częścią skarbu Lustrzanego Smoka.

Na twarzy Dillona dokonała się zmiana, gdy zrozumiał, do czego zmierzam.

- Ukradł go?

- Tak, więc muszę go odzyskać.

Pokręcił głową.

- Nie, nie... Nie mogę ci pomóc. Dostanę od niego, jeśli się dowie.

- Nie musisz wchodzić ze mną do biblioteki. Po prostu wprowadź mnie do zamku i pokaż, gdzie ona się znajduje.

- Ty nic nie rozumiesz. - Huśtał się w przód i w tył i wykręcał palce. - Ona nie tylko jest zamknięta na zamek. Masz takie uczucie, że boisz się nawet podejść do drzwi. Jakby zbliżało się do ciebie wszystko, co najgorsze.

Puściłam jego rękę.

- Chyba mówiłeś, że nie jesteś jego niewolnikiem. No tak, w gębie każdy mocny. Nie masz odwagi, żeby mu się postawić. Bez jego pozwolenia nie otworzysz nawet bramy.

- Nie masz pojęcia, jaki on jest - szepnął.

- Przypuszczałam, że naskoczy na mnie z dziką furią, a tymczasem drżał z trwogi. Dillon, potrzebuję twojej pomocy. Ile razy cię ratowałem przed Ranne'em? Ile razy przez ciebie zarobiłem kopniaka? - Był to chwyt poniżej pasa, ale musiałam jakoś zdobyć ten foliał.

- Tym razem też będziesz mnie ratować? - zapytał z goryczą.

-Co?

- Ranne został wyrzucony ze szkoły. Lord Ido przyjął go na swojego gwardzistę.

Patrzyłam z niedowierzaniem.

- To straszne. Pokiwał głową.

Chwyciłam się ostatniej deski ratunku: -Jeśli wykradnę foliał, może będzie miał kłopoty. Może straci pracę...

Uśmiechnął się blado.

- Może.

- Co ty na to? - Z trudem panowałam nad rozpaczą. - W imię starej przyjaźni.

Spuścił wzrok.

- Nie wejdę do biblioteki.

- Nie musisz - zapewniłam go skwapliwie.

- Tylko brama?

- Wpuścisz mnie do środka i wskażesz kierunek, nic więcej. Spojrzał na mnie i głośno przełknął ślinę.

- Nie jestem jego niewolnikiem. Chwyciłam go za ramię.

-Wiem! - Czułam, że się trzęsie. - Jak jest zamknięta? - zapytałam.

ROZDZIAŁ 11

W odróżnieniu od zabudowań w pierwszych trzech częściach haremu apartamenty kobiet nie były usytuowane wokół placu. Ciągnęły się wzdłuż uliczek z chodnikami, czym przypominały maleńkie miasteczko. Budynki, przeważnie jednopiętrowe, były na ogół w dobrym stanie, lecz pozamykane okiennice potęgowały nastrój opuszczenia. Był czas, kiedy cesarski harem zasiedlało przeszło pięćset konkubin. Obecnie mieszkało ich niespełna pięćdziesiąt, do tego dzieci.

Odźwierny prowadził mnie osobliwie cichymi uliczkami. Najwyraźniej dom lady Deli znajdował się w pewnym oddaleniu od skupiska zamieszkanych budynków przy bramie wejściowej. Sama tak zdecydowała, wyjaśnił odźwierny na wstępie. Powiedział mi też, że akurat udała się z wizytą do pałacu, lecz machnęłam ręką, gdy zapytał, czy zechcę zostawić wiadomość. Wolałam poczekać u niej w mieszkaniu.

Ogarnęła mnie taka ociężałość, że każdy krok przychodził mi z trudnością. Gdy tylko ustaliliśmy, że równo z północnym dzwonem Dillon wpuści mnie do Zamku Szczurzego Smoka, kazałam przewodnikowi zaprowadzić się do haremu. Teraz wiedziałam, czemu mistrzowi Tellonowi zależało, żebyśmy się przespali po ćwiczeniach. Miałam wrażenie, że w mojej głowie pojawiła się rozległa przestrzeń i że się w niej unoszę, jakbym nurzała się w wielkiej balii z ciepłą wodą.

W końcu zatrzymaliśmy się przed drewnianym, parterowym domkiem. Domek stał w głębi krótkiego zaułka, gdzie chłonął energię płynącą z dużych, publicznych ogrodów na końcu wąskiej dróżki. Przez otwarte na oścież czerwone drzwi i okiennice wpadało do środka chłodne, popołudniowe powietrze.

- Rezydencja lady Deli, panie - oznajmił odźwierny z ukłonem.
- Zapowiedz mnie.

Klasnął i krzyknął:

- Lord Eon do lady Deli!

Rozległ się odgłos kroków i z mroku wychynęła postać w długiej, brązowej tunice: dziewczyna z włosami upiętymi w mały węzeł, znak dworskiej pokojówki. W słońcu zamigotały trzy srebrne tasiemki, zwisające z noworocznej szpilki, którą przekłuła środek koczka. Kosztowna ozdoba u zwyczajnej służącej; zapewne podarunek od lady Deli. Dziewczyna zmrużyła oczy w jasnym świetle i pokręciła nosem na widok mojego odzienia do ćwiczeń. Nagle spojrzała mi w twarz i z głośnym westchnięciem rzuciła się na kolana.

-Wybacz, panie. - Prawie dotykała czołem ziemi. - Lady Dela wyszła.

Skrzyżowałam ręce na tunice.

Kiedy wraca? - zapytałam, zadowolona, że dziewczyna bije czołem o ziemię i nie widzi wstydu na mojej twarzy. Lord Smocze Oko nie odwiedza dam dworu w ubiorze do ćwiczeń.

- Niedługo powinna być z powrotem, panie. Jeśli zechcesz poczekać w domu, pójdę po nią.
- Poczekam.

Odprawiłam odźwiernego i weszłam za dziewczyną do maleńkiej sieni, gdzie w powietrzu wisiała słodka woń uroczynu, pachnidła lady Deli.

Główna izba pełniła dwojaką funkcję: poczekalni i pokoju dziennego. Dwa proste krzesła stały w kącie blisko okna, z dwóch stron stolika na wpół osłoniętego lekkim parawanem; na blacie z czarnodrzewu zamiast jedwabnego obrusa leżał cienki pergamin. Do lewej ściany dostawiono niski stół jadalny, pod nim zaś leżał stos słomianych mat do siedzenia. Pod drugą ścianą znajdował się siennik powleczony granatowym aksamitem z naskładanymi na nim bawełnianymi poduszkami w kolorach od jasnoniebieskiego do ciemnogranatowego. Naszyte gdzieniegdzie łaty odznaczały się na aksamicie jak blizny.

Dziewczyna zaprowadziła mnie do formalnego krzesła.

- Zechcesz tymczasem napić się wina, panie? - zapytała.
- Nie, dziękuję. - Gdy siadałam, cienkie drewno zaskrzypiało pode mną.

Ukłoniła się i wyszła. Przez otwarte frontowe okno widziałam, jak biegnie dróżką pod górkę, przytrzymując ręką drogocenną szpilkę.

Krzesło wydawało się słabe. Bojąc się, że je złamię, wstałam i z ciekawością popatrzyłam na zbiór pudełeczek, ustawionych na półce nad siennikiem. Było ich pięć, każde w innym rozmiarze. Uklękłam na łóżku i sięgnęłam po puzderko z jasnego drewna, ozdobione czarnym kamieniem w kształcie pająka. Symbol szczęścia. Podważyłam wieczko paznokciem. Na dnie zalegała cienka warstwa jakiegoś proszku. Powąchałam. Kredowe róże. A więc puder do twarzy. Wsunęłam pudełko na swoje miejsce i zwlokłam się z siennika.

W drzwiach do sąsiedniej izby wisiała ciężka kotara z wyblakłego indygowego adamaszku. Gdybym tam zajrzała, byłoby to niewybaczalnym pogwałceniem zasad gościnności. Spojrzałam przez okno na dróżkę, a skoro nikt się nie zbliżał, odgarnęłam kotarę i weszłam do małej garderoby.

Ostry, cedrowy zapach gryzł w gardle i wywoływał kaszel. Wydobywał się zapewne z trzech dużych kufrów, ustawionych pod ścianą. Naprzeciwko nich na długich, głębokich półkach leżały starannie ułożone pakunki, owinięte perkalem: kolekcja szat lady Deli, cały jej majątek. Przez okienko przesłonięte woskowanym pergaminem wpadało mdłe światło. Obok na wieszaku wisiała długa, zielona tunika. Dotknąwszy jej, poczułam, jak materiał przepływa mi przez palce niby miałki piasek. Był to jej strój przygotowany na ten wieczór.

Podeszłam do prostej drewnianej szafy i powoli, jednym palcem, odsunęłam drzwi. Bielizna. Jedwabne, haftowane kalesony, koszule nocne z opuszczonym przodem, wiązane w talii i pod szyją, nawet sztywne opaski piersiowe. Nagle zrozumiałam, że rozglądam się za czymś, co nie należy do kobiety. Co ja właściwie robię? Szukam kłamstwa takiego jak moje? Lady Dela była najprawdziwsza z nas wszystkich. Zasunęłam drzwi z trzaskiem. Moja zdrada odbijała się w wysokim bocznym zwierciadle. Popatrzyłam na czujne oblicze ni to chłopca, ni dziewczyny. W ten właśnie sposób miałam odtąd wieść życie. Uważać, żeby nie zdradzić się najmniejszym gestem. Zawsze na baczności przed podejrzeniami, zagrożeniem, kompromitacją. Dziewczyna, którą niegdyś byłam,

zaginęła w ciągu lat udawania chłopaka. A może słoneczna energia przygasiła we mnie księżycową?

Na stoliku zobaczyłam kolekcję bogatych szpilek, kolczyków, bransolet tudzież garnuszek z białą farbą do ciała. Wzięłam długą szpilkę z pięcioma złotymi kwiatuszkami na misternym łańcuszku. Jednym ruchem skręciłam w węzeł - niby pokojówka - swoje warkocze lorda Smocze Oko i wetknęłam weń szpilkę. Kręciłam głową na wszystkie strony, patrząc, jak złote kwiatuszki błyszczą na tle czarnych, naoliwionych włosów. Zerknęłam przez ramię. Był jeszcze czas, czy już nie? Z gorączkowym pośpiechem wybrałam cztery emaliowane bransolety. Wsunęłam je na dłoń, strząsając ku ramieniu, a potem obserwowałam swój uśmiech w lustrze, zwłaszcza, gdy bransolety zadzwoniły o siebie. I jeszcze cztery na drugą rękę; grube obręcze podkreślały wiotkość nadgarstków. Następnie para kolczyków: grona czarnych pereł na złotych zawieszkach. W przeciwieństwie do lady Deli nie miałam przekłutych uszu, więc tylko przyłożyłam do nich kolczyki. Znów zabrzęczały bransolety. W towarzystwie długich kiści pereł moja biała szyja wydawała się dłuższa. Z przechyloną głową przyglądałam się jej łagodnym zarysom. Energia tętniła w moim ciele niczym bicie serca obcej istoty. Był szept i było nawoływanie... - Lord Eon?

Okręciłam się na pięcie. Energia uszła ze mnie niczym okrzyk z przerażonych ust. Przy odsuniętej kotarze stała lady Dela. Za nią pokojówka wspinała się na palce, żeby coś zobaczyć nad ramieniem swojej pani.

Lady Dela odwróciła się do dziewczyny
- Precz!

Nasunąwszy kotarę na całą szerokość przejścia, zasłoniła widok pokojówce. Ciągle jeszcze trzymałam w rękach kolczyki. Chowałam je za plecami ze wzrokiem wbitym w damę dworu. Na jej twarzy nie malowało się zdumienie.

- Lady Delo! - doleciał zza kotary stłumiony głos Rylca. - Proszę cię, nie pędź tak. Zanim wejdziesz, mam obowiązek sprawdzić mieszkanie.

Przysunęła brzeg kotary do samej futryny.

- Nic się nie stało! - krzyknęła poprzez ciężką tkaninę. - Jestem tu z lordem Eonem. Zostań tam! - Odwróciła się do mnie z surową miną.

- Przepraszam. Ja tylko... - Urwałam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Potrząsnęła głową i machnięciem ręki zbyła moje przeprosiny.

Kto, jak kto, ale ja nie potrzebuję wyjaśnień. - Obejrzała się i zniżyła głos. - Musisz mi jednak obiecać, że będziesz bardziej ostrożny. Chciałabym, żebyś mógł bezpiecznie nosić te błyskotki, lecz otaczają nas ludzie, którzy nie będą tolerować takiej odmienności, mimo że jesteś księżycowym cieniem. Nie odstraszy ich twoja pozycja. Skrzywdzą cię, tak samo jak mnie skrzywdzili. - Ściągnęła marszczony dekolt sukni. Gładką skórę powyżej serca szpeciły cięte rany, jeszcze niezagojone. Przez chwilę nie widziałam nic innego, tylko te głębokie, paskudne blizny. Aż nagle rozpoznałam znak wykrojony na jej skórze: *Demon*. - Popatrzyła na swoje okaleczenie. - Widzisz? Musisz być bardzo ostrożny.

Pokiwałam głową. Odczuwałam trwogę, oglądając jej ranę, a zarazem ulgę, że nie domyśliła się prawdy. Tym niemniej miała rację. Jeżeli ludzie dowiedzą się, kim naprawdę jestem, nie ograniczą się do napiętnowania mnie swoją nienawiścią. Zabiją mnie. Lord Smocze Oko kobietą - toż to byłoby najbardziej groteskowe wynaturzenie na świecie.

Oparłam się o stół i położyłam na nim kolczyki. Ogarnęło mnie pragnienie wyjawienia lady Deli tego, kim - a właściwie, czym - jestem. Zamknęłam oczy, walcząc z pokusą. Gra się toczyła nie tylko o moje życie.

Namacałam szpilkę we włosach i pociągnęłam. Ugrzęzła w warkoczu. Niewielki ból, a mimo to krzyknęłam.

- Czekaj, pomogę ci - rzekła lady Dela.

Stanęła za mną i poczułam we włosach jej palce, co przywołało wspomnienie dotyku matki, gdy dawno, dawno temu rozczesywała moje kołtuny.

- Dlaczego nosisz kobiece ubrania? - zapytałam. - Bycie kobietą nie daje żadnej władzy, w dodatku musisz cierpieć. Gdybyś nosiła męskie tuniki, zostawiliby cię w spokoju.

Wyciągnęła szpilkę i odsunęła się ode mnie. Usłyszałam brzęk metalu na przepełnionym stoliku.

Kiedy miałam siedem lat, siostra przyłapała mnie na chodzeniu w jej spódniczce - powiedziała cicho. - Już wcześniej, podejrzewałam, że jestem inna niż reszta chłopców w plemieniu. Nic, co chłopięce, nie przychodziło mi z łatwością. Nie cierpiałam polować, łowić ryb, nawet grać w piłkę. Zawsze się do tego zmuszałam.

Odwróciłam się. Obejmowała się mocno ramionami.

- Pewnego razu w namiocie natknęłam się na spódnicę z paciorkami, nad którą siostra pracowała miesiącami - ciągnęła.

- Kiedy ją włożyłam, poczułam się wreszcie sobą. Pamiętam, jak postanowiłam zejść do błotnej jamy i udawać, że ugniatam ciasto na chleb, jaki matka piekła na zimowe święta. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Jak sama wiesz, piękne spódnice z paciorkami zwykle nie lubią błota. Siostra znalazła mnie i zaciągnęła do matki, żebym dostała lanie. Oczywiście słuszne oburzenie siostry zgubiło się w radosnej wrzawie, kiedy kobiety ujrzały mnie w spódnicy.

-I, co zrobiły?

- Zamiast złoić mi skórę, matka posadziła mnie obok siebie i pokazała, jak mielić ryż. Zawsze podejrzewała, że jestem jej bratnią duszą. Czekała tylko, aż sama do tego dorosnę. Mądra kobieta. Ale dużo czasu musiało upłynąć, nim zaczęłam wieść żywot opacznicy. Najpierw chciałam zdobyć pewność. W moim plemieniu to zaszczytna pozycja. - Zaśmiała się z goryczą. - Mniej zaszczytna w tym mieście. - Stanęła przed lustrem i przyjrzała się sobie. - Nie noszę męskich ubrań, bo jestem kobietą tutaj.

Dotknęła czoła. - I tutaj. - Położyła dłoń na sercu. - Mylisz się, jeśli twierdzisz, że bycie kobietą nie daje władzy. Kiedy myślę o matce i innych kobietach z mojego plemienia, a także o kobietach kryjących się w haremie, wiem, że jest wiele rodzajów władzy na tym świecie. - Odwróciła się do mnie. - Moja siła wypływa z pogodzenia się z losem. Są tacy, którzy zawsze będą mnie prześladować, lecz inaczej żyć nie mogę. Cóż to byłoby za życie, którego każda chwila jest kłamstwem? Chyba nie dałabym rady.

Obracałam bransolety na ręce, unikając jej przenikliwego spojrzenia. Mogłabym jej opowiedzieć, jak wygląda takie życie, nie szczędząc strasznych szczegółów. Nie wiedziałam jednak, jaką przewagę daje kobiecość. Dostrzegałam tylko cierpienie.

- Czemu nie?... - Urwałam, szukając właściwych słów. Jak by to ujął człowiek cień? - Czemu nie pozbędziesz się swojej męskości?

Odwróciła wzrok.

- Nie muszę iść pod nóż, żeby wiedzieć, kim jestem. Zresztą cesarz mnie ceni, bo mam w sobie po trochu słońca i księżyca. Jeśli dam się pokroić, stracę coś, na czym mu zależy... - Zawahała się, nim ponownie spojrzała mi w oczy. - Szczerze mówiąc, również boję się bólu. Boję się, że umrę.

Pokiwałam głową. Słyszałam, że po zabiegu trzech eunuchów na dziesięciu umiera w straszliwych męczarniach - że niektórzy konają ponad tydzień, zanim z powodu niemożności wysikania się lub puchliny przeniosą się do swoich przodków. Można ryzykować, jeśli we wsi bieda z nędzą, a chciałoby się pracować do końca życia w pałacu. Zgadzałam się wszakże ze zdaniem lady Deli: ryzyko było za duże.

- Zsunęłam z rąk bransolety i położyłam je na stoliku. Przepraszam za to wszystko. - Wskazałam głową precjoza.

- Nie przyszedłem tu po to, żeby grzebać ci w rzeczach. Przyszedłem prosić o przysługę.

Wyprostowała się. -Jaką?

- Znasz kogoś, kto umie sforsować zamek?

- Oczywiście - odpowiedziała bez mrugnięcia okiem.

- Byłeś złodziejem? - zdumiałam się słowami Ryka. Przytaknął i przeszedł przez izdebkę herbacianą w głębi domu

lady Deli. Jego niedźwiedzie rozmiary sprawiały, że pomieszczenie wydawało się jeszcze ciaśniejsze.

- Nie tylko kradłem. - Popatrzył z wahaniem na lady Delę, która siedziała przede mną z podwiniętymi nogami. - Imałem się wszystkiego, byle dobrze płacili. - Odwrócił wzrok. - Dosłownie...

To słowo nas poruszyło. Lady Dela przygryzła usta. Chyba nie słyszała tej historii.

- W takim razie jak się dostałeś z wysp do pałacu? - zapytałam i głośno westchnęłam, tknięta nagłym przeczuciem. - Jesteś zbydlęconym człowiekiem z Trangu!

- Nie! - wybuchnął.

- Lordzie Eonie! - napomniała mnie równocześnie lady Dela.

- To nie twój interes!

Ryko uniósł dłoń.

- Nic się nie stało. - Wypuścił z sykiem powietrze. - Ominął mnie ten haniebny los. Wprowadzono mnie do pałacu rok przed tym zdarzeniem.

Lady Dela przekrzywiła głowę. Na jej pomalowanym czole wyrysowała się mała zmarszczka.

- Wprowadzono cię? -Jej łagodny głos nabrał twardego brzmienia. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Ryko zbliżył się do drzwi, leciutko je uchylił i wyjrzał przez szparę.

- Na pewno jesteśmy sami, pani?

Pokiwała głową.

- Pokojówkę wysłałam z wiadomością.

Zamknął drzwi, odwrócił się i przeszył nas nieruchomym spojrzeniem swoich szerokich oczu wyspiarza.

-Jeszcze parę lat temu awanturowałem się, piłem i kradłem. Aż pewnej nocy w portowej uliczce trafiła kosa na kamień. - Patrzył gdzieś w dal, wspominając. - Dwóch ich było. Jeden kolnął mnie nożem w ramię, drugi w brzuch. Widziałem swoje kiszki. - Położył dłoń na brzuchu i spojrzał na mnie z krzywym uśmieszkiem. - A widzieć swoje kiszki znaczy być w opałach. Myślałem, że koniec ze mną.

Kątem oka dostrzegłam, jak lady Dela szura palcem po ubraniu nad swoją raną. Pewnie i ona myślała, że już po niej, kiedy nóż przejechał jej nad sercem.

- Ale to nie był koniec - odpowiedziałam w zasadzie im obojgu.

Ryko pokiwał głową.

Tamtej nocy sprzyjało mi szczęście. Pewien rybak zabrał mnie pod swój dach i leczył, aż wróciłem do zdrowia. Uratował mi życie. - Zamilkł z wyrazem powagi. - W takiej sytuacji tworzy się więź. Dług. Kiedy się dowiedziałem, że mój przyjaciel rybak przewodzi grupie buntowników, sprzeciwiających się władzy Sethona na wyspach, przyłączyłem się do niego. A kiedy zapragnął mieć swojego człowieka w pałacu, nadarzyła się sposobność do spłacenia długu.

- Należysz do ruchu oporu? - Lady Dela ściągnęła brwi. Spuściła wzrok i wygładziła spódnicę. - Dobrze się z tym kryłeś

- dodała chłodnym tonem.

Ryko rzeczywiście krył się z tym bardzo dobrze. Pomyślałam

- mistrzu Tozayu i zatrudnionym w porcie chłopaku z Trangu. Niewątpliwie obaj działali w podziemiu. Jak prężny był ten ruch oporu?

Ryko zwilżył wargi.

-Wybacz, pani. Powiedziałbym, gdybym mógł, lecz otrzymałem rozkaz zbierać wiadomości o Sethonie i zbliżyć się do cesarza, żeby go ochraniać. Moim zadaniem nie jest rekrutacja. Musiałam stwierdzić rzecz oczywistą:

- Przecież ochraniasz lady Delę. Z całym szacunkiem, pani

- ukłoniłam się jej i odwróciłam z powrotem do Rylca - stąd do cesarza jeszcze długa droga.

- To prawda, ale opłacało się poczekać, bo nigdy jeszcze nie byłem tak blisko.

-Jak to?

- Dzięki tobie, panie. Jesteś nadzieją ruchu oporu. Nadzieją ruchu oporu? Następni, którzy na mnie liczą? Tak,

liczą na moją moc. Za dużo już tego, za dużo... Jeszcze trochę

2 złamię się pod ciężarem tych wszystkich oczekiwań.

Nie! - Zerwałam się na nogi. Chciałam stamtąd uciekać. -Jak to: nie? - Ryko zagrodził mi drogę.

- Nie mogę być nadzieją twojego ruchu oporu. - Spojrzałam na lady Delę. - Ani twoją.

- Panie - rzekł Ryko, unieruchomiwszy mi rękę w żelaznym uścisku - czy to ci się podoba, czy nie, już w tym siedzisz. Uczestniczysz w naszej walce, chyba, że zechcesz się sprzymierzyć z

Sethonem i lordem Ido. Już samym przebudzeniem Lustrzanego Smoka postawiłeś się po stronie wrogów wielkiego lorda. I opowiedziałeś się przy cesarzu.

Wyszarpnęłam rękę. To nie była moja walka. Chciałam się z tego wyrwać, gdzieś zaszyć, tylko gdzie? A co z moim mistrzem i Rillą? Co z księciem Kygo? Ich życie tak mocno złączyło się z moim, jak moje z losem cesarza.

- Nie chcę - powiedziałam, lecz nawet w moich uszach nie brzmiało to wiarygodnie. Ryko miał całkowitą rację. Nie mogłam od tego uciec.

- Wiem, że nie zbywa ci na odwadze - rzekł eunuch.

Jakoś nie czułam w sobie tej odwagi. Tak czy owak, uniosłam czoło i kiwnęłam głową. Cóż innego mogłam uczynić? Nawet osaczony królik walczy zębami i pazurami.

- Znakomicie. - Klepnął mnie w ramię tak, że o mało się nie zatoczyłam.

-Jeśli zakończyłeś rekrutację - odezwała się cierpko lady Dela - to może lord Eon zdradzi nam plany wykradzenia foliału.

Nie opowiedziałam im jeszcze całej prawdy o czerwonym foliale. Wiedzieli, że to ostatni tekst poświęcony Lustrzanemu Smokowi. Wiedzieli, że nie może pozostać w rękach lorda Ido. Nie wiedzieli jednak, że tylko dzięki niemu mogłam poznać imię smoka. Na razie wolałam im nie mówić, że nie mam żadnej mocy. Jeszcze by się zwrócili przeciwko mnie. Spełnianie nadziei ruchu oporu było niebezpieczne... nie mniej niż ich niespełnianie.

- Plan jest prosty - powiedziałam szybko. - O północnym dzwonie Dillon spotyka się z nami przed bocznym wejściem do Zamku Szczurzego Smoka. Wpuszcza nas do środka i prowadzi do biblioteki. Ryko odmyka zamek, znajdujemy foliał i uciekamy, co sił w nogach.

Odpowiedziało mi milczenie.

- Trochę skąpy w szczegóły ten twój plan - stwierdził oględnie Ryko. Zerknął spod oka na lady Delę, ale unikała jego wzroku, wciąż naburmuszona. - Wiemy, ilu strażników pełni wartę? Znamy ich rozmieszczenie?

- Nie - przyznałam - lecz Dillon na pewno wszystko nam powie.

Ryko skrzyżował ramiona.

- Uważam, panie, że rozsądniej będzie, jeśli zrobię to sam. Mam w tym o wiele większe doświadczenie i, bez obrazy, wszystko potrwa krócej.

Lady Dela pokiwała głową po drugiej stronie niskiego stolika do herbaty.

- On ma rację. Nie powinieneś wystawiać się na niebezpieczeństwo, panie. Jesteś zbyt ważny.

- Tak, tylko, że Dillon już ma stracha - powiedziałam, uprzedzając się dalsze obiekcje Rylca. - Nie wpuści was, jeśli przyjdziecie sami. Twierdzi, że w pobliżu biblioteki działa jakaś siła, która nikogo nie wpuszcza do środka. Smocza moc? - zapytała lady Dela.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, ale jeśli to prawda, prędzej ja się przed nią obronię niż Ryko.

Starałam się mówić z jak największym przekonaniem. Nie miałam zielonego pojęcia, jak się bronić przed smoczą energią, ale nie zamierzałam czekać cierpliwie w swoim apartamencie, aż Ryko odzyska foliał... bądź go nie odzyska. Jedyną rzecz, która mogła ocalić mnie od śmierci.

- Lord Eon ma rację. - Lady Dela popatrzyła wreszcie na Rylca. - Nie możesz się mierzyć ze smoczą magią sam jeden.

Ryko podrapał się po wygolonej potylicy

- Za mało wiemy. Swoją drogą, jesteś pewien, że lord Ido ma ten foliał? Jesteś pewien, że trzyma go u siebie w bibliotece?

- Nie. Jak już powiedziałem, znikł ze spisu.

- Hm, jeśli go odzyskasz, przynajmniej lord Ido nie będzie mógł nic powiedzieć - zauważyła drwiąco lady Dela. - Skoro sam go ukradł.

Ryko pokręcił głową.

-To niebezpieczna wyprawa. Powinniśmy odczekać kilka dni, zasięgnąć języka.

- Nie! - Splotłam palce rąk. - Dzisiaj albo nigdy. Lord Ido wyjechał na spotkanie z wielkim lordem Sethonem. Nie będzie go do rana. Jeśli nie idziesz, to przysięgam, że pójdę sam!

Słyszałam, że Sethon wraca - rzekła lady Dela. - Robi się niebezpiecznie. Przy zwycięskim wodzu nasz cesarz będzie się jawił stary i zniedołężniały. Ryko westchnął.

- Skoro Ido wyjechał, to chyba nie ma, na co czekać - zgodził się. - Prawdopodobnie ogołocił garnizon z gwardzistów. W porządku - dodał po krótkim namyśle - pójdziemy. Zjawię się w twoich komnatach tak, żebyśmy już o północnym dzwonie byli pod bramą Zamku Szczurzego Smoka. Wytężaj słuch, bo zastukam w okno.

- Dziękuję.

- Znajdź sobie jakieś ciemne ubranie. Jeździsz konno?

- Nie. - W życiu nie dotknęłam konia, a cóż dopiero mówić o wskakiwaniu na siodło.

- Niestety, nie możemy zamówić lektyki, żeby nas zabrała na miejsce grabieży i z powrotem. A to daleka droga i nie zdołasz jej przejść z tą... - Zdał sobie sprawę z nietaktu. - Zaniosę cię na barana! - dokończył szybko.

-Jeśli znudzi ci się rola szpiega - powiedziała chłodno lady Dela - zawsze możesz nająć się do służby w charakterze osła.

- Myślę, że zarobiłbym więcej jako byczek, pani - odparł z głębokim ukłonem.

Nie odwzajemniła uśmiechu.

- Uważaj na siebie - powiedziała do mnie. Jej wzrok pobiegł do Rylca, lecz ten już odwrócił się, żeby otworzyć drzwi. - Ty też - usłyszałam jej szept.

Gdy się zbliżyłam, Rilla otworzyła frontowe drzwi Piwoniowego Apartamentu. Już na dróżce widziałam głęboką troskę malującą się na jej twarzy Powinnam była wrócić wcześniej. -Jak się czuje mistrz? - zapytałam, wchodząc.

Zamknęła drzwi.

- Nie chce przyjąć przepisanej mu nasennej mikstury, dopóki nie porozmawia z tobą. Znowu do nas zawitał nadworny lekarz.

- Myślisz, że mu się pogorszyło?

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową, jakby opędzała się od wątpliwości. - Chyba po prostu potrzebuje odpocząć. Odwołał wszystkie wieczorne spotkania. Chce dojść do siebie, żeby jutro ci towarzyszyć.

-Jutro?

- To ty nic nie wiesz? Wielki lord Sethon planuje na jutro triumfalny wjazd do miasta, a cesarz zapowiedział całodniowe uroczystości. Wyciągną cię na kolejną ucztę. - Uśmiechnęła się współczująco. - Chodź, mistrz czeka.

W komnacie sypialnianej płonęła tylko jedna lampka, przysłonięta spiżową pokrywką. Na ścianie nad wezgłowiem, w złotej oprawie w kształcie dwóch skaczących karpi, tliły się kadzidlane patyczki, wydzielające podobny słodki zapach jak tamte, które palono dla mnie przed kilkoma dniami. W cieniu majaczyła twarz mistrza, opartego plecami o poduszki. Nadworny lekarz siedział na stołku obok i badał paznokcie chorego. Tego wieczoru ubrał się w płaszcz w kolorze soczystego szkarłatu, narzucony na bladoróżową tunikę; stroju dopełniał rdzawoczerwony beret. Uniósł wzrok, kiedy Rilla mnie zapowiedziała.

- Lordzie Eonie, wejdź, wejdź proszę. - Puścił dłoń mistrza i zgiął się w głębokim ukłonie. - Lord Brannon nie śpi. Na razie odpoczywa.

Mistrz poruszył się i otworzył powieki. W szklistych oczach odbiło się światło lampki.

- Dobrze, że przyszedłeś. - Wciąż mówił zachrypniętym głosem. Skierował spojrzenie na lekarza. - Możesz odejść.

Odniosłam wrażenie, że lekarz spochmurniał, odprawiony w ten sposób, choć może jego twarz znalazła się po prostu w chybotliwym cieniu, gdy powtórnie się ukłonił. Patrzyliśmy, jak wychodzi z komnaty.

- Zamknij drzwi i podejdź do łóżka - rzekł mistrz.

Nie odzywał się, dopóki nie usiadłam na stołku.

- Słyszałeś o powrocie Sethona? - zapytał cicho. Sińce na jego szyi ściemniały i przybrały kształt zaciśniętych palców lorda Ido.

- Tak, Rilla mi powiedziała. - Widziałam w pamięci wystraszone oblicze Dillona. Czy dotrzyma słowa i wyjdzie do bramy o północy?

- Lord Ido wyjechał z miasta - mówił dalej mistrz. - Ponad wszelką wątpliwość spotka się ze swoim panem i doniesie mu o porażce na zebraniu rady. Spróbują odzyskać utraconą pozycję.

- I co teraz będzie? - Uwzględniał mnie w swoich planach. Wiedział, że musimy się wzajemnie wspomagać. Świadomość tego sprawiła, że wyprostowałam się i skupiłam na jego słowach.
Zechcą umocnić swoje wpływy w radzie, lecz nie obawiam się o wynik głosowania. - Usiadł wyżej, wsparty na poduszkach. Na jego zmęczonej twarzy determinacja rysowała się tak samo wyraźnie, jak kości pod cienką skórą. -Jutro odbędą się uroczystości na cześć zwycięstwa na wschodzie. Musimy zrównoważyć pokaz siły wojskowej własnym popisem. Ukażemy się razem, odziani w czerwień Lustrzanego Smoka. Będzie to symbol naszych możliwości, wynikających z twojej mocy ascendenta i mojego doświadczenia.

- Dojdziesz do zdrowia? Co mówi lekarz?

- Nie martw się - odrzekł z uśmiechem. - Jestem po prostu przemęczony. Odkąd zostałeś wybrany, spałem może ze cztery godziny. Lekarz zostawił mi miksturę. Wyśpię się porządnie i jutro będę jak nowo narodzony.

Poklepał mnie po ręce. Ten krótki dotyk wystarczył, żeby spotkały się nasze spojrzenia. Przez chwilę miałam wrażenie, że powietrze stężało między nami. Oderwałam wzrok od jego szeroko otwartych oczu.

- A co u ciebie? - Odchrząknął przez obolałe gardło. - Jak pierwsza lekcja hartunku?

- Całkiem dobrze.

Wbrew jego zapewnieniom widziałam, że dolega mu coś więcej niż tylko zmęczenie. Nie chciałam go dobijać swoim lękiem przed badawczym wzrokiem Tellona. Na razie, dopóki nie przezwyciężę trudności związanych z wzywaniem smoka, nie mogłam też wspominać o foliale. Może nawet nigdy się o nim nie dowie, albowiem niebezpieczeństwo minie i po prostu nie będzie musiał o niczym wiedzieć. Byłam w posiadaniu tylu tajemnic, a każda z nich ciążyła mi jak ołów...

- Cieszę się - powiedział. - Nikt lepiej niż Tellon nie nauczy cię kontrolować mocy.

Pochyliłam się, mimo wszystko gotowa powiedzieć mu o istnieniu foliału. Z jaką ulgą podzieliłabym się tym ciężarem.

-Mistrzu...

Poruszył się, zdenerwowany.

- Nie jestem już twoim mistrzem, Eonie, musisz o tym pamiętać. - Uśmiechnął się ponuro. - Teraz sam o sobie stanowisz.

Wyprostowałam się. Miał rację. Nie byłam już ani dziewczynką ze wsi, ani chłopcem kandydatem. Byłam lordem Eonem. W tym nowym świecie arystokracji i przepychu musiałam być mężczyzną. Dla tych pode mną każde moje słowo stanowiło rozkaz. Człowiek z taką władzą nie obarcza innych swoimi kłopotami - nawet, jeśli kłopoty wżerają się weń jak robaki w padlinę.

- Powinieneś odpocząć - powiedziałam. - Przyślę tu Rillę. Wstałam i opuściłam lorda Brannona z drobnym, formalnym ukłonem równych sobie osób.

ROZDZIAŁ 12

Czas oczekiwania, powodującego skurcze w mięśniach, skracałam sobie przechadzką po komnacie, co w pewien sposób łagodziło skutki napięcia. Dwukrotnie zdawało mi się, że Ryko puka w okiennicę, lecz ogród za oknem, otulony ciepłym, nocnym powietrzem, wciąż pogrążony był w głuchej ciszy.

Wytarłam spocone dłonie o przód swojej starej, roboczej tuniki - ukradkiem wyciągniętej z wysłużonego koszyka w garderobie - i usiadłam na łóżku. Chociaż uwagę miałam napiętą niczym struny lutni, czułam zmęczenie osaczające mnie po dniu, w którym tyle się wydarzyło.

Po raz kolejny zsunęłam się z łóżka i podeszłam do pięknego ołtarzyka, który zbudowała Rilla z myślą o moich przodkach. Najwidoczniej wybrała się na plądrowanie pałacowych magazynów z lady Delą, która ofiarowała swoją pomoc w tym względzie. Tabliczki pośmiertne opierały się na małych, złoconych podstawkach, a za nimi śliczne tło tworzył niziutki, trzykrotnie składany parawan, pomalowany w brzoskwiniowe kwiaty. Deseń nawiązywał do wyglądu miseczek ofiarnych i podstawek na kadzidło. Wiedziałam, że powinnam uklęknąć przed ołtarzykiem, pomodlić się o ochronę i być może spokój, którego tak bardzo mi brakowało. Zamiast się modlić, podeszłam do regału z mieczami.

W blasku lampki oszlifowane nefryty i kamienie księżycowe lśniły na rękojeściach niczym zwierzęce ślepia. Miecze miały należeć do mnie, póki będę lordem Smocze Oko. Dwa miecze ze stali, w którą wlano uczucie gniewu. Uczucie przeszło na mnie w czasie ceremonii, słyszałam w myślach ich głos. Wyciągnęłam rękę do tego, który leżał wyżej. Pomału dotknęłam czubkami palców chłodnego żelaza.

Uczucie wściekłości uderzyło we mnie niczym dziki wrzask. Panicznie cofnęłam dłoń.

Kolejny odgłos: ciche pukanie w okno.

W kilku zamaszystych krokach dopadłam okiennicy. Ryko stał z ostrzegawczo uniesioną ręką, żebym przypadkiem nie powitała go na głos. W rozcięciu rękawa dostrzegłam błysk rękojeści noża; nosił na ręce futerał. Niewątpliwie druga ręka była zbrojna w podobny oręż, co umożliwiało mu walkę na dwa noże. Zwykle w ten sposób wojował bandzior, nie cesarski gwardzista.

Zerknął w półmrok komnaty. Mętny zarys jego twarzy odcinał się w szarości wysypanego kamykami ogrodu. Zadowolony z wyniku oględzin, odwrócił się i uśmiechnął. Zaskoczyło mnie nagłe lśnienie białych zębów na tle ciemnej skóry.

- Gotów? - zapytał cichym szeptem. Powiedział mi wcześniej, że syk szeptów niesie się dalej niż niski głos.

- Obejrzałam się na swoje miecze. Milczały na regale. Wlazłam na parapet i opuściłam się z drugiej strony, żeby bezgłośnie zeskoczyć na kamyki. Stąpaj lekko - mruknął. - Te kamienie warczą jak psy łańcuchowe.

Ostrożnie ruszyłam za nim ku dróżce dla służby, biegnącej za zabudowaniami pałacowymi. Ilekroć żwir głośno zachrzęścił pod nogami, wstrzymywałam oddech. Odsapnęliśmy z ulgą, gdy wreszcie stanęliśmy na ubitej ziemi.

- Wyjdziemy Bramą Wiernej Służby - oznajmił Ryko, kiedy truchtaliśmy dróżką. Próbowałam nie zwracać uwagi na ból w biodrze, spowodowany szybkim marszem po nierównym gruncie. - Dziś wartę trzymają dwaj moi koledzy Puszczą nas bez szemrania, jeśli ich o to łagodnie poprosimy

Bramy Wiernej Służby używano przeważnie za dnia. Tędy zwożono olbrzymie ładunki żywności, którą w pałacowych kuchniach zamieniano na dania dla cesarskiej rodziny i wielkiej rzeszy służących. Nocą, o czym powiadomił mnie Ryko, panował przy niej spokój, wobec czego wartownicy bardzo ją lubili.

Zaledwie zbliżyliśmy się do bramy, dwie rosłe postacie opuściły swój posterunek i ruszyły w naszą stronę. Pytali o imiona z wyraźnym zadowoleniem, widać znudzeni na warcie.

Ryko przedstawił się i wskazał mnie skinięciem głowy.

- A to lord Eon.

Niższy strażnik pochylił się nade mną; oczy przysłaniał mu daszek sztywnego skórzanego hełmu. Przyjrzał mi się uważnie, potem cofnął się i ukłonił. Jego towarzysz prędko uczynił to samo.

Prowadzę lorda Eona na Aleję Kwiatowych Pąków - rzekł Ryko. Usłyszałam brzęk monet w jego dłoni. Strażnicy wymienili między sobą znaczące spojrzenia. Aleja Kwiatowych Pąków znajdowała się w Okręgu Przyjemności.

- Byle się nie rozeszło, żeśmy dziś w nocy tędy przechodzili. - Ryko otworzył dłoń, w której zabłysło srebro.

Wyższy strażnik oblizał wargi.

- Będziemy milczeć jak głaz - powiedział. - Możesz nam zaufać.

Ryko patrzył na nich groźnie.

-Wiecie, co się stanie, jeśli usłyszę o tym w wartowniach?

Strażnicy nie należeli do ułomków, lecz Ryko był od nich wyższy i szerszy w barach. Pokiwali głowami, a on rzucił im pieniądze i przeprowadził mnie przez bramę.

- Naprawdę myślą, że wiedziesz mnie do domu uciech? - zapytałam, kiedy skręciliśmy z traktu na tor jeździecki cesarza. Po cóż księżycowemu cieniowi towarzystwo niewiast z Pąkowych Kwiatów?

- A jakże - odpowiedział z rozbawieniem. - Wiedzą, że dobrać się do miodu można w różny sposób.

Gorący rumieniec wypłynął mi na policzki. Cieszyłam się z osłony nocy.

Nieoczekiwanie Ryko wciągnął mnie w krzaki. Zza zakrętu wynurzył się gnojarz, który podjechał do nas z taczkami. Patrzyliśmy, skuleni, przez listowie, jak zatrzymuje się nieopodal i zgarnia na łopatę górę końskich odchodów. Z taką werwą przerzucał je na taczki, że w powietrzu rozniósł się paskudny odór. Zacisnęłam palce na nosie, oczy mi łzawiły. W końcu poszedł w swoją stronę. Już, już miałam wstać, gdy Ryko znów pociągnął mnie do ziemi. Trzymał dłoń na moim ramieniu, póki nie usłyszeliśmy szyderczych odzywek wartowników, gdy gnojarz mijał bramę.

- Pójdziemy na przełaj, panie, z pominięciem ogrodowych dróżek - rzekł cicho. - Uwiniemy się prędzej, jeśli wezmę cię na barana.

Już po chwili siedziałam mu okrakiem na grzbiecie. Wędrowaliśmy po ogrodach, oddzielających grubym pasem smocze zamki od zabudowań pałacu. Cesarz nazwał je Szmaragdowym Pierścieniem i zezwalał jedynie swoim faworytom spacerować w chłodzie zagajników O tak późnej porze ogrody były wyludnione. Tylko główne dróżki kąpały się w blasku dużych, czerwonych lampionów, rozwieszonych na sznurach między tyczkami. Kiedy przebiegaliśmy koło złoconych pawilonów, skrajem polanek i brzegiem stawów ze ślicznymi mostkami, lgnęłam do szerokich pleców Rylca. Z jednej strony radowała mnie ta galopada, z drugiej dławił strach na myśl o tym, co nas jeszcze czeka. Okrążając posępną brzezinę, dostrzegliśmy jakiś zwinny cień. Wzdrygnęłam się, na co Ryko gwałtownie schylił się do półprzysiadu. Zachwiałam się na boki. Czarna sylwetka lisa dała nura za krzewy.

Odetchnął swobodnie.

- Hara - mruknął, używając wyspiarskiego imienia lisiego boga posłańców. Wyprostował się i podsadził mnie wyżej.

- Zły znak? - szepnęłam, zaniepokojona.

Wzruszył ramionami, na których trzymałam ręce.

Hara uprzedza, że przyjdzie wiadomość. Nie wiadomo jaka, dobra czy zła. Miałam nadzieję, że tym razem Hara przepowiada odzyskanie foliału. Ryko chwycił mnie mocniej i ruszył biegiem. Bliskość drugiego ciała sprawiała mi dziwną przyjemność. Być może powodem tego było mgliste wspomnienie ojca, który nosił mnie w ten sam sposób. Ośmielona uczuciem braterstwa, nachyliłam się nad jego uchem.

- Dziękuję za pomoc - powiedziałam. - Jesteś dobrym przyjacielem.

Lekko odwrócił głowę, ocierając się policzkiem o mój policzek.

- To dla mnie zaszczyt - rzekł ciepło. - Zresztą musimy chronić cesarza i jego ród - dodał z naciskiem.

Odważyłam się wreszcie wypowiedzieć myśl, która mnie od dawna nurtowała:

- Dlaczego popierasz cesarza, Ryko? On wywałaszył twoich rodaków z Trangu i uczynił z nich niewolników.

- Cesarz nie kazał nikogo wywłaszczać. Powstanie wybuchło równo z chwilą śmierci Jej Cesarskiej Mości. Niebiański pan pozostawił Sethonowi wszystkie decyzje wojskowe. To Sethon wydał rozkaz. - Poczułam, że zwalnia. - Teraz cicho, zbliżamy się do drogi.

Zatrzymał się pod osłoną zagajnika i zbadał wzrokiem łagodny stok. Znajdowaliśmy się w odległym kącie cmentarza na włościach wolego lorda Smocze Oko, naprzeciwko Zamku Wolego Smoka. U stóp wzniesienia tłoczyły się starannie rozmieszczone grobowce; ołtarze z rzeźbionego marmuru przypominały krzywą linię nierównych zębów. Dalej ciągnął się Smoczy Krąg: szeroka aleja, wyłożona kamiennymi płytami, oddzielająca ogrody od pierścienia smoczych zamków Za dnia uczęszczana przez wysokie rangą osobistości, w nocy pustoszała. Nierówną dróżką, biegnącą wzdłuż alei, szła samotna postać w schludnej liberii służącego.

- Najlepiej przejść w tamtym miejscu - oświadczył Ryko, wskazując skraj gęstego lasu po drugiej stronie drogi. Oko nie potrafiło niczego dostrzec w mrocznym gąszczu. - Wokół zamku ciągną się tereny łowieckie. Po przejściu przez las znajdziemy się pod Zamkiem Szczurzego Smoka.

Najpierw jednak musieliśmy przekroczyć aleję. Obserwowaliśmy sługę, aż znikł z pola widzenia. Droga wolna. Ryko poklepał mnie po nodze, żebym się mocniej trzymała. Przywarłam do niego, gdy biegliśmy. Z wielką ulgą skoczyliśmy między drzewa.

Przejście przez niewielki, lecz gęsty las przeciągało się w nieskończoność. Ścieżki były wąskie i niewyraźne w mętnym świetle. Słyszałam przyśpieszony oddech Rylca, gdy obchodził wkoło drzewa i przedzierał się przez chaszcze. Co pewien czas umykało przed nami nocne zwierzę: błyskało osrebrzoną sierścią i wtapiało się w cień. Wysoko na niebie błyszczał sierp księżyca. Należało się spodziewać dzwonów oznajmiających północ. Nie mogłam w żaden sposób przyśpieszyć naszej wędrówki, starałam się więc siedzieć lekko na plecach eunucha.

Nareszcie las zaczął się przerzedzać. Ryko zwolnił, ramiona drżały mu z wysiłku. Przed naszymi oczami, na otwartej przestrzeni pozbawionej jakichkolwiek kryjówek, wznosiły się potężne, kamienne mury Zamku Szczurzego Smoka. Przystanęliśmy w cieniu zarośli na skraju lasu. Ryko, oddychając ciężko, oglądał szczyty grubych obwałowań.

- Poczekamy - wysapał. Poprawił moje ułożenie i przesunął wypchaną sakwę u pasa. - Na murach mogą być wartownicy.

Patrzyliśmy, przyczajeni, lecz nie pokazała się ani jedna czarna postać w hełmie.

Odwrócił głowę. Dostrzegłam cień uśmiechu na jego ustach.

- Czas na nas - oświadczył.

Czułam, jak serce we mnie łomocze, kiedy wychodziliśmy na otwartą przestrzeń. Czy mój strach przechodził na niego? Chowając się w cieniu murów, podkradaliśmy się w stronę czoła budynku. W połowie drogi natknęliśmy się na ciężką, żelazną bramę. U góry zobaczyłam sześć pozłacanych grotów, o których mówił Dillon.

- To tutaj - szepnęłam na ucho Rykowi.

Kiwnął głową i uwolnił z uścisku moje nogi. Ledwo dotknęłam ziemi, zabrzmiał dzwon.

Wtem rozległ się donośny huk. Nad odległym murem z gwizdem uniósł się płomień i rozsypał w kwiecistym wieńcu opadających światełek. Przypadłam ustami do ziemi, przygnieciona ciężarem Rylca. Na zamku wybuchła wrzawa: krzyki, wrzaski, komendy. Poruszyłam ramionami i wygięłam się, szukając przestrzeni do nabrania powietrza.

Ciężar zelżał. Odetchnęłam głęboko, gdy Ryko obok mnie stoczył się na kolana.

-Wszystko w porządku, panie? Usłyszeliśmy zgrzyt odmykanego zamka. Dillon wyjrzał za narożnik z trwogą w oczach.

- Eon? - Potrząsnął głową. - Lordzie Eonie, to ty? - Nagle wyrosła przy nim olbrzymia postać Ryka. - Święci bogowie! - Skoczył za bramę, lecz Ryko był szybszy. Chwycił go za ramię i wywlókł przed mur.

- Nie panikuj, jestem gwardzistą lorda Eona - rzekł ochryple.

Dillon popatrzył na mnie z przestrachem.

- Wszystko w porządku - powiedziałam uspokajająco. Kiwnięciem głowy nakazałam Rykowi, żeby go puścił. Wyplułam z ust ziemię. - To twoja sprawka? Ten wybuch?

Kiwnął głową.

- Sztuczne ognie na Dwunasty Dzień. Mamy mało czasu.

Ryko postawił mnie na nogi.

-Jak biodro, panie? Możesz iść?

Czułam się odrętwiała i potłuczona, lecz cóż mi przyjdzie z biadolenia? Jeśli będę utyskiwać, Ryko zostawi mnie pod bramą.

- Nic mi nie jest - powiedziałam. - Chodźmy już.

Dillon przywołał nas w głąb sklepionego przejścia i starannie zaryglował bramę. Znaleźliśmy się na długiej dróżce między budynkami.

- Ilu jest strażników? - zapytał Ryko.

Dillon wzdrygnął się, słysząc jego twardy ton.

- Tylko ośmiu. Reszta wyjechała z lordem Ido. - Wskazał na lewo od siebie. - Tam jest biblioteka, w otwartym ogrodzie. Wbudowana we wzgórze.

Wbudowana we wzgórze? - zdziwiłam się. Pokiwał głową.

- Słyszałem, jak lord Ido mówi, że leży na linii mocy. Dla większego bezpieczeństwa.

Te słowa wywołały we mnie dreszcz.

Szliśmy wąską dróżką: Dillon na przedzie, ja w środku, na końcu Ryko. Gdzieś na placu powozowym ktoś wykrzykiwał rozkazy. Dillon znieruchomiał u wylotu dróżki. Patrząc nad jego ramieniem, dostrzegłam wewnętrzny dziedziniec, gdzie czekałam z mistrzem na zebranie rady. W rogach dziedzińca wisiały duże lampy w spiżowych oprawach. W żółtawej poświacie rosnące na skraju drzewka kumkwatowe przybierały niesamowity wygląd stojących na baczność żołnierzy. Jakiś sługa pomaszerował szybkim krokiem pod krużgankami w głębi dziedzińca i znikł w ciemnym przejściu.

Dillon kiwnął głową i wysunął się zza narożnika.

Nisko pochylona za zasłoną z kumkwatów, truchtałam za nim aż do sklepionego przejścia, przy czym utykanie doprowadzało mnie do szału. Zaledwie skryłam się w cieniu pod sklepieniem, kiedy w połowie długości sąsiedniego budynku otworzyły się drzwi i wynurzyła się z nich młoda służąca. Dillon syknął. Ryko, który jeszcze biegł między drzewkami, padł plackiem na ziemię. Zaparłam się plecami o kamienny mur. Dziewczyna zatrzymała się, wyciągnęła z kieszeni spódnicy piętkę chleba i ruszyła przez środek dziedzińca. Wprost na nas!

Zauważyłam, że Ryko czai się jak zwierzę. Płynnym, bezszelestnym ruchem wyciągnął noże. Do czego zmierzał? Wszak była to tylko służka, której udało się wykraść trochę chleba. Nachylił się i skierował jedno ostrze do cięcia w gardło, drugie do pchnięcia w serce. Szybko i bez hałasu. Spojrzałam na Dillona. Też płaszczył się do muru. Ruchem głowy wskazałam dziewczynę.

- Zatrzymaj ją - bezgłośnie poruszyłam ustami.

Lekko pokręcił głową i zamknął oczy. Zacisnęłam pięści, walcząc z pokusą wypchnięcia go na dziedziniec.

Raptem z hukiem otworzyły się drzwi. Na tle jasnego wnętrza wyraźnie zarysowała się przysadzista postać.

- Gallia! Wracaj mi tu zaraz! Zostały jeszcze gary!

Dziewczyna wetknęła chleb głęboko w spódnicę i prędko zawróciła. Dillon westchnął z ulgą, kiedy weszła do kuchni. Zamknięte drzwi stłumiły świdrujący głos jej przełożonej.

Zgięty wpół, Ryko kilkoma susami wbiegł w cień. Patrzyłam, jak wprawnym ruchem chowa noże do futerałów. Gdy spotkały się nasze spojrzenia, nastąpiła krępująca chwila przewartościowania.

-Wolałbyś, żeby nas odkryto? - zapytał.

Potrafił ugodzić nie tylko żelazem.

- Dalej nie idę - oświadczył Dillon, cofając się bokiem. - Nie zbliżam się do biblioteki. Idźcie tym przejściem, wyjdziecie w ogrodzie. Biblioteka znajduje się w rogu Szczurzego Smoka.

- Zaczekaj! - chwyciłam go za rękaw.

- Nie. - Wyrwał mi się i przepadł za rogiem. Jego oddalające się kroki wygrywały ostrą melodię strachu.

- Strażnicy zaraz się opamiętają, sprawdzą każdy kąt - rzekł Ryko, kierując się w stronę ogrodu. - Trzeba działać szybko.

Tymczasem ucichły odgłosy dobiegające z placu powozowe go. Przez chwilę staliśmy w bezpiecznym cieniu sklepienia, mierząc wzrokiem rozległą przestrzeń, którą musieliśmy pokonać. Długa, kamienna dróżka wiła się i wspinała na mostek, mijała staw, okrążała nieduży pawilon. Na kwitnących drzewach wisiały czerwone lampiony. Nocne pachnidło, jaśmin, nasycało powietrze miodowym aromatem. Byłby to zaiste przepiękny ogród, gdyby jego uroku nie zabijał wzgórek w północno - północno - zachodnim rogu. Od razu wyczułam roztaczającą się wokół niego aurę zagrożenia.

- Droga wolna, idziemy - mruknął Ryko.

Szliśmy po równiutko przystrzyżonej trawie, lawirując między kwitnącymi drzewami. Ryko poruszał się szybko i powiększał dzielącą nas odległość, ponieważ moją chromą nogę przeszywał ból, ilekroć wpadałam w dołki i nierówności. Przeobraził się w cień migający w dali między pniami; czasem światło lampionów wydobywało z mroku skrawek jego połyskliwej skóry bądź ostrego żelaza. Obejrzałam się na sklepione przejście. Nadal spokój. Ryko wsiąkł już w ciemności.

Minęłam pawilon o ścianach oplątanych pędami glicynii. Biblioteka tuż, tuż. Wcisnęłam pięść w biodro, zmagając się z bólem, i zwolniłam kroku. Jeszcze kawałek i wejdę na dróżkę.

Na kamiennych płytach coś leżało. Coś dużego.

Zatrzymałam się. Dopiero po chwili rozpoznałam wykrzywiony kształt. Ryko wił się w męczarniach. Obrócił się twarzą do mnie, z piersi wyrwał mu się zduszony okrzyk bólu. Na szyi i czole nabrzmiały żyły, odsłoniły się zęby.

Nie podchodź! - Jego słowa zamieniły się w jęk, gdy tarzał się na dróżce. Z głuchym odgłosem uderzał głową o płyty. Wpadłam na chodnik i podłożyłam dłoń pod jego potylicę, nim po raz kolejny rąbnął o kamień. Uczynił to z taką siłą, że boleśnie przytłukł mi palce.

- Musieli wyjść zza pagórka - wycharczał. - Uciekaj!

Trzymał się za brzuch. Między palcami wypływała ciemna

krew. Czyżby go pchnięto? Rozejrzałam się w popłochu. Pagórek piętrzył się nad nami z okrągłymi, czarnymi drzwiami z żelaza, które ziały z boku niczym wrzeszczące usta. Nikt stamtąd nie wyszedł, jako że wciąż wisiała na nich ciężka kłódka.

- Zostaw mnie i uciekaj! - naglił Ryko. - Na co czekasz?

- Nie. - Mimo strachu rozbłysła we mnie skierka gniewu. Przecież go nie zostawię na pewną śmierć. Kątem oka dostrzegłam jakieś migotanie. Obróciłam się. Przez chwilę widziałam ogromne, opałowe pazury, krzyżujące się na powierzchni pagórka niby pręty klatki. Nad nimi wisiało oko, czarne jak otchłań bez dna.

Szczurzy Smok...

Po drugiej stronie ogrodu, w głębi sklepionego przejścia, zajaśniały światła. Pochodnie. Znajdowali się jeszcze na wewnętrznym dziedzińcu, ale lada chwila mogli wpaść do ogrodu.

- Ryko, nadchodzą - szepnęłam. - Musimy się schować.

Kiwnął głową z mocno zaciśniętymi zębami.

- Drzewa? - wychrypiał.

Były za daleko. I zbyt równo posadzone, żeby szukać między nimi kryjówki. Odwróciłam się, zastanawiając się nad innym wyjściem. Może drzwi? Czy moc Szczurzego Smoka odgoni również strażników? Jeśli skryjemy się w cieniu, może nie podejdą za blisko i nas nie zauważą?

- Pod drzwi! - rozkazałam. Kucnęłam nad nim i chwyciłam go pod pachy. - Pomóż mi!

Wparł się stopami w ziemię i odepchnął, gdy ja ciągnęłam go w górę. Gdy tak się czołgaliśmy, ciężar jego ciała rozrywał mi ścięgna i rozpalał ogień w piersi. Każde podciągnięcie wydzierało mu jęk z ust, a mnie odbierało oddech. Czy strażnicy nas nie usłyszą? Plama na przedzie jego tuniki stawała się coraz bardziej mokra i lepka, coraz większa. Tyle krwi. Przycisnęłam dłoń do jego brzucha, szukając źródła krwawienia.

Materiał nie był mokry. Podniosłam rękę. Żadnej krwi, żadnej plamy. A więc to była nieprawda. Jedna wielka ułuda.

- Ryko, ty wcale nie krwawisz! To sprawka Szczurzego Smoka.

Wywrócił oczy.

- Nie! - Wbiłam palce w mięśnie za jego obojczykami. Jeśli straci przytomność, nie przeciągnę go dalej. - Nie mdlej, to wszystko złudzenie.

Jęknął z bólu i spojrzał na mnie przytomniej.

- Zostaw mnie - wydyszał. - Uciekaj. Nie mogą cię znaleźć. - Odtrącił moje dłonie.

Znów go wlokłam po ziemi. Próbował mi pomóc, słabowicie odpychał się od ziemi rękami i nogami. Dźwignęłam go po raz ostatni i oto moje plecy uderzyły o coś twardego. Drzwi. Wyplątawszy się z jego ciała, wtoczyłam go w cień. Jeśli strażnicy dotrą tak daleko jak Ryko, cień pagórka nas nie osłoni, zostaniemy dostrzeżeni. Oparłam się o zimne, żelazne drzwi. Tyle wysiłku na nic?

Popatrzyłam na kłódkę. Musieliśmy dostać się do środka, lecz Ryko był za słaby, żeby majstrować przy zamku. Chwyciłam ciężką kłódkę i uwiesiłam się na niej. Nawet się nie ugięła. Potrząsnęłam nią. Zazgrzytało żelazo. A więc nie do ruszenia.

Zerknęłam przez ramię. Daleko na dróżce jedno ze świateł rozbłysło żywym płomieniem, oświetlającym niosącego pochodnię człowieka. Strach ściskał mi gardło.

Zatrzymaliśmy się przed wewnętrznymi drzwiami. Blask świeczek ukazał nam grzbiety konturów rozległego wzoru na żelaznej powierzchni: dwunastu kół połączonych ze sobą na długości okręgu, przy czym dwa u góry były większe i pogrubione krętym ornamentem.

- Co to? - zapytał. - Jakieś smocze czary?

- Nie wiem. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

Wyciągnął rękę i nacisnął dźwignię. Zasuwa gładko wysunęła
się z rowka. Obejrzał się na mnie.

- Gotów?

Kiwnęłam głową.

Gdy pchnięte drzwi otworzyły się, blask świeczek wydobył z mroku kosztowny, niebieski dywan i zatańczył na lakierowanych drewnianych pudełkach ze zwojami. Dostrzegłam nogi i brzeg wielkiego stołu do czytania; jego reszta ginęła w ciemnościach. Wnętrze zdawało się niewyobrażalnie duże.

Czułam się tu jak w bibliotece mistrza. Wrażenie potęgowała woń zakurzonych pergaminów i bloczków na tusz. Było wszakże coś więcej: świadomość mocy, która przepływała przez stopy i z impetem docierała do podstawy czaszki.

Ryko wszedł do środka i uniósł świeczkę.

- Olbrzymia! - Obrócił się dookoła. - Tyle zwojów. - Ruszył w głąb pomieszczenia. - Zamknij za sobą drzwi, panie. Zapalimy lampkę i rozejrzymy się za foliałem.

Przekroczyłam próg i zatrzasnęłam drzwi. Ryko w tym czasie przyłożył płomyk do knota spiżowej lampy, stojącej na bocznej ławie. Przestrzeń wokół nas natychmiast pojaśniała, nieskończone zastępy cieni wsiąkły w ściany i sufity. Coś mnie przyciągało do drewnianego stołu, zajmującego środek biblioteki. Na jego pochyłym blacie leżały otwarte zwoje z rogami przyciśniętymi mosiężnymi ciężarkami. Górą stołu biegł rząd przytwierdzonych na stałe oliwnych lampek z maleńkimi szklanymi szybkami. Przy tak jasnym świetle studiowanie zapisków musiało być czystą przyjemnością.

- Ho, ho! - krzyknął Ryko. - No, to wiele tłumaczy!

Obejrzałam się. Stał przy bocznej ławie i trzymał w ręku skórzany woreczek.

- Co tam masz? - zapytałam.

Pogrzebał palcem w woreczku i wyciągnął odrobinę szarego proszku. Skosztował czubkiem języka.

- Słoneczna używka. - Zważył w dłoni woreczek. - Zapas na cztery miesiące. Nic dziwnego, że lord Ido jest największym mocarzem ze wszystkich lordów Smocze Oko. I człowiekiem najbardziej nieobliczalnym.

- Do czego to służy?

Rozwiązał woreczek.

- Rozpala w mężczyźnie słoneczną energię. Zwiększa przyrost masy mięśniowej i pobudza ducha walki. Używka jest przeznaczona wyłącznie dla ludzi cieni z cesarskiej gwardii przybocznej. Żeby ją dostać, lord Ido musiał kogoś przekupić.

- Ty ją zażywasz?

Pokiwał głową.

- Codziennie. Dają nam ją do śniadania, żebyśmy się nie upodobnili do kobiet posturą i myśleniem. Przyjrzałeś się starszym ludziom cieniom w cesarskiej służbie?

Przytaknęłam

-W takim razie zauważyłeś, że mają wątłe ciała i mówią cienkim głosem.

Nie odrywałam wzroku od woreczka.

- Myślisz, że w ten sposób lord Ido przeciwdziała osłabieniu, które wynika z bycia lordem Smocze Oko?

Rzucił woreczek na ławę.

- Na pewno. A ponieważ co chwila wpada w złość, widać, że bierze jej za dużo.

- A ile powinno się brać?

- Szczyptę na dzień. W przeciwnym razie słoneczna energia wzrośnie tak bardzo, że najmniejszy drobiazg doprowadzi cię do szału. Albo też, jeśli masz smętne usposobienie, wtrąci

cię w najczarniejszą rozpacz. - Zniżył głos: - Są też inne skutki uboczne. Ciemne plamki na skórze, jakbyś chorował na ospę. I włosy wypadają ci nawet tam, gdzie nie widać.

- Ciemne plamki? Podobne do wysypki?

- Tak. Widziałeś je u kogoś?

-Wydaje mi się, że lord Ido daje używkę Dillonowi. On właśnie ma wysypkę. I zmieniło mu się usposobienie. - Czy Dillon wiedział, że bierze używkę, czy może lord Ido podsuwał mu ją bez jego wiedzy?

-Jeśli lord Ido nie będzie uważał, zabije twojego kolegę. Weźmiesz za dużo i po tobie.

Znów moje spojrzenie spoczęło na woreczku. Jeśli będę ostrożna, może wzmocnię w sobie słoneczną energię i połączę się wreszcie z Lustrzanym Smokiem.

- Dobra, poszukajmy foliału - powiedział Ryko. - Czas ucieka, a musimy się stąd wydostać bez obudzenia czujności strażników.

Gdy przechodziłam wzdłuż stołu, rzucały mi się w oczy słowa wypisane na zwojach: *mit, zakazany, śmierć*. Nie widziałam jednak czerwonego foliału. Podrapałam się z tyłu po głowie; czułam nacisk. Czyżby to był Szczurzy Smok? Uniosłam świeczkę. Na samym końcu pomieszczenia dostrzegłam jaśniejszy rozbłysk. Jeszcze kilka kroków i oto patrzyłam na drewniane puzdro, przykryte kawałkiem szkła wielkości rozwiniętego zwoju. Ileż musiało kosztować to cacko?

Jednakże cały zachwyt nad mistrzostwem wykonania drogocennego puzdra uleciał ze mnie, kiedy pochyliłam się i zobaczyłam dwa małe skórzane foliały wielkości ludzkiej dłoni: jeden czerwony, przepasany sznurem czarnych pereł, drugi czarny z białymi perłami.

- Tutaj! - Wielkie uczucie ulgi i radości wręcz tamowało mi oddech.

Ryko podbiegł do mnie w kilku susach.

- To szkło? - Opukał wieko. - Ależ piękne! - Nagle spostrzegł, co znajduje się w środku. - Dwa foliały? Co jest w drugim?

Oglądałam puzdro ze wszystkich stron. Z tyłu odkryłam zawiasy; a więc otworzy się jak zwykła szkatułka.

- Potrzymaj świeczkę - powiedziałam.

Ostrożnie podsunęłam palce pod wysunięty brzeg wieka... i z łatwością je podniosłam. Obróciło się na mocnych zawiasach.

- Ryko przysunął świeczki. Patrz, na czarnym foliale widać ten sam wzór co na drzwiach.

Skóra, choć częściowo przesłonięta białymi perłami, ukazywała dwanaście kół rozrysowanych na okręgu.

Czerwony foliał nie został opatrzony rysunkiem, lecz gładką skórę nacięto w trzech miejscach, jakby ktoś próbował przeciąć opaskę z ciasno spiętych pereł. Czyżby lord Ido nie zdołał go otworzyć?

Sięgnęłam po foliał... który nagle jakby się uniósł. Nie zdążyłam cofnąć dłoni, bowiem sznur czarnych pereł rozwinął się, wpełzł mi na nadgarstek i owinął się mocno wokół niego. Z jękiem odsunęłam rękę i równocześnie wyciągnęłam foliał z puzdra. Posmak żelaza wypełnił mi usta, znajome uczucie gniewu ogarnęło ciało - tego samego gniewu, którym skażono moje miecze.

Ryko upuścił świeczki i ruszył mi na pomoc.

- Ściągnę to z ciebie!

- Nie! - warknęłam. Ostatnia pętla pereł spięła foliał z moją dłonią. Przycisnęłam go do piersi, jakby Ryko miał mi go wydrzeć. Wściekłość uszła ze mnie równie szybko, jak nadeszła. Zastąpiło ją przyjemne uczucie spełnienia.

- Niech tak zostanie - powiedziałam, tuląc do siebie foliał. - Niech tak zostanie...

Ryko przyglądał mi się niepewnie.

- Skoro tak uważasz. - Spojrzał na czarny foliał. - To samo się stanie, gdy dotkniesz drugiego?

- Ani mi się śni go dotykać! - burknęłam, znów zdenerwowana.

- Cofnął się o krok Na pewno dobrze się czujesz?

Potarłam czoło, próbując zdusić w sobie złość.

- Najlepiej już chodźmy. - Pragnęłam oddalić się od czarnego foliału czym prędzej i jak najdalej. Ta chęć wwiercała się we mnie niczym świder.

- Nie zabierasz czarnego foliału?

- Nie! - Odetchnęłam, roztrzęsiona, narzucając sobie spokój.

- Nie. Jeśli lord Ido jest jego właścicielem, zgłosi kradzież i zarządzi oficjalne śledztwo.

Delikatnie pociągnęłam czerwony foliał, kierując go w stronę łokcia, pod rękaw. Nie poczułam oporu: perły najpierw się poluźniły, potem znowu ścisnęły.

Ryko podniósł z ziemi zgaszone świeczki.

- Odpalę je od lampy - powiedział.

-Ja je odpalę, a ty zamknij puzdro. Nie chcę go więcej dotykać. - Chwyciłam świeczki i szybko podeszłam do bocznej ławy.

Obok lampy leżał woreczek ze słoneczną używką. Obejrzałam się chyłkiem. Ryko przyglądał się z ciekawością czarnemu foliałowi. Odgrodziwszy się od niego plecami, capnęłam woreczek i wsunęłam go do głębokiej kieszeni w tunice. Potem prędko odpaliłam świeczki od płomienia lampy oliwnej.

Akurat kiedy się odwracałam, Ryko odskoczył z rykiem od puzdra. Jął rozcierać dłoń. Popatrzył na mnie z mieszaniną skruchy i zdumienia na twarzy.

- Chciałem wziąć czarny, ale perły chlasnęły mnie po ręce.

- Odsunął się na wyciągnięcie ręki i dopiero wtedy opuścił wieko Musimy wiać! - powiedziałam naglącym tonem.

Zdmuchnęłam płomień lampy. Wnętrze biblioteki ponownie
przeobraziło się w krajobraz nie z tego świata, mroczny i drżący w mdłym blasku dwóch świeczek. Ruszyłam do drzwi, byle dalej od ławy, na której przedtem leżał woreczek. Ryko dogonił mnie u końca stołu i wziął swoją świeczkę.

-Jak się stąd wydostaniemy? - zapytałam.

- Strażnicy pewnie już przetrząsnęli wszystkie kąty. Jeśli znowu obali mnie to złudzenie, pomożesz mi się z niego otrząsnąć. - Dotknął brzucha. - Kiedy już się oddalimy na bezpieczną odległość, ruszymy w kierunku bocznej bramy.

Weszłam za nim do wąskiego korytarza. Odwróciwszy się, uniosłam świeczkę i po raz ostatni ogarnęłam spojrzeniem bibliotekę lorda Ido. Mimo że puzdro skrywało się w głębokim cieniu, zdawało się tętnić rozeźloną mocą. Szybko zamknęłam drzwi z dwunastoma kołami na okręgu.

Przede mną Ryko zgasił świeczkę i lekko uchylił drzwi wyjściowe.

- Chyba droga wolna.

Na chwilę intuicja powstrzymała mnie od działania. Dotknęłam foliału wsuniętego pod rękaw.

- Powinieneś się mnie trzymać - powiedziałam - póki nie wyzwolimy się z mocy smoka.

Pokiwał głową, odebrał mi świeczkę i zdusił w palcach płomyk.

Po szeleście materiału poznałam, że obydwie schował do sakwy.

- Gotów? - zapytałam.

Chwycił mnie za ramię.

- Gotów.

Otworzyłam drzwi. Złamana kłódka uderzyła o żelazo z cichym brzękiem. W ogrodzie zalegała cisza. Blask półksiężyca osrebrzał kontury drzew i kwietnych rabat. Wyszłam w cień pagórka, czując, że Ryko idzie za mną z ociąganiem. Perły owinięte na nadgarstku poruszyły się i przez chwilę widziałam moc Szczurzego Smoka, rozpostartą nad pagórkiem niby szklana kopuła, obejmująca skrawek dróżki aż do skąpego gaju kwitnących drzew Powoli kierowałam się w tamtą stronę. Pochwyciłam spojrzenie Ryka: wszystko w porządku. Na razie. Minęliśmy miejsce, gdzie przedtem upadł. Jeszcze mały kawałek. Nagle poczułam, że Ryko nie trzyma się mnie już tak mocno. Nim zdążyłam się sprzeciwić, puścił mnie całkowicie. Zobaczyłam cierpienie w jego oczach, nim się zgiął i ciężko osunął na kolana. Rzuciłam się ku niemu i wpiłam paznokcie w twarde mięśnie jego ramienia. Bezwładne ciało nagle się ożywiło. Chwycił mnie za rękę.

-Jeszcze trochę - oświadczyłam, jakby sam nie wiedział.

Popatrzył na mnie i pochylił głowę.

- Tak, panie - odparł cichym, strwożonym głosem.

- Ryko, wstawaj! - Pociągnęłam go za rękę. - Nie jesteśmy tu bezpieczni.

Drzewa były już naprawdę blisko. Lgnąc do mojej dłoni, podźwignął się na nogi. Zeszliśmy z dróżki i już po chwili osłoniła nas roślinność.

- Tu już nic nam nie grozi - szepnęłam.

- Z wahaniem cofnął rękę. Oboje staliśmy nieruchomo, lecz jemu już najwyraźniej nie dokuczał ból Mam u ciebie dług, panie - mruknął z ukłonem.

Pokręciłam głową.

- Nie, przecież...

Odwróciliśmy się błyskawicznie, słysząc nagły chrzęst liści. Za nami stał gwardzista, zaskoczony naszym pojawieniem się. Mimo że nosił hełm z szerokim rondem, rozpoznałam tę masywną postać i tępe rysy wrednej twarzy.

Ranne...

Wybałuszył na nas oczy. I poznał mnie.

Obok mnie Ryko stężał, zauważywszy to, co ja zauważyłam. Tym samym Ranne wydał na siebie wyrok śmierci. Szybkim, ledwie widocznym ruchem Ryko dobył obydwu noży. Kiedy gwardzista otworzył usta, żeby wszcząć alarm, nóż ugrzązł mu w gardle po samą rękojeść. Jego okrzyk przeszedł w rzężenie, spróbował wyszarpnąć ostrze. Ryko podskoczył do przodu i wraził bliźniaczy nóż pod zbroję gwardzisty na wysokości żołądka. Usłyszałam szczególny dźwięk przebijanej skóry oraz, gdy Ryko kładł ciało na ziemi, urywany charkot przedśmiertnego oddechu.

Patrzyłam na nich w osłupieniu. Żywy pochylał się nad martwym. Widywałam już śmierć - Dolany i innych w żupie solnej - im jednak, zmożonym przez trudy i choroby, koniec mógł się wydać ulgą w męce. Tutaj miałam do czynienia z odebraniem życia: dopiero co był strumień *hua,* była wola, był Ranne... a po chwili już nic.

- Trzeba ukryć zwłoki. - Ryko wytarł o trawę jeden z noży. -W pawilonie.

Zadrżałam przy jego słowach. Jak znienacka osoba może stać się zwłokami... Ranne prześladował mnie w szkole i omal nie zabił podczas ceremonii. Może powinnam się cieszyć ze śmierci wroga. Ale się nie cieszyłam. Ktoś zginął i ktoś zabił, a wszystko po to, żeby nic mi się nie stało.

Chwilę temu walczyłam z myślą o ratowaniu własnej skóry. Teraz nie było już odwrotu od walk na szerszym froncie. Znalazłam się w wirze zdarzeń.

- Nie - sprzeciwiłam się stanowczo. Wiedziałam, gdzie należało zabrać trupa. - Zaciągnij ciało na skraj oddziaływania smoczej mocy, a ja wepchnę je głębiej. Pomyślą, że to wypadek. Nie wyciągną go aż do powrotu lorda Ido.

Patrzył na mnie w milczeniu, aż w końcu przycisnął pięść do piersi w żołnierskim pozdrowieniu.

-Jak każesz, panie.

Zaciągnięcie ciała na dróżkę nie trwało długo. Unikałam wzrokiem martwego spojrzenia i walczyłam z mdłościami, kiedy moja dłoń otarła się o stygnącą twarz. Ciepło żywego ciała zamieniało się z wolna w chłód grobu. Ułożyłam jego kończyny tak, żeby wyglądało, jakby się przewrócił. Prostując się, rozmyślałam, czy ktoś dochowa dziewięciodniowej żałoby.

Ryko syknął do mnie z miejsca, gdzie zaczynała działać moc smoka:

- Chodź!

Przeszliśmy przez ogród do ciemnego przejścia. Nacisk pereł owiniętych wokół przedramienia zdawał mi się słodką torturą. Strasznie mnie korciło, żeby otworzyć foliał, lecz wolałam poczekać, aż znajdę się w cichej i spokojnej komnacie sypialnianej. Kiedy wyjrzeliśmy spod sklepionego przejścia, wewnętrzny dziedziniec był pusty. Ani sług, którzy przemykają się cichaczem ze zwędzonym jedzeniem, ani strażników z pochodniami. Dillon też gdzieś przepadł; pewnikiem zaszył się w kryjówce. Prawdopodobnie słoneczna używka potęgowała jego strach i rozpacz, zamiast wzmacniać ducha walki.

Przeszłam przez dziedziniec w cieniu drzewek kumkwatowych, potem dalej dróżką. Ryko sunął za mną bez słowa. Kiedy wyszliśmy za boczną bramę, zamknąwszy ją z cichym zgrzytem, poczułam na sobie czyjś wzrok. Spojrzałam do góry. Dillon stał nad nami na stanowisku wartowników. Podniósł rękę z wahaniem.

- Dziękuję - powiedziałam bezgłośnie.

Kiwnął głową i odwrócił się w drugą stronę.

ROZDZIAŁ 13

Gdy wreszcie dotarliśmy do wysypanego kamykami ogrodu, gdzie rozpoczęła się nasza wyprawa, na szczęście płonęły już tylko dwie narożne lampy, odganiające swoim blaskiem nocne widziadła. Był to dobry znak: nie odkryto mojego pustego łóżka i nie wszczęto alarmu. Ostrożnie stąpając, szliśmy w stronę bladego prostokąta okna. Foliał mocno owijał się wokół przedramienia, a perły grzały skórę, jakby przepływał przez nie osobny strumień *hua*.

Niebawem przeczytam słowo, które umożliwi mi posługiwanie się mocą. Zawsze wyobrażałam sobie, że imię smoka przypomina szelest wiatru w liściach lub plusk wody w potoku. Jak je zapisać?

- Mam zostać, panie? - zapytał cicho Ryko.

Pokręciłam głową. W drodze powrotnej do pałacu przeważnie milczeliśmy, padały tylko niezbędne słowa. Ostatnie godziny odarły nas ze złudzeń dotyczących nas razem i każdego z osobna. Naga prawda była trudna do przełknięcia. Poza tym chciałam być sama przy odczytywaniu imienia smoka.

- Dzięki, Ryko - powiedziałam. - Za wszystko.

Ukłonił się i oddalił kocim krokiem; słyszałam tylko najcichsze grzechotanie kamieni.

Podciągnęłam się na parapet i niezdarnie zeskoczyłam na gruby dywan. Kilka kroków i oto byłam przy osłoniętej lampce oliwnej, którą zostawiłam zapaloną na nocnym stoliku. Podkasałam prawy rękaw. Materiał czepiał się pereł i foliału. W końcu go przeciągnęłam, posykując z niecierpliwości. Aż ręce mi się trzęsły z powodu tej zwłoki. Wreszcie odsłoniłam foliał.

W skąpym świetle lampki czarne perły mieniły się zielenią i fioletem niczym olej na wodzie. Pod nimi czerwona oprawa miała miękki połysk foczej skóry, której gładkość byłaby doskonała, gdyby nie szpeciły jej trzy głębokie bruzdy. Ze wstrzymanym oddechem powoli uniosłam pierwszą perłę. Czułam niewielki opór, jakby była czymś obciążona, aż w końcu oderwała się od ręki. Perły,

uwalniając foliał, jedna po drugiej porzucały swoje dotychczasowe stanowiska. Z ulgą uniosłam ostatnią. Foliał zsunął się w dłoń. Perły zachrzęściły i owinęły się luźno wokół nadgarstka.

Pogłaskałam szorstkie brzegi bruzd, świadczących o czyimś niepowodzeniu. Może lorda Ido? Parsknęłam śmiechem: perły nie użyczyły foliału wszechmocnemu szczurzemu lordowi Smocze Oko, tylko mnie.

Foliał zamykał się na skórzany języczek, przeciągnięty przez pętelkę. Byłam tak podniecona, że palce wydawały się niedołężne, gdy próbowałam przewlec rzemyk przez dziurkę w celu rozpięcia opraw. Być może śmiałam się przedwcześnie. Wytarłam o tunikę wilgotne koniuszki palców i przystąpiłam do drugiej próby. Tym razem języczek dał się wyciągnąć. Chyżo przerzuciłam skórzaną okładkę, spodziewając się, że zobaczę luźne pergaminowe arkusze. A tu raptem gruby plik gładkich papierowych kartek, zszytych z lewej strony. Książka! Widziałam już podobną w bibliotece mistrza i była to rzadkość nad rzadkościami, wysoce przez niego ceniona. Wsunęłam palce pod spód i lekko uniosłam papier; okazało się, że został przyszyty do skórzanej oprawy. Na pierwszej stronicy czerwonym tuszem narysowano Lustrzanego Smoka. W zasadzie był to szkic, utworzony z kilku krętych linii, który wszakże oddawał moc i majestat bestii. Miałam przed sobą bezcenną książkę z tajemnicami Lustrzanego Smoka. Gdzieś w środku znajdę jego imię. Gdzieś w środku znajdę klucz do swojej mocy. Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam kartkę.

Eleganckie znaki nic mi nie mówiły. Ze zmrużonymi oczejdsśjdłaom mi.C!siZwlŚronię. pw

Rozpacz wyła we mnie z siłą tajfunu. Po omacku namacałam za sobą łóżko i opadłam na nie bezwładnie. Czemu nie mogłam nic przeczytać? Z mojej piersi wyrwał się bolesny szloch, potem drugi, aż nie mogąc złapać tchu, zaczęłam ciężko dyszeć. Płacz wstrząsał moim ciałem. Wylewał się ze mnie cały potok strachu i rozczarowania. A jeśli Rilla usłyszy? Albo mistrz? Skuliłam się i wetknęłam sobie pięść w usta, żeby stłumić ten wyraz żałości. Może nie powinnam tu wcale być? Może padłam ofiarą pomyłki, a Lustrzany Smok w rzeczywistości mnie nie chce? Przetoczyłam się na wznak po foliale i zaczęłam się kołysać z cichym pojękiwaniem.

Nie znałam imienia smoka, nie miałam mocy, nie widziałam dla siebie nadziei.

Obudziłam się z jękiem, a także spierzchniętymi wargami i skórą napiętą wokół oczu od zaschniętych łez. Leżała na mnie jedwabna kapa. Po drugiej stronie komnaty okiennica wciąż zasłaniała okno, aczkolwiek brzegi listewek jaśniały blaskiem dnia. Rilla musiała mnie odwiedzić, kiedy spałam. Odsunęłam kapę i zobaczyłam foliał przyciśnięty do piersi. Nadal otwarty i nadal nieczytelny. A więc nie zdarzył się w nocy cud przemienienia pisma. Wydobyłam książkę spod siebie, zamknęłam ją i przełożyłam rzemyk przez oczko. Czarne perły natychmiast z cichym grzechotem odwinęły się z nadgarstka, otoczyły skórzaną oprawę i przycisnęły foliał do spodu przedramienia. Ostatnia perła wskoczyła na swoje miejsce. Dlaczego wiązały do mnie foliał? Wszak nie potrafiłam nic przeczytać.

Ogarnęła mnie głucha rozpacz, osnuwająca umysł niby zimny tuman mgły. Nie! Poruszyłam głową, jakbym tym sposobem mogła ją z siebie strząsnąć. Posiadałam foliał, a perły stojące na jego straży rozsupłały się i pozwoliły mi go otworzyć. To o czymś świadczyło. Musiał być jakiś sposób dotarcia do sensu słów, wystarczyło tylko znaleźć klucz.

Usiadłam ociężale. Obok na stoliku stał dzbanek z wodą i kubek. Rilla pomyślała o wszystkim. Zapewne widziała foliał z perłami, gdy mnie przykrywała. Czy doniosła o tym mistrzowi? Nalałam sobie wody i wypiłam cały kubek bez odrywania ust. Jeszcze dwa kubki i pozbyłam się uczucia suchości w ustach. Wraz ze łzami musiała ze mnie odpłynąć cała wilgoć.

Odwróciłam się, słysząc, jak drzwi się otwierają. Przyszła Rilla z tacą. Kiedy domykała drzwi biodrem, prędko nasunęłam rękaw na foliał. Zobaczyła, że siedzę, więc ukłoniła się i podeszła do

- Nikt poza nami nie zaopiekuje się Chartem - powiedziała.

- Możesz być tego pewien...

Obok mnie na jedwabnej poduszce mistrz wiercił się, rozdrażniony, i ze zmrużonymi oczami kierował spojrzenie ponad głowami tragarzy ku ciemnemu korytarzowi. Nadal przejazd blokowała ozdobna, złocona brama. Gdy się poruszył, w dusznym powietrzu rozszedł się kwaśny zapach. Dostrzegłam krople potu nad jego spękanymi ustami. Oddychał też z większą niż zwykle trudnością. Wprawdzie ciężki, czerwony dach palankinu więził poranny skwar, gorąco nie usprawiedliwiało jednak tak złego samopoczucia. Rilla twierdziła, że mistrzowi się polepszyło, ale ja nie widziałam poprawy

Wychyliłam się, żeby popatrzeć na pozostałych lordów Smocze Oko, ustawionych za nami w czerwono-złotych palankinach. Za nimi ciągnęły się długie szeregi pieszych, a wszyscy czekali na gong wzywający do otwarcia bramy i rozpoczęcia procesji. W następnym palankinie lord Ido chwycił moje spojrzenie. Nieznacznie kiwnął głową. Odwróciłam się z biciem serca.

Powoli wsunęłam palce pod szeroki rękaw paradnej szaty, żeby sprawdzić ułożenie foliału. Kiedy Rilla mnie ubrała, postanowiłam rozplątać perły i ukryć książkę, lecz nie znałam żadnej bezpiecznej kryjówki, zresztą perły nie chciały rozluźnić swojego uchwytu. Było to zarazem straszne i pocieszające. Nie pozostało mi nic innego, jak nosić ją ze sobą, aczkolwiek jej dotyk, o dziwo, dodawał mi sił i pewności siebie. Musnęłam palcami brzeg skórzanej oprawy. Pomyślałam sobie, że przesunę wyżej foliał, lecz perły znalazły sobie miejsce pod sztywną, haftowaną wstawką, maskującą wypukłość.

Wzdrygnęłam się, kiedy obok mnie sługa padł na kolana. Czubkiem głowy ledwo sięgał podłogi palankinu. Uniósł smukły, porcelanowy kubek. Przez gorący odór potu przebiła się świeża woń cytrusów.

- Z pozdrowieniami od lorda Tyrona - rzekł sługa. Po przeciwnej stronie palankinu drugi sługa podawał mistrzowi identyczny kubek.

-Już zapomniałem, jak długo trzeba czekać na rozpoczęcie procesji - odezwał się mistrz, popijając napój. - Dziękujmy bogom za domyślność lorda Tyrona. - Wydął wargi. - Cytrusy wydają się w tym roku ciut gorzkie.

Przed połknięciem przytrzymałam w wyschniętych ustach łyk słodko-kwaśnego soku. Zerknęłam z ukosa na mistrza, niepewnie popijającego sok. Może należało poprosić go o pomoc? Bałam się mu zwierzać ze wszystkiego, ale gdybym skopiowała kilka dziwnych znaków z foliału, mógłby określić ich pochodzenie. Przełknęłam resztkę chłodnego napoju, zadowolona z tego planu, i oddałam kubek słudze. Mistrz wziął jeszcze kilka łyków i również oddał kubek klęczącemu obok mężczyźnie.

- Przekaż lordowi Tyronowi nasze podziękowania - rozkazał.

Sługa kiwnął głową i odszedł.

- Chyba widzę zbliżających się strażników bramy - rzekł mistrz. - Za chwilę wjeżdżamy. - Gdy rozsiadł się wygodniej, wysoki kołnierz przesunął się i odsłonił ciemny półksiężyc sińca. - Ciekawe, że cesarz wyznaczył nam miejsce przed lordem Ido. -W jego głosie dźwięczała nuta złośliwej uciechy.

- Czy lord Ido wjechał dziś rano do miasta z wielkim lordem Sethonem? - zapytałam.

Mistrz rozwinął wachlarz i wywołał ciepły wietrzyk.

-Wjechał, ale tylko przez bramę miejską. Odważnie opowiedział się, komu naprawdę służy, co widzi każdy, kto umie czytać znaki. Nie może jednak przyłączyć się do wojskowej procesji Sethona. Musi siedzieć z nami, przy boku cesarza.

-Już niedługo, prawda? - Zniżyłam głos. - Lada dzień chwycą za broń?

- Pokiwał głową. Tak, rozgrywka wkracza w najciekawszą fazę.

Wprawdzie nie mogłam nic zobaczyć z tyłu przez aksamitną
zasłonę, lecz wyobrażałam sobie, jak lord Ido ciska w nas nienawistnym spojrzeniem ze swojego palankinu. Niewątpliwie dowiedział się o zaginięciu czerwonego foliału i słonecznej używki. Zapewne odwiedził swój zamek, żeby przebrać się na procesję, i znalazł dowody. Odpędziłam od

siebie wspomnienie martwych oczu Ranne'a. Lord Ido z pewnością podejrzewał, kto dokonał rabunku. Miałam nadzieję, że nie oberwało się Dillonowi.

W mojej pamięci odżyło wspomnienie czarnego foliału, leżącego obok swojego czerwonego brata w puzdrze ze szklanym wiekiem. Zadrżałam. Czymże była ta czarna książeczka, że wywoływała we mnie taki lęk? Może mistrz wyjaśniłby mi to i owo?

- Lordzie Brannonie - odezwałam się, odwracając jego uwagę od bramy - widziałeś kiedyś dwanaście kół połączonych ze sobą w większe koło? - Naszkicowałam na dłoni zapamiętany rysunek. - Dwa kółka na górze są większe.

Opuścił wachlarz na kolana.

- Gdzie to widziałeś? - zapytał twardo, chwytając mnie za nadgarstek. - Gdzie? Mów zaraz!

Odsunęłam się, zdziwiona strachem w jego oczach.

- Nie widziałem - odparłam, gorączkowo szukając wiarygodnego kłamstwa. - Dillon podobno widział coś takiego na drzwiach biblioteki lorda Ido.

Puścił mnie.

-Jego uczeń zobaczył to na drzwiach?

- Kiwnęłam głową. Co to znaczy?

Rozejrzał się na boki i przybliżył do mnie.

- To symbol Sznura Pereł. - Powtórnie rozłożył wachlarz i pomachał nim wolno, żeby nie oglądano naszych twarzy przy tak ważnej rozmowie. - Ponoć Sznur Pereł jest bronią tak potężną, że można dzięki niej przesuwać całe lądy - rzekł cicho. - Łączy energię wszystkich dwunastu smoków w jedną niszczycielską siłę. - Zwilżył swoje blade wargi. - Ale to tylko bajka, mamy straszą nią dzieci.

- Czyli to nieprawda?

Pokręcił głową.

- Od dawna zbieram stare zwoje z drobnymi wzmiankami o nim, lecz nie wpadł mi w ręce ani jeden, w którym wyraźnie potwierdzano by jego istnienie.

Czarny foliał, oznakowany okręgiem z kół i chroniony białymi perłami. Zatem lord Ido odnalazł coś więcej aniżeli drobną wzmiankę. Nie mogłam robić z tego tajemnicy przed mistrzem.

- Dillon wspomniał też, że widział czarny foliał otoczony białymi perłami.

- Foliał? - Mistrz gwałtownie wciągnął powietrze. - Jesteś pewien, że tak właśnie powiedział?

-Tak myślę.

Podrapał się po brodzie.

- Wcale a wcale mi się to nie podoba. Należy czym prędzej powiadomić lorda Tyrona i innych.

-Jak działa ten Sznur Pereł?

Potrząsnął głową.

- Nikt tego nie wie na pewno. Jest tyle sprzecznych przekazów Jeden mówi, że dwunastu lordów Smocze Oko zebrało się, żeby wspólnymi siłami stworzyć nową broń. Drugi, że dwóch lordów Smocze Oko musi połączyć swoje siły, by go powołać do istnienia. Inni zaś twierdzą, że całą moc odziedziczy tylko jeden ocalały lord Smocze Oko.

-Wczoraj na zajęciach Tellon opowiadał nam coś takiego.

Mruknął, zajęty własnymi myślami.

- Może to nic znaczącego, jedna z obsesji lorda Ido. Tak czy owak, trzeba powiadomić lorda Tyrona i innych na wypadek, gdyby...

Jego dalsze słowa zginęły w donośnym grzmocie cesarskiego gongu. Opuścił wachlarz. Natychmiast przerwaliśmy rozmowę. Dwóch wysokich rangą strażników stało pod złoconą Bramą Najwyższej Szczodrobliwości i czekało na drugi gong, żeby nas wpuścić na świąteczny dziedziniec. Olbrzymia wjazdowa brama do pałacu składała się z trzech równoległych sklepionych korytarzy. Środkowy, zwany Drogą Niebiańskiego Korowodu, był przeznaczony dla cesarza i na tyle szeroki, że mogło w nim jechać obok siebie osiem koni. Z prawego, zwanego Sklepieniem Silnych Synów, korzystała rodzina cesarska. Lewy, przed którym staliśmy, oficjalnie nazywał się Sklepieniem Uczonego i Sprawiedliwego Osądu, a potocznie Bramą Sądu. Przejeżdżali nią arystokraci,

generałowie, wysocy rangą dygnitarze oraz trzech uczonych, zwycięzców corocznych turniejów. Pozostali wchodzili i wychodzili przez dwie mniejsze boczne bramy - Bramy Pokory - do skąpanego w czerwieni i złocie pałacowego budynku. Nigdy w życiu nie przechodziłam przez żadną z Bram Pokory, nie wspominając o Bramie Sądu. Nie widziałam też świątecznego dziedzińca. A tu proszę: na czele procesji zmierzałam wprost przed oblicze cesarza.

Drugie uderzenie w gong wprawiło w drżenie powietrze. Dwaj urzędnicy co żywo rozwarli skrzydła bramy. Trzeci gong i oto zanurzaliśmy się w chłodzie korytarza.

- Ależ tu cudownie - szepnęłam, gdy wzrok przywykł do półmroku.

Złote ściany ozdobiono sztukateriami w postaci smoków, owiniętych wokół atrybutów czterech szlachetnych sztuk uczonego: pióra, pędzla, cytry i kratkowanej planszy do gry strategicznej. Na sklepieniu lakierowanym żywą, czerwoną farbą rozciągały się złote widoki mórz, gór, płaskowyżów, w tym misterny rysunek terenów pałacowych, na które właśnie wjeżdżaliśmy. Na samym szczycie sklepienia złociste malowidła przedstawiały ośmiu bogów nauki.

Ponownie znaleźliśmy się w jasnym świetle dnia. Zmrużyłam oczy, próbując się rozeznać w krajobrazie olbrzymiego dziedzińca. Po bokach biegły długie podcienia. Naprzeciwko ogromne schody, przechodzące przez trzy marmurowe tarasy, prowadziły do zapierającego dech w piersiach pałacu ze złotym dachem, wyginającym się w stronę niebios. Ściany wymalowano wyrazistymi czerwono-czarnymi ornamentami, wyobrażającymi pomyślność losu, szczęście i długowieczność.
Dwóch strażników wystąpiło naprzód i ustawiło się po bokach naszego palankinu. Wskazywali tragarzom drogę do głównych schodów, poprzez przestwór szarego, kamiennego dziedzińca. Zerknęłam na mistrza; nawet on wydawał się przytłoczony majestatem tego miejsca. Przebywszy mniej więcej trzecią część drogi, zatrzymaliśmy się przed cienką linią. Była to w istocie złota taśma, wciśnięta między kamienne płyty, biegnąca chyba przez całą szerokość dziedzińca.

- Linia cesarskiej audiencji - wyjaśnił mistrz. - Odtąd musimy iść pieszo.

Tragarze łagodnie posadzili palankin na ziemi, choć na twarzy naczelnego tragarza malowało się zmęczenie. Wyszłam na zewnątrz i ujrzałam rząd pozostałych lordów i dygnitarzy, czekających na swoją kolej, żeby się zbliżyć. Lord Ido przyglądał mi się uważnie ze ściągniętymi brwiami.

Trzymałam dłonie splecione, żeby odruchowo nie sięgnąć do foliału. Mistrz pobiegł wzrokiem na sam koniec kamiennego dziedzińca, ku schodom, i z ponurą miną powoli zgiął się w lekkim pokłonie. Aczkolwiek cesarz nie wyłonił się jeszcze z przepysznego czerwono-czarnego pałacu, wszyscy, którzy przekraczali linię audiencji, musieli iść dalej z cesarskim ukłonem.

- Czekał mnie długi marsz do zaszczytnego miejsca u stóp schodów. Gdy milczący urzędnik prowadził nas do celu, od schylania się rozbolały mnie plecy i biodro, a i w oddechu mistrza słychać było wysiłek. Za nami pojawiło się dwóch eunuchów, którzy ocieniali nas dużymi parasolami, gdy staliśmy w oczekiwaniu na resztę osobistości, lecz wciąż męczył nas żar bijący z szarych płyt. Z twarzy mistrza odpłynęły kolory, a jego pochylenie wynikało chyba tyle samo z posłuszeństwa, co z bólu. Lordzie Brannonie, nie wyglądasz dobrze - szepnęłam. Nie podnosił wzroku. Trąciłam go w ramię, zaniepokojona. - Chcesz wody, mistrzu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- To z tego marszu - wychrypiał. - Zaraz mi przejdzie.

Lord Ido zajął miejsce z drugiego skraju schodów. Wydawało
mi się, że zamiast foliału przywiązałam do ręki ogromny kamień. Bałam się spojrzeć na szczurzego lorda Smocze Oko, aby przypadkiem nie wyczytał z mojej twarzy, co chowam pod ubraniem. Obok nas stanął lord Tyron; jego pełna twarz pomarszczyła się w wyrazie zmartwienia, gdy dostrzegł ziemistą cerę i szkliste oczy swojego sprzymierzeńca. Odmierzałam czas ciężkimi oddechami mistrza, kiedy urzędnicy niespiesznie prowadzili pozostałych dygnitarzy na wyznaczone im miejsca. Czas wlókł się w nieskończoność.

Mistrz zatoczył się w przód, ale się pozbierał.

- Oprzyj się o mnie, przyjacielu - rzekł zdecydowanie lord Tyron.

Mistrz pokiwał głową z zaciśniętymi zębami i uchwycił się ramienia lorda Tyrona. Przenosząc spojrzenie nad jego głową, zauważyłam, że woli lord Smocze Oko daje mi znaki, abym podparła mistrza z drugiej strony. Ująwszy go pod ramię, poczułam chłodne ciało. To było coś więcej niż tylko zmęczenie.

- Lordzie Tyronie, przysłałeś nam sok z cytrusów, nim ruszyła procesja? - zapytałam.

Zmarszczył czoło.

Nie. Czemu miałbym... ? - Nagle zbladł: już rozumiał. Popatrzył uważnie na mistrza, dygoczącego między nami, a potem znowu na mnie. - Przysięgam, że nie...

Nad schodami urzędnik zadudnił w przepotężny gong. Wszyscy naokoło padli na kolana. Rozpoczęła się uroczystość. Lord Tyron pochwycił moje stroskane spojrzenie i kiwnął głową. Nie mieliśmy wyboru, trzeba było pomóc mistrzowi uklęknąć. Leciał nam z rąk, gdy nieporadnie układaliśmy go na kamieniu. Kolejny gong. Dotknęłam czołem ziemi. Obok mnie mistrz pochylił się posłusznie, jego ciałem wstrząsały drgawki. Chwyciłam zimny nadgarstek, jakby to miało sprawić, że się nie przewróci. Czy niebawem i ja będę się tak samo trząść i dyszeć? Trzeci gong obwieścił nadejście cesarza. Wstrzymałam oddech. Czując ciężar mistrza, boleśnie przygniatający mi rękę, czekałam na rozkaz do powstania. Czemu tak długo to trwało?

Nareszcie rozbrzmiał gong.

Usiadłam z podwiniętymi nogami i razem z lordem Tyronem wspólnymi siłami dźwignęliśmy mistrza. Miał przyśpieszony oddech, wzrok przymglony i niewidzący. Nad nami ukazała się w lektyce krucha postać cesarza, obserwującego z góry dziedziniec.

- Ktoś nam musi pomóc - syknęłam. Odwróciłam się do stojącego za mną eunucha. - Sprowadź nadwornego lekarza.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy ze zgrozą i uderzył czołem o ziemię.

-Wybacz, panie, nie wolno. Nie możemy się oddalać sprzed oblicza cesarza.

Lord Tyron pokiwał głową. - To prawda, nie możemy przeszkadzać w cesarskiej audiencji. - Przypatrywał mi się uważnie. - Ty nie zachorowałeś?

-Nie.

Trębacze ustawieni za nami w szeregu zagrali fanfarę, której dźwięczny grzmot przetoczył się między budynkami. Mistrz skrzywił się i stęknął.

Wtem nad rozległym dziedzińcem poniósł się tętent kopyt. Gromkie dudnienie oznajmiało przybycie wielkiego lorda Sethona i jego oficerów.

- Przysuń się do niego - nakazał lord Tyron i sam wsparł bokiem mojego mistrza.

Zatem i ja go podparłam. Czerwony jedwab pod pachami i pod szyją przyciemniły plamy potu.

- Powietrza... - wyszeptał, drapiąc się przy kołnierzu.

Z ogólnego tętentu, nagle cichnącego, wyodrębnił się stukot jednego konia. Spojrzałam ukradkiem w tę stronę. Rosły, czarny rumak zbliżał się do nas stępa, powodowany bezlitosną ręką jeźdźca obleczonego w paradną błękitną zbroję, obszytą czerwienią. Wielki lord Sethon z twarzą ocienioną kunsztownym skórzanym hełmem. W ruchach wodza uwidaczniała się brutalna siła, będąca w zaniku u jego brata cesarza. Za nim pieszo podążali trzej żołnierze ze sztandarami, odziani w proste błękitne zbroje z nabiodrkami. Za linią audiencyjną ordynansi trzymali ich wierzchowce.

Mistrz zesztywniał, zgiął się wpół i bluznął na kamienie wstrętną, zielonkawą żółcią. Wokół nas dały się słyszeć pomruki ludzi ogarniętych strachem i obrzydzeniem. Odsuwano się od nas. Rozglądałam się w popłochu. Sama nie wiedziałam za czym, miałam wszakże świadomość, że mistrz potrzebuje pomocy. Lord Ido przyglądał nam się z nieprzeniknioną miną. Fala bijących czołem ludzi zbliżała się do nas, w miarę jak wielki lord Sethon mijał szeregi dygnitarzy.

Mistrz ponownie zwymiotował. Przytrzymałam go, gdy szarpały nim konwulsje. Chłód jego ciała, doskonale wyczuwalny poprzez cienki jedwab, mroził niczym woda z rzeki skutej lodem. Po drugiej stronie lord Tyron nagle pokłonił się z czołem przy ziemi. Mistrz osunął się na mnie. Podniosłam wzrok. Nade mną górowała czarna pierś rumaka, nad nią zaś napotkałam twarde spojrzenie wielkiego lorda Sethona.

Jego pokrewieństwo z cesarzem nie budziło żadnych wątpliwości. Ten sam śmiały zarys czoła i brody, te same przekrzywione usta. Wszelako oczy były osadzone bliżej siebie nad złamanym nosem, spłaszczonym po zagojeniu. Na policzku biegła szrama w kształcie półksiężyca.

Niezgrabnie się pochyliłam i ukłoniłam czołobitnie. Miał rangę podobną do cesarza, mógł więc pomóc mojemu mistrzowi. Koń poniósł go lekko w lewo, lecz został poskromiony żelazną ręką.

- Wasza Wysokość - poprosiłam - wybacz śmiałość, ale lord Brannon źle się czuje. Potrzebuje lekarza.

- Lord Eon, jak mniemam. - Przyglądał mi się chwilę. - Nie sądziłem, że jesteś taki mały. - Mówił tonem chłodnym i wyważonym, pozbawionym uczuć. Popatrzył na lorda Ido i odwrócił się do żołnierza, który stał obok wierzchowca.

- Shen, sprowadź nadwornego lekarza.

Żołnierz ukłonił się i odszedł tyłem.

Ukłoniłam się raz jeszcze. Ulga sprawiła, że zakręciło mi się w głowie.

- Dziękuję, Wasza Wysokość.

Zsiadł z konia, zeskakując przed nami sprężyście. W jego ruchach dawało się odczuć zdecydowanie i władzę.

- Mam nadzieję, że lord Brannon szybko wróci do zdrowia - powiedział. - Dla mojego brata byłoby to nader niepomyślne zdarzenie, gdyby były lord Smocze Oko umarł w trakcie uroczystości Dwunastego Dnia. - Przekazał cugle żołnierzowi. - Trzymaj mocno, to narowiste zwierzę.

Popatrzył w górę na niepozorną postać cesarza, czekającego nań przed pałacem. Ukłoniwszy się lekko, jak tego wymagała etykieta, jął się wspinać po schodach.

Odwróciłam się do mistrza. Jego oddech był teraz tak słaby, że z trudem wyczuwałam go na dłoni. Otworzył oczy. Dostrzegłam w nich ogień cierpienia, zanim jego ciało wygięło się konwulsyjnie. Szaleńczo zamachał rękami, które lord Tyron chwycił i unieruchomił. Jedyne, co mogłam uczynić, to go trzymać, kiedy wił się, sapał, a ustami wychodziły mu bańki śliny. Coś mruczał, próbował wyrazić swoją myśl słowami, lecz jego oblicze zastygło w masce bólu. Wyrywał się do mnie. Ze wszystkich sił chwyciłam w dłonie jego twarz, wstrząsaną drgawkami.

- Powstrzymaj go... - szepnął.

Mistrzu, proszę... - Nie potrafiłam się przedrzeć przez jego ból. Odrywał się ode mnie, jedną nogą już w świecie duchów. Jego głowa wymknęła się z moich rąk, gdy ciało wygięło się w przedśmiertnej męce. Szkliste oczy skierowały się na mnie.

- Przysięgnij, że go powstrzymasz.

Kiwnęłam głową i znów patrzyłam, jak wygina się jego ciało. Runął na ziemię. Ostatnie węgielki sił witalnych tliły się w jego natarczywym spojrzeniu. Po chwili nawet ów wątły płomyk zgasł.

ROZDZIAŁ 14

Trucizna. Wiedziałam to ja, wiedział cesarz, a sądząc z szeptów, które odzywały się za moimi plecami, kiedy spełniałam obowiązki związane z pogrzebem mistrza w czasie nakazanych dziewięciu dni żałoby, wiedział o tym również cały dwór. Lord Tyron opowiadał się za wszczęciem śledztwa, lecz nie było żadnych dowodów, a przynajmniej takich, które by dokądś prowadziły. Tak więc oficjalną przyczyną śmierci lorda Brannona było odwieczne przekleństwo lordów Smocze Oko: wyczerpanie związane z utratą *hua*. Wiedziałam z całą pewnością, kto za tym stoi, ale czemu lord Ido mnie oszczędził? Nasuwało mi się tylko jedno wyjaśnienie: więcej warta byłam żywa i pozbawiona wsparcia aniżeli martwa.

Mistrz nie miał rodziny, która zadbałaby o grobowiec, spaliła kukły i opłaciła prosiciela, żeby śpiewem wskazał mu drogę do świata duchów. Siłą rzeczy musiałam przewodniczyć uroczystościom żałobnym. Lady Dela cierpliwie tłumaczyła mi rytuały pogrzebowe stosowane po śmierci lorda, łagodnie prowadziła mnie od jednego obowiązku do drugiego. Ryko stał na straży; jego głuche milczenie dodawało mi otuchy w zupełnie inny sposób. Przez pierwsze dwa dni przyjmowałam nieprzebrane rzesze pomniejszych dworzan i dygnitarzy, przekazujących czerwone paczuszki z żałobnym datkiem. Gdy słuchałam ich wyważonych wyrazów ubolewania i wypijałam tradycyjne miseczki herbaty, jedno pytanie bez ustanku krążyło w mojej głowie: jak tu przeżyję bez mistrza? To on na równi ze mną współtworzył lorda Eona.

Pomiędzy oficjalnymi wizytami albo się modliłam przed swoim ołtarzykiem, albo leżałam na wielkim, rzeźbionym łożu, gapiąc się bezmyślnie w foliał i zagadkowe słowa. Mistrz odszedł na zawsze, a wraz z nim nadzieja na poznanie sekretów książki. Ze też mu jej nie pokazałam! Ze też

nie powiedziałam mu o swoich kłopotach z imieniem smoka! Powinnam była mu powiedzieć o tak wielu sprawach.

Co pewien czas pojawiała się Rilla z jedzeniem lub naparem. Namawiała mnie cichym głosem, żebym coś zjadła i wypiła. Dostaliśmy człowieka, który wszystkiego kosztował; przydzielił nam go nieoficjalnie sam cesarz, ale nadal się bałam. Co rano zbierałam się na odwagę, żeby wypić napar, natomiast jedzenie stawało mi kością w gardle i przyprawiało o mdłości. Słoneczna używka spoczywała nietknięta w woreczku.

Trzeciego dnia wczesnym rankiem - w dniu przygotowania grobowca - Rilla zapowiedziała lady Delę.

- Czeka w pokoju przyjęć z gońcem od cesarza. - Podbiegła do łóżka i ściągnęła ze mnie jedwabną kapę.

Oderwałam wzrok od foliału. Nie potrafiłam nawet podnieść się, żeby go schować.

- Znowu podarunek?

Od czasu procesji niebiański pan czuł się tak źle, że nie wychodził ze swoich komnat. Tak czy inaczej, rankiem każdego dnia żałoby przysyłał podarunek, znak wielkiej łaski. Zeszłego dnia - dnia ziół i płócien - z myślą o przygotowaniu i owinięciu ciała mistrza dostarczono garnuszek z cennym olejkiem i delikatne płótna.

- Chyba nie. - Rilla cmoknęła kilka razy. - Spałeś w tunice?

Zamknęłam foliał i wyciągnęłam prawą rękę, patrząc, jak czarne perły dociskają książkę do ciała. Rilla głośno westchnęła i odsunęła się od grzechoczących klejnotów. Zapomniałam, że nigdy jeszcze nie widziała, jak się poruszają.

- Nie bój się - powiedziałam - nie zrobią ci nic złego.

Kiedyś myślałam, że perły powiedzą mi coś o Lustrzanym
Smoku lub że strzegą tajemnicy dziwnego tekstu. A jednak, mimo że były obdarzone osobliwą czarodziejską mocą, stanowiły jedynie część oprawy.

Zwlokłam się z łóżka i stanęłam nieruchomo. Rilla prędko otrzepała i wygładziła moje szaty, trzymając się z dala od prawego rękawa, gdzie pod grubym, białym materiałem zagnieździł się foliał.

- Ustalono, że po spotkaniu z łady Delą przygotujesz jego... Przygotujesz grobowiec. - Słyszałam gorycz w jej głosie, lecz nie umiałam zagłuszyć własnego smutku i dać jej pocieszenia.
Kiedy weszłam do zasłoniętego okiennicami pokoju przyjęć, lady Dela zgięła się w głębokim pokłonie. Na znak szacunku nie malowała się, co w połączeniu z surową, białą szatą podkreślało śniadość cery i ostre rysy twarzy. Za nią w szybkim, obowiązkowym ukłonie pochylił się Ryko. Pomimo swojego odrętwienia wyczułam w nich dziwne podniecenie. Cesarski posłaniec wysunął się naprzód na kolanach i przekazał mi zwój.

- Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości. - Dotykając czołem słomianej maty, trzykrotnie pochylił się w przepisowym pokłonie posłańca przekazującego cesarską wolę.

Złamałam pieczęć i rozwinęłam wiadomość. Po śmierci lorda Brannona niebiański pan w trosce o moje dobro mianował lady Delę moim oficjalnym opiekunem, natomiast Ryko miał strzec mnie przed niebezpieczeństwem na czele małej drużyny gwardzistów.

Popatrzyłam na nich z wymuszonym uśmiechem. Cieszyłam się, że są przy mnie, lecz moje uczucia można było przyrównać do światła sączącego się przez szpary w zbroi: po przebiciu się przez grube warstwy pancernego ubioru było przygaszone. Oni kreślili plany na przyszłość, ja popadałam w wygodne otępienie.

Nazajutrz rano zjawił się książę Kygo - bez zapowiedzi i w świcie zaledwie dwóch gwardzistów. Miał na sobie prosty, biały ubiór żałobnika, zupełnie pozbawiony cesarskich ozdób. Rozcięcie na lewym policzku zasklepiło się, lecz ciemny siniec jeszcze był widoczny.

-Witaj, lordzie Eonie - rzekł i gestem polecił mi wstać. - Przychodzę jako twój przyjaciel, nie pan.

Stałam więc w swoim odrętwieniu, czekając, aż przemówi. Obejrzał się na gwardzistów i ruchem głowy kazał im oddalić się tak, żeby nie słyszeli rozmowy.

Czułbym się zaszczycony, gdybyś pozwolił mi pełnić obowiązki drugiego przewodniczącego uroczystości żałobnych

- powiedział.

Zaskoczona tymi słowami, wreszcie ocknęłam się z marazmu. Drugi przewodniczący zanosił ofiarę bogom i zajmował się ku

ukłonił się ze swojego miejsca i mrukliwie wyraził swoje ubolewanie. Mrugał powiekami w sposób dziwnie znajomy - trzy razy i przerwa - ale jakoś nie mogłam go sobie przypomnieć.

Lord Ido wystąpił naprzód z luźnego półkola mężczyzn w białych szatach. Uśmiechnął się do mnie; chłodne skrzywienie warg pasowało do wyrachowania w jego oczach. Wiedział, że domyślam się, kto zamordował mojego mistrza.

- Drogi lordzie Eonie, wszystkimi wstrząsnęła śmierć lorda Brannona - rzekł cicho. Mdliło mnie, gdy słuchałam tych słów fałszywego współczucia. - Wszyscy też łączymy się z tobą w bólu po stracie twojego mentora i proponujemy ci, najmłodszy nasz bracie, wsparcie w okresie żałoby.

Po raz pierwszy od śmierci mistrza poczułam coś głęboko w moim wnętrzu. Nienawiść. Płonęła we mnie niby kula ognia, obracająca w proch i popiół rozpacz i odrętwienie. Szybko spuściłam wzrok, żeby lord Ido nie dostrzegł swojej śmierci wypisanej w moich oczach. - Mając to na uwadze - ciągnął - rada wnioskowała o przydzielenie heurysowi Kane'owi funkcji twojego pełnomocnika. Będzie kontynuował dzieło lorda Brannona i wyręczy cię w obowiązkach wynikających z członkostwa w radzie, abyś mógł się doskonalić w smoczej sztuce. Zgodnie z zamysłem lorda Brannona.

Heurys Kane - teraz poznałam twarz nieznajomego. Był mistrzem Bareta i jednym ze służalców lorda Ido. Zgodnie z przepowiednią księcia lord Ido wykonywał kolejne posunięcie w celu przejęcia kontroli nad radą. Dlatego mój mistrz musiał umrzeć, a mój świat - opustoszeć. Zamknęłam oczy i wsłuchałam się w ostatnie słowa mistrza.

Powstrzymaj go.

Tyle że nie byłam nawet lordem Smocze Oko z prawdziwego zdarzenia. Jakże mogłam występować przeciwko temu człowiekowi? Był zbyt potężny i bezwzględny.

Powstrzymaj go...

Perły mocniej ścisnęły moją rękę, jakby dodawały mi odwagi. Nikt inny nie mógł powstrzymać lorda Ido. Musiałam spróbować. Za cesarza i za księcia. I za mojego mistrza. Zacisnęłam pięści.

-Nie.

Ledwie to powiedziałam, Ryko zbliżył się do mnie i jął krążyć czujnie za moimi plecami.

Lord Ido znieruchomiał.

-Co?

Lord Tyron raptownie uniósł głowę. Napotkałam jego zaskoczone spojrzenie i bez słów poprosiłam go o pomoc. Zwilżył usta językiem i kiwnął głową.

- Oczywiście dziękuję heurysowi Kane'owi za to, że troszczy się o moją przyszłość. - Obróciłam się ku niemu i ukłoniłam grzecznie. - Jednakże pragnę brać udział w naradach.

Kane zatrzepotał powiekami i spojrzał na lorda Ido, czekając na jego wskazówki.

- To nie jest kwestia wyboru, lordzie Eonie - burknął lord Ido. - Szukamy rozwiązania korzystnego dla rady.

- Mylisz się, lordzie Ido. - Z grupy wystąpił lord Tyron. - Jeżeli lord Eon nie życzy sobie stać na uboczu, to ma pełne prawo udowodnić, że jest w stanie godnie piastować swoją funkcję.

Udowodnić? Co to miało znaczyć?

- Lord Tyron ma rację - odezwał się lord Silvo. - Lord Smocze Oko może zostać wykluczony z rady, jeśli wszyscy jej członkowie uznają, że brak mu kompetencji. Szczerze mówiąc, nie jestem przekonany, by w tym przypadku tak było.

-Ani ja - dodał lord Dram. Uśmiechnął się do mnie życzliwie.

Gdzieniegdzie rozległy się pomruki aprobaty.

Lord Ido naskoczył na końskiego lorda Smocze Oko:

-Już ty mi nic nie mów o kompetencjach! - Potoczył wkoło złowrogim spojrzeniem.

- Lordzie Ido - wolno wycedził lord Elgon. Tygrysi lord Smocze Oko uniósł dłoń, żeby uciszyć wrzawę. - Nie wiemy, czy lord Eon będzie umiał wywiązać się z powinności członka rady Proponuję poddać go próbie, która okaże, czy posiada wymagane umiejętności.

Próba? Wpiłam paznokcie w dłoń. Jeśli zechcą, żebym zademonstrowała swoją moc, wszystko będzie stracone.

- Co masz konkretnie na myśli? - zapytał lord Tyron.

Lord Elgon skinął na lorda Ido.

- Zdaję się na naszego szacownego przywódcę.

Lord Ido przekrzywił głowę.

- Lordzie Tyronie, jeśli dobrze pamiętam, twoja prowincja wystosowała do rady coroczną prośbę o poskromienie deszczy Króla Monsunów i ochronę pól.

Lord Tyron przytaknął z ponurą miną.

Lord Ido uśmiechnął się.

- Niechaj lord Eon wykaże się swoimi kompetencjami i weźmie na siebie to zadanie. Bądź co bądź, przymierza się do funkcji współascendenta i współprzewodniczącego rady.

- To dla niego za dużo - zaoponował lord Dram. - Chłopiec nie przeszedł szkolenia.

- Właśnie to wam mówię - rzekł przebiegle lord Ido.

Lord Tyron rzucił mi ukośne spojrzenie. Podejmował wielkie ryzyko, podobnie po[illegible]! Mz

Sezon monsunów rozpoczynał się zawsze w prowincji Daikiko. Przepowiadacze pogody przypuszczali, że Król Monsunów uderzy w wybrzeże już w następnym tygodniu. Lord Ido wiedział, że nie da się upchnąć w paru dniach szkoleń i ćwiczeń, które zwykle trwają dwanaście lat.

- Aczkolwiek - dodał z cichym westchnięciem - nie godzi mu się pobierać nauk w ciągu dziewięciodniowej żałoby.

Lord Tyron spochmurniał.

- Nawet nie brałem tego pod uwagę - rzekł oschle. Gdy spojrzał na mnie, strach na jego twarzy był odzwierciedleniem mojego przerażenia. Skoro do końca żałoby pozostały cztery dni, nie wiadomo było, czy w ogóle rozpoczniemy naukę.

- Racz wybaczyć, panie. - W drzwiach uklękła Rilla. - Czy podać herbatę?

Kiwnęłam głową ze ściśniętym gardłem. Chytry lord Ido wpędził mnie w potrzask. Teraz tylko poczeka, aż zewrą się szczęki.

Brzękliwy jęk cymbałów i łomot bębnów dostosował się do moich kroków, kiedy szłam za ciałem mistrza w stronę miejsca pochówku. Czterech krępych mężczyzn, doskonale ze sobą zgranych, niosło go na lektyce gęsto obsypanej białymi storczykami. Lady Dela wynajęła ich wraz ze śpiewającymi prosicielami i ceremonialnymi szatami, niezbędnymi podczas pogrzebu ważnej osobistości. Rzecz jasna, nie mogła iść w kondukcie. Kobietom nie zezwalano na udział w pogrzebach byłych lordów Smocze Oko. Gdyby nie brzemię smutku, zaśmiałabym się z tej ironii losu.

Obok mnie szedł książę, dopasowując swój krok do mojego kuśtykania. Miał na sobie czarne szaty drugiego przewodniczącego uroczystości - *gon hua* równoważyło biel mojego *lin hua* - i niósł srebrną tacę z ofiarą oraz ceramicznych strażników grobowca. Zapewne dźwigał spory ciężar, lecz nie dawał po sobie nic poznać. Spłonęłam rumieńcem, gdy przemknęło przeze mnie wspomnienie jego pojedynku, smukłego muskularnego ciała i władczej postawy. Zerknęłam na niego spod oka, bojąc się, że coś zauważył, ale był zajęły niesieniem tacy Ryko i dwaj cesarscy gwardziści tworzyli za nami mały kordon ochronny; ich miecze i zbroje brzęczały swoim własnym rytmem.

Starłam pot znad ust. Poranek dawał się ludziom we znaki: ciężkie, parne powietrze zapowiadało monsun. Wczoraj lord Tyron każdemu lordowi Smocze Oko wysłał oficjalną wiadomość z oświadczeniem, że przepowiadacze pogody w jego prowincji spodziewają się Króla Monsunów już za sześć dni, czyli dwa dni po zakończeniu żałoby. Odtąd żyłam w ustawicznej trwodze. Jakaż korzyść z dwóch dni nauki, jeśli trzeba uwzględnić podróż do prowincji? Lord Tyron wszakże ani myślał zmieniać warunków umowy; nawet mnie nie odwiedzał i nie przyjmował moich posłańców, żeby przypadkiem lord Ido nie zarzucił nam później oszustwa. Obaj szli gdzieś z tyłu, razem z pozostałymi lordami Smocze Oko. Oddychałam głęboko, spychając uczucie paniki na samo dno żołądka. Tego dnia mój mistrz przechodził na drugą stronę. Zhańbiłabym jego imię, gdybym nie dopełniła swoich obowiązków.

Przed nami grobowce tygrysich lordów Smocze Oko drżały w żarze bijącym z kamiennej drogi. Za maleńkimi piecykami, niesionymi przez prosicieli na czele procesji, ciągnął się zapach ziołowego dymu. Kiedy zbliżyliśmy się do dwuskrzydłowej bramy, naczelny tragarz zarządził postój. Kondukt się zatrzymał, muzyka zamarła. Nagła cisza była ciężka i duszna jak powietrze, którym oddychaliśmy.

Wejścia na teren cmentarza strzegły dwa duże, kamienne posągi: z lewej strony Szola, przysadzista bogini śmierci, z prawej wdzięcznie zwinięty Tygrysi Smok. Stałam i patrzyłam na nie, jakby coś krępowało mi ruchy. Kiedy miniemy bramę, odbiorą mi nawet ciało mojego mistrza. Za nami w długiej kolumnie żałobników słychać było niespokojne pomruki.

- Lordzie Eonie - szepnął książę - czas podejść do bramy.

Kiwnęłam głową, lecz wciąż nie mogłam się ruszyć z miejsca. Świat skurczył się i przybrał postać bąbla wypełnionego żarem i ogłuszającym biciem serca. Jeśli postąpię choćby jeden krok dalej, serce nie wytrzyma i pęknie. Poczułam, jak książę kładzie mi dłoń na ramieniu. Powoli zaprowadził mnie do posągów. Jego ciche słowa zachęty złagodziły przeraźliwy huk w moich uszach.

Zatrzymałam się przed bramą i spróbowałam odciągnąć go na bok.

- Nie! - powiedziałam. - Nie mieliśmy czasu przećwiczyć formuł błagalnych. Jak uprosimy bogów bez stosownych formuł?

- Lordzie Eonie, spójrz mi w oczy. - Patrzył na mnie współczująco. - Nie ma powodu do obaw, znamy je. Zapomniałeś? Lady Dela nas uczyła. Znamy je.

Przypomniałam sobie. Siedzieliśmy przez godzinę z lady Delą i wspólnie wypowiadaliśmy słowa, aż nasze głosy zlały się w jeden głos. Była to miła chwila wytchnienia wśród chłodnych, obowiązkowych wizyt i rytuałów.

-Jesteś gotów? - zapytał.

Nie byłam gotowa i czułam, że nigdy nie będę, lecz nie mogłam zawieść mistrza. Ani księcia.

-Tak.

Oboje odetchnęliśmy głęboko i pochyliliśmy głowy.

- Szolo, bogini śmierci i ciemności, wysłuchaj naszych próśb w imieniu lorda Brannona - zaczęliśmy równocześnie. Głębsze tony księcia maskowały wahanie w moim głosie.

Nadeszła moja kolej. Zrobiłam jeszcze jeden krok w stronę posągu i spojrzałam na chmurne oblicze Szoli.

- Oto kolejny puka do twych bram - wyrecytowałam. - Przyjmij naszą ofiarę i pozwól mu bez przeszkód podjąć dalszą wędrówkę.

Książę podał mi czerwoną paczuszkę z symbolicznym datkiem: zapłatę dla duchowych strażników w królestwie Szoli, mogących ułatwić bądź utrudnić wędrówkę mojego mistrza. Położyłam ją u stóp posągu, po czym napełniłam winem kamienny kielich w jej szponiastych palcach. *Pozwól mu przejść*- poprosiłam w myślach.

Zbliżyliśmy się do smoka. Była to uderzająco wierna podobizna; ktokolwiek go wyrzeźbił, z pewnością zasięgał rady tygrysiego lorda Smocze Oko.

- Tygrysi Smoku, strażniku odwagi - powiedzieliśmy - wysłuchaj naszych próśb w imieniu lorda Brannona.

Podeszłam jeszcze bliżej do smoka. Kamienny kieł wisiał tuż nad moją głową.

-Ten, który niegdyś ci służył, przechodzi teraz do krainy duchów. Przyjmij naszą ofiarę i zaprowadź go do przodków, zasłużył bowiem na ten honor.

Wsunęłam między kamienne pazury mosiężny łańcuszek ze sztucznymi szmaragdami, a resztę wina wlałam do czarki z zielonego marmuru. Następnie z zamkniętymi oczami wciągnęłam w płuca ciężkie, gorące powietrze i powędrowałam wzdłuż strumieni *hua,* starając się przebić przez mgłę smutku i przywołać mentalną wizję. Liczyłam na króciutkie spotkanie z Tygrysim Smokiem. Chciałam sprawdzić, czy wie, że mój mistrz jest tutaj i zbiera się do dalszej drogi. Otwierając oczy, poczułam osobliwe odkształcenie widzialnego świata i zobaczyłam smoki. Były wszystkie, rozstawione wokół cmentarzyska zgodnie z rozkładem kierunków geograficznych. Zielony Tygrysi Smok był jaskrawszy od innych; z zadartym łbem i nabrzmiałą gardzielą wykonywał żałobny lament. Tego dźwięku nie mogło usłyszeć ludzkie ucho, lecz odczuwałam drgania, jakby ziemia trzęsła mi się pod nogami.

Wszelako mój Lustrzany Smok był prawie niewidoczny. Dostrzegłam tylko mętny zarys, rozmyty i przesłonięty gęstym mgielnym oparem. Jęknęłam i potrząsnęłam głową, aż wizja się urwała. Był słabiej widoczny niż ostatnim razem...

Perły z foliału zwarły się na mojej ręce, jakby w ten sposób okazywały mi współczucie.

Lord Elgon opuścił swoje miejsce w kondukcie i zbliżył się do nas. Do obowiązków tygrysiego lorda Smocze Oko należała opieka nad terenem cmentarza. Pozdrowił ukłonem jeden i drugi posąg, potem nas. Mnie obdarzył przyjaznym uśmiechem, który złagodził wyraz jego końskiej twarzy.

- Choć wiele dzieliło mnie i lorda Brannona - rzekł cicho
- muszę przyznać, że pełnił z honorem służbę jako tygrysi lord Smocze Oko. Miałem to szczęście, że był moim nauczycielem.

Ponownie się ukłonił i otworzył bramę. Z jakiejś przyczyny
- może zaskoczyła mnie nagła życzliwość lorda Elgona - pękły we mnie tamy smutku i beznadziei. Z krtani wyrywał się żałosny lament. Okiełznałam go i zamrugałam powiekami, żeby oczyścić oczy

z piekących łez. Książę pochylił się nade mną; woń ziół, potu i dymu, którą przesiąkła jego skóra, dziwnie mnie pokrzepiła.

-Jeszcze tylko trochę - szepnął. - Dobrze ci idzie.

Za nami prosiciele rozpoczęli ciche cmentarne śpiewy. Szłam obok księcia ze spuszczoną głową, żeby nie widziano moich oczu. Zmierzaliśmy na czoło żałobników. Dolną wargę tak mocno przygryzałam, że w końcu poczułam smak krwi.

W czasie niekończących się śpiewów i palenia kukieł przy grobowcu mojego mistrza toczyłam zacięty bój ze smutkiem, który chciał doszczętnie opanować mój umysł. Musiałam utrzymać go w ryzach. Lord nie powinien padać na kolana i zalewać się łzami jak kobieta. Lord nie powinien wyć z rozpaczy i szukać pocieszenia w ramionach zaprzyjaźnionego księcia. Lord z niezmąconym spokojem przygląda się ceremoniom pogrzebowym i robi to, co do niego należy I mnie się jakoś udało. Kiedy ciało mistrza wsuwano w długi tunel grobowca, a wejście zamykano przytoczonym głazem, skrywałam swoją boleść pod kamienną maską obojętności. W trakcie pochówku lord Ido stał niedaleko mnie - również z nieprzeniknionym obliczem. Jednakże wątpiłam, czy pod jego maską tai się smutek. Już prędzej triumfalna radość.

Nareszcie uroczystości dobiegły końca. Stałam w milczeniu, kiedy żałobnicy mijali mnie gęsiego i kłaniali się przed grobowcem. W końcu zostałam sama przed pięknym, marmurowym nagrobkiem. Wiedziałam, że książę i Ryko czekają w pełnym uszanowania oddaleniu, aż się ostatecznie pożegnam. Jednakże obojętność, którą sobie narzuciłam, nie pozwalała mi niczego z siebie wykrzesać: ani modlitwy, ani łez, ani słów pożegnania. Mistrz mnie opuścił i pozostawił pustkę po sobie. A jednak, kiedy odwracałam się od grobu, coś się we mnie poruszyło.

Nie od razu zrozumiałam, że to gniew.

ROZDZIAŁ 15

Wczesnym rankiem dwunastego dnia nowego roku i zarazem ósmego dnia żałoby siedziałam z lady Delą w posępnym półmroku osłoniętego okiennicami pokoju przyjęć i czekałam, aż nadworny herold podniesie się z uniżonego pokłonu i przekaże wiadomość.

- Lordzie Eonie - odezwał się wreszcie wysłannik - Jego Książęca Mość przybywa w imieniu swojego prześwietnego ojca.

Podał mi skrawek pergaminu z cesarską pieczęcią. Pod grubo rozlanym woskiem z odciśniętym smokiem zamieszczono krótki dwuwiersz:

Fale wciąż wracają, w nadbrzeżny biją wał, Przynoszą odnowę i duchy

dawnych fal Lady Dela przyglądała się temu.

-To fragment jednego z wiosennych poematów lady Jili - szepnęła. -Jego Wysokość zwraca ci skarby Lustrzanego Smoka. Daj wyraz swojej wdzięczności.

- Popatrzyłam na klęczącego herolda, pokrzepiona możliwością zobaczenia się z księciem. Podziękuj Jego Książęcej Mości za tę wielką łaskę. Z radością czekamy na jego wizytę.

Herold wycofał się w pokłonach.

- Nie sądzę, żeby cesarz z lekkim sercem opuścił uroczystość - stwierdziła lady Dela. - Musi być jeszcze ciężko chory, przykuty do łoża. - Poruszyła ramionami, jakby odrzucała pokutujące od pewnego czasu na cesarskim dworze przekonanie, że cesarz stoi jedną nogą nad grobem. - Wezwij Rillę, niech przygotuje się na przyjście księcia.

Czerwony foliał przesunął się pod obszernym, białym rękawem, perły zdawały się szeptać między sobą. Może wyczuwały bliskość pozostałych skarbów? Akurat gdy uderzyłam w mały gong, nagły wybuch śmiechu i grania na pobliskim dziedzińcu skierował nasz wzrok ku zamkniętym drzwiom. Rozpoczynały się wystawne świąteczne uroczystości.

- Szczęśliwego Dwunastego Dnia - powiedziałam do lady Deli. - Niech ten rok przyniesie ci pięciokrotne szczęście.

- Dziękuję, lordzie Eonie. I nawzajem.

Pokiwałam głową. Szczęście wydawało się niezwykle odległe.

Służba z Piwoniowego Apartamentu zebrała się właśnie na ogrodowym dziedzińcu, kiedy jeden z gwardzistów Ryka oznajmił przybycie księcia. Uklękłam na poduszeczce przy dróżce i pochyliłam się, aż czoło zetknęło się z ziemią. Najpierw minęły mnie buty cesarskich gwardzistów, potem miękkie pantofle protokolarnych urzędników. Głębokim ukłonem nadwerężałam biodro. Jeśli zaraz nie pokaże się książę, bez pomocy nie dam rady wstać. Wreszcie zbliżyły się i zatrzymały przede mną zakurzone sandały tragarzy dźwigających lektykę.

-Witaj, lordzie Eonie - odezwał się książę.

Sztywno podniosłam się do pozycji siedzącej. Rana na jego twarzy szybko się goiła, a po ciemnym sińcu pozostały blade plamy, żółte i brązowe. Miał na sobie formalne szaty z purpurowego jedwabiu. Pod szyją wisiał łańcuszek z mniejszą kopią cesarskiej perły Przyszły cesarz. Z tyłu przypatrywała nam się niewielka grupka dworzan oraz, dalej, ustawieni w dwóch rzędach słudzy ze szkatułami, mosiężnymi kadzielnicami i ciężkimi kuframi. Na samym końcu zatrzymał się ciągnięty przez czterech mężczyzn wóz z umocowaną sznurami szafą i rzeźbionymi stołkami.

- Dziękuję, Wasza Wysokość, żeś zaszczycił mnie swoją wizytą. - Uśmiechnęłam się, natychmiast skarcona wzrokiem przez protokolarnego urzędnika. Wyglądało na to, że uśmiech nie licował z powagą chwili.

- Mam zaszczyt zwrócić ci skarby Lustrzanego Smoka - oznajmił książę. - Mój ojciec przesyła serdeczne pozdrowienia.

Pokłoniłam się nisko.

- Na dół! - rozkazał książę tragarzom.

Chyżo opuścili lektykę, a służący podał rękę księciu. Inny uklęknął i uniósł pięknie haftowaną czerwoną sakwę.

Książę wziął ją i ukłonił się przede mną.

Lordzie Eonie, od wielu pokoleń moi cesarscy przodkowie sprawowali pieczę nad skarbem Lustrzanego Smoka w oczekiwaniu na dzień, kiedy szlachetny smok zaszczyci krąg swą obecnością, a lustrzany lord Smocze Oko uzupełni grono rady. Czuję się uprzywilejowany, mogąc osobiście oddać skarb prawowitemu właścicielowi.

Wręczył mi sakwę. Przyjęłam ją z kolejnym głębokim pokłonem. Sakwa była ciężka i przez chwilę głowiłam się, co jest w środku. Wtem namacałam okrągłe wybrzuszenie. A więc kompas Smoczego Oka. Zaledwie się tego domyśliłam, perły z foliału zacisnęły się wokół mojej ręki, jakby i one go rozpoznały.

Jak nakazywał protokół, książę wstąpił do Piwoniowego Apartamentu i napił się herbaty ze mną i lady Delą. Nasza rozmowa, której pilnie przysłuchiwali się surowi urzędnicy, ograniczyła się do uprzejmych noworocznych życzeń i uwag na temat groźby monsunów. W oczach księcia, podobnie jak w moich, gościł smutek, lecz nie miałam sposobności okazać mu chociażby drobnego, przyjaznego gestu, jakim on pocieszył mnie przy grobowcu mistrza.

Zanim rozbrzmiał półgodzinny dzwon, urzędnicy dyskretnie nakazali zakończyć odwiedziny. Znowu wszyscy klęczeliśmy przy dróżce. Księcia wprowadzono na lektykę. Kiedy wreszcie odezwał się dzwon, książęcy orszak posuwał się wolno w kierunku pałacowych apartamentów. Odprowadzałam go wzrokiem z nadzieją, że książę się odwróci. Lektyka niemalże już znikła w sklepionym przejściu, gdy obrócił się i uniósł dłoń. Ja też uniosłam swoją, lecz urzędnik protokolarny przywołał go do porządku.

-Widać, że przejmuje obowiązki po ojcu. - Lady Dela wstała z wdziękiem i otrzepała białą suknię. - Lada dzień czeka nas kolejna żałoba. - Przesłoniła oczy i skierowała wzrok na sklepione przejście. - Żałoba po ojcu i walka o syna.

- Zostałaś wróżbitką? - zapytałam zgryźliwie.

Popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami.

- Niektórzy tak mnie nazywają. Z tym że ja czytam w sercach ludzi, Stronię od monet i patyczków.

Przybiegła Rilla, zaaferowana.

- Panie, dokąd mamy zanieść skarby?

Zastęp służących wciąż czekał, żeby wnieść do apartamentu meble i kufry.

- Lady Dela się tym zajmie. - Pragnęłam zostać sama. - Czerwoną sakwę, którą dostałam od księcia, przynieście do pokoju przyjęć.

Rilla posłusznie dostarczyła mi sakwę, a potem cicho zamknęła drzwi, odcinając mnie od hałaśliwego tupotu służących i donośnych poleceń lady Deli.

Siedziałam w chłodzie i spokoju, drżąc z podniecenia. Kompas łatwo wyśliznął się z sakwy i z radością poczułam na dłoni jego ciężar. Powiodłam palcem po gładkich ściankach osadzonego pośrodku okrągłego, fasetowanego rubinu. Miał wielkość jajka drozda i był wart majątek. Nagle perły z grzechotem ześliznęły się z ręki, wychynęły spod rękawa i wyciągnęły mi foliał na kolana. Ostrożnie trąciłam książkę. Oczywiście jakaś więź łączyła foliał z kompasem, ale jaka?
Pokiwałam złotym krążkiem nad książką. Nic się nie stało. A gdyby jej dotknąć kompasem? Przycisnęłam metal do skóry. Perły nawet nie drgnęły. Może kompas przetłumaczy pismo? Ze wstrzymanym oddechem otworzyłam książkę i przesunęłam kompas nad kartką. Znaki nadal były nieczytelne.

Przygnębiona, gapiłam się to na stronicę, to na znaki wyżłobione na kompasie. Nagle mój wzrok zatrzymał się na jednym z nich. Czy nie taki właśnie pojawił się gdzieś w książce? Przeniosłam palec na kartę foliału. Rzeczywiście, były takie same. Obracałam w rękach kompas. Kolejny znak odnalazłam w książce. Roześmiałam się. Z wielkiej radości zeskoczyłam z niskiego krzesła i niezgrabnie przyjęłam postawę z drugiej sekwencji Szczurzego Smoka. Perły rozkołysały się jak zwycięska chorągiew.

Nagle stanęłam jak wryta. Cóż mi przyjdzie z tej wiedzy? I tak nie potrafiłam przeczytać zawartości foliału. Ani kompasu. Nie miałam pojęcia, jak zdobyć klucz do tajemnicy.

Na kompasie i w foliale znajdowały się identyczne znaki - bezsprzecznie było to pismo znane lordom Smocze Oko. Czy w takim razie inny lord nie mógłby go odczytać i nauczyć mnie znaczenia poszczególnych znaków? Obecnie ufałam tylko jednemu lordowi Smocze Oko, lordowi Tyronowi, on wszakże obiecał spotkać się ze mną dopiero po żałobie. Przygnieciona uczuciem rozczarowania,

klapnęłam na krzesło. Nie przyjmie nawet posłańca ode mnie. Pierwsza sposobność do pokazania mu kompasu nadarzy się w powozie podczas podróży do prowincji Daikiko. Czy będę miała dość czasu, żeby odcyfrować tekst przed decydującą próbą? Wątpliwe. Imię smoka wciąż było poza moim zasięgiem.

Siedziałam i wolno wertowałam książkę, zajęta szukaniem podobieństw. Znalazłam ich całkiem sporo, lecz był to pozorny sukces. Nie rozumiałam tego, co widzę. Moje daremne docieka nia zostały wreszcie przerwane przez Rillę, która zapowiedziała dwóch urzędników z Departamentu Darowizn Ziemskich.

Wsunęłam kompas do sakwy, a foliał do rękawa. Perły prześliznęły się pod łokieć i mocno przytwierdziły książkę do ręki. Zaraz potem do pokoju przyjęć weszli urzędnicy.

Obaj zachowywali się tak, jakby z trudem powstrzymywali zdenerwowanie. Ów grubszy wydymał usta w wyrazie zniechęcenia. Niewątpliwym powodem ich złego samopoczucia były dobiegające z zewnątrz coraz głośniejsze śmiechy i dźwięki instrumentów. Obowiązki uniemożliwiały im uczestnictwo w uroczystościach Dwunastego Dnia.

Dałam im znak, żeby przestali się kłaniać.

- Lordzie Eonie, dzisiaj jest dzień dziedziczenia - ozwał się gruby - toteż przynosimy ci dokument spadkowy poświadczony przez twego pełnomocnika lorda Brannona. - Zgiął się wpół i podał mi cienki, pergaminowy zwój, zapieczętowany woskiem i przewiązany jedwabnym sznurkiem.

Wzięłam pergamin, zastanawiając się, czy powinnam go przeczytać w ich obecności. Patrzyli na mnie wyczekująco. Ów chudszy spoglądał na mnie z ledwie skrywaną niecierpliwością.

-W razie jakichkolwiek pytań jesteśmy do usług, panie - rzekł wielce wymownym tonem.

Prędko rozwiązałam węzeł, złamałam pieczęć i rozpostarłam zwój. Pismo było jasne i zwięzłe: wszystko, co w chwili śmierci należało do lorda Brannona, łącznie z domem, majątkiem ziemskim i stałą służbą, przechodziło na moją własność.

Wpatrywałam się w słowa, próbując uświadomić sobie ich prawdziwy wydźwięk.

Od tej pory byłam ziemianinem. Księżycowy Ogród, biblioteka mistrza, kuchnia, dziedziniec - wszystko moje, moje... Ponownie przebiegłam wzrokiem tekst. Wreszcie pojęłam to, do czego już sam doszedł rozszalały umysł: posiadałam nie tylko dom i ziemię, ale i wszystkich stałych służących. Byłam panem Rilli i Charta. I Kuna. Tu porwał mnie śmiech: Irsy również.

- Kiedy sporządzono dokument? - zapytałam.

- U dołu widnieje data, panie - odpowiedział gruby.

Rok Psa. Mistrz uczynił mnie swoim dziedzicem przed dwoma laty, jeszcze nim zaczęłam przygotowania do ceremonii. Czemu darował wszystko mnie?

- Czy już teraz jestem właścicielem posiadłości? - zapytałam. - Czy też muszę jeszcze poczekać?

Chudy skierował na swojego towarzysza znaczące spojrzenie. Widzisz - zdawało się mówić - wszyscy są pazerni.

-Z dniem dzisiejszym, panie, obejmujesz w posiadanie wszystko, o czym mówi dokument - powiedział.

Miałam ziemię. A z ziemią wiązała się potęga pieniądza. Doświadczyłam wrażenia, jakby opuściły mnie wszystkie zgryzoty. Po chwili jednak zrozumiałam prawdę: nawet tak wielki uśmiech losu jeszcze nie wystarczy. Smoczej mocy nie kupię za pieniądze.

Ten dzień obfitował w rozbudzone nadzieje i brutalne powroty do rzeczywistości. Ponownie popatrzyłam na staranne, czytelne pismo. Ziemia nie pomoże mi ocalić skóry, lecz... dałam przecież tę szaloną obietnicę, że bez względu na okoliczności nic złego nie stanie się Rilli i Chartowi. Wreszcie pojawiły się widoki na jej spełnienie.

- Zatem posiadłość jest moja i mogę nią dowolnie rozporządzać?

-Tak, panie. My ze swojej strony radzimy spadkobiercom, żeby pomyśleli o własnej nieuchronnej wędrówce do świata duchów i bezzwłocznie sporządzili dokument spadkowy. - Chudy urzędnik obdarzył mnie zawodowym uśmiechem. - Za drobną opłatą.

- To dobra rada. - Zwinęłam pergamin. - Jeszcze dziś się do niej zastosuję. Wpierw jednak muszę przemyśleć pewne sprawy. Zaczekajcie tu do mojego powrotu.

- Dziś? - zapytał chudy cienkim głosem. Popatrzył na okiennicę. Z dala dolatywały wystrzały i trzaski sztucznych ogni, a wraz z nimi wesołe okrzyki. Uroczystości nabierały rozpędu.

Podeszłam do drzwi.

- Tak właśnie powiedziałem.

Ukłonili się. Gruby urzędnik wydymał policzki, rozdrażniony. Zapewne wyobrażał sobie, jak darmowe jedzenie z suto zastawionych stołów inni sprzątają mu sprzed nosa.

Rilla siedziała naprzeciwko mnie w lektyce z ciężkim baldachimem. Zwykle spokojna i opanowana, teraz zdradzała wyjątkowe podniecenie. Na kolanach położyła koszyk ze smakołykami, resztkami z mojego stołu, pozbieranymi dla Charta. Tak mocno zaciskała dłonie na pałąku, że doskonale widziałam kształt knykci pod zbielałą skórą. Nie widziała syna, odkąd przeprowadziła się do pałacu. Wiedziałam, że martwi się o niego. Uśmiechnęłam się lekko. Nie będzie już musiała się martwić. Ta krótka chwila przyjemności była niczym głęboki oddech. Jakże mi ulżyło, że mogłam nareszcie odczuwać coś więcej niż tylko smutek i trwogę.

Rozkazałam tragarzom zjawić się o brzasku, zanim ludzie obudzą się po hulaszczych zabawach i wytoczą na ulice chwiejnym krokiem. Nie powinnam jeszcze pokazywać się publicznie - rozpoczynał się ostatni, dziewiąty dzień żałoby - lecz zaraz następnego dnia wyruszałam w podróż do prowincji Daikiko. Gdybym zwlekała do samego końca żałoby, nie zdążyłabym wcielić w życie swojego planu. A coś mi podpowiadało, że wskazany jest pośpiech.

- Dziękuję, panie, że pozwalasz mi odwiedzić Charta - powiedziała po raz kolejny Rilla. Pochyliła głowę i wyjrzała przez szparę między zasłonami. Nagle uśmiech rozpromienił jej spiętą twarz. - Chyba zbliżamy się do domu.

Odsunąwszy zasłonę, dostrzegłam kamienne lwy, pełniące straż przed głównym wjazdem na posiadłość mistrza, a właściwie. .. moją posiadłość. Obwieszczono już moje przybycie i cała szóstka służących, na czele z Irsą, wyległa na dwór bocznym wyjściem. Na znak żałoby wszyscy przypięli do lewego rękawa tuniki czerwony skrawek materiału. Ustawili się wzdłuż dróżki i skromnie

czekali, żeby powitać swojego nowego pana. Chart oczywiście nie przyszedł; z pewnością czekał w kuchni.

Lektyka się zatrzymała. Słyszałam, jak Ryko wydaje rozkazy gwardzistom, wyznaczając im stanowiska na obrzeżu posiadłości. Rilla rozsunęła zasłony, wyszła z palankinu i podała mi rękę. Dokładała starań, żeby poruszać się w zwykły sobie dostojny sposób, lecz uścisk jej dłoni świadczył o niecierpliwości.

Gdy tylko dotknęłam stopą ziemi, służba padła na kolana z pokłonem. Zalała mnie niespodziewana fala radosnego podniecenia. Odchrząknęłam i przeszłam koło nich, patrząc na tęgi, brudny kark ogrodnika Lona i palce Irsy, wyginające się nerwowo. Rilla otworzyła przede mną oba skrzydła frontowych drzwi, ukłoniła się, a ja po raz pierwszy w życiu przekroczyłam ich próg i weszłam do własnego domu.

Sień była pusta, jeśli nie liczyć dobrze utrzymanego dywanu, który tłumił odgłos kroków. Wdychałam znajomy zapach dymu z piecyka, rosołu, ziół do mycia ciała i politury. Zapach mojego domu. I mistrza. Żgnięta smutkiem, zatrzymałam się u końca korytarza w bolesnej zadumie.

- Mogę pójść do Charta, panie? - zapytała Rilla.

- Oczywiście.

Ruszyła w stronę kuchennej przybudówki.

- Zaczekaj - powiedziałam. - Za kilka chwil przemówię na głównym dziedzińcu. Postaraj się, żeby wszyscy przyszli. Łącznie z Chartem.

Zmarszczyła czoło, zaskoczona, lecz zaraz kiwnęła głową i popędziła do syna.

Zostałam sama w sieni. Po lewej ręce miałam drzwi do oficjalnego pokoju przyjęć, należącego do tych obszarów domu, gdzie nie wolno mi było nigdy przebywać. Otworzyłam dwuskrzydłowe drzwi. Mistrz lubił tradycyjnie urządzone wnętrza, wobec czego ujrzałam ten sam niski stół, twarde poduszki i tkaną matę co w pokoju przyjęć w Piwoniowym Apartamencie. Zamknęłam drzwi. Moją uwagę zaprzątał już drugi zakazany pokój: sypialnia mistrza.

Znajdowała się na samiutkim końcu korytarza, dokładnie naprzeciwko biblioteki. Chwilę stałam przed drzwiami, czując się jak nieproszony gość, po czym przekręciłam okrągłą klamkę z mosiężnym smokiem. Zamek uniósł się z cichym zgrzytem i drzwi się odemknęły.

Okiennice były otwarte, a poranne słońce podkreślało posępny, surowy wystrój przestronnej izby. Była niemalże tak ubogo urządzona jak moja dawna sypialnia w komórce na tyłach domostwa: drewniane łóżko, szafa, piecyk... i tyle. Wiedziałam, że kiedyś znajdowały się tu bogate przedmioty - służba opowiadała o dywanie tak grubym, że trzeba go było codziennie szczotkować, i parawanie pomalowanym przez znanego artystę - lecz mistrz posprzedawał je na przestrzeni ostatnich lat.

Stąpając po gołych deskach podłogi, zbliżyłam się do łóżka. Wybielona płócienna pościel wyglądała świeżo. Zapewne przygotowano ją dla mnie. Trochę mnie to przygnębiło. W nogach łóżka starannie złożono bawełniany koc, który po wyblaknięciu przybrał kolor piaskowy. Obejrzałam się na pusty korytarz, po czym nachyliłam się i powąchałam pościel. Była czysta i wywietrzona na słońcu, lecz nie pachniała mistrzem.

Pośród całej tej stonowanej prostoty nagle wpadła mi w oko żywa barwa: czerwona lakierowana szkatułka na stoliczku, której zrazu nie dostrzegłam. Jedyny jaskrawy przedmiot w izbie. Obeszłam łóżko, żeby przyjrzeć się z bliska kunsztownie wykonanemu cacku. Było zdobione złotem i opatrzone na wieczku nefrytowym znakiem podwójnego szczęścia. Prawdopodobnie sporo kosztowało, a jednak mistrz nie zdecydował się go sprzedać.

Czy szkatułka przedstawiała dla niego jakieś szczególne znaczenie? Wzięłam ją do ręki. Jej ciężar o niczym jeszcze nie świadczył. Może to ostatnia pozostałość po jego majątku? Przesuwając palec wzdłuż krawędzi, odnalazłam zakrzywioną dźwigienkę. Pod naciskiem paznokcia wieczko przesunęło się i otworzyło.

Przez chwilę nie wiedziałam, co sądzić o ukrytym w środku maleńkim przedmiocie. Był zbyt oddalony od swojego miejsca w świecie.

Moja tubka na igły

A zatem znalazł ją schowaną w starej szafie. Dlaczego przełożył ją do szkatułki, godnej najcenniejszych klejnotów?

Odpowiedź była banalna - prosta jak samo urządzenie sypialni: bo stanowiła moją własność. Kochał mnie. Świadomość tego dotarła do mnie z ciemnego zakątka, gdzie mieszkała Eona. Odetchnęłam gwałtownie. Zawsze o tym wiedziałam, lecz spychałam tę wiedzę w najgłębsze zakamarki umysłu. Cóż innego mogłam uczynić? Cóż innego uczynić mógł on?

Przysunęłam palec do bambusowej szkatułki i pogłaskałam gładkie drewno. Przedmiot tak zwyczajny, niewymyślny, a jednak ceniony jak skarby. Najpierw prezent od umierającej kobiety, potem sekretna pamiątka umierającego mężczyzny.

"Wyczułam z tyłu czyjąś obecność. W drzwiach stała Rilla.

-Służba domu już się zebrała, panie. - Zauważyła moją minę.

- Co się stało?

- Nic. - Zasunęłam wieczko i umocowałam je dźwigienką.

- Zaraz przyjdę. Zostaw mnie.

Odeszła z ukłonem. Odłożyłam szkatułkę i, walcząc z bolesnym rozżaleniem, zacisnęłam dłonie na oczach. Są rzeczy, którym lepiej zaprzeczać.

Zagłębiłam się w długi korytarz, prowadzący od głównego budynku do kuchni. Miałam dość czasu, żeby przybrać twardą pozę lorda Eona i przygotować słowa dla służby. Oczywiście nie mogłam szczegółowo opracować przemówienia, lecz miałam w głowie ogólne zarysy. Dotknęłam cienkich blaszek w kieszeni; pragnęłam ujrzeć minę Charta, kiedy je wyciągnę.

W bezpośredniej bliskości dziedzińca usłyszałam, jak Irsa zapowiada moje przybycie. Kiedy wyszłam na światło dzienne, służba już klęczała na twardych kamiennych płytach. Ileż to razy sama nasłuchiwałam wołania Rilli bądź Irsy, gotowa przypaść do ziemi na widok mistrza. Teraz klękałam tylko przed członkami rodziny cesarskiej.

Nawet Chart chylił nisko głowę. Ogrodnik Lon wsparł chłopca swoim krzepkim ramieniem i na wszelki wypadek trzymał dłoń nad jego plecami. Lon był zacnym człowiekiem. Zauważyłam, jak Chart z wysiłkiem napina szyję; kołysząc głową na boki, co chwilę ukazywał mi swój szeroki uśmiech. Przynajmniej on witał mnie z radością. Irsa popatrywała na mnie spod oka, zapewne wystraszona, że pomna na jej chamskie zachowanie, teraz zemszczę się z furią kąsającego węża. Korciło mnie, żeby odpłacić jej za te wszystkie kopniaki, poniżenia i wstrętne zagrania, lecz zdecydowałam się wybaczyć. Zgodnie z ludowym porzekadłem o charakterze człowieka świadczy to, jak przyjmuje klęskę. Moim zdaniem to samo dotyczy zwycięstwa.

Plac wydawał mi się mały i zapuszczony, niemniej ten sam kot śledził moje poczynania z nasłonecznionego miejsca przy drzwiach, którędy dawniej wchodziłam do domu. Odchrząknęłam. Wszyscy usiedli z podwiniętymi nogami; w uroczystym milczeniu czekali na moje słowa. Nagle uleciała ze mnie cała przygotowana mowa.

Z wywołanego paniką odrętwienia wyrwał mnie Chart: wyrzucił przed siebie rękę, uśmiechnął się i wolno zmrużył oko. Znów wszystko pamiętałam.

- Lord Brannon, niech jego duch zamieszka w Ogrodzie Niebiańskich Rozkoszy, zapisał mi w spadku całą tę posiadłość razem ze stałą służbą - zaczęłam, starając się mówić spokojnym tonem.

Nie zauważyłam zaskoczenia na twarzach: wieści wśród służby rozchodzą się lotem błyskawicy.

- Domostwo wraz z domownikami pozostanie nienaruszone... z kilkoma drobnymi zmianami.

Irsa struchlała - pewnie już widziała siebie na targu niewolników - lecz moja uwaga skierowana była na Charta. Nieczęsto zdarzało mi się oznajmiać dobre nowiny.

Uniosłam dwa krążki wykupne, mosiężne wisiory na cienkich rzemykach, z wytłoczonym nakazem wyzwolenia i cesarską pieczęcią.

- Po pierwsze, uwalniam ze służby Charta i Rillę.

Chłopiec gapił się na mnie, wstrząśnięty. Bezgłośnie kłapał

ustami niby olbrzymi karp w cesarskim stawie. Obok mnie Rilla cicho jęknęła.

Niełatwo było się przebić przez gąszcz urzędowych formalności, ale szybko się przekonałam, że złoto usuwa wiele przeszkód. Opłacało się wydać większość pieniędzy z datków pogrzebowych, żeby zobaczyć radość na ich twarzach. Ale najlepsze zostawiłam na koniec.

- Wybieram też Charta, wolnego człowieka, na przyszłego dziedzica tej posiadłości.

Chart runął czołem w dół; od zderzenia z kamienną płytą ocaliła go tylko przytomność umysłu ogrodnika. Podbiegłam do niego i przyklękłam. Zaraz też obok kucnęła Rilla i objęła policzki syna.

- Co się stało? - zapytałam. Leżał skulony w ramionach Lona.

- Nic mu nie jest - zawyrokowała Rilla, dziękując ogrodnikowi skinieniem głowy.

Chart zacisnął na moim nadgarstku swoją chudą dłoń.

-Wolny?

Pokiwałam głową.

-1 dziedzic.

- Dziękuję, panie. - Rilla chwyciła i pocałowała moją drugą rękę. - Zrobiłeś coś pięknego.

- Dziedzic? - nie dowierzał Chart. - Będę... po tobie... dziedziczył?

- Tak. I będziesz zarządzał służbą w czasie mojego pobytu w pałacu. Będziesz miał swój pokój, co zechcesz.

Po jego brudnej twarzy popłynęły łzy. -Zarządzał... służbą? Zwróciłam

się do wszystkich:

- Słyszycie? Chart jest od dzisiaj zarządcą domu. Jego słowo jest warte tyle co moje słowo. - Ostatnie zdanie skierowałam szczególnie do Irsy, patrząc na wyraz przerażenia i obrzydzenia na jej twarzy. - Słyszycie?

Pochyliła głowę ze skwaszoną miną.

- Tak, panie.

Twardym spojrzeniem powiodłam po pozostałych twarzach. Wszyscy się prędko kłaniali i zapewniali o swoim posłuszeństwie. Chart ściskał moją rękę z siłą imadła. -Jak... mam... zarządzać domem? - szepnął, przestraszony. Czyżby się bał? Pochłonięta swoimi planami, nie brałam tego pod uwagę.

- Nie przejmuj się - powiedziałam - przydzielę ci służącego. On będzie twoimi rękami i nogami.

Pokręcił głową.

-Ja nie umiem... czytać ani pisać... Nic nie umiem. Rilla pogłaskała go po głowie.

- Nauczysz się - rzekła stanowczo. - Masz bystry umysł. - Uśmiechnęła się do mnie. - Lord Eon hojnie nas obdarował.

Nieoczekiwanie Lon ukłonił się nisko.

- Panie, mogę coś powiedzieć?

- Tak, mów.

- Chętnie zostanę służącym panicza Charta, panie. Jestem silny i piśmienny Mógłbym zacząć go uczyć.

Lon umiał czytać i pisać? Nie miałam o tym pojęcia. Szczerze mówiąc, niewiele o nim wiedziałam. Patrzyłam na kłaniającego mi się ogrodnika. Zawsze okazywał życzliwość Chartowi, nie zrażał się jego kalectwem. I był ambitny, a przeniesienie ze służby pod gołym niebem do służby pod dachem wiązało się ze znaczącym awansem społecznym i wzrostem zarobków. Starałby się nie podpaść. Może to najlepsze rozwiązanie? Odwróciłam się do Charta z pytającym spojrzeniem.

Wolno kiwnął głową.

- Co ty na to, Rillo? - zapytałam.

Zlustrowała Lona od stóp do głów.

- Wiem, że jesteś silny i wywiązujesz się ze swoich obowiązków. Ale czy jesteś dobrym człowiekiem, Lon? Ludzka słabość budzi w tobie najlepsze instynkty... czy najgorsze?

Chart wywrócił oczy.

-Ma... mo...

Lon uśmiechnął się do niego.

- Mama troszczy się o twoje dobro. - Kiwnął głową z uszanowaniem. - Wolna niewiasto - rzekł, co wywołało rumieniec na policzkach Rilli - nie tylko przez wzgląd na więzy powinności, ale i na swój honor będę traktował twojego syna z należytym szacunkiem.

- Piękne słowa - powiedziała oschle, lecz cień uśmiechu przeleciał po jej ustach. Zwróciła się do mnie: - Zgadzam się.

A więc załatwione - powiedziałam.

Nadal trzymałam w ręku wisiory. Pośpiesznie rozsupłałam rzemyki i rozdzieliłam krążki.

- Oto twoja wolność, Rillo. - Kiedy podawałam jej wisior, nieoczekiwana myśl wstrzymała moją dłoń. Rilla nie była już moją poddaną, mogła odejść. Doszły do głosu najczarniejsze obawy: tylko ona na świecie zna mój sekret. - Rillo... - Szukałam słów, żeby wyrazić swój strach. Nie chciałam, by myślała, że jej nie ufam.

Krążek kołysał się między nami. Nasze spojrzenia się spotkały i dostrzegłam błysk zrozumienia w jej oczach. Zamknęła w dłoni rzemyk z krążkiem.

- Nie tylko mężczyźni znają pojęcie honoru, panie - powiedziała cicho. - Zawsze będę przy tobie.

Pokiwałam głową, wstydząc się swoich rozterek, i podałam jej krążek chłopca.

- Twoja wolność, Chart.

Wlepiał w niego wygłodniały wzrok.

-Włożysz... mi?

Przełożyłam mu rzemień przez głowę i ułożyłam krążek na połatanej tunice. Trzeba będzie wystarać się dla niego o nowe ubranie. Przycisnął wisior do piersi, jakby się lękał, że zaraz zniknie.

- Dziękuję...

- Chodźcie, uczcimy to w bibliotece - powiedziałam. - Rillo, nakażesz pokojówkom przynieść wina? I niech przygotują pokój dla nowego dziedzica.

- Chart zachichotał. Oczywiście - odpowiedziała. Poruszała się znów z dawnym wdziękiem, lecz miałam przeczucie, że Irsa i pozostałe pokojówki odczują na sobie jej matczyną zemstę. Klaszcząc, zagnała służbę do roboty.

Lon bez trudu dźwignął Charta z ziemi i ruszył za mną przez dziedziniec do domu. Kiedy weszliśmy do chłodnego korytarza, zerknęłam przez ramię. Lon wysłuchiwał podnieconych uwag swojego nowego pana. Wyglądało na to, że ma dryg do wychwytywania bełkotliwych słów chłopca. A może po prostu doszukiwał się logiki tam, gdzie Irsa widziała tylko jej brak.

Weszłam do biblioteki nieprzygotowana na to, że stanę oko w oko z duchami mojego mistrza. Ostatni zwój, który czytał, leżał rozłożony na biurku, na niedokończonym liście spoczywało pióro, w powietrzu wisiał zapach palonych ziół, który pomagał mu się skupić.

Znów pogrążyłam się w odmętach smutku, który dopiero co zagłuszyłam radością z wyzwolenia przyjaciół. Zamknęłam drzwi, wsparłam się o futrynę i skinięciem głowy wskazałam Łonowi krzesło dla gości. Troskliwie posadził w nim Charta.

- Dziękuję, Lon. - Przełamując wewnętrzne opory, podeszłam do biurka, za którym siadywał mistrz. Wszelako nie mogłam jeszcze usiąść.

- Poszukaj Rilli, ona ci powie, co powinieneś zrobić. Poproś ją, żeby przyszła do biblioteki.

Ukłonił się.

Tak, panie. Dziękuję. - Również z ukłonem zwrócił się do Charta: - Dziękuję, paniczu. Chart otworzył szerzej oczy, nieprzyzwyczajony do takich grzeczności.

Poczekałam, aż Lon zamknie za sobą drzwi. -To dziwne uczucie, kiedy ludzie ci się

kłaniają, co? Pacnął się w czoło.

- Od tego... boli mnie... łeb. - Uśmiechnął się promiennie. -Ty... przywykłeś... już?

Pokręciłam głową.

- Do niczego jeszcze nie przywykłem. Położył dłoń na wisiorze.

- Czasem... ciężko... być wolnym?

Patrzyłam na niego dłuższą chwilę. Wydarzenia toczyły się niezwykle szybko i nie dotarło do mnie jeszcze to, że jestem naprawdę wolna. Co przecież rozumiało się samo przez się: byłam lordem. Dziwna sprawa, ale jakoś nie czułam tej wolności.

- Dziękuję - rzekł z powagą Chart, nie puszczając krążka.

- Mama się... cieszy. *Ja*.... też. - Odetchnął głęboko. - Mistrz kazał... ci coś... powiedzieć... kiedy umrze... - Przełknął ślinę, przybity.

- Co takiego? - Przykucnęłam obok niego niezgrabnie. Czyżby mistrz powiedział Chartowi, że mnie kocha? Czy Chart wiedział, kim naprawdę jestem? Jeśli znał prawdę, to potrafił trzymać język za zębami.

- Czasem... przychodził do kuchni... wieczorami... kiedy nie mógł spać... żeby pogadać. Chciał z kimś... porozmawiać.

- Zwilżył usta, szykując się do kolejnej dłuższej wypowiedzi.

Było mu... przykro. Chciał... jak najlepiej. Ale było mu przy kro... że skrzywdził cię... tak bardzo. Myślał... że cię... zabił.

- Zabił? Co ty mówisz?

- Kiedy... kazał... złamać ci biodro. Ledwo... przeżyłeś. Nie... pamiętasz?

- Kazał złamać mi biodro???

Co ten Chart wygadywał? Przecież to był wypadek. Wpadłam pod wóz ciągnięty przez konia. Furmanka przetoczyła się po mnie wkrótce po tym, jak mistrz wyciągnął mnie z żupy solnej.

Poraziło mnie jakieś ulotne wrażenie, które dotąd w sobie tłamsiłam. Z mętnych oparów powoli wychylała łeb koszmarna prawda. Nie było żadnego konia i żadnego wozu. Nie było wypadku. Czułam, jak w tej kwestii rodzi się we mnie niezbite przeświadczenie. Wspomnienie gorzkiego smaku w ustach i ociężałych kończyn. Wspomnienie stojącego nade mną drągala z tatuażem na twarzy i młotem w ręku. Oraz bólu, strasznego bólu...

- Dlaczego?! - jęknęłam. - Dlaczego? - Chwyciłam Charta za ramię. - Powiedział ci dlaczego?

Odsunął się w krześle.

-Nie.

Z tym że ja i tak już wiedziałam. Okulawił mnie, żeby ukryć Eonę. Żebym stała się nietykalna. Chciał zarobić, dojść do władzy. Jego zdrada była dla mnie nie mniejszym ciosem niż ten, który ongiś zmiażdżył mi nogę. Odebrał mi ciało, rozłupał mnie. Spróbowałam wstać, lecz moja siła odpływała gdzieś w dal, zastępowana przez wściekłość. Biodro rozdzierał odwieczny ból. Upadłam na czworaki i odczołgałam się od Charta, jakbym chciała uciec od bólu.

- Myślałem... że wiesz...

- Że wiem?! - ryknęłam.

Trwoga Charta docierała do mojej świadomości, ale była zbyt mała w porównaniu z ogromem gniewu. Uderzyłam głową

- półkę i dźwignęłam się na równe nogi. Przede mną leżały jego zwoje. Jego bezcenne zwoje, ułożone z miłosną troską.

Wyciągnęłam pudełko z przegródki i cisnęłam nim o ścianę. Trzask pękającego drewna i rozlatujących się pergaminów burzył krew. Drugie pudełko grzmotnęło o biurko, aż posypały się na ziemię pióra i bloczki na tusz. Następne pudełka frunęły ku ścianom. Okropny hałas popychał mnie naprzód, rzucałam prędzej

- prędzej, każdy huk podsycał moją furię. Chart kulił się w krześle i jęczał. Usłyszałam trzaśnięcie otworzonych drzwi.

- Lordzie Eonie!

Odwróciłam się z ręką uniesioną do kolejnego rzutu. W drzwiach stała Rilla, trzymając tacę z kielichami z winem. Wytrzeszczała oczy, wstrząśnięta.

- Co ty robisz!?

Czyżby nie widziała? Niszczyłam go. Zadawałam mu ból. Tyle że on już nie żył.

Upuszczone pudełko rozpadło się na ziemi, pergamin rozwinął się z szelestem. Poprzez łzy widziałam zbliżającą się Rillę. I nagle, po raz pierwszy od śmierci mistrza, poczułam, jak cała rozpacz i wściekłość wylewa się ze mnie wraz z rozdzierającym szlochem.

ROZDZIAŁ 16

Pochylona obok stojącej przy łóżku lampki oliwnej, wkładałam dwa palce do skórzanego woreczka po pokaźną szczyptę słonecznej używki. Na dworze w ciszy przedświtu niosły się odgłosy pałacowej służby, która krzątała się przed moim wyjazdem do Daikiko. Podkowy dzwoniły na kamiennych płytach, koła wozów skrzypiały. Ryko pokrzykiwał na swoich ludzi, żeby sprawdzili mocowania pakunków. Zbliżała się chwila wyjazdu.

Wsypałam używkę do miseczki z naparem, który Rilla podała mi do śniadania. Przez chwilę proszek unosił się na powierzchni, potem ziarenka rozeszły się i wsiąkły w mętną toń. Odwiązałam woreczek i włożyłam go do kieszeni podróżnej tuniki, gdzie już znajdował się cenny kompas z rubinem.

Słoneczna używka była moją jedyną deską ratunku. Ponieważ nie robiłam już sobie wielkich nadziei na odczytanie foliału przed decydującą próbą, tylko tym sposobem mogłam jeszcze starać się połączyć z Lustrzanym Smokiem. Ryko powiedział, że używka wzmacnia energię słoneczną w ludziach cieniach, a przez to męstwo i ducha walki. Zapewne powiększy i moją energię słoneczną. Patrzyłam podejrzliwie na parujący napar. Rzecz jasna, nie było pewności, że nawiążę więź ze smokiem. Mało tego, istniało niebezpieczeństwo, że zamienię się w szalonego furiata, jakim był lord Ido. Mogłam też poddać się bezprzytomnej rozpaczy i cierpieć, podobnie jak Dillon, potworne bóle głowy. A może napar zniweluje działanie używki? Inny scenariusz, śmiertelne zatrucie, ciążył mi niby zimny kamień na piersi.

Uniosłam miseczkę i wciągnęłam gorzką parę. Nawiedził mnie obraz wykrzywionej twarzy umierającego mistrza. Okropna śmierć...

Wczoraj wypłakałam wszystkie łzy w ramionach Rilli, lecz nie potrafiłam - na razie - wybaczyć zdrady mistrzowi. Nawet kiedy Rilla ostrzem gorzkiej prawdy (okulawiona, mogłam łatwiej maskować swoją płeć) sprowadziła mnie na ziemię, wciąż nie umiałam się zdobyć na przebaczenie.

Może pewnego dnia się zdobędę, lecz chwilowo przedkładałam moc wynikającą ze złości nad smutną bezradność.

Spojrzałam na miseczkę. Napar mocno ściemniał, na jego powierzchni odbijały się cienie mojej twarzy. Cóż, jedna szczypta mnie nie zabije, wszak nie zabiła Dillona ani Rylca. Pokłoniłam się w stronę kąta z ołtarzykiem i przytknęłam miseczkę do ust. *Niech przodkowie mają mnie w swej opiece* - pomodliłam się i zakrztusiłam po wypiciu ostatniego gorzkiego łyku.

Odstawiłam miseczkę na tacę i przez chwilę siedziałam nieruchomo. Próbowałam poczuć w sobie moc używki. Podejrzewałam, że na to jeszcze za wcześnie, ale skoro już ją wypiłam, chciałam wiedzieć, czy działa. Ciche pukanie do drzwi sypialni przerwało moje wewnętrzne poszukiwania.

-Wejdź.

Do środka wpadła Rilla z przerzuconym przez rękę długim podróżnym płaszczem.

- Ryko mówi, panie, że czekamy już tylko na ciebie. - Otrząsnęła płaszcz i rozchyliła go przede mną.

- Dziękuję. - Wstałam i wsunęłam ręce w szerokie rękawy. - Chart już się urządził?

Rozpromieniła się.

- Tak, tak. - Po raz ostatni wygładziła sztywny kołnierz płaszcza i pogrzebała w kieszeni spódnicy. - Chciał, żebym ci to dała.

Rozwinęłam kawałek pergaminu. Czarnym tuszem narysowano chwiejnie tylko jeden znak: *Przepraszam.*

Uśmiechnęłam się.

- To on już sam pisze?

- Pracował nad tym z Łonem do późna w nocy.

- Musisz mu powiedzieć, że nie ma za co przepraszać. Spełnił jedynie polecenie mistrza.

- Powiem mu. - Dotknęła mojego ramienia. - Tyle dobrego dla nas uczyniłeś. Dziękuję.

-To samo mogę powiedzieć o tobie. - Jęłam przechadzać się po komnacie, zdjęta nagłą trwogą. - Chciałbym cię jednak prosić o coś jeszcze.

- Oczywiście, mów śmiało.

-Jeśli kiedykolwiek ci powiem: wyjedź, czy zabierzesz Charta i wyjedziesz z miasta jak najdalej? O nic wówczas nie pytaj, tylko zaszyj się w bezpiecznym zakątku. Powiedzmy, że gdzieś na wyspach. Zrobisz to?

- Ale nie wyjechałabym...

Uniosłam dłoń.

- Nie! Przyrzeknij, że wyjedziesz. To ważne.

Pokiwała głową na znak zgody, lecz w jej obliczu odbijała się troska.

- Naprawdę myślisz, że do tego dojdzie?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że ochroni cię status osoby wolnej. W przeciwnym razie nie zwlekaj. I będziesz potrzebowała pieniędzy - Wskazałam drzwi. - Chodź, prędko.

Zaprowadziłam ją do garderoby. Na dolnej półce w szafie, starannie złożony, spoczywał strój, który nosiłam podczas ceremonii. Wyciągnęłam go i obmacałam brzeg, aż natrafiłam na twardy metal.

- Chart dał mi tę monetę na wypadek, gdybym musiał uciekać, pamiętasz?

Pokiwała głową.

- Tygrys. Pokazał mi go, zaraz jak go znalazł.

Wsunęłam jej w garść owiniętą jedwabiem monetę.

- Teraz należy do ciebie. Dzięki niej przeżyjecie kilka miesięcy, kiedy zaczną się dziać złe rzeczy.

Ujęła moją dłoń.

- A co z tobą? Nie będziesz potrzebował złota, żeby uciec?

Nie odpowiedziałam. Ścisnęła silniej moją rękę i odwróciła

się w stronę przyborów do szycia. Obie wiedziałyśmy, że jeśli przyjdzie jej uchodzić z miasta, dla mnie już będzie za późno. Na dziedzińcu przed Zamkiem Wolego Smoka panował rozgardiasz: ludzie taszczyli pakunki, zaprzęgali woły do wozów, wyprowadzali konie. Woźnica wiele razy wykrzykiwał moje imię, gdy przedzieraliśmy się wolno przez zatłoczony plac. W końcu powóz przystanął przed głównym wejściem do zamku.

Podszedł do nas sługa z ukłonem.

- Lord Tyron pozdrawia cię, panie, i prosi o cierpliwość. Niebawem przyjdzie do ciebie. - Zaproponował puchar wina na tacy, ale odmówiłam. Mój podczaszy siedział na wozie w tylnej części kolumny. Rozsiadłam się wygodniej na kosztownym siedzeniu i patrzyłam, jak eskortant próbuje zapanować nad narowistym wierzchowcem. Wiedziałam, jak się czuje to zwierzę.

Wreszcie lord Tyron wynurzył się z zamku. Zrobiłam mu miejsce, kiedy wspinał się do powozu. Swoim ciężarem rozkołysał znakomicie resorowane pudło.

-Widzę, że książę użyczył ci własnego powozu - rzekł jowialnie, lecz ton jego głosu stał w sprzeczności z wyrazem lęku na twarzy. Zawieszenie pod nami zatrzeszczało i rozhuśtało się, kiedy sadowił się obok mnie. - Teraz nikt już nie wątpi, komu służysz.

- Myślę, że nigdy w to nie wątpiono - odparłam.

Pokiwał głową.

- To samo dotyczy mnie. - Podrapał się po czole. - Wybacz, że odsyłałem twoich posłańców. Lepiej nie dawać lordowi Ido wymówki do odwołania próby.

Lord Ido nie odwoła próby. Uważa, że nie poradzę sobie, i pewnie ma rację. Naprawdę uważasz, że w ciągu dwóch dni nauczę się panować nad Królem Monsunów?

Westchnął.

- Uczeń przez dwanaście lat zgłębia tajniki rozporządzania mocą smoka. Równie długo przygotowuje się do roli ascendenta. - Poklepał mnie po ramieniu. - Z drugiej strony, potrafisz zobaczyć wszystkie smoki naraz. Jeśli komuś ma się udać, to na pewno tobie.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

Odsunął kosztowną zasłonę, żeby popatrzeć, jak za nami ustawia się orszak. Wreszcie nadarzyła się sposobność, żeby bez świadków pokazać mu kompas. Wyciągając go z kieszeni, byłam tak podniecona, że nie potrafiłam nawet zmówić krótkiej modlitwy.

- Lordzie Tyronie...

Odwrócił się do mnie.

Zaczęłam mocować się z rzemykiem mieszka.

- Chciałem ci coś pokazać. Książę oddał mi go razem z innymi skarbami Lustrzanego Smoka.

Wreszcie rozwiązałam mieszek. Gdy kompas wpadł mi w dłoń, poczułam drżenie pereł owiniętych wokół mojej ręki.

- No, no, prześliczny - zachwycił się lord Tyron. Poprosił mnie spojrzeniem o zgodę, po czym wziął kompas i pogłaskał rubin. - Doprawdy, cudo.

Pochyliłam się ku niemu.

- Poznajesz to pismo, lordzie Tyronie? Możesz je odczytać?

Ze zmrużonymi oczami przyglądał się wyrytym pierścieniom.

Wizerunki zwierząt i oznaczenia kierunków są takie same - orzekł po chwili - lecz pozostałych znaków nigdy nie widziałem. Zapewne są bardzo stare.

Jakby mi kto obuchem przyłożył. Rozczarowana, zamknęłam oczy. Nawet lord Smocze Oko nie potrafił uporać się z zawartością foliału. Nigdy nie zbadam jego tajemnic, nigdy nie znajdę klucza.

Liczyłam już tylko na słoneczną używkę. A jeśli i ona zawiedzie?

- Lordzie Eonie.

Otworzyłam oczy. Patrzył na mnie znad krawędzi kompasu. Twarz mu poszarzała.

- Czy to jedyny kompas, który posiadasz? - szepnął. - Ależ tak, jakżeby inaczej... Nie robiono następnych po odejściu Lustrzanego Smoka.

Zrozumiałam, skąd się bierze jego przestrach. Każdy kompas był przypisany do konkretnego smoka, wypisane na nim sekretne treści przechodziły z nauczyciela na ucznia, który otrzymywał swój własny przyrząd. Tymczasem ja nie umiałam odczytać znaków na odziedziczonym przez siebie kompasie, żaden lord Smocze Oko nie wyjawił mi jego tajemnic, nie mogłam też skorzystać z cudzego kompasu, żeby zapanować nad mocą bestii. W ciągu tych wszystkich szalonych prób odczytania foliału nie przeczuwałam, do jak wielkiej może dojść katastrofy.

Lord Tyron, przybity, przycisnął palce do oczu.

Spośród tych, którzy wybierają się w podróż do Daikiko, jedynie lord Ido studiuje dawne pisma. Jemu wszelako nic nie pokażemy. Jeśli się dowie, że nie możesz odczytać kompasu, użyje tego argumentu, by nie dopuścić cię do zajęcia miejsca w radzie.

- I tak się dowie w chwili próby - powiedziałam twardo. - Dowie się, bo nie będę się posługiwać kompasem.

Lord Tyron zwrócił mi kompas i na chwilę na znak sympatii zacisnął dłoń na mojej dłoni.

- Lord Ido, jako ascendent, z pewnością przeprowadził już obliczenia dla linii mocy. Możesz z nich skorzystać. Do tego nauczę cię podstaw koncentrowania mocy za pomocą rubinu.

-Tak, tylko że obliczenia będą przeprowadzone dla ascendentalnego Szczurzego Smoka. Cóż mi po nich?

Lord Tyron żuł wargę.

- Jesteś współascendentem. Mam nadzieję, że wyliczenia są takie same. A przynajmniej podobne.

-Jak to: masz nadzieję? - zapytałam ostro. - Nie wiesz tego na pewno?

Pokręcił głową.

- Nikt nie wie, co wydarzy się jutro. Nikt nie wie, czego się spodziewać po waszej współascendencji. Nie wiadomo, czy posiadasz podwójną moc, jak lord Ido, czy może podwójna moc została między was rozdzielona. Po prostu nie wiadomo.

Patrzyłam na niego z przerażeniem.

- Nie wiesz, jak pomóc mi sprostać zadaniu, prawda?

Potrząsnął moim ramieniem.

Na razie skupmy się na tym, żebyś potrafił panować nad swoją mocą. Reszta przyjdzie później. - Wychylił się z powozu i zawołał: - Hollin! Chodź no tu!

Podszedł do nas chudy uczeń.

- Tak, panie. - Ukłonił się na mój widok. - Witaj, lordzie Eonie.

- Hollin, postanowiłem, że pojedziesz z nami - rzekł lord Tyron. - Przeproś ode mnie lady Delę. Powiedz jej, że lord Eon cię potrzebuje. A twoje miejsce w wozie kobiet niechaj zajmie Ridley.

Młodzieniec wyraźnie się ucieszył. Ominęła go bolesna dla pleców jazda wozem zaprzężonym w woły. Pośpieszył wykonać polecenia.

- Hollin lepiej ode mnie pamięta swoje pierwsze dni ucznia
- powiedział lord Tyron. - Pomoże ci prędko ogarnąć podstawy. Dopiero wtedy zmierzymy się z misją okiełznania Króla Monsunów.

Był to długi dzień wytężonej nauki w dokuczliwym skwarze i wśród dróg pełnych kłaniającego się chłopstwa. Wnętrze powozu śmierdziało potem, a jedwabne wachlarze, którymi się owiewaliśmy, w żadnej mierze nie studziły żaru. Z najwyższym trudem skupiałam się na poważnych wyjaśnieniach Hollina, kiedy tłumaczył, co lord Smocze Oko może dostać od smoka, a co musi dać w zamian.

- Pamiętasz chwilę zjednoczenia ze smokiem, lordzie Eonie?
- zapytał i uśmiechnął się głupkowato. - Pewnie, że pamiętasz. Każdy lord Smocze Oko pamięta tę chwilę. Niech w twoich wspomnieniach wróci to uczucie, kiedy miałeś wrażenie, że znajdujesz się w dwóch miejscach równocześnie. Że jesteś zarazem smokiem i człowiekiem.

Kiwnęłam głową, walcząc z ogarniającą mnie paniką. Nie doświadczyłam uczucia przebywania w dwóch miejscach równocześnie. Był tylko strumień mocy od Lustrzanego Smoka i później jeszcze od Szczurzego Smoka. Tego jednak nie mogłam powiedzieć moim nauczycielom, bo tym samym przyznałabym się, że nigdy w pełni nie zjednoczyłam się ze smokiem. Przycisnęłam woreczek ze słoneczną używką. Może prędzej związę się z Lustrzanym Smokiem, jeśli będę brała codziennie więcej niż jedną szczyptę?

- Podstawą jest równowaga - ciągnął Hollin. - A musi upłynąć sporo czasu, nim będziesz umiał poznać, że za wziętą moc oddajesz zbyt dużo ***hua.*** - Starł pot spod nosa i spojrzał na swojego pana. - Jak mu wyjaśnić równowagę?

I tak to się toczyło do postoju na nocleg. Jeden krok w stronę oświecenia i zaraz dwa wstecz, kiedy się okazywało, że ogranicza mnie brak doświadczenia.

Zgodnie ze starym obyczajem lordowie Smocze Oko gościli wraz z całą służbą w domach, które właściciele na ten czas z szacunku opuszczali. Byłam tak zmęczona, że nie zapamiętałam

dosłownie nic z tego, co się zdarzyło, odkąd znalazłam się w czyjejś sypialni, do chwili, gdy Rilla obudziła mnie nazajutrz rano z filiżanką naparu. Kiedy wyszła, żeby pozbierać moje wietrzące się na dworze ubranie, wsypałam do glinianej filiżanki dwie niemałe szczypty słonecznej używki i wypiłam wszystko duszkiem.

W niedużej sypialni panował zaduch. Rilla naszykowała mi bawełnianą narzutkę, którą się owinęłam, nim zwlokłam się z wysokiego siennika i skierowałam kroki do okna zasłoniętego okiennicami. Wczorajsze nauki Hollina wydawały mi się stekiem bzdur. Pamiętałam tylko, jak uczył mnie pozyskiwać energię z linii mocy, nim lord Tyron kazał mu przejść do następnego tematu. Zapowiadał się jeszcze jeden dzień pełen zagmatwanych wskazówek. Obawiałam się, że niewielki pożytek będzie z tych nauk.

Rozchyliłam okiennice i wyjrzałam na mały wewnętrzny dziedziniec. Właściciel był na tyle zamożny, że mógł pozwolić sobie na ogród botaniczny, założony pod jednym murem. Po krótkiej, krętej dróżce akurat spacerowała lady Dela. Skoro zakończył się okres żałoby, miała na sobie niebieską suknię podróżną z czerwonym skrawkiem materiału na rękawie dla upamiętnienia zmarłego. Odwróciła się, jakbym wezwała ją spojrzeniem, i z wdziękiem przyklękła, taktownie odwracając wzrok od mojego niestosownego stroju. Owinęłam się szczelnie narzutką i uniosłam dłoń w geście pozdrowienia.

- Lady Delo, mam nadzieję, że noc minęła ci spokojnie.

- Owszem, dziękuję. - Kiedy wstała, zauważyłam, że znów starannie pomalowała twarz, by nadać jej niewieści wygląd. - Mogłabym porozmawiać z tobą, panie, nim wyruszymy w dalszą drogę? Pewne sprawy protokolarne wymagają omówienia.

- Oczywiście.

- Po śniadaniu dziękczynnym?

Skinęłam głową i wycofałam się w głąb sypialni. Utarło się, że lord zatrzymujący się w gościnie, aby podziękować gospodarzowi, rano zasiada do stołu z nim i jego synami.

W porównaniu z tym czego doświadczyłam w ciągu ostatnich tygodni, strawa była skromna i niewyszukana: kaszka ryżowa z czterema przyprawami, surowe jajka wbite do gorącej, pachnącej

zupy, smażony ser sojowy i chleb z drobno mielonej mąki pszenicznej. Kiedy skrapiałam słodzikiem mętną ryżową pulpę, dotarło do mnie, że swego czasu uważałabym to za ucztę.

Pan domu przypominał mi brązowego psa, który włóczył się wokół żupy solnej i do wszystkich się łasił. Wspólny posiłek z lordem Smocze Oko był dla niego takim wyróżnieniem, że każdą moją uwagę kwitował trzema lub czterema ukłonami i zdołał wyrzec chyba tylko jedno pełne zdanie:

- Twoje uświęcone przymierze, panie, na mocy którego chronisz naszą ziemię, jest dla nas wielką pociechą.

Trzej synowie, będący jego pomniejszoną kopią, pokiwali głowami z animuszem. Pałaszując w milczeniu zupę, ani na chwilę nie spuszczali mnie z oczu. Popatrzyłam na swoją miskę. Nagle zapomniałam o głodzie. Tu już nie chodziło tylko o moją skórę. Wszyscy mieszkańcy tej krainy żywili nadzieję, że zapanuję nad mocami ziemi i przyczynię się do szczęśliwych zbiorów. Namacałam w kieszeni woreczek. Zaryzykować i wziąć jeszcze szczyptę? Trzy w ciągu godziny to chyba jednak za dużo, więc posłuchawszy głosu rozsądku, postanowiłam spożyć ją wieczorem i odtąd równomiernie dawkować używkę.

Zaraz po katuszach śniadania podeszła do mnie lady Dela. Jej rozbiegane oczy śledziły każde poruszenie.

- Możemy porozmawiać w cztery oczy, panie?

- Westchnęłam. Lekcja protokołu, tylko tego mi jeszcze brakowało. .. I tak już głowa mi puchła od nadmiaru wiadomości. Nie możemy z tym poczekać? - zapytałam. - Przećwiczymy protokół, gdy zbliżymy się do wsi.

Pochyliła się nade mną, aż poczułam woń uroczynu, którą pachniały jej włosy.

- Tu nie chodzi o protokół, ale o próbę.

- A więc ogród - odparłam zwięźle. Doznawałam wrażenia, jakbym miała w rękach i nogach mocno nakręconą, trzeszczącą sprężynę. Krótki spacer pomoże mi rozluźnić mięśnie.

Lady Dela przemówiła dopiero wtedy, gdy znalazłyśmy się na samym końcu dróżki.

- Doszły mnie pewne pogłoski, panie. - Rozejrzała się i poprowadziła mnie kawałek w bok, dalej od kucharki zajętej wywieszaniem prześcieradeł. - Lord Ido zamierza przeszkodzić ci w próbie.

-Jeśli nic się nie zmieni, nie będzie nawet musiał się fatygować - powiedziałam z ponurą miną. - Czy pogłoski mówią, jak to zrobi? - Zacisnęłam pięści. Każdy staw w moim ciele wydawał się sztywny i obolały, chociaż ostry ból w biodrze przeszedł w łagodne ćmienie.

Pokręciła głową.

-W takim razie nic mi po nich. Nie przynoś mi niejasnych plotek, powtarzanych przez służbę. Potrzebuję konkretów.

Odeszłam ku jej niepomiernemu zdumieniu. Na cóż mi pogłoski? Żeby opracować skuteczną strategię, potrzebowałam wiarygodnych wiadomości. Otarłam się o szerokie liście, wdzięcznie zwisające nad dróżką. Gałązka pękła z miłym dla uszu trzaśnięciem.

W powozie nie mogłam się wygodnie usadowić obok Hollina i lorda Tyrona. Tyłek wydawał się okropnie kościsty, a na karku pojawiła się swędząca wysypka. Hollin po źle przespanej nocy ziewał z mętnym wzrokiem, a lord Tyron śmierdział potem. Walcząc z mdłościami, skupiłam się na ich słowach.

- Będąc ascendentem, masz obowiązek dawać jasne polecenia lordom Smocze Oko, żeby odpowiednio kierunkowali moc smoków i odganiali deszcze monsunowe od zbiorów w stronę zapory - tłumaczył lord Tyron.

- To trochę jak żonglerka - dodał Hollin. - Każdy smok kontroluje jeden kierunek geograficzny, więc musisz mówić lordowi Smocze Oko, jak dużą mocą ma się posłużyć w danej chwili, żeby zepchnąć monsun. - Dostrzegł moją zdezorientowaną minę. -Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale lordowie Smocze Oko siedzą w kręgu, stosownie do kontrolowanych przez siebie kierunków, więc zawsze łatwo sprawdzić, który z którym smokiem współpracuje.

- W twoim przypadku będzie o tyle łatwiej, że widzisz wszystkie smoki - rzekł uspokajająco lord Tyron.

- Ale skąd mam wiedzieć, jaka moc jest potrzebna?

Popatrzył bezradnie na Hollina.

- Skąd mam wiedzieć? - powtórzyłam ostro.

Podrapał się po nosie.

- To kwestia wprawy - wymamrotał. - Musisz się nauczyć ważyć składniki mocy smoka.

Kwestia wprawy? Nie mam czasu się wprawiać. - Trzasnęłam dłonią w rzeźbiony słupek baldachimu. - To na nic, wszystko na nic! - Szturchnęłam w plecy woźnicę. - Stój!

Powozem zatrzęsło i zatrzymaliśmy się. Konie wierciły się w zaprzęgu. Wyskoczyłam z pudła i podeszłam do rowu, który oddzielał bogaty gościniec od bitej wiejskiej dróżki. Zaślepiona wściekłością, nie od razu spostrzegłam, że prawie już nie kuleję. Za naszym powozem z wolna stawał cały orszak. Ludzie wyciągali szyje, ciekawi, co się stało. Potoczyłam wzrokiem po polach ryżowych, próbując wyłowić bodaj jedną spójną myśl w morzu złości i strachu, pieniącym się w mojej głowie. Kątem oka dostrzegłam Ryka, który zeskoczył z siodła i podszedł do mnie, prowadząc swojego konia.

- Panie - rzekł z krótkim, służbowym ukłonem - mogę w czymś pomóc?

- Nauczysz mnie w ciągu jednego popołudnia tego, do czego lord Smocze Oko dochodzi przez dwanaście lat? - zapytałam z goryczą.

- Nie, panie. - Wierzchowiec parsknął i potrząsnął łbem nad jego ramieniem.

- Wobec tego nie będziesz mi pomocny. Odejdź.

Odwróciłam się, lecz chwycił mnie za ramię i obrócił.

- Co tam masz na szyi?

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęłam. - Bo każę cię wychłostać!

Koń spłoszył się i pociągnął Ryka. Gwardzista chwycił mocniej uzdę i udobruchał go łagodnymi słowami. Odsunęłam się i namacałam na karku liczne zgrubienia.

- Ryko mierzył mnie poważnym spojrzeniem. Ile tego bierzesz, panie?

- Każę cię wychłostać!

-Wiem, panie. Ile bierzesz słonecznej używki?

Odwróciłam wzrok od jego surowej twarzy.

- Dwie szczypty.

Aż syknął.

- Dorosły człowiek może przyjąć jedną dziennie. Musisz przestać, panie, albo umrzesz.

- Potrzebuję jej tylko do jutra.

- Panie... - Zbliżył się.

- Wracaj na swoje stanowisko, gwardzisto.

Zawahał się. Na jego obliczu troska walczyła z posłuszeństwem.

- Powiedziałem: wracaj na swoje stanowisko! - Narastała we mnie wściekłość. - Jeśli nie, zwolnię cię ze służby!

Zacisnął usta z niesmakiem, lecz ukłonił się i obrócił się wraz z wierzchowcem. Przyłożyłam dłoń do czoła, jakbym chciała rozerwać kolczastą obręcz bólu, która wżynała się w głowę. Czy Ryko nie potrafił zrozumieć, że potrzebowałam używki wyłącznie do przesunięcia Króla Monsunów?

Patrzyłam, jak dosiada konia i kieruje go cuglami za mój powóz. Złość opadła we mnie tak samo szybko, jak mnie porwała. On tylko spełniał swoją powinność, próbował ustrzec mnie od złego. Chętnie przywołałabym go i zapewniła, że jutro przestanę brać słoneczną używkę, lecz krępowały mnie ciekawskie spojrzenia ludzi.

Lord Tyron wychylił się z powozu. - Lordzie Eonie, ruszajmy, inaczej nie zdążymy do wsi przed zmrokiem.

Uniosłam dłoń, dając mu znak, że słyszałam, lecz ponownie odwróciłam się i popatrzyłam na pola ryżowe. Pewnie krążyło już we mnie tyle słonecznej używki, że zobaczę Lustrzanego Smoka. Może w końcu się z nim zjednoczę?

Zmrużywszy powieki, wytężyłam trzecie oko w poszukiwaniu strumieni hua. Ból głowy odezwał się ze zdwojoną siłą, kiedy poletka ryżowe szarpnęły się, skrzywiły i okryły mgłą świata energii. Wszystko było zniekształcone, kolory pływały rozmazane: zielony, pomarańczowy, niebieski, fioletowy, różowy, szary. Buczenie, postrzegane bardziej jak dotyk niż dźwięk, wprawiało kości w drżenie. Zatkałam uszy i zanurzyłam się głębiej w skotłowaną energię, usiłując znaleźć błysk czerwieni we wzburzonych barwach. Przemieszczały się wszakże zbyt prędko, zbyt gwałtownie.

Rozpędzone moce osaczały mnie zewsząd, wirowały tak szybko, że nie mogłam się skupić, aż wszystkie barwy zlały się w jeden wściekły, rażący odcień błękitu.

Wszystko się zatrzymało. Wtem przewalił się przeze mnie błękit, skradający obrazy i dźwięki. Przez chwilę unosiłam się na falach bezgłośnej, szafirowej paniki. Boleśnie wyrżnęłam kolanami o kamień. Wszędzie tylko błękit: w oczach, uszach, nawet w ustach. Moje ręce się rozwarstwiały, kiedy szurałam nimi po kamiennych płytach, chcąc ocucić zmysły. Błękit rozdzierał mnie na sztuki. Poczułam smak wanilii i pomarańczy. Szczurzy Smok... Z trudem usiadłam na podwiniętych nogach i rozpaczliwie wytężyłam trzecie oko. Mój srebrzysty strumień *hua* ściemniał, siedem ośrodków mocy jarzyło się agresywnym odcieniem indy- go. Pozostało mi zejść na niższy poziom. Wpychałam się w dół, poprzez grubą warstwę szarej energii, która podsycała błękit i rozpalała go jasnym płomieniem. Słoneczna używka? Wepchnęłam się jeszcze niżej, zrazu na oślep, potem przyciągana przez nikłą, złocistą poświatę, umiejscowioną w trzecim ośrodku mocy - maleńkie ziarenko połyskujące wśród ciemnych oparów.

Desperacko je pochwyciłam i pchnęłam mętną energię prosto w błękit. Przebiła się przez skotłowaną moc i usłyszałam wrzask jak gdyby zranionego orła, wydobywający się z mojej piersi. Wzburzone masy skurczyły się, rozpadły i już ich nie było.

- Panie, co z tobą? - dotarł do mnie głos Ryka. - Panie, powiedz coś!

Osunęłam się na bok, ciężko dysząc.

- Przyprowadź Rillę! - rozkazał komuś. -1 lady Delę.

W ustępującej ciemności dojrzałam nad sobą twarz Ryka. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam przód jego tuniki.

- Potrzebuję jej jeszcze do jutra - stęknęłam. - Potem przestanę.

Nie ulegało wątpliwości, że używka działa. Poruszyłam głową, ułożoną na kolanach Rilli, i popatrzyłam na niebo, które kołysało się, w miarę jak powóz trząsł się na nierównościach dro gi. Naprzeciwko lady Dela drzemała w nieznośnym upale. Nie- wymagająca uwagi cisza przynosiła mi ulgę. A więc lord Tyron wreszcie pojął, że nie jestem w stanie słuchać lekcji, i wrócił do swojego

powozu, jadącego tuż za nami. Przynajmniej ta jedna korzyść wynikła z mojej przydrożnej przygody.

Z zamkniętymi oczami roztrząsałam wnioski dotyczące błękitnej mocy. Niewątpliwie miałam styczność ze Szczurzym Smokiem, albowiem nadal czułam na sobie jego waniliowe tchnienie. Byłam pewna, że jakimś sposobem szara energia słonecznej używki wystawiła mnie na działanie jego mocy, on zaś wtargnął we mnie niczym woda przez wrota śluzy, zagradzając drogę Lustrzanemu Smokowi. Przerażała mnie myśl, że to lord Ido atakuje mnie za pośrednictwem bestii, lecz nawet w przystępie największej paniki nie wyczuwałam żadnej siły, stojącej za szałem Szczurzego Smoka. Było to gwałtowne działanie, ale raczej nie atak.

Jakże więc sobie z tym poradziłam? Czym było owo złociste ziarenko energii, ukryte w moim wnętrzu? Przypuszczalnie miało związek z moją drugą osobowością, z pewnym rodzajem księżycowej energii, której nie umiałam w sobie zdusić. Cokolwiek to było, potrafiło odpędzić smoka. Może Lustrzanego Smoka także odpychało?

Ta straszna myśl sprawiła, że otworzyłam oczy.

- Podać wody, panie? - Nachyliło się nade mną zafrasowane oblicze Rilli.

- Nie. Daleko jeszcze do wsi?

Lady Dela ziewnęła z ustami przysłoniętymi rozłożonym wachlarzem.

Lord Tyron mówi, że dojedziemy przed zmierzchem, więc zostały najwyżej dwie godziny drogi. Pokiwałam głową i znów zamknęłam oczy, zadumana nad kwestią Szczurzego Smoka. Piekły mnie podrapane ręce, co było znakomitym przypomnieniem jego potężnej mocy.

Słoneczna używka wystawiła mnie na jego działanie, a zatem powinna mnie również wystawić na działanie Lustrzanego Smoka. Oba były ascendentami, do tego powiązanymi ze mną w taki czy inny sposób. Słoneczna używka stanowiła przepustkę do zjednoczenia ze smokiem... i nie koniec na tym: pomnażała też smoczą moc. Jeśli wezmę jej odpowiednio dużo, z pewnością dobiję tę resztkę księżycowej energii.

Pytanie tylko, jak odegnać Szczurzego Smoka, żebym mogła zjednoczyć się z Lustrzanym Smokiem?

Odpowiedź była tak oczywista, że wyprostowałam się jak struna. W czasie próby nie będę musiała oganiać się od Szczurzego Smoka! Lord Ido będzie nad nim panował, dzięki czemu bestia nie zaleje mnie swoją mocą i nie zagrodzi drogi Lustrzanemu Smokowi. Musiałam się teraz postarać, żeby było we mnie jak najwięcej słonecznej energii, a zatem otworzyć się na smoka, zwiększyć jego moc i pozbyć się wreszcie księżycowej energii.

Rilla dotknęła mojego ramienia.

-Panie...

- Chyba się jednak napiję - powiedziałam, sięgając do woreczka z używką.

Wjechaliśmy do wsi w chwili, kiedy łagodny cień zmierzchu ustępował nocy. Na długich tyczkach wzdłuż drogi płonęły latarnie, między którymi siedzieli wieśniacy, wyśpiewujący ceremonialne modlitwy i kłaniający się nam, gdy zdążaliśmy w stronę głównego placu. Między domami i sklepikami wisiały czerwone flagi, do drzwi poprzybijano papierowe znaki szczęśliwych zbiorów. W powietrzu rozchodziła się woń tłuszczu z pieczonej wieprzowiny i drożdżowy zapach chleba, podszyty gryzącą słodyczą kadzidła. Wszystkie te smaki i zapachy zwiastowały monsunowe święto.

Woźnica zatrzymał konie na skraju dużego placu, otoczonego przez piętrowe domy ze sklepami. W każdym oknie paliła się czerwona, papierowa latarnia. W ich blasku zobaczyłam na środku placu kamienne kompasorium: okrągłe podwyższenie, na którym lordowie Smocze Oko odprawiali swoje czary.

Lord Ido w kompanii pozostałych lordów siedział już przy długim stole bankietowym na drugim końcu placu. Obok niego było puste miejsce, zapewne dla współascendenta. Przeszedł po mnie dreszcz, gdy wysiadałam z powozu. Lady Dela uśmiechnęła się do mnie zachęcająco ze swojego miejsca, a woźnica odjechał powozem. Nie mogła mi towarzyszyć ani ona, ani Rilla, ponieważ kobietom nie wolno było wchodzić na plac, dopóki lordowie Smocze Oko nie poskromią Króla Monsunów.

Powitali mnie trzej starsi mężczyźni w odświętnym stroju: jasnobrązowych, bawełnianych tunikach z prostym haftem. Uklękli i pokłonili mi się.

-Witaj, lustrzany lordzie Smocze Oko - rzekł ów pośrodku. Z lekka uniósł czoło, lecz nie ważył się spojrzeć mi w oczy. - Jestem Hiron, tutejszy starosta. Czuję się niewymownie zaszczycony tym, że mogę powitać ciebie i twojego smoka w naszych niskich progach. Cóż to za radość, że dwunasty smok jest znów z nami, i cóż to za szczęście, że wybrał młodego lorda posiadającego tale wielką moc! Zjednałeś sobie naszą dozgonną wdzięczność za udzielenie nam swego łaskawego wsparcia.

Odchrząknęłam.

- Dziękuję. Kiedy ma przyjść Król Monsunów?

Przemówił mężczyzna z prawej strony starosty:

-Jutro po południu. Tak wróżą przepowiadacze.

Dobrze. Przynajmniej dwa razy będę mogła sięgnąć po słoneczną używkę.

- Bądź łaskaw, panie, zasiąść do biesiadnego stołu.

Wiedziona przez nich, z Rykiem u boku, szłam wzdłuż szeregu klęczących wieśniaków, którzy starali się godnie podjąć lordów broniących ich co roku przed głodem. Tu i ówdzie w oknie, kiedy się zbliżałam, odsuwały się cienie kobiet i dzieci, zerkających ukradkiem na lustrzanego lorda Smocze Oko. Pewien mężczyzna w tłumie przypadkowo natknął się na mój wzrok; po jego zachwyconej twarzy przemknął strach. Już myślałam, że uczyni znak przeciwko złemu, lecz zgiął się tylko w głębokim ukłonie. Bądź co bądź, byłam potężnym lustrzanym lordem Smocze Oko, gwarantem pomyślności. *Niech tak będzie*-modliłam się. Musnęłam dłonią ukryty w kieszeni woreczek z używką, ostatnio szybko tracący na wadze. Jakby w odpowiedzi perły poruszyły się ospale. W ciągu ostatnich dni ich ucisk wyraźnie zelżał.

Starszyzna wskazała mi miejsce obok rozpogodzonego lorda Ido. Jego ciemna, barczysta postać wybijała się na pierwszy plan przy stole pełnym przedwcześnie starzejących się mężczyzn. Za nim stał Dillon ze ściągniętymi brwiami. Teraz rozumiałam, skąd się biorą jego nieprzewidywalne zmiany nastroju i nagłe ataki złości ze strony lorda Ido. W każdym z nas biło to samo podskórne źródło słonecznej używki. Czy Dillon wiedział, czym go faszerują? Powinnam była go ostrzec, kiedy odnalazłam w bibliotece słoneczną używkę, lecz moja troska o niego rozpłynęła się w żalu po śmierci mistrza. I w gniewie.

Ryko stanął za mną, wypełniając miejsce, w którym powinien się znajdować mój uczeń. Powitał mnie pomruk pozdrowień lordów Smocze Oko. Kiwnięciem głowy powitałam lorda Drama, siedzącego w połowie długości stołu, oraz lorda Garona na końcu, ludzi wiernych cesarzowi i moich popleczników.

- Lordzie Eonie, baliśmy się, że kłopoty w drodze uniemożliwią ci udział w powitalnym przyjęciu - odezwał się lord Ido.

Na jego przystojnej twarzy malowałaby się czysta życzliwość, gdyby nie oczy podobne do wilczych ślepi nocą. Skąd wiedział o moich przejściach w podróży? Od swojego smoka? Czy może od plotkującej służby?

- Ale jestem. Twierdzisz, że chciałbym się wymigać od próby? - Usłyszałam wzburzenie w swoim głosie i wpiłam paznokcie w udo, aby pohamować wojownicze zapędy.

Lord Ido przybrał surową minę.

-Ależ skąd. Od razu widać, że aż kipisz na myśl o czekającym cię wyzwaniu. - Mierzył mnie badawczym spojrzeniem. - Zaiste, aż kipisz.

Lord Tyron zajął ostatnie wolne miejsce.

Nareszcie u kresu drogi - rzekł - chociaż muszę przyznać, że wolałbym teraz leżeć w swoim łożu, niż siadać do uczty w odległej prowincji. Miejmy nadzieję, że oficjalne powitanie w tym roku będzie krótkie.

Nie było. Wieśniacy uważali święto monsunów za swoją najważniejszą uroczystość, a biorąc pod uwagę cudowny powrót lustrzanego lorda Smocze Oko, stawiali sobie za punkt honoru podjęcie gości rozrywkami i sutym jadłem. Przez cały czas gdy wygłaszano starannie przećwiczone przemówienia, snuto taneczne opowieści i podawano misy z miejscowymi specjałami, czułam na sobie wzrok lorda Ido. Kładłam dłoń na karku pokrytym wysypką, z uwagą przyglądałam się potrawom lub przedstawieniom. .. niby zając, który udaje, że nie widzi czającego się wilka.

Zakończyło się ostatnie przemówienie. Lord Tyron westchnął z ulgą, kiedy dwunastu wieśniaków, pełniących z wypiekami na policzkach swoją zaszczytną służbę, przyszło odprowadzić

nas na kwatery. Mężczyźni przypisani mnie i lordowi Ido cofnęli się, kiedy zbliżył się do nas w ukłonach starosta Hiron.

- Lordzie Eonie, lordzie Ido. - Raz po raz chylił głowę. - Zgodnie z tradycją ascendentalny lord Smocze Oko zawsze nocuje w Smoczym Domu, zbudowanym przez naszych przodków z wdzięczności za wyświadczone nam łaski. - Wskazał ładny kamienny budynek za nami. - W tym roku chcemy uczcić ascendencję zarówno Lustrzanego Smoka, jak i Szczurzego Smoka, toteż wydzieliliśmy w domu dwa osobne mieszkania. - Uśmiechnął się, dumny ze swojego pomysłu. - Mam nadzieję, że wszyscy będą zadowoleni.

Miałam spać pod jednym dachem z lordem Ido? Zapewne w moich oczach odbiła się zgroza, bo staroście nieco zrzedła mina. Ryko stanął bliżej za moimi plecami.

- W tych niezwykłych okolicznościach to nader szczęśliwe rozwiązanie, starosto - rzekł lord Ido z nutą rozbawienia. - Czyż nie tak, lordzie Eonie?

Mając ręce związane wymogami grzeczności i honorem starosty, skinęłam głową potakująco.

-Wobec tego proszę tędy-powiedział z radością starszy mężczyzna.

Trzej przewodnicy zaprowadzili nas do stojącego nieopodal Smoczego Domu. Na fasadzie budynku wisiało dwanaście chorągwi z malowanymi wizerunkami niebiańskich zwierząt. Chorągwie Szczura i Smoka były większe i umieszczone bezpośrednio nad wejściem. Wieśniacy żegnali nas pokłonami. Weszłam za lordem Ido do kamiennego korytarza, tuż za mną szedł Ryko.

- Nie możesz tu zostać, panie - szepnął, kiedy znaleźliśmy się na niedużym otwartym dziedzińcu.

Pośrodku znajdował się maleńki ogród ze stawem z karpiami oraz ławką ustawioną pod kępą pieczołowicie przystrzyżonych karłowatych drzewek, obwieszonych papierowymi latarniami. Po lewej i prawej stronie widniały drzwi z odsuniętymi przegrodami, za którymi widać było grube sienniki. Za ogrodem dostrzegłam pomieszczenie z zamkniętymi drzwiami tudzież drugi korytarz, wyścielany trzciną; a więc prawdopodobnie mogliśmy sobie pozwolić na luksus kąpieli w łaźni. Była to utrwalona w kamieniu i drewnie wdzięczność ludzi, którzy na co dzień myją się w wiadrze i

śpią na słomie. Ryko miał rację, groziło mi tu niebezpieczeństwo, gdybym jednak odrzuciła propozycję naszych gospodarzy, poczuliby się dotkliwie upokorzeni.

Starosta wyskoczył na dziedziniec, z niepokojem badając nasze twarze.

- To bardzo harmonijny dom - zdobyłam się na grzeczność. -Dziękuję.

Rozpromienił się.

- Mamy tu łaźnię z gorącym źródłem. - Z dumą wskazał korytarz wyścielany trzciną, a następnie zamknięte dwuskrzydłowe drzwi. - A tam jest część jadalna. Lordzie Eonie, twoje rzeczy zostały wniesione do komnaty na lewo, twoje zaś, lordzie Ido, na prawo. Jeśli czegoś potrzebujecie, mamy tu ludzi do posługiwania.

- Nie będą potrzebni - rzekł twardym tonem lord Ido. - Mamy własne sługi. - Uśmiechnął się, aby zatrzeć wrażenie niewdzięczności. - Dobrze się spisaliście, starosto. Doceniam wasze starania, lecz muszę się udać na spoczynek, wypocząć przed trudami jutrzejszego dnia. - Skinął na mnie głową. - Przypuszczam, że lord Eon też już jest zmęczony.

- Ależ oczywiście, oczywiście. - Starosta jął się wycofywać z ukłonem. - Gdyby ktoś czegoś potrzebował... - Znikł w korytarzu.

- Zostaliśmy sami w niewygodnej, krępującej ciszy. Lord Ido ruszył się jakby w moją stronę. Ryko momentalnie doń przyskoczył, o krok od ataku. Twarz lorda Ido pozostała nieprzenikniona, lecz jego ciało sprężyło się w zadziornej postawie wojownika. Nie odstępuję na krok lorda Eona - rzekł Ryko przez zaciśnięte zęby

Lord Ido ominął go wzrokiem i zwrócił się do mnie ze zmrużonymi oczami:

-Weź na łańcuch swojego psa, lordzie Eonie. Bo każę go oćwiczyć za bezczelność.

Odwróciliśmy się, słysząc odgłosy kroków w korytarzu do łaźni. Ukazała się Rilla, a z nią trzech służących lorda Ido.

- Ryko! - skarciłam gwardzistę łamiącym się głosem.

Cofnął się, lecz znać było, że nadal rwie się do bitki.

Lord Ido uśmiechnął się złośliwie.

- Dobry piesek. - Odwrócił się do mnie. - Spokojnych snów, lordzie Eonie. Nie mogę się doczekać na jutrzejszy pokaz twojej mocy. Miejmy nadzieję, że jesteś bardziej rozgarnięty niż twój kundel z wysp. - Pstryknął palcami na swoich służących i wskazał im sypialnię z prawej strony.

- Będę czuwał pod drzwiami, panie - rzekł Ryko, odprowadzając posępnym spojrzeniem lorda Ido, który ze swoją świtą wkraczał do sypialni. - Postawiłem już ludzi pod oknem i wokół dziedzińca. - Gdy pokiwałam głową, dodał: - A Rilla będzie spała u stóp twojego posłania. Prawda? - zapytał, kiedy się zbliżyła.

Ukłoniła się i wyprostowała.

- Oczywiście. - Obejrzała się na zasuniętą przegrodę sypialni lorda Ido. - Ale chyba nie będzie na tyle głupi...

- Ryko wzruszył ramionami i wprowadził nas do sypialni z lewej strony. Lepiej nie ryzykować. Jutrzejsza próba ma kluczowe znaczenie. Doprowadzimy cię na nią bezpiecznie, panie. Potem już radź sobie sam.

Znów pokiwałam głową. Strach ściskał mi gardło i był tylko jeden sposób, żeby się go pozbyć. Weszłam do skromnie urządzonej sypialni.

- Herbaty - szepnęłam, wygrzebując woreczek ze słoneczną używką.

Rilla zasunęła za sobą przegrodę.

- Tak, panie.

Na szybie z woskowanego pergaminu pojawił się czarny kształt oddanego gwardzisty. Usiadłam na sienniku i rozwiązałam rzemyki woreczka. Szczypta wzięta wieczorem pogrzebie nadzieje na spokojny sen. Parsknęłam śmiechem. Biorąc pod uwagę, że krok dalej odpoczywa lord Ido, na sen i tak nie miałam co liczyć.

ROZDZIAŁ 17

Po długich godzinach bezsenności szczypały mnie oczy, kiedy zaświtał dzień Króla Monsunów i do komnaty wciskało się szare światło. Powietrze było tak parne, że miałam wrażenie, jakby okryło mnie drugie ciało, mokre i gorące. Rilla poruszyła się u stóp siennika i zapadła w dalszą drzemkę.

Zsunęłam się na ziemię i nalałam sobie kubek wody. Ogon pereł opasujących foliał wyłonił się spod rękawa i zwisł luźno. Wepchnęłam je pod ubranie i owinęłam wokół ręki. Z każdym dniem ich uścisk był lżejszy.

Ostrożnie wyciągnęłam woreczek z używką. Pokaźna szczypta ziół zatonęła w zimnej wodzie niby zwarta grudka, po czym wypłynęła na powierzchnię i rozpadła się na suchy proszek. Powinno się ją rozpuszczać we wrzątku, lecz Rilla wieczorem stanowczo wyrażała swój sprzeciw, więc lepiej żeby nie widziała, jak rano znów po nią sięgam. Zapewne Ryko wyjaśnił jej, w czym tkwi zagrożenie, i prosił, żeby mu o wszystkim donosiła.

Jednym łykiem opróżniłam kubek z gorzką, grudkowatą zawartością, a następnie podeszłam do drzwi i odsunęłam przegrodę. Ryko skierował na mnie swoje zmęczone, podkrążone oczy.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho.

-Tak. - Wyszłam na zewnątrz. - Tylko zaduch straszny. Chciałbym posiedzieć w ogrodzie.

Ogarnął wzrokiem dziedziniec i skinął głową. Ledwo, co usiadłam na ślicznej ławeczce, kiedy z korytarza wynurzył się w towarzystwie gwardzisty zakurzony posłaniec.

- Ten człowiek twierdzi, że ma wiadomość dla lorda Ido - rzekł gwardzista do swojego dowódcy.

-Jeszcze nie wstał - odparł Ryko.

W tym momencie gwałtownie odsunięto przegrodę w drzwiach sypialni lorda Ido. Wyczerpany posłaniec wzdrygnął się i zatoczył. Z sypialni wybiegł sługa, ukłonił mi się i zwrócił do posłańca:

- Lord Ido przyjmie cię w swej komnacie. Chodź za mną. Posłaniec pożegnał mnie ukłonem, a następnie chwiejnym

truchtem podążył za swoim przewodnikiem. Gdy znikli w sypialni, wychynął z niej drugi sługa, który zamknął za sobą drzwi i stanął ze skrzyżowanymi ramionami i czujnym wzrokiem.

- Podróżował z daleka i w wielkim pośpiechu - zauważył Ryko. -W siodle - dorzucił niższy rangą gwardzista. - Na dobrym
wierzchowcu.

Ryko pokiwał głową.

- Dobra robota, wracaj na stanowisko. Mężczyzna zasalutował i odszedł korytarzem.

Ryko stał nieruchomo, bez słowa. Niewątpliwie nasłuchiwał, podobnie jak ja, odgłosów z komnaty lorda Ido. Do moich uszu docierał wszakże tylko poranny szczebiot ptaków i odległe pomruki gromów. Nadciągał Król Monsunów.

Obrzuciłam spojrzeniem szeregi wieśniaków, klęczących na obrzeżach placu, modlących się śpiewnie o nasze powodzenie. Gdzie Ryko? Odszedł tuż przed południem, żeby zasięgnąć języka na temat posłańca, ale obiecał wrócić przed próbą. Moją uwagę przykuła grupka uczniów, czekających opodal z wodą i jedzeniem, na wypadek gdyby ich panowie życzyli sobie uzupełnić siły. Dillon stał w pewnym oddaleniu, Hollin uspokajał młodszych chłopców, lecz po rosłym wyspiarzu wszelki ślad zaginął.

Lord Tyron popatrzył na mnie z twarzą szarą jak płótno.

-Jesteś gotów?

Nie, nie byłam gotowa, lecz przepowiadacze pchnęli do wsi gońca z wieścią, że Król Monsunów zmierza w stronę lądu. „Jest nie dalej niż pół dzwonu stąd" - wysapał goniec.

W spoconych dłoniach ściskałam kompas z rubinem. Złoty przyrząd był chłodny. Przed samym przybyciem gońca udało mi się dosypać odrobinę słonecznej używki do naparu sporządzonego przez Rillę. Dokuczało mi coraz mocniejsze łupanie w głowie, od którego po ciele rozchodziły się fale gorąca.
Z wysiłkiem przyglądałam się kompasorium. Wczoraj wieczorem było to niskie, okrągłe podwyższenie o powierzchni niedużej komnaty, właściwie pozbawione cech charakterystycznych. Dziś był to ośrodek mocy lordów Smocze Oko. W jasnych promieniach słońca widziałam dwanaście kierunków geograficznych, zaznaczonych nefrytowymi strzałkami osadzonymi w szarym kamieniu. Nad każdą taką strzałką stała wygięta ławka, której brzegi stykały się z sąsiednimi ławkami, co tworzyło nieprzerwany krąg na obrzeżu podwyższenia. Na każdym siedzisku wyrzeźbiono niebiańskie zwierzę, poświęcone danemu kierunkowi - z taką maestrią, że oczy królika wydawały się pałać wewnętrznym blaskiem, ręka małpy

już-już chwytała zdobycz, a wąż zastygł przed morderczym ukąszeniem. Drewniany smok, wyprężony na mojej ławce, błyszczał świeżą politurą; rzemieślnicy musieli się napocić, żeby zdążyć na święto.

Nieco wcześniej lord Ido z uśmiechem wyższości wręczył mi wyliczenia linii mocy. Oboje wiedzieliśmy, że nawet z ich pomocą niewiele dziś wskóram. W myślach nałożyłam jego diagram na krąg podwyższenia, próbując zapamiętać, gdzie głębokie ziemskie meridiany mocy przecinają olbrzymi kamienny kompas. Lord Ido twierdził, że nowy rok przyniósł zmiany w przebiegu strumieni energii i obecnie najskuteczniej można czerpać moc z linii krzyżujących się w północnej strefie kompasorium. Rzecz jasna, wyliczenia zostały przeprowadzone dla Szczurzego Smoka. Zresztą rodziło się we mnie podejrzenie, że linie wcale nie przebiegają tak, jak mi to przedstawił. Może skorzystał z okazji, żeby rzucić mi pod nogi jeszcze jedną kłodę? Zmrużyłam oczy, odetchnęłam głęboko i spróbowałam się skupić na niematerialnym świecie. Może uda mi się dojrzeć pod podwyższeniem siatkę ziemskich strumieni energii?

- Lordzie Eonie - wdarł się czyjś głos w moje rozmyślania.

-Co?

Kłaniał mi się starosta Hiron.

- Panie, czy nie pora wejść na kompasorium?

Skinęłam głową. Strach brał górę nad zdenerwowaniem.

A zatem nadszedł czas próby. Pozostali lordowie tym razem od siebie stronili, każdy pogrążony we własnych przygotowaniach przed czekającym go sprawdzianem.

- Mam otworzyć krąg, panie? - zapytał gorliwie Hiron.

- Tak, rozpoczynamy. - Wpatrywałam się w tłum, lecz nie dostrzegłam Ryka.

Starosta uklęknął na stopniu podwyższenia. Ostrożnie przesunął moją ławkę ku środkowi, tworząc wyrwę w kręgu siedzisk, i prędko się wycofał.

- Lordowie Smocze Oko! - zawołałam, lecz mój głos utonął w głośnych modlitwach. Spróbowałam raz jeszcze: - Lordowie Smocze Oko, proszę o zajęcie miejsc!

Nareszcie skupiłam na sobie ich uwagę. Lord Ido z szyderczym ukłonem stanął za mną na znak, że to ja będę kierować naszymi zmaganiami. Reszta milcząco ustawiała się w rzędzie, zależnie od kolejności ascendencji. Zamykał tyły lord Meram, młody świński lord Smocze Oko, który miał zostać

ascendentem w ostatnim roku cyklu. Gwar modlitw narastał i napastował moje uszy niczym świdrujące rzępolenie świerszczy. Wprowadziłam lordów na kamienne podwyższenie, uważając, żeby nie przydeptać swojej czerwonej, jedwabnej szaty. W ciągu ostatnich godzin perły jeszcze bardziej się rozluźniły. Dotknęłam rękawa, żeby sprawdzić położenie foliału. Nieco się zsunął, lecz większość pereł przyciskała go do ciała.

Zwyczaj wymagał, żebym stanęła na środku kompasorium. Kiedy lordowie ustawili się przy nefrytowych strzałkach, starosta przesunął ławkę na poprzednie miejsce, dzięki czemu krąg został uzupełniony. W tej samej chwili ustały modły i zapadła niesamowita cisza. Jak na komendę skwar się nasilił i w powietrzu powstały drżące fale. Wściekły upał i cisza: dwaj zwiastuni Króla Monsunów.

Nogi stawiały mi opór, kiedy szłam do swojej ławki i odwracałam się twarzą do ludzi, którzy będą szukać u mnie wskazówek w czasie godzin uważnej, wyczerpującej pracy. Zaglądałam w oczy jednemu po drugim. Lord Silvo skinął głową, lord Garon spuścił wzrok, lord Tyron uśmiechnął się z wysiłkiem. Dostrzegłam ostrożność, gniew, nadzieję, niechęć, lęk, złośliwość, zmieszanie i na końcu zbójecką minę lorda Ido. Czekał na mój upadek.

Usiadłam, trzymając przed sobą kompas z rubinem. Pozostali lordowie poszli za moim przykładem. Dwanaście złotych kompasów migotało w słońcu. Złowieszczy pomruk sprawił, że wszyscy spojrzeli na widnokrąg. Zbliżał się olbrzymi wał czarnych chmur, smagający ziemię bluzgiem koślawych błyskawic.

Zwilżyłam wargi, powtarzając w myślach tradycyjne zawołanie, którego nauczył mnie Hollin. Wpatrywało się we mnie jedenastu ludzi: znieruchomiali nad swoimi przyrządami, czekali na moje słowa. Kolejny grzmot, który przetoczył się w powietrzu, napełnił grozą wieśniaków.

- Lordowie Smocze Oko! - przekrzyczałam cichnący łoskot gromu. - Wezwijcie smoki, sięgnijcie po swoją moc, przygotujcie się na wypełnienie świętego obowiązku wobec tej dostatniej krainy i naszego wielkiego cesarza.

- Za kraj i za cesarza! - odkrzyknęli jak jeden mąż.

Powiedziano mi, że każdy w inny sposób wzywa moc smoka. Lord Tyron ściskał kompas w dłoniach, jakby się modlił; jego usta poruszały się bezgłośnie. Lord Silvo z twarzą zadartą do nieba wyciągał przed siebie kompas w złączonych dłoniach. Zerknęłam na lorda Ido i zmartwiałam, wstrząśnięta. Nacinał spód dłoni ostrą krawędzią kompasu; wzdłuż prowizorycznego ostrza wezbrała cienka strużka krwi.

Patrzyłam, jak wrzyna ostrze głębiej w ciało. Naraz zamknął oczy w ekstatycznym uniesieniu, którego nie rozumiałam. W jego bursztynowych oczach rozlało się płynne srebro.

Z uczuciem odrazy odwróciłam się od jego pustego spojrzenia. Lordowie wpadali w trans, jeden za drugim łączyli się ze swoimi smokami. Tylko lord Ido i ja mogliśmy wejść do świata energii bez trudu, jakbyśmy wchodzili do sąsiedniej izby. Czy dlatego, że byliśmy ascendentami? Czy może byłam do niego podobna w jakimś innym względzie? Mrowie mi przeszło po skórze.

Ścisnęłam mocniej kompas z rubinem. Czy słoneczna używka zrobi swoje? Oto prawdziwa próba: połączę się wreszcie z Lustrzanym Smokiem czy też nie? Pomimo dusznego skwaru poczułam, jak przebiega przeze mnie zimny dreszcz strachu i nadziei. Następnej szansy nikt mi nie da.

Spojrzałam na kompas. Piękny i bezużyteczny. Musiałam jednak udawać, że umiem się nim posługiwać. Skupiłam się na rubinie, jak pokazał mi lord Tyron. Wzięłam głęboki oddech i poszukałam w sobie strumieni *hua*. Powoli ściany czerwonego klejnotu zlewały się w moich oczach, skręcały, aż wciągnęły mnie do świata energii. Trzasnął piorun. Na firmamencie pojawiły się smoki - potężne bestie rozkraczone nad wioską, nad czarnym kłębowiskiem chmur, nad kopułą nieba; swoimi olbrzymimi, niematerialnymi oczami wpatrywały się we mnie. Tworzyły krąg na wysokościach, gdzie każdy strzegł swojego kierunku. Zielony, fioletowy, szary, różowy, niebieski, pomarańczowy. Wszystkie gotowe wypełniać polecenia. Wstałam i odwróciłam się. Paliłam się, żeby zobaczyć za sobą czerwonego Lustrzanego Smoka. Paliłam się, żeby poczuć jego moc. Paliłam się, żeby zostać w końcu prawdziwym lordem Smocze Oko.

Nic z tego.

Miażdżące poczucie klęski ścisnęło mi pierś, nim jeszcze stwierdził je rozum. Nie było mojego smoka, ba, nawet mdłego zarysu czerwonego cielska. Tylko rozdziawione usta wieśniaków. I ciemne, burzowe niebo.

Zatoczyłam się do tyłu, upuściłam kompas. Brzęknął o kamień i potoczył się w bok.

Mojego smoka nie było... A więc porażka. Padłam na czworaki, porażona straszną rzeczywistością. Nieśmiały gwar wokół placu przybierał ostrzejszy ton niepokoju. Wieśniacy wiedzieli, że nie wszystko idzie zgodnie z planem. Pozostali lordowie byli wciąż pogrążeni w świecie energii; ich smoki nasłuchiwały, pochylały głowy, odpowiadały na wezwanie do służby.

- Gdzie jesteś?! - wrzasnęłam, patrząc na wolne miejsce w kręgu. -Wróć! Co zrobiłem źle?

Ktoś brutalnie chwycił mnie za ramię i postawił na nogi. Skupiłam wzrok na niebieskim jedwabiu. Napotkałam nad sobą bezlitosne spojrzenie lorda Ido.

- Cicho! - Poczułam na uchu gorące tchnienie jego natarczywego szeptu. Szarpnęłam głową, brzydząc się jego bezceremonialną bliskością, lecz trzymał mnie mocno przy sobie. Srebro w jego oczach zanikało, pozostały złote błyski triumfu. - Wracaj na swoje miejsce. Przejmuję kontrolę.

Wyrwałam rękę z jego uścisku. Zrazu wstrząśnięta, zaczęłam dyszeć wściekłością - na niego, na siebie, na Lustrzanego Smoka.

- Puszczaj!

Byłam zbyt wolna. Złapał mnie za nadgarstek, boleśnie wykręcił mi rękę i pchnął mnie na ławkę. Poczułam na skórze śliską krew z jego rany.

- Nie podołałeś zadaniu, lordzie Eonie! - obwieścił wszem wobec. - Teraz zejdź mi z drogi, żebym mógł uchronić prowincję przed twoją młodzieńczą dumą!

Nad nim unosił się potężny, niebieski kształt Szczurzego Smoka. Lord Ido przerwał więź z bestią, żeby nacieszyć się moim niepowodzeniem. Zatonęłam spojrzeniem w ciemnych, nieziemskich oczach. Już go kiedyś wezwałam. Mogłam go wezwać raz jeszcze, może nawet tym sposobem zostać prawowitym lordem Smocze Oko.

Wniknąwszy w potoki *hua,* skoncentrowałam gęstą, szarą energię słonecznej używki w siedmiu ośrodkach mocy. Nie miałam Lustrzanego Smoka, ale mogłam mieć Szczurzego. Cisnęłam energię w olbrzymią, niebieską bestię, wkładając w to całą swoją złość i ból... i pochwyciłam jego moc. Lord Ido stęknął, kiedy srebrzyste światło znów rozbłysło w jego oczach. Runął na kolana i pociągnął mnie za sobą.

Po wioskowym placu przetoczył się jęk. Moje ciało leżało na podwyższeniu, przygniecione ciałem lorda Ido, a jednocześnie unosiłam się nad nim - olbrzym przenikający wzrokiem ziemię i sieć strumieni mocy płynących w jego królestwie. Byłam niebieskim smokiem, opiekunem kierunku północno-północno- -zachodniego. Byłam wiatrem, deszczem, światłem i ciemnością. Byłam...

Czyjaś obecność. Opadły mnie wspomnienia. Ambicje. Wyuczone umiejętności, niezaspokojone pragnienia, niebezpieczna wiedza. Sama istota lorda Ido. Cierpienia i zdrożne przyjemności. Duma i złość. Walczyłam z miażdżącym wrogim naporem, próbowałam zrzucić jego jarzmo z ciała i umysłu. Odrzuciłam ku niemu jego własną moc, która wciągnęła mnie w bagno jego jestestwa.

- Puszczaj!

Krzyknęłam bezgłośnie, lecz jego osrebrzone oczy rozszerzyły się i zrozumiałam, że usłyszał mnie w myślach.

Zatkał mi usta dłonią. Zakrztusiłam się słodkim żelazem jego krwi. Czułam, jak czerpie energię, pompuje w smoka siły witalne ziemi, przepuszcza je przez jego ośrodki mocy i przelewa na mnie. Srebro w jego oczach sczerniało. Przedzierał się przez strumienie mojego *hua,* docierał na samo dno mojej jaźni. Jeszcze wstrząs po jego stronie, krótkie znieruchomienie, nagła olśniona myśl i oto usłyszałam jego ochrypły głos:

-Jużeś moja, dziewczyno!

- Lordzie Silvo, zmniejsz moc! - rozkazał moim głosem.

- Cofnij swoją bestię. Zaczynamy.

Czas płynął raz prędzej, raz wolniej, gdy przelatywałam od podwyższenia do smoka i z powrotem. Zmieniające się, co rusz pole widzenia sprawiało, że koziołkowałam między euforyczną jednością ze Szczurzym Smokiem a grozą niewoli u lorda Ido. Kipiałam wewnętrzną wściekłością, kiedy za pośrednictwem mojego ciała i głosu dyrygował lordami Smocze Oko. Czułam jego zwierzęcą radość, gdy łączył się z moją mocą i ją spijał. Patrzyłam bezradna i oczarowana, jak olbrzymi krąg bestii powoli poskramia energię żywiołu i spycha burzę w kierunku zapory. Aż w końcu sędziwymi smoczymi oczami ujrzałam, jak chmury dają upust rozszalałym wodom.

Olbrzymia bestia pojmowała - wiedziałam to - że zadanie zostało wykonane i dobrze jej znane kajdany, które mocowały ją do świata na nizinach, będą teraz popuszczone i zdjęte. Czułam, że smok już myśli o odzyskaniu swobody.

W tym właśnie momencie, zanim przeniosłam się ku mękom na podwyższeniu, zauważyłam posłańców W oddali sześciu jeźdźców w cesarskich barwach pędziło do wioski wyciągniętym galopem.

Nogi się pode mną ugięły, rozpaczliwie łapałam powietrze. Lord Ido odszedł. Nie było go w moim umyśle. Rozkładając dłonie na zimnych kamieniach, rozkoszowałam się tym ruchem

cieszyłam się, że wreszcie panuję nad swoim ciałem. Lewy nad-garstek, niedawno wykręcony, bolał mnie, lecz nawet ten ból był mile widziany. Znów należałam do siebie.

Tylko na jak długo?

Obróciłam się na kolanach, aż mój wzrok zatrzymał się na postaci lorda Ido, siedzącego niedbale na ławce. Wolno, wolniutko położył palec na ustach i się uśmiechnął. Wzdrygnęłam się. Odzyskałam ciało - na pewien czas - lecz nadal obejmował mnie cień jego mocy.

Wokół kompasorium wieśniacy radowali się i bili czołem o ziemię. Pozostali lordowie Smocze Oko, jeszcze zgarbieni, budzili się z transu. Lord Tyron dźwignął się z ławki i zbliżył do mnie chwiejnym krokiem.

- To ci dopiero pokaz mocy, lordzie Eonie. Niesamowite.

- Na jego wymizerowanej twarzy odbijało się uczucie ulgi i zwycięstwa. - Zaprawdę, zapracowałeś sobie na miejsce w radzie.

- Spojrzał wyzywająco na lorda Ido.

- Nie przeczę, lordzie Tyronie. - Uniósł rękę na znak poddania. - Chłopiec udowodnił, że jest godzien zasiadać w radzie jako jej członek i współascendent. -Jego wzrok spoczął na mnie. Chcąc nie chcąc, musiałam wejść z nim w zmowę.

- Dobrze się czujesz, lordzie Eonie? - zwrócił się do mnie lord Tyron.

Bolała mnie życzliwość i troska wypisana na jego twarzy. Swoim milczeniem zdradzałam go, zdradzałam wszystkich.

- Zmęczyłem się - odpowiedziałam.

Pokiwał głową, wyciągnął rękę i pomógł mi wstać.

- Nic dziwnego. Panowałeś nad monsunem w sposób budzący zachwyt.

Lordowie otaczający nas zwartym kołem również wyrażali swoje uznanie, kilku poklepało mnie lekko po plecach.

- Sądzę, że dzisiaj każdy pada z nóg - dodał lord Tyron. - Cóż to był za odpływ *hua*\

Lord Silvo przytaknął skinieniem głowy. Jego twarz była szara i ściągnięta.

- Nigdy jeszcze tyle ze mnie nie wyciągnięto - szepnął.

Lord Tyron poklepał go po ramieniu.

-Wszyscy musimy odpocząć. Uroczystości zostaną wznowione, kiedy prześpimy się i wzmocnimy strumienie *hua*. - Pochylił się nade mną. - Przyjmij podziękowania wieśniaków. Dopiero wtedy będziemy mogli pójść spać.

Odwróciłam się do tłumu. Na steranych obliczach gościła radość. Ściana ludzi rozsunęła się i w tak powstałej uliczce ukazał się starosta Hiron.

- Lordzie Eonie - rzekł z niskim ukłonem. - Lordowie Smocze Oko. - Ukłonił się jeszcze niżej. - Pokornie dziękujemy, żeście i tym razem uratowali wieś i plony. Przynosicie nam szczęście.

- Przyjmujemy wasze podziękowania, czcigodny starosto - powiedziałam, siląc się na uśmiech. - Teraz musimy odpocząć, lecz z niecierpliwością czekamy na uroczystości, które zaplanowaliście na wieczór.

Starosta ponownie się ukłonił i z szeroko rozłożonymi ramionami odsunął ludzi od podwyższenia.

- Zróbcie przejście dla lordów Smocze Oko. Na wieczornej uczcie okażemy im naszą wdzięczność. Idźcie się przygotować.

Lord Tyron przywołał Hollina.

- Zaprowadź mnie na kwaterę, chłopcze. Jeszcze nigdy nie czułem się tak źle. To już na pewno starość.

Pozostali uczniowie też śpiesznie pomagali swoim utrudzonym panom.

Lord Tyron odwrócił się do mnie.

- Nie ma Ryka? - zapytał.

Pokręciłam głową. Nieobecność wyspiarza wrzynała się kolcem strachu w moje odrętwienie.

-W takim razie Hollin pomoże także tobie. - Lord Tyron skinął na ucznia, żeby ten ujął moją rękę.

Wtem obok mnie stanął lord Ido i bezceremonialnie chwycił mnie za ramię.

- Nie trzeba, lordzie Tyronie. Zakwaterowano mnie w tym samym domu, co lorda Eona. Mój chłopiec pomoże nam dojść do Smoczego Domu. Przecież to kilka kroków stąd.

Lord Tyron zawahał się, lecz zmęczenie wzięło górę i tylko pokiwał głową. Wspierając się mocno na Hollinie, podreptał w stronę zejścia z podwyższenia. Chciałam za nimi krzyknąć, ale pod miażdżącym uściskiem lorda Ido struchlałam z przerażenia.

- Podeprzyj z drugiej strony lorda Eona - zwrócił się do Dillona. - Ledwo powłóczy nogami.

- Poczułam, jak Dillon zarzuca sobie na ramiona moją rękę. Powoli obróciłam ku niemu twarz i szepnęłam mu na ucho: Nie zostawiaj mnie samego. - Ruchem głowy wskazałam lorda Ido.

Dillon zerknął na swojego pana, potem znowu na mnie. Jego dziwnie pożółkłe oczy skierowały się w bok. Tym razem nie mogłam liczyć na jego pomoc.

Kiedy schodziliśmy z podwyższenia, lord Ido przyciskał mnie do siebie. Wyczuwałam jego siłę, wigor. Wydawał się o wiele mniej zmęczony od innych. Czyżby kradł moc lordom Smocze Oko?

Dwóch gwardzistów Ryka zagrodziło nam drogę. Serce we mnie skoczyło: a więc nie pozostawił mnie na łasce losu. Gwardziści ukłonili się grzecznie lordowi Ido. Ów starszy wystąpił naprzód z zawodowym zdecydowaniem.

- Dziękujemy ci, lordzie Ido - powiedział - lecz dostaliśmy rozkaz odprowadzić lorda Eona na kwaterę.

Próbowałam się uwolnić, lecz lord Ido ścisnął mnie jeszcze mocniej. Bursztyn jego oczu zaciągnął się srebrem.

- Lord Eon twierdzi, że poradzi sobie bez was - rzekł cicho.

Wstrzymałam oddech. Tak twardy żołnierz nie ulegnie chyba
smoczemu urokowi.

Mężczyzna zmarszczył czoło. Patrzyłam, jak na jego zawziętej twarzy pojawia się wątpliwość.

- Hej, czekajcie... - Nie dokończyłam prośby, przeszyta ostrym bólem, gdy lord Ido wbił mi kciuk w ramię, dokładnie w to samo miejsce, które podczas ceremonii wykorzystał mój mistrz, żeby narzucić mi swoją wolę.

Gwardziści pożegnali się krótkim, służbowym ukłonem i odeszli.

Lord Ido parsknął śmiechem.

-Wciąż jest we mnie twoja moc.

Puścił moje ramię, lecz byłam tak bardzo otumaniona bólem i zmęczeniem, że razem z Dillonem musiał na poły ciągnąć, na poły nieść mnie korytarzem na dziedziniec Smoczego Domu. Usłyszałam szelest otwieranych drzwi i uniosłam głowę, przyćmionym wzrokiem szukając Rilli. Podbiegła do mnie.

-Wszystko w porządku, panie? Gdzie twoi gwardziści? - Zwróciła się do lorda Ido: - Co mu robisz? Puść go. Sama się nim zaopiekuję.

- Precz, kobieto! - warknął lord Ido. - Odprowadzimy go do sypialni.

Przyglądała się, jak lord Ido i Dillon przenoszą mnie nad wysokim progiem i kładą na sienniku w półmroku izby. Lord Ido usiadł obok mnie. Na pozór mnie podtrzymywał, lecz jego palce wbijały się ostrzegawczo w moje ciało.

- Twój pan musi tylko odpocząć - powiedział. - Jest wyczerpany, jak wszyscy lordowie Smocze Oko.

Rilla spojrzała na mnie z wahaniem.

- To prawda, panie?

- Lord Eon mówi, żebyś odeszła - kłamał jak z nut lord Ido. - Naszykuj mu coś do jedzenia i niech odpoczywa.

Szamotałam się w nadziei, że przerwę działanie uroku, który już z pewnością odbijał się w jego oczach. Niestety, Rilla z posłuszną miną ukłoniła się i wycofała z komnaty.

Odejdź! - rozkazał Dillonowi. Lord Smocze Oko odwrócił się do mnie, nie czekając, aż za uczniem zamkną się drzwi. Puścił mnie tak raptownie, że padłam na siennik. Odczołgałam się do tyłu, aż dotknęłam plecami ściany. Ręce i nogi nadal były ociężałe po tym, jak władał nimi godzinami.

- Zostaw mnie w spokoju - odezwałam się zdławionym, słabowitym głosem.

- Trochę na to za późno, nie uważasz? - Uśmiechnął się, zakręcił ramionami i je wyprostował. - A więc umyśliliście sobie z Brannonem zamydlić oczy cesarzowi i radzie Smoczego Oka?

- Roześmiał się. - W zasadzie wam się udało. Zwiedliście wszystkich, nawet mnie. - Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po łydce. Gwałtownie odsunęłam nogę. Strach dodawał mi sił. - Ale teraz już wiem. Znalazłaś się, przeto w nader trudnym położeniu, nieprawdaż?

Milczałam, czujnie śledząc jego ruchy.

- Znalazłaś się, ściśle mówiąc, całkowicie w mojej mocy.

- Ponownie parsknął cichym śmiechem. - Pod wieloma względami.

Wpiłam palce w miękki siennik. Czyżby zamierzał mnie powtórnie zniewolić? Nie przeżyłabym tego.

-Jak to zrobiłeś? Jak uzyskałeś nade mną kontrolę?

- Zdziwisz się, ale nie wiem. Podejrzewam, że połączył nas mój smok. - Wzruszył ramionami. -Jakkolwiek to się stało, moja moc wzrosła dziesięciokroć. Wspaniałe uczucie. Szkoda, że moc już słabnie, ale popracujemy nad tym.

Moc już słabnie... Czyżby to znaczyło, że nie miał już siły mną kierować? Chwyciłam się tej ostatniej nadziei.

Brannon zaryzykował wszystko dla ciebie. - Przyglądał mi się uważnie. - Udawanie księżycowego cienia. Genialne. Ale naprawdę jesteś kaleką? Może i to było częścią maskarady?

Odwróciłam wzrok. Wciąż paliło mnie wspomnienie zdrady mojego mistrza.

- Aha, więc jesteś kaleką. Szkoda. Tak czy owak, teraz widzę w tobie dziewczynę, wcale niepozbawioną wdzięków. Czy w ten sposób wynagradzałaś Brannonowi wyrzeczenia?

-Jesteś obrzydliwy! - Oplułam go, czerpiąc siłę ze swojej wściekłości. - Wiem, że go zabiłeś. Rzygać mi się chce...

Zdzielił mnie tak, że przetoczyłam się na bok. Policzek piekł mnie żywym ogniem. Dostrzegłam w jego oczach światełka, które zmroziły mi serce. Wspomniałam poganiacza z batem.

- Będziesz mówić dalej? - zapytał łagodnym tonem.

Podkurczyłam nogi, wystraszona.

- Jak się zjednoczyłaś z moim smokiem? - zapytał ostro. -1 dlaczego nie chcesz zjednoczyć się ze swoim własnym?

Wpatrywałam się w siennik. Jakże długo ukrywałam swoją prawdziwą tożsamość bez zwierzania się komukolwiek ze swoich niepowodzeń. Teraz odarto mnie z wszelkich pozorów.

Uniósł groźnie rękę.

- Nie wiem - powiedziałam szybko.

- Naprawdę? - Wzdrygnęłam się, kiedy przesunął palce po mojej wysypce na karku. -Jesteś pewna?

- W czasie ceremonii nie zjednoczyłem się ze smokiem jak należy. Wyrwał mi się. - Przełknęłam ślinę, ogarnięta żalem. - Ale mogę wezwać twojego. Nie wiem, czemu.

-Też chciałbym to wiedzieć. - Przekrzywił głowę. -Jesteś wielką zagadką, myślę jednak, że mam do niej klucz.

- Klucz? Jaki?

- Czarny foliał. - Pokręcił głową, widząc moją kamienną twarz. - O, nie, nie udawaj. Wiem, że zabrałaś z mojej biblioteki czerwoną książkę, a przy tej sposobności również mój zapas słonecznej używki.

Odruchowo przycisnęłam foliał do ciała. Próbowałam odwrócić jego uwagę, lecz było za późno.

- A więc tam ją trzymasz. - Chwycił mnie za nadgarstek i podwinął mi rękaw. Czułam, jak jeździ palcami po sznurkach pereł, muskając moją skórę. Wepchnął palec pod perły i pociągnął. Opierały się; ich wierność dodała mi otuchy. - Widzę, że jest coś między wami. A to o czymś świadczy. - Ścisnął mnie dotkliwiej. - Oddawaj! - Próbowałam mu się wyrwać, lecz złapał mnie za brodę i uderzył moją głową o ścianę. - Oddawaj, bo jak nie, to zadam ci męczarnie, o jakich ci się nie śniło.

Z bólu świeczki stanęły mi przed oczami. Kiwnęłam głową, wtedy mnie puścił. Szarpnęłam perłami, zsunęłam je z ręki, aż spadły na siennik. Na nich z kolei wylądował czerwony foliał.

Lord Ido ostrożnie sięgnął po niego. Perły uniosły się niczym wąż gotowy do natarcia. Prędko cofnął dłoń.

- Ciekawe. - Popatrzył na mnie. - Próbowałaś może zabrać czarny foliał?

- Nie. Nie chciałem.

Mruknął ze zrozumieniem.

- Po tym, co przeczytałem, wiem, czemu.

Nie mogłam się powstrzymać:

- Czemu?

Pokiwał głową.

-Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż ci się wydaje. Ciągnie nas do władzy i odczuwamy głód wiedzy.

Uniosłam czoło. Mylił się: nic nas nie łączyło.

- Staram się odczytać czarny foliał - ciągnął. - To bardzo stare pismo. Z wielkim mozołem odgadłem kilka drobnych fragmentów. Opisano w nim sposób połączenia mocy wszystkich lordów Smocze Oko w celu stworzenia jednej potężnej broni.

- Sznur Pereł? - zapytałam szeptem.

Zarechotał, rozradowany.

- Otóż to, jesteśmy tacy sami. Niewątpliwie Brannon już coś ci opowiadał. Masz rację, opis dotyczy Sznura Pereł. Nie rozumiałem, co właściwie czytam... do dzisiaj. Dopóki nie, przejrzałem twoich gierek. - Przesunął dłoń po moim jedwabnym rękawie. - Napisano, że Sznur Pereł wymaga połączenia słońca i

księżyca. Byłem pewien, że chodzi o ciebie, wszak mieniłaś się księżycowym cieniem. Trochę mnie to mierziło, nie jestem, bowiem miłośnikiem eunuchów. Teraz jednak, kiedy wiem, że jesteś kobietą, wszystko nabiera sensu. Dziś mieliśmy dopiero przedsmak nowych możliwości. Pomyśl, co się stanie, jeśli połączą się nie tylko nasze moce, ale i ciała.

Potrząsnęłam głową z obrzydzeniem.

Przylepił dłoń do mojego policzka i przyciągnął mnie do siebie.

Oczywiście trzeba pomyśleć o kilku innych sprawach, zanim stworzymy Sznur Pereł... co nie przeszkadza, żebyśmy się lepiej poznali... bo szczerze mówiąc, nęcisz mnie swoim powabem.

- Pogryzę cię - syknęłam.

- Ależ proszę bardzo - odciął się - ja cię również pogryzę.

- Będę krzyczeć. Wszyscy się zlecą.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy, jeśli chcesz, żeby rada Smoczego Oka i rozwścieczony cesarz wypruli ci wnętrzności.

Zazgrzytałam zębami.

- To straszna tortura - mruknął. - Zwłaszcza, że wypruwają flaki od dzwonu do dzwonu. Mogłabyś, nie przeczę, wybrać śmierć zamiast związku ze mną - przerwał, jakby rozważał tę możliwość - ale ty nie masz charakteru samobójcy. Wszak jesteś do mnie podobna. Póki życia, póty szans na zwycięstwo.

Wiedział, że stoję pod murem. Delikatnie, pieszczotliwie sunął palcem po moich ustach, potem dalej, po policzku, aż natknął się na zwinięty warkocz lorda Smocze Oko. Poczułam, jak wplata weń swoją dłoń i odchyla mi głowę. Odwróciłam się od jego ust i śliskiej, naoliwionej brody.

- Eona - wydyszał przy moim uchu. - Piękne imię, ukryte tak głęboko...

Szamotałam się, zła, że używa prawdziwego imienia, wywleczonego z otchłani mojego jestestwa. Zahaczyłam paznokciami o jego ciało. Wpiłam je głębiej i rozorałam skórę. Nie zważał na to. Ścisnęłam wargi, do których przywarł ustami. Poczułam słodki smak wanilii i pomarańczy, przywodzący na myśl jego smoka. Westchnęłam ze zdumienia i rozluźniłam całowane usta. Odsunął się. Jego twarz była lustrzanym odbiciem mojego zaskoczenia.

- Być może twoje skłonności przypominają moje bardziej, niżbyś chciała - powiedział i ujął mnie pod brodę. - Przyłącz się do mnie dobrowolnie. Razem będziemy rządzić tym krajem.

Szarpnęłam głową, wstrząśnięta.

- Chcesz zostać cesarzem?

- Miałbym powołać do istnienia Sznur Pereł i oddać jego moc w obce ręce?

-Wielki lord Sethon zna twoje plany?

Roześmiał się i puścił moje włosy.

- Bystra jesteś. Ale nie myśl sobie, że napuścisz na mnie Sethona. Skalałaś swoją obecnością święte smocze zamki, a to sprawi, że nikt nie będzie cię słuchał. Zwłaszcza, kiedy im powiem, że nie zjednoczyłaś się nawet z Lustrzanym Smokiem. Zdziwiłbym się, gdyby chciało im się bawić w wypruwanie wnętrzności. - Przejechał mi palcem po gardle. - Przynajmniej koniec przyjdzie szybko.

Miał rację. Zabiją mnie, gdy tylko ujawni, że jestem dziewczyną, w dodatku oszustką.

Położył mi palce na ustach.

- Nie wychylaj się, Eona. Rób, co ci każę, a zachowasz życie. Jeśli będziesz grzeczna, może nie skrzywdzę cię za bardzo. Rozumiemy się?

Leciutko kiwnęłam głową.

- Grzeczna dziewczynka. - Poklepał mnie po policzku.

Odwróciłam głowę, żeby nie zobaczył strachu w moich oczach, kiedy obrysowywał dłonią mój podbródek. W bursztynowych źrenicach dostrzegłam ogień pożądliwości. Koniuszkami palców zjechał do dołka pod szyją, potem przesunął je wzdłuż skraju szaty do zapinki na ramieniu.

Powstrzymał go tupot biegnących stóp na dworze.

- Lordzie Eonie! - rozległo się za drzwiami. Lord Ido zatkał mi usta z ostrzegawczym spojrzeniem. - Przybyli posłańcy od cesarza. Pytają o ciebie, panie. Musisz przyjść. Zbierają się wszyscy lordowie Smocze Oko.

Lord Ido cmoknął, poirytowany. Z uśmiechem żalu musnął kciukiem moje usta i zwrócił mi swobodę ruchów. Potem wstał i szybko przeszukał moje torby, aż znalazł dużą ścierkę. Zwinnym ruchem rozpostarł ją, a następnie owinął foliał i wijące się perły.

Najdzie cię pokusa wołać o pomoc, a nawet zwiać - rzekł cicho. - Odradzam. W końcu cię dopadnę, a twoją służącą i tego jej odmieńca rzucę na pastwę moich ludzi. Jestem pewien, że będą konać przynajmniej przez godzinę. - Odsunął przegrodę i spojrzał na wieśniaka skulonego przy ziemi. - Następnym razem nie przeszkadzaj lepszym od siebie. - Choć powiedział to tonem łagodnej wymówki, mężczyzna skamieniał z trwogi. Lord Ido odwrócił się do mnie z lubieżnym wzrokiem. - Raz jeszcze winszuję sukcesu, lordzie Eonie. Przeszedłeś nasze najśmielsze oczekiwania. - Uśmiechnął się i wyszedł.

ROZDZIAŁ 18

Wieśniak przy drzwiach ukłonił się uniżenie. Gapiłam się na niego, nie mogąc oderwać się od ściany, sparaliżowana strachem, który pochwycił mnie niczym szczęki imadła.

Z wolna uniósł głowę.

- Racz wybaczyć, panie - ośmielił się odezwać - lecz posłaniec rzekł: sprawa pilna.

Odetchnęłam głęboko, roztrzęsiona. Lord Ido odszedł. Przynajmniej na razie.

- Powiedz im... - Głos mi się załamał. Odetchnęłam ponownie, zbierając siły. - Powiedz im, że zaraz przyjdę. Idź.

Odszedł tyłem. Pozostał mi widok na dziedziniec z ogrodem i przygnębiająca świadomość, że lord Ido ma nade mną całkowitą władzę. Zadrżałam. Nie tylko trzymał w garści mój umysł i ciało, ale też zmuszał mnie do zdrady przyjaciół i sojuszników.

Cokolwiek postanowię, będę sprawcą ich klęski. Jeżeli wyjawię prawdę, zostanę zabita, a cesarz i książę stracą wpływy w radzie i wsparcie ascendenta. Sethon zaś przejmie tron. Jeżeli okażę posłuszeństwo lordowi Ido, będę zmuszona spełniać jego rozkazy w radzie, a Sethon zacznie kontrolować lordów Smocze Oko. W jednym i drugim przypadku ruch oporu, w którym działał Ryko, utraci pomoc lorda Smocze Oko, a lady Dela będzie zdana na łaskę i niełaskę dworu, który uważa ją za demona. Jeśli ucieknę, lord Ido zemści się na Rilli i Charcie.

Wszystkich zawiodłam. Stały za tym wygórowane ambicje lorda Ido, który zamierzał z moim udziałem stworzyć Sznur Pereł i zostać cesarzem. Niezależnie od tego, czy było to możliwe, ile kroć pomyślałam, jaka władza dostanie się temu człowiekowi, nogi uginały się pode mną ze strachu.

Co prawda istniało jeszcze jedno rozwiązanie, lecz lord Ido przejrzał mnie na wylot: tacy jak ja nie wybierają samobójstwa. Ktoś powie, że stchórzyłam, lecz nie potrafiłam odebrać sobie życia. Ani dla dobra cesarza, ani dla dobra księcia, ani dla dobra przyjaciół. I właśnie z powodu owego haniebnego braku odwagi byłam niewolnikiem pragnień lorda Ido.

Zastanawiałam się, czy Lustrzany Smok nie zraził się moim słabym charakterem. Na podwyższeniu nie zobaczyłam nawet nikłych zarysów bestii, zupełnie jakby nigdy nie istniała. Na dokładkę utraciłam ostatnie łączące nas ogniwo: czerwony foliał. Dotknęłam gołego przedramienia, tęskniąc za dodającym otuchy uciskiem pereł. Lord Ido rzeczywiście odarł mnie ze wszystkiego.

W drzwiach pojawiła się Rilla.

- Ryko wrócił, panie.

Poruszyłam się, gdyż jej słowa na chwilę wyrwały mnie z rozpaczy.

Ryko?

-Już jestem, panie. - Ryko wszedł do komnaty z ukłonem. Był utytłany błotem i cuchnął stęchłą wodą, lecz na jego twarzy jaśniał olbrzymi uśmiech. - Gratuluję, panie. Twój wspaniały sukces dał nam wszystkim nadzieję.

- Gdzie byłeś? - Wstałam z siennika w przystępie gniewu.

- Powiedziałeś, że wrócisz przed próbą.

- Przepraszam, panie. - Cofnął się o krok, zdeprymowany moją złością. - Tropiłem posłańca, który przywiózł wiadomość dla lorda Ido, żeby się dowiedzieć, co to za nowina.

- Powinieneś był wrócić.

- Wydałem rozkazy, żeby cię strzeżono. Gwardziści nie wywiązali się z obowiązku?

Nie wytrzymałam jego szczerego spojrzenia.

- Owszem, przyszli. - Zerknęłam na Rillę, ale sądząc po twarzy, nie uświadomiła sobie, że kłamię. Urok rzucony przez lorda Ido osłabił jej pamięć. - Odnalazłeś posłańca?

- W końcu mi się udało. Wrzucono go do starego kanału z poderżniętym gardłem.

Rilla skrzywiła się.

- Ale czemu?

Zmęczonym ruchem zeskrobał błoto z policzka.

- Żeby ktoś taki jak ja nie zmusił go do gadania.

- Chyba, że kto inny był ciekawy i dorwał go pierwszy - powiedziałam.

Pokiwał głową.

-To prawda, lecz przeczucie mi mówi, że to on wydał rozkaz.

- Ruchem głowy wskazał sypialnię lorda Ido. Lordzie Eonie! - odezwał się lord Tyron. - Są tu żołnierze cesarza! Przychodź, a prędko! - Stary lord, podpierany przez Hollina, zajrzał do komnaty. - Niczego nie powiedzą, póki się nie zjawisz.

Nie mogłam dłużej zwlekać. Wyprostowałam ramiona, chcąc skrzesać w sobie odwagę, żeby znów spojrzeć w oczy lordowi Ido.

- Obawiam się złych wieści - mruknął lord Tyron, gdyśmy wchodzili do kamiennego korytarza. - Jedna wiadomość i aż sześciu ludzi... dla pewności.

Wyglądało na to, że cała wieś wyległa na plac wokół podwyższenia. Odkąd Król Monsunów został pokonany, kobietom i dzieciom wolno już było tu się pokazywać. O tej porze śmiechy i okrzyki radości powinny uderzać w niebo, lecz w przedwieczornym słońcu wszyscy stali w milczeniu ze wzrokiem utkwionym w sześciu wysłanników cesarza. Jeźdźcy nadal siedzieli w siodłach, mimo że zwierzęta były zlane potem i niespokojne wobec ciżby ludzi.

Pośród ubogich samodziałów mignęła mi jedwabna zieleń i złoto: lady Dela, eskortowana przez dwóch gwardzistów Ryka, przedzierała się w naszą stronę. Ciepłe pozdrowienie, wymalowane na jej twarzy, wzbudziło we mnie kłujące poczucie winy. Narażałam na niebezpieczeństwo najlepszych przyjaciół. Skinęłam na Rillę, żeby wyszła jej naprzeciw, po czym odwróciłam się do

posłańców. Odczuwałam wlepione we mnie spojrzenie lorda Ido. Zacisnęłam pięści i odegnałam dziki strach, który skłaniał mnie do ucieczki. Hollin i Ryko wyszli mi na spotkanie, tworząc dla mnie przejście w zwartym tłumie. Kiedy wspięłam się z lordem Tyronem na kamienne podwyższenie, pogłębił się nastrój oczekiwania.

- Poszukujemy lorda Eona, lustrzanego lorda Smocze Oko - ozwał się najwyższy rangą posłaniec. Jego kulturalny, wielkomiejski głos docierał do najodleglejszych zakątków placu.

- Lord Eon to ja. - Nie potrafiłam wypowiedzieć swojego pełnego formalnego tytułu.

Cała szóstka zeskoczyła z koni. Dowódca wetknął cugle do rąk stojącego obok mężczyzny, wydobył zwój, uklęknął przed podwyższeniem i trzykrotnie uderzył czołem o ziemię. Na jego szerokich plecach krzyżowały się dwa krótkie miecze; należał do gwardii przybocznej cesarza. Z poważnym obliczem podsunął mi zwój.

Pergamin został opieczętowany woskowym wizerunkiem cesarskiego smoka. Treść nie była długa.

Lordzie Eonie, Lustrzany Lordzie Smocze Oko, Współascendencie Smoczej Rady!

Mój czcigodny ojciec nie żyje. Niechaj jego duch wędruje z naszymi świątymi przodkami i przyniesie szczęście moim rządom.

Natychmiast wracaj do miasta, żeby wraz ze mną odprawić czuwanie przy zmarłym. Słuchaj rad lady Deli, która za przyzwoleniem mojego ojca studiowała ceremoniał i rozumie Twoją rolę w pogrzebie.

Perłowy Cesarz Kygo-Jin-Ran

Potoczyłam wzrokiem po napiętych twarzach.

Cesarz odszedł do kraju przodków - oznajmiłam. Skupiłam uwagę na lordzie Ido. Chociaż posłużył się maską zaskoczenia i żalu, byłam pewna, że to nie jest dla niego nowina. Poranna wiadomość... Czy maczał palce w uśmierceniu cesarza? Nieszczęście zdarzyło się w chwili zbyt ważnej, żeby można było mówić o przypadku. Czy inaczej jego posłaniec dowiedziałby się o śmierci i wyprzedził cesarskich wysłanników?

Wieśniacy stojący najbliżej podwyższenia przekazywali sobie szeptem nowinę, aż w ciszy wokół nas rozbrzmiały pierwsze jęki, które wartko rozniosły się po całym placu. Powstał świdrujący w uszach lament, docierający zapewne w zaświaty.

-Wszyscy musimy wracać do miasta - odezwał się lord Tyron w tym przygnębiającym zgiełku.

Pokiwałam głową w otępieniu.

- Zostałem wezwany, żeby razem z księciem odprawić czuwanie przy zmarłym... - Przypomniałam sobie, że Kygo jest teraz cesarzem. - Z naszym nowym wspaniałym władcą.

- Masz czuwać przy zwłokach cesarza? - zdumiał się lord Silvo. - To znaczy, że perłowy cesarz mianował cię drugim przewodniczącym uroczystości żałobnych. Jesteś strażnikiem ducha jego ojca. - Ukłonił się nisko. - Niech dzięki twoim świętym rytuałom znajdzie drogę do swoich szlachetnych przodków.

Wokół nas lamenty stopniowo cichły, przybierały miarowy ton modlitwy, prowadzonej przez świątobliwego męża na drugim końcu placu.

To mądre posunięcie ze strony nowego cesarza - rzekł lord Tyron konspiracyjnym szeptem, którym przywołał do siebie lorda Silvo. - Zwłaszcza teraz, gdy lord Eon udowodnił, że posiada wielką moc i umiejętność przewodniczenia radzie. W tych okolicznościach Sethon powinien zrzec się pretensji do tronu.

Wpatrywałam się w lorda Tyrona.

-Jak to?

- Książę Kygo będzie perłowym cesarzem przez dwanaście dni, dopóki zmarły cesarz nie spocznie w grobowcu - wyjaśnił.

- Dopiero wtedy otrzyma formalne namaszczenie i zostanie smoczym cesarzem. Wszelako perłowe dni to czas niebezpieczny, albowiem każdy mężczyzna spokrewniony z cesarską rodziną ma prawo zgłosić swoje pretensje do tronu. Dlatego też, zgodnie z obyczajem, perłowy cesarz zabija wtedy młodszych braci, żeby zapobiec wojnom domowym, wynikającym z licznych pretensji do tronu.

- Prawo Reitanona. - Lord Silvo pokiwał głową. - Chociaż wątpię, czy nowy cesarz, nieodrodny syn swojego ojca, nawiąże do starej tradycji.

- No tak, z pewnością oszczędzi swojego małoletniego brata

- rzekł lord Tyron. - To dziecko nie stanowi dlań zagrożenia. Jednakże Sethon nie kryje swoich aspiracji, a przecież ma w ręku wojska, dowodzone przez wspierających go młodszych braci.

- Nie mogę powstrzymać wielkiego lorda Sethona przed wysunięciem pretensji do tronu! - Chwyciłam za rękaw lorda Tyrona. - Nie liczcie na mnie, że powstrzymam Sethona! Nie mogę!

Wyswobodził rękę z mojego rozpaczliwego uchwytu.

Nie bój się, lordzie Eonie. Nikt ci nie każe osobiście występować przeciwko Sethonowi. Powstrzyma go świadomość, że jego bratanka wspomaga twoja moc. Jesteś lustrzanym Smoczym Okiem, jesteś współascendentem i cieszysz się pełnym poparciem rady Byłby szaleńcem, gdyby się z tym nie liczył. Nawet mając za sobą wojsko.

Zbierało mi się na płacz. Książę, teraz już cesarz, budował swoją fortecę na piasku mojej złudnej mocy

Ponownie chwyciłam lorda Tyrona.

- Niczego nie rozumiecie...

- Lordzie Eonie - osadził mnie gromkim głosem lord Ido - spotkał cię wielki zaszczyt ze strony cesarza. - Poczułam, jak jego dłoń obejmuje moje posiniaczone ramię. - Podnosi cię do coraz to wyższych godności. Niebawem zapomnisz, jak skromne były twoje początki.

Lekko naciskając obolałe miejsce, odwrócił mnie, aż ujrzałam stojące nieopodal Rillę i lady Delę. Na ubielonym obliczu damy dworu szkliły się ślady łez. Czy opłakiwała śmierć cesarza, czy może utratę swojego protektora?

- Nigdy nie zapomnę o swoich początkach - powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

- Ani o swoich powinnościach, mam nadzieję - dodał. Zanim mnie puścił, poczułam ukłucie jego kciuka.

- Lord Eon dobrze zna swoje powinności - wtrącił oschle lord Tyron. - Jak każdy z nas zresztą. - Skinął na Hollina. - Zbierz wszystkich! - rozkazał. - Wyjeżdżamy, żeby opłakiwać zmarłego cesarza i poprzeć nowego.

Przywódca cesarskich posłańców ponownie się ukłonił.

Lordzie Eonie, żeby przyśpieszyć twój przyjazd do miasta, perłowy cesarz, nasz najjaśniejszy pan, zarządził, aby czekały na ciebie rozstawne konie w wioskach Reisan, Ansu i Diin.

Lord Tyron pokiwał głową z zadowoleniem.

- Z trzema przeprzążkami staniesz w mieście już rano. Podążymy za tobą najprędzej, jak się da. Jeśli będziemy popędzać konie, dołączymy do ciebie o zmierzchu.

Rozległo się pierwsze z dwunastu żałobnych uderzeń w wiejski gong. Naokoło wieśniacy padali na kolana i bili czołem o kamienie.

- Pomóż mi, chłopcze - rzekł lord Tyron. - Jeszcze się tu przewrócę ze zmęczenia.

Chwyciłam go w łokciu, walcząc z jego ciężarem, gdy klękał. Potem sama uczyniłam to samo, a wraz ze mną wokół podwyższenia inni lordowie Smocze Oko.

Kiedy dźwięk gongu niósł się po placu, przypomniałam sobie lekcję w bibliotece z księciem i nauczycielem Prahnem. Z perspektywy czasu wydawało się oczywiste, że swoją niezapowiedzianą wizytą cesarz umyślił sobie pozyskać moje wsparcie, lecz mocno wierzyłam w jego szczerość, kiedy okazywał życzliwość wiejskiemu wypłoszowi. Bardzo go za to polubiłam, chociaż byłam pewna, że dla tak dystyngowanej osobistości niewielkie to ma znaczenie. Żal po śmierci cesarza ścisnął moją pierś, lecz był to mały ból w porównaniu z tym po śmierci mojego mistrza. Tak czy inaczej, kolejny smutek wbił się ościeniem w moje serce.

Książę, zwany teraz perłowym cesarzem, zapewne nie tylko cierpi z powodu utraty ojca, ale i obawia się o swoje bezpieczeństwo po wstąpieniu na cesarski tron. Zawarł przymierze o wzajemnej pomocy, lecz z lordem Eonem, a nie ze mną - nie z beznadziejną wiejską dziewczyną omotaną przez jego wroga. Miałam równie mały wpływ na jego życie, jak na swoje własne.

Ostatni gong ucichł nad zamarłym placem. Lord Tyron westchnął obok mnie.

-Jedź, lordzie Eonie - powiedział. -Jedź i wesprzyj swoją mocą naszego nowego cesarza. Niech Sethon ukorzy się przed nim.

Lady Dela usiadła obok mnie w powozie i z zakłopotaniem wygładziła suto haftowaną kremową suknię. W czasie krótkich przygotowań do podróży w popłochu przerzucała toboły, powtarzając, że

jej suknia nie nadaje się do żałoby. Dopiero kiedy Rilla chwyciła ją za ręce, zaprowadziła na krzesło i rozkazała pokojówce znaleźć suknię odpowiednią dla uczczenia zmarłego cesarza, zaprzestała gorączkowych poszukiwań.

Lady Dela nie tylko przebrała się, ale i usunęła farbę z twarzy. Po zdarciu białej maski na jej ostrym obliczu kładły się cienie smutku. Uśmiechała się do mnie blado i szarpała palcami podróżny koszyczek, leżący na jej kolanach. I ze mnie Rilla w pośpiechu zdjęła lordowskie szaty, by je zamienić na stonowaną tunikę i portki, przydatne w czasie ciężkiej, całonocnej wyprawy. Z ulgą pozbyłam się czerwonego stroju, bo wydawało mi się, że przesycony jest ohydną wonią wanilii i pomarańczy. Niestety, nie było czasu się wykąpać, żeby zetrzeć z ciała dotyk lorda Ido.

Powóz znów się zakołysał, kiedy Rilla zajęła wąskie siedzenie dla służących naprzeciwko nas. Powiedziała Rykowi, żeby postawił jej pod nogami duży koszyk z jedzeniem. Zmarszczyłam czoło, napotkawszy jej wyzywające spojrzenie. Już o tym rozmawiałyśmy. Nie miałam apetytu.

- Z całym szacunkiem, panie - powiedziała stanowczym tonem - musisz coś zjeść, inaczej omdlejesz w czasie ceremonii pogrzebowych.

Lady Dela przytaknęła.

- To prawda, lordzie Eonie. Czuwanie przy zmarłym jest bardzo wyczerpujące.

Wiedziałam, że mają rację. Musiałam coś zjeść i odzyskać siły, lecz mdliła mnie sama myśl o przełykaniu jedzenia. Może wzmocni mnie słoneczna używka? Która, nawiasem mówiąc, w czasie zmagań z Królem Monsunów pod każdym względem mnie zawiodła. Może działała tylko na mężczyzn? Czyżbym dlatego nie mogła zobaczyć swojego smoka? Czy raczej lord Ido oddzielił mnie od niego? Znów poczułam na gardle duszącą pętlę bezradności.

- Dobrze, zjem coś - powiedziałam, próbując się skupić na czymkolwiek, byle wyjść z dusznej otchłani.

Rilla wyciągnęła z koszyka lakierowane pudełko. Zdjęła pokrywkę i podała mi je z krótkim ukłonem. Na podkładzie z drobno posiekanej kapusty leżały, niczym ptasie jajka w gnieździe, trzy pachnące przyprawami kulki ryżowe, owinięte liśćmi wodorostów. Śliczna potrawa, przyrządzona z wielką troskliwością. Jeszcze chwila i zwymiotuję.

Panie! Panie! Zaczekaj, proszę! Nadbiegł starosta Hiron, machając ręką. Ryko zagrodził mu drogę z uniesioną dłonią.

- Lord Eon właśnie odjeżdża - oświadczył. - Czego sobie życzysz?

Wychyliłam się obok lady Deli. Naczelnik wioski przekazał mi już wszelkie wymagane wyrazy podziękowania i pożegnania. Czego jeszcze chciał?

- Panie - wydyszał - to poczciwy człek, jeno bał się sam podejść, szczególnie po strasznej wieści o cesarzu... - Stary mężczyzna pochylił się, z trudem łapiąc oddech.

- O czym mówisz?

- O tym, panie. - Starosta wyciągnął kompas z rubinem.

- Nasz piekarz Jie-can znalazł to przy podwyższeniu. Zacny to człek, zaraz mi to przyniósł...

Wytrzeszczyłam oczy na złoty kompas. Wypadł mi z rąk, kiedy odwróciłam się i nie zobaczyłam Lustrzanego Smoka. Znów poraziło mnie tamto straszne uczucie. Starosta zbladł.

- Panie, proszę, nie złość się. To...

- Nie złoszczę się. - Wyprostowałam się na swoim miejscu.

- Podaj go lady Deli. - Nawet nie spostrzegłam, że go nie mam. Już się tym nie przejmowałam: mój smok mnie opuścił. Nie byłam godna posługiwać się przyrządem lorda Smocze Oko.

Podbiegł do powozu, wyciągnął rękę z kompasem i zerknął ukradkiem na dworską opacznicę. Lady Dela wzięła kompas z gracją i uśmiechnęła się do przejętego wieśniaka.

Dziękuję, starosto - powiedziała cicho. -I przekaż moje podziękowania piekarzowi - dodałam.

Wycofał się z ukłonem, nie spuszczając wzroku z lady Deli.

Ryko zamknął niskie drzwiczki powozu, dosiadł konia i ustawił się obok nas. Pochylony w siodle, czekał na mój znak.

-Jedziemy - powiedziałam.

Wykrzyczał rozkaz i powóz ruszył z szarpnięciem. Wnet kołysaliśmy się miarowo na miękkich sprężynach. Obejrzawszy się, dostrzegłam malejące postacie lordów Tyrona i Silvo - milczących i nieruchomych w ogólnym zamęcie przygotowań - lecz nie mogłam odpowiedzieć na ich poważne pożegnalne gesty.

Lady Dela podała mi kompas.

- Racz wybaczyć, panie, że zapomniałam ci powinszować wspaniałego zwycięstwa nad lordem Ido - rzekła. - Wszystko przez tę straszną wiadomość o śmierci cesarza. - Urwała, przygnębiona, i przełknęła ślinę; czarna perła poruszyła się na jej szyi. - Ta wiadomość bardzo mnie zasmuciła. W każdym razie dzięki swojej mocy i odwadze zapewniłeś sobie pewne miejsce w radzie. Najjaśniejszy pan miał rację: zesłali cię bogowie, żebyś wprowadził księcia na tron. Dziękuję.

Wdzięczność w jej głosie była nie do zniesienia.

- Nikt mnie nigdzie nie zsyłał - żachnęłam się.

Zmrużyła oczy, zaskoczona.

- Prze... przepraszam, panie.

Rilla chrząknęła.

- Może podać ci wina lub wody, panie?

- Nie, niczego mi nie trzeba.

Lady Dela raz jeszcze z wahaniem podsunęła mi kompas. - Wielkie to szczęście, że znaleziono go i zwrócono - powiedziała, niezrażona moją gburowatością. - Wiem, że to niezbędne narzędzie w twoim rzemiośle. A jakie piękne! - Musnęła palcem wyrysowaną na kompasie twarz.

Nie chciałam go nawet dotykać.

- Połóż go gdziekolwiek. - Machnęłam ręką lekceważąco. Nie usłuchała, zafascynowana kompasem.

- O, coś znajomego. - Obrysowała koniuszkiem palca jeden ze znaków. - To *niebo*. Proszę, proszę, stara forma pisma kobiet.

- Przeskoczyła do drugiego znaku. -*Prawda*. Ten znak to *prawda*.

- Popatrzyła na mnie. - Czemu przyrząd Smoczego Oka pokryty jest pismem kobiet?

Skamieniałam. Zderzały się we mnie setki kłamstw, huk w uszach zagłuszał wszystko z wyjątkiem dwóch słów: pismo kobiet.

- Co tam napisano? - szepnęłam. Lady Dela patrzyła na mnie, zdziwiona.

- Co tam napisano!? - wrzasnęłam.

Przestraszyła się. Kątem oka dostrzegłam woźnicę, który obejrzał się na nas. Rilla nie spuszczała ze mnie oczu z wyrazem zaskoczenia na pobladłej twarzy.

Przymusiłam się do cichszej prośby:

- Powiedz mi, co tam napisano.

Lady Dela zwilżyła usta i skierowała spojrzenie na kompas. Wolno przesuwała palce po wewnętrznym kręgu.

-Tu napisano, że Lustrzany Smok jest... - Zamilkła, zdumiona swoim odkryciem. - Lustrzany Smok jest królową niebios. - Przykryła usta dłonią. - Na bogów, smoczyca!

Mój smok jest smoczycą. Prawda wywołała we mnie wezbraną falę zdziwienia, nadziei i trwogi.

Lady Dela natknęła się na zgrozę w moich oczach.

- Nie wiedziałeś? Jak mogłeś nie wiedzieć?

- Ona jest królową? - odezwała się Rilla. - Ależ tak, to by się zgadzało...

Rzuciłam się w jej kierunku i uderzyłam nią o ścianę powozu.

- Milcz! - ryknęłam, napierając łokciem na jej pierś. - Milcz!

Woźnica znów się obejrzał.

- Co się dzieje, panie? Mam stanąć?

-Jedź dalej! - wrzasnęłam.

Rilla ciężko dyszała.

- Będę milczeć... Przyrzekam... Przyrzekam...

- O czym ma milczeć, lordzie Eonie? - Lady Dela pociągnęła mnie za rękę. Dzięki swojej męskiej sile usadziła mnie z powrotem na moim miejscu. - Co by się zgadzało?

Chciałam pochwycić złoty kompas, lecz szybko cofnęła dłoń. Jej zakłopotana twarz ułożyła się w wyrazie zrozumienia.

- Nie jesteś księżycowym cieniem, przyznaj się!

Szarpałam się, żeby wyswobodzić rękę, ale była silniejsza.

- Jesteś dziewczyną? - Przeszyła mnie piorunującym wzrokiem, lecz nie umiałam się przyznać. - Jesteś dziewczyną!? - wrzasnęła. W jej głosie nie było gniewu, tylko strach.

- Tak - wyszeptałam.

- Odchyliła się gwałtownie i odrzuciła moją rękę, jak gdyby należała do trupa. O słodkie niebiosa, dziewczyna! W radzie Smoczego Oka. Wiesz, co z tobą zrobią, jak to się rozniesie?

Kiwnęłam głową.

-Ale posiadasz moc Lustrzanej Smoczycy- zauważyła zaraz. -Wybrała cię, bo jesteś dziewczyną, prawda? Z pewnością to zrozumieją i...

Prawda, niestety, wyzierała z moich oczu.

Zbladła.

- Posiadasz jej moc, czyż nie? - dopytywała się rozpaczliwym tonem. - Powiedz mi, że posiadasz jej moc.

-Nie.

Zamknęła oczy i jęknęła. Ów przeraźliwy dźwięk zlał się z pierwszymi urywanymi słowami modlitwy.

- O litościwi bogowie na niebiosach, niech nasza śmierć będzie szybka i bezbolesna!

- Czyż nie odsunąłeś Króla Monsunów? - zapytała Rilla.

Bałam się patrzeć na jej zwiędłą twarz.

- Lord Ido go odsunął. Przejął moją moc i tale to rozegrał, by wszyscy myśleli, że to ja dowodzę lordami Smocze Oko. Powiedział, że mnie wyda, jeśli nie będę go słuchać. Oni mnie zabiją, Rillo. - Wyciągnęłam do niej rękę, ale nawet nie drgnęła. - Powiedział, że rzuci ciebie i Charta na pastwę swoich ludzi, jeśli będę uciekać lub szukać pomocy.

Z piersi lady Deli wyrwał się zduszony okrzyk.

- A więc nie mamy rady, nie mamy niczego. - Schowała twarz w dłoniach.

Rilla pochyliła się w moją stronę. -Jakże to Ido mógł odebrać ci moc, skoro jej nie posiadasz? Widziałam czerwoną książkę. Była w niej moc. Widziałam, jak perły same się ruszają.

- Nie posiadam mocy Lustrzanego Smoka - powiedziałam. -W czasie ceremonii nie zjednoczyłem się z nim... z nią jak należy. Ale mogę wezwać smoka lorda Ido. Nie wiadomo czemu. Tę właśnie moc mi odebrał.

Lady Dela uniosła głowę.

- Dlaczego nie zjednoczyłaś się ze smoczycą jak należy?

- Nie wiem. Wyczułem ją na arenie i się zjednoczyliśmy, przysięgam. Ale potem zaczęła się odsuwać. - Zamilkłam, gdyż potworny żal ścisnął mi gardło. -1 teraz jej nie ma.

Rilla wyprostowała się i wygładziła suknię, próbując odzyskać spokój.

- Może nie spodobało jej się, że udajesz chłopca - powiedziała cierpko.

Gdy się w nią wpatrywałam, z gmatwaniny zdarzeń wyłaniał się długi łańcuch przyczynowo-skutkowy.

- Słoneczna używka...

- Napar od stwórcy duchów. - Spoglądała mi w oczy z przestrachem.

Lady Dela zmarszczyła czoło.
-Co?

- Przed ceremonią mój mistrz dał mi napar, który trzeba pić co rano. Powstrzymał moje... - Jakoś nie mogłam tego powiedzieć.
Powstrzymuje dni księżycowe - wyjaśniła prędko Rilla. - A słoneczną używkę stosują ludzie cienie, żeby zachować męskość.

Lady Dela pokiwała głową.

- Ryko też ją zażywa. - Patrzyła na mnie podejrzliwie. - Chcesz powiedzieć, że i ty ją zażywasz?

- Myślałem, że dzięki temu łatwiej połączę się ze swoim smokiem - odpowiedziałam na swoją obronę. - Lord Ido w ten sposób umacnia więź ze Szczurzym Smokiem. - Nagle dotarła do mnie jeszcze jedna prawda. Zwilżyłam językiem usta. - Myślę, że napar wywołał niechęć Lustrzanego Smoka, który oddalił się ode mnie jeszcze bardziej, kiedy sięgałem po słoneczną używkę.

- Czyżby smoczycę zwabiła żeńska energia? - zapytała szeptem lady Dela.

Jej słowa zaparły mi oddech, wstrząsnęła mną ukryta w nich prawda. Lustrzany Smok przybywał na zew żeńskiej energii, a ja zrobiłam wszystko, żeby ją w sobie zdusić.

-Jeśli przestaniesz pić napar i używkę, pewnie będziesz mogła się zjednoczyć z Lustrzanym Smokiem - powiedziała. - Proszę cię, przyznaj mi rację.

Spuściłam głowę.

-Jest jeden mały kłopot.

Lady Dela i Rilla czekały w napięciu na moje wyjaśnienia.

- Nie znam imienia smoczycy i z tego powodu nie mogę wzywać jej mocy. - Gorzka ironia zawarta w tym, co miałam powiedzieć, wywołała na moje wargi krzywy uśmiech. - Mógłbym je znaleźć w czerwonym foliale.

- Tym, który razem z Rykiem ukradłaś lordowi Ido? - zapytała lady Dela.

Przytaknęłam.

- I który odebrał mi kilka godzin temu. - Moje ciało wciąż pamiętało brutalną przemoc, do jakiej się posunął. Mierziła mnie sama myśl o tym. Odrzuciłam w tył głowę i zazgrzytałam zębami, powstrzymując piekące łzy. - Foliał też został spisany pismem kobiet. Mogłabyś go dla mnie odczytać. - Przełknęłam ślinę.

- Wówczas poznałbym imię.

Rilla dotknęła mojego kolana. Ten niepozorny gest jeszcze wzmocnił moje rozżalenie.

Lady Dela patrzyła w dal z pochmurnym czołem.

- W każdym razie jest nadzieja, że w końcu pozyskasz jej moc.

- Weteranka dworskich machinacji nie miała wątpliwości:

- Musimy odzyskać czerwony foliał.

Serce we mnie rosło. Jeśli będę miała po swojej stronie smoczycę, lord Ido palcem mnie nie tknie.

-Już kiedyś mu go zabraliśmy - powiedziałam bez zastanowienia. - Czemu nie spróbować jeszcze raz? Uniosła dłoń.

-Wpierw trzeba ostrzec cesarza, że nie może polegać na twojej mocy. I że nie poprze go rada.

- Nie. - Pokręciłam głową. - Zabije mnie. Najpierw odnajdź- my czerwony foliał.

Mierzyła mnie zimnym wzrokiem.

Masz obowiązek mu powiedzieć. Jeżeli nie powiesz, pewnie i tak zginiesz. Zdradzisz cesarza, a Ryko się z tobą rozprawi. -Wyjrzała z powozu na ciemną postać wyspiarza, jadącego konno na

przedzie. - Prawdę mówiąc, raczej nie zdołam go powstrzymać przed poderżnięciem ci gardła, kiedy się dowie o tych wszystkich łgarstwach. - Westchnęła. - Pokładał w tobie bezgraniczną wiarę. Podobnie jak ja.

Wyobraziłam sobie twarz Ryka, gdy prawda wyjdzie na jaw. Zadrżałam nie tyle ze strachu, co przeświadczenia, że moja zdrada zrani go do żywego.

Lady Dela usiadła prosto.

- Módlmy się wszyscy do bogów, żeby cesarz nie skazał cię od razu na śmierć. Obyś miała czas wytłumaczyć mu, że wciąż są nadzieje na pozyskanie mocy Lustrzanego Smoka.

- Bardzo małe nadzieje - powiedziałam.

- Tym niemniej powinnaś uczynić wszystko, co w twojej mocy

- stwierdziła spokojnie. - Od tego zależy twoje życie.

Przez chwilę panowało milczenie. Patrzyłyśmy w przyszłość, która malowała się w ciemnych barwach.

- Trudno - przerwała ciszę lady Dela. - Muszę powiedzieć Rykowi. - Uniosła się, zakołysała w rozhuśtanym powozie i szturchnęła w plecy woźnicę. - Stań no! - Odwróciła się do mnie.

- A ty nie wychodź, nie pokazuj nawet swojej twarzy. - Gdy gładziła włosy, zauważyłam drżenie jej ręki. - Nie wiem, czy to przeżyje.

Powóz zwolnił, zatrząsł się i zatrzymał. Ryko natychmiast zawrócił. Lady Dela po raz ostatni spojrzała na mnie z wyrzutem, po czym wysiadła z powozu i oddaliła się szybkim krokiem, żeby rozmówić się z Rykiem na osobności. Rilla zaczęła wyciągać pudełka z kosza.

- Nie zaszkodzi, jeśli coś zjesz - powiedziała. - Pewnikiem trochę tu postoimy.

Wyciągałam szyję, żeby dojrzeć cokolwiek nad ramieniem woźnicy. Ryko zsiadł z konia i podał cugle swojemu zastępcy. Kiedy lady Dela zbliżyła się do niego, ukłonił się i z ciekawością nadstawił ucha. Poprowadziła go dalej pustą drogą. Ich głosy zginęły wśród wieczornego nawoływania ptactwa. Nagle Ryko zesztywniał i odsunął się od lady Deli. Odwrócił się do powozu z zaciśniętymi pięściami. Mimo że już zapadał zmierzch i niewyraźnie widziałam twarz eunucha, odczuwałam

jego wręcz namacalną wściekłość. Lady Dela chwyciła go za ramię i nie był to uścisk kobiety. Patrzyłam, jak się do niej odwraca, rozdygotany, jak próbuje nad sobą zapanować.

- Przepraszam - szepnęłam.

- Mnie mogłeś powiedzieć. - Rilla położyła na siedzeniu obok mnie otwarte pudełko. Były w nim węgorze. - Może bym ci jakoś pomogła.

-Jak? Masz imię smoka wypisane na czole? - Krzywdziłam ją swoją drwiną. Przynajmniej chciała ze mną rozmawiać. - Wybacz. Masz rację, powinienem był ci powiedzieć.

- Mało tego, trzeba było powiedzieć mistrzowi.

- Chciałem znaleźć imię smoka, nim ktokolwiek się dowie, że nie posiadam mocy. Zanim on się dowie. I nagle zmarł.

Westchnęła.

No cóż, teraz to już przeszłe dzieje. - Schowała do koszyka lakierowane pokrywki. Potem splotła dłonie na kolanach i wbiła wzrok w gęstniejące ciemności. - A zatem już czas, lordzie Eonie?

Odwróciłam wzrok, zawstydzona jej pełnym godności spokojem.

- Nie jestem już lordem dla ciebie, Rillo.

- Ależ jesteś! - stwierdziła tak ostro, że zmuszona byłam znów na nią spojrzeć. - Musisz być lordem Eonem dla nas wszystkich. Dla mnie, dla Charta, dla tych dwojga, którzy tam rozmawiają. I dla nowego cesarza. - Uniosła wyżej czoło. - Pytam po raz drugi, lordzie Eonie. Czy już czas?

-Tak - odpowiedziałam po chwili. - Weź Charta i uchodźcie najdalej jak się da.

W końcu lady Dela wróciła do powozu - swoją ponurą miną ucięła wszelkie pytania - i ruszyliśmy w dalszą drogę. Ryko stronił od nas, jechał na przedzie sztywny i wyprostowany w siodle. Obserwowałam go dłuższą chwilę, lecz ani razu się nie obejrzał. Kiedy zmienialiśmy konie, trzymał się na uboczu.

Gdy nastała nocna pora duchów, zdołałam wreszcie coś przekąsić. Lady Dela w krótkich słowach wyjaśniła, na czym polega czuwanie przy zmarłym cesarzu. Próbowałam spamiętać swoje zadania w czasie zawiłych ceremonii, odtrącając straszną, niewypowiedzianą myśl, która nas gnębiła - myśl, że prawdopodobnie nie dożyjemy do pogrzebu.

Co prawda mój umysł ani myślał o spoczynku, to jednak wyzute z sił ciało domagało się chwili wytchnienia. Po trzeciej i zarazem ostatniej przeprzążce zasnęłam. Czasami się budziłam, kiedy powóz podskakiwał na wybojach. Wychylałam się wtedy, żeby popatrzeć na Rylca, który niestrudzenie jechał z przodu. Po wielogodzinnej podróży powinien kiwać się w siodle ze zmęczenia, lecz nadal się prężył, zawsze czujny. Być może posilał się wściekłością. Jeśli nie nienawiścią.

Cieszyłam się, że mogę zapaść w bezdenną otchłań snu.

W końcu się ocknęłam wciśnięta w kąt powozu, obudzona wołaniami przydrożnych przekupniów Zbliżaliśmy się do bram miasta. Lady Dela siedziała rozparta w przeciwległym kącie; ostre rysy jej twarzy złagodniały w czasie drzemki. Rilla myszkowała w koszyku w poszukiwaniu przekąsek. Zawsze dbała o wygląd, więc i teraz zdążyła doprowadzić do ładu włosy i suknię.

- Małe śniadanie - powiedziała cicho, podając mi plecionkowe naczynie z jajkiem na twardo bez skorupki i piklowanymi warzywami. Przynajmniej nie będę musiała popijać podłą mieszaniną słonecznej używki i naparu od stwórcy duchów. Skończyłam z tym na dobre.

- Trochę słaby ten nasz ostatni posiłek. - Przymusiłam usta do uśmiechu.

Nie odpowiedziała na mój żart, starannie obierając ze skorupki drugie jajko.

- Kiedy przybędziemy do pałacu, przygotuję kąpiel oczyszczającą zgodnie z zaleceniami lady Deli - odezwała się niskim głosem. - Niewątpliwie urzędnicy protokolarni podeślą nam odpowiednie zioła. Gdy już będziesz się kąpać, wywietrzę opowieściową suknię. Lady Dela mądrze radzi, żebyś ją włożył.

- Lepiej wyjedź od razu.

- Pokręciła głową. Dopiero gdy będziesz gotowy do czuwania.

Czułam się upokorzona jej bezwarunkowym oddaniem.

- Dziękuję - szepnęłam. - Ale wtedy już wyjedziesz, przyrzeknij.

Lady Dela poruszyła się, rozbudzona.

- Nie sądziłam, że zasnę. - Popatrzyła na kolejkę ludzi, podróżujących pieszo i wozami, chcących dostać się do miasta bitą drogą dla pospólstwa, biegnącą równolegle do naszego kamiennego gościńca. - O, dojechaliśmy.

Kiedy zbliżyliśmy się do bramy, Ryko zjawił się przy powozie. Usiadłam prosto, zaciskając palce na plecionej misce, on jednak skierował wierzchowca na stronę lady Deli.

- Opuszczę cię teraz, pani.

Pokiwała głową.

- Powodzenia.

- Odjeżdżasz? - zapytałam. - Dlaczego? Trzeba odzyskać czerwony foliał.

Wreszcie popatrzył w moją stronę i speszył mnie swoim stalowym spojrzeniem.

- Muszę ostrzec ruch oporu, żeby był w gotowości. - Szarpnął cuglami, aż koń prychnął, rozeźlony jego gwałtownością. - O swoje bezpieczeństwo się nie martw, lordzie Eonie. Wrócę, żeby cię strzec. Tego wymaga ode mnie obowiązek. - I dodał z goryczą: - Ja nie lekceważę swoich obowiązków.

A kiedy ja zlekceważyłem swoje? - bąknęłam, lecz jego już nie było.

ROZDZIAŁ 19

Wyborna mieszanka słodkich ziół i płatków uroczynu unosiła się na wodzie i lgnęła do moich ramion aksamitnymi pękami. Rilla naszykowała rytualną kąpiel oczyszczającą i zostawiła mnie, abym mogła wykąpać się w samotności. Sama w tym czasie pobiegła do garderoby, żeby zająć się opowieściową suknią tudzież przygotowaniami do ucieczki. Zanurzyłam się głębiej w ciepłym basenie i, wdychając wilgotny aromat, jęłam rozcierać obolały nadgarstek. Szorowałam się ze wszystkich sił, lecz dotyk lorda Ido jakoś przetrwał na skórze i w nadwerężeniu ręki i biodra.

Już nigdy nie pozwolę mu się zniewolić. Lepiej zginąć. Przestałam ugniatać przegub ręki, porażona tym posępnym szeptem, który wwiercał się w mózg. Czy naprawdę byłam gotowa na śmierć?

Oblizałam usta. Słodkie zioła budziły wspomnienie waniliowo-pomarańczowego żaru jego ust na moich ustach. Powinnam wziąć nogi za pas, uciec na wyspy razem z Rillą i Chartem. Ten bój o tron nie był moją walką. Wszyscy wokół wciągali mnie w wir zmagań: mój nieszczęsny mistrz, cesarz, książę, lady Dela, Ryko. Nawet Rilla i Chart. Oczekiwali, że doprowadzę ich do zwycięstwa. Ale to nie była moja walka.

Westchnęłam. Nieprawda, to już była moja walka. Zabezpieczenie tronu perłowemu cesarzowi stanowiło teraz dla mnie sprawę życia i śmierci. Co więcej, los wielu zacnych ludzi zależał od tego, czy znajdę w sobie dość odwagi, żeby zmierzyć się z gniewem młodego cesarza i zdobyć jego poparcie. Albo dość odwagi -jeśli wypadki potoczą się w złym kierunku - żeby przyjąć cios miecza i przeszkodzić lordowi Ido w osadzeniu na tronie Sethona. I w spełnieniu jego szalonego zamiaru stworzenia Sznura Pereł.

Wspomnienie błyskawicznej kary, jaka spotkała nauczyciela Prahna ze strony księcia, przeszyło mnie dreszczem zgrozy. Przecież to był tylko drobny błąd, popełniony przez starego człowieka. A ów młody arystokrata, który przez nieuwagę uderzył go w twarz na placu ćwiczeń? Słyszałam, że miał złamane trzy żebra.

Jaka kara mnie spotka? Dziewczynę, która oszukała i zdradziła, która miała czelność obiecywać pomoc ze świadomością, że to jedno wielkie kłamstwo? Modliłam się, żeby tląca się jeszcze iskra nadziei wstrzymała jego miecz.

Lord Ido miał rację, nie umiałabym odebrać sobie życia, zwłaszcza że jeszcze nie wszystko było stracone.

A jednak nie wiedziałam nawet, czy Lustrzany Smok jeszcze na mnie czeka. Oczarowana jego wizją, na chwilę zapomniałam o strachu. Smoczyca. Członkowie rady chwycą się za głowy. Zastanawiałam się, gdzie zagubiła się wiedza o niej i kobietach będących lordami Smocze Oko. Owa niewiedza, jakże doskonała, nie wyglądała mi na dzieło przypadku. Ale nawet jeśli wiele pokoleń temu ktoś to ukartował, teraz chyba już nikt nie zakwestionuje istnienia smoczycy. A kiedy już w pełni się z nią zjednoczę, rada oczywiście będzie musiała wycofać swój sprzeciw.

Niezły plan... z tym że nie wyczuwałam już smoczycy. Nie widziałam jej nad kompasorium w wiosce. Czy jeszcze działała na mój organizm ostatnia, podwójna dawka używki, czy może ja sama chowałam w sobie jakąś potworną skazę? Niewykluczone, że nie miałam nic do zaoferowania nowemu cesarzowi - że Lustrzany Smok odszedł i nie wróci.

Wiedziałam, że powinnam sięgnąć do strumieni *bua* i sprawdzić, czy ona wciąż tam jest, aby chociaż zapewnić cesarza o jej obecności. Ale co będzie, jeśli lord Ido wyczuje mnie w świecie energii i ponownie zniewoli? Wzdrygnęłam się. Mówił, że tak się może stać tylko wtedy, gdy zjednoczę się ze Szczurzym Smokiem, lecz byłabym skończoną idiotką, gdybym wierzyła mu na słowo. A jeśli może mną zawładnąć, ilekroć płynę z potokami *hua!*

Z ulgą oparłam się plecami o brzeg basenu, jakby wyłożona glazurą ściana stanowiła bezpieczną przystań dla rozproszonych myśli. Musiałam spróbować. Do tej pory zarzucałam księcia kłamstwami, ale by myśleć o ratowaniu skóry, musiałam dać mu nadzieję na wsparcie ze strony Lustrzanego Smoka.

Na krawędzi basenu namacałam uchwyty. *Proszę cię,* błagałam w duchu, *bądź tam.* Głęboki oddech odciążył pierś przygniecioną strachem. Drugi przywrócił spokój w sercu. Liczyłam oddechy, przyporządkowane powtarzającym się słowom: *Proszę, bądź tam... Proszę, bądź tam...* Na wodzie migotało odbite wnętrze łazienki. Poniżej wyginała się i skręcała mozaika przedstawiająca Krąg Bogactwa Dziewięciu Ryb. Sprężając się w sobie na kilka chwil przed wtargnięciem do świata energii, całym swoim jestestwem wyczekiwałam pojawienia się Lustrzanego Smoka... bądź lorda Ido.

Kontury łazienki zaczęły się rozmywać. Wpłynęłam głębiej w strumienie *hua*, we wzburzone kłębowisko energii, poza szare resztki używek. Chciałam tylko zerknąć i w razie zagrożenia zaraz się wycofać. Wytężyłam trzecie oko, bojąc się, że lada moment usłyszę w myślach głos lorda Ido, a moje ciało dostanie się w pęta jego woli. Nic nie nastąpiło. W wielu miejscach na obrzeżach łazienki dochodziło do gwałtownego zagęszczenia energii. Wyodrębniały się kształty. Paszcze, oczy, rogi, perły Smoki. Patrzyłam na pustkę w kręgu, marząc o dostrzeżeniu bodaj skrawka czerwonej łuski, błysku złotej perły. Lustrzany Smok się wszakże nie pojawiał.

-Wiem, kim jesteś - szepnęłam. - Proszę cię, wybacz mi. Ukaż mi się. Daj mi chociaż nadzieję.

Coś się poruszyło. Wielka, błękitna głowa Szczurzego Smoka pochyliła się dokładnie przed moją twarzą. Poczułam, jak skupia się na mnie jego energia. Ślizgała się po mokrej skórze, marszczyła i układała w bezsłowne pytanie. Próbowałam się cofnąć, lecz plecami dotykałam już ściany basenu.

- Nie - odpowiedziałam. - Nie...

Wciąż mi się narzucał ze swoją mocą, ze swoją hojną ofertą energii bezkształtnej i niewyczerpanej, łatwej do przeobrażenia w każdy przedmiot ludzkich pragnień. Za dużo tego. Ta droga prowadziła na samo dno mojego serca i w każdej chwili mógł nią przywędrować lord Ido.

Poczułam, jak prawa dłoń ociera się o obluzowaną płytkę - jakby doszło mnie wołanie z oddali, jakbym znalazła punkt styczności z rzeczywistym światem. Nacisnęłam ją mocniej. Przygłuszone pieczenie rozdartej skóry odciągnęło mnie wreszcie od zniewalającego spojrzenia smoka. Ból się nasilił i przed moimi oczami przetoczył się cały świat energii, nawałnica barw: niebieska, różowa, fioletowa, srebrna, zielona, biała. I czerwona. Wstrzymałam oddech. Czyżbym naprawdę zobaczyła czerwień?

Oto jednak znów kuliłam się w łazience z dłonią nabitą na ostrą krawędź płytki. Strużka krwi rysowała na wodzie, wśród kremowych płatków uroczynu, szkarłatne esy-floresy.

Stałam w garderobie przed lustrem i poruszałam ramionami obciążonymi opowieściową suknią. Czułam tępy ból w przeciętej dłoni pod ciasnym opatrunkiem. Zgięłam palce, żeby ją trochę rozruszać.

- Stój spokojnie - skarciła mnie Rilla.

Klęknęła przede mną i przycisnęła brzegi jedwabnej sukni. Widziałam w lustrze odbicie stojącej za mną lady Deli, wykąpanej i przyobleczonej w żałobną biel. Trzymała w rękach grubą szarfę. Nasze spojrzenia spotkały się w szkle.

Pamiętasz, co ci powiedziałam? - spytała. - Nie będziesz mieć sposobności porozmawiania z perłowym cesarzem, dopóki nie odejdzie chór prosicieli, a kapłani Szoli nie odśpiewają modłów do przodków. Pokiwałam głową.

- Kiedy się oddalą, zostaniecie sami i rozpocznie się czuwanie przy zmarłym - ciągnęła. - Nie wolno ci się odezwać, zanim on przemówi.

- Nie - odpowiedziałam. - Powiem mu przy pierwszej sposobności. Moje słowa nie spodobają mu się bez względu na to, czy będę przestrzegać protokołu. Wysłucha mnie albo nie. - Przełknęłam ślinę, zdjęta nagłym strachem. - Nie ma czasu do stracenia.

Rilla uniosła wzrok.

- Proszę cię, posłuchaj rady lady Deli. Poczekaj, aż cesarz przemówi pierwszy. Nie narażaj się niepotrzebnie na jego gniew.

Dotknęłam jej ramienia.

- Gdy tylko się ubiorę, odejdziesz, dobrze? - Na jej obliczu malował się nieulękły wyraz oddania. - Musisz ukryć się z Chartem w bezpiecznym miejscu. Obiecałaś.

Wyciągnęła ręce po szarfę.

- Tak będzie najlepiej - stwierdziła cicho lady Dela, podając ostrożnie jedwabny pas. - Obojętnie jak potoczą się sprawy, dojdzie do rozlewu krwi. Lepiej, żebyście z synem byli wtedy daleko. -Jej ciemne oczy pobiegły ku mnie, lecz swoim przypuszczeniem potwierdziła tylko to, co sama i tak już przeczuwałam w głębi serca. Albo cesarz z moją pomocą zdusi ambicje wujka, albo Sethon, dysponując mocą lorda Ido, siłą przejmie tron. W obu przypadkach poleje się krew

Rilla pokiwała głową i z wielką uwagą jęła owijać mnie szarfą.

A ty przygotowałaś się do wyjazdu? - zapytałam lady Delę - Nie zdziwiłbym się, gdyby cesarz wywarł zemstę na wszystkich, którzy mi pomagali, niezależnie od ich pozycji. Jeśli nie przeżyję czuwania przy zmarłym...

- Zaczekam tu, aż przyniesiesz czerwony foliał - powiedziała stanowczo.

-A jeśli nie wrócę? Jeśli Sethonowi i lordowi Ido nikt się nie przeciwstawi?

- Ryko i ja mamy pewien plan.

- Wyspy?

Pochyliła głowę.

Rilla kucnęła.

- Lordzie Eonie, jesteś gotów - stwierdziła lakonicznie.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam w lustro. Zaiste, byłam lordem Eonem. Opowieściowa suknia po raz kolejny nadała mojej wiotkiej postaci męski wygląd. Złudne wrażenie potęgowała twarz, pozbawiona miękkości prawdopodobnie za sprawą słonecznej używki. Ostrość rysów korespondowała z twardym usposobieniem, które nagle w sobie odkrywałam. Podniosłam czoło; nie chciałam się zrzekać roli lorda Eona. Mniejsza o niebezpieczeństwa, mniejsza o rozpacz - zakosztowałam już władzy, kłaniano mi się z szacunkiem. Nie dziwiłam się wcale lordowi Ido, że pragnie zajść wysoko.

- Rilla rozprostowała zmarszczkę, która psuła prosty kant poniżej kolan... a przy tym nagle wybrzuszyła jedwabną lamówkę. Cicho pochlipywała. Odkąd znałam Rillę, po raz pierwszy widziałam jej płacz. Jakoś to będzie. - Rzuciłam głupim banałem, lecz jej łzy obracały w niwecz moją chwiejną pewność siebie.

Przycisnęła do policzka moją dłoń.

- Tak dużo dla mnie zrobiłeś, dla Charta...

- Powiedz mu... - Urwałam. Ból sprawił, że głos uwiązł mi w gardle. Było tyle do powiedzenia... i nie było nic do powiedzenia. - Możesz już iść, Rillo - szepnęłam i puściłam jej rękę. - Powodzenia.

Wstała i ukłoniła się. Na długą chwilę zatrzymało się na mnie jej smutne spojrzenie.

- Dziękuję, lordzie Eonie.

Wyszła tyłem i tyle ją widziałam.

Lady Dela westchnęła.

-Jest ci bardzo oddana. Kiedy się kąpałeś, opowiedziała mi, jak to się wszystko zaczęło. Mówiła o żupie solnej i ambicjach Brannona.

W końcu oderwałam wzrok od drzwi.

- Nie wątpię, że rozbawiła cię ta historia - odpowiedziałam, chroniąc się w kruchej skorupie hardości.

- Nie. - Spojrzała w lustro. - Żeby przeżyć, musiałam się zgodzić na niejedno. Bywałam w równie rozpaczliwym położeniu co ty. - Uśmiechnęła się gorzko. - Odnosiłam się do ciebie zbyt szorstko w powozie. Byłam wstrząśnięta. Pokładaliśmy w tobie wszystkie nadzieje... Zresztą ty wiesz najlepiej, znasz ich ciężar. Nadal uważam, że powinieneś był zwierzyć się mnie i Rykowi, ale rozumiem, czemu postąpiłeś tak, a nie inaczej. Dlaczego mi jeszcze pomagasz? Pewnie już można spisać mnie na straty.

Uniosła głowę.

- Ryko będzie służył do samego końca tobie i cesarzowi. Ja też.

Świadomość wiszącej nad nami groźby pchnęła mnie do śmiałego stwierdzenia:

- Powinnaś powiedzieć Rykowi, że go kochasz.

Jej ogorzałą, nieumalowaną twarz przyciemnił rumieniec.

- Eunuch i opacznica - powiedziała z goryczą. - Bogowie pękną ze śmiechu...

- Bogowie mają poczucie humoru. Czy gdyby nie to, na moich barkach spoczęłaby przyszłość imperium?

Ciało zmarłego cesarza zostało wystawione w Pawilonie Pięciu Duchów Był to jedyny budynek w całym zespole pałacowym, wykonany z drogocennego białego marmuru. Naga fasada, pozbawiona rzeźbień i złoceń, przytłaczała swoją surowością. Moi eskortanci, czterech najwyższych rangą eunuchów, zatrzymali się u stóp prowadzących do wejścia dziewięciu marmurowych schodów żałoby Na skraju każdego stopnia stała okazała mosiężna kadzielnica; kadzidlany dym napełniał powietrze ciężką, melancholijną wonią. Drzwi były otwarte, słyszałam więc ciche błagania prosicieli i widziałam migotanie ich rozkołysanych lampek. Nazajutrz ciało cesarza miało zostać przeniesione do czerwono- -czarnej sali audiencyjnej przy dziedzińcu wjazdowym, żeby wszyscy mogli go opłakiwać. Dziś jednak miało leżeć tutaj, pod czujnym wzrokiem nowego cesarza i drugiego przewodniczącego uroczystości żałobnych - obarczonych zadaniem strzeżenia go przed niepożądaną uwagą złych duchów.

Obejrzałam się na lady Delę. Towarzyszyła mi długo, lecz musiała zostać na odległym końcu Placu Pięciu Duchów, gdzie w grupie milczących dworzan czekała, aż wejdę do pawilonu.

„Spotkamy się w twoim apartamencie" - stwierdziła dobitnie, nim wyprowadzili mnie urzędnicy protokolarni. Kiwnęłam głową, lecz obie wiedziałyśmy, że śmiech bogów nie ma nic wspólnego z życzliwością. Z daleka nie widziałam jej miny, lecz po skrzywieniu głowy poznałam, że płacze.

Dwaj stojący przede mną urzędnicy ustąpili na bok z ukłonem.

- Proszę wejść, panie - rzekł ów starszy rangą. - Jego Cesarska Mość książę i perłowy cesarz oczekuje twojego przybycia.

Podniosłam wzrok na mroczną, sklepioną sień. Gdy tylko minę otwarte skrzydła drzwi, moje życie nie będzie nic warte. A jednak dawno już zaprzepaściłam okazję do ucieczki: umknęła mi na piasku Smoczej Areny, kiedy czekałam, przegrana, żeby pokłonić się nieczułemu cesarzowi. Jakże krótkie i skryte są chwile przeznaczenia. I oto czekała mnie następna.

Weszłam na pierwszy stopień, potem drugi. Rozpaczliwe działania zwykle toczą się siłą rozpędu. Powziąwszy decyzję, prawie z niecierpliwością czekałam na jej skutki.

Nie sposób wszakże przyśpieszyć przeznaczenia. W drzwiach natknęłam się na następnych urzędników protokolarnych, za którymi weszłam do ciemnego wnętrza. Mijałam szeregi klęczących prosicieli. Szmer tak licznych błagań rozbrzmiewał z mocą wśród niesamowitego szumu kiwających się lampek. Zawinięte w płótna ciało starego cesarza spoczywało na kamiennym katafalku w głębi sali. Obok na niskim stole stało ofiarne jedzenie i wino w złotych misach i kielichach.

Na prostej tkanej poduszce klęczał przed ojcem perłowy cesarz. Miał pochyloną głowę, lecz zauważyłam, że została ogolona; pozostawiono jedynie cesarski warkocz z wplecionymi weń ozdobami ze złota i kamieni szlachetnych. Mój wzrok prześliznął się z pleców do pasa. Nie wziął miecza ani noża.

Miał tylko swoje ręce, które jednak - po tylu ćwiczeniach - też mogły zadać śmierć.

Przy nim leżała poduszka dla mnie. Uklękłam na niej powoli, ponieważ ból w biodrze utrudniał mi ruchy.

- Cieszę się, lordzie Eonie, że znów jesteś przy mnie - odezwał się głosem ochrypłym i niepewnym.

Oderwałam spojrzenie od wyrazu uroczystego powitania na twarzy księcia, zatrwożona okropnymi sińcami i zaschniętą krwią na jego szyi. Złoty pazur oprawy cesarskiej perły naprędce wszyto w delikatny dołek między obojczykami. Rana ubrudziła biały materiał żałobnej szaty

W końcu zajrzałam w jego udręczone oczy i położyłam dłoń na swojej szyi w geście współczucia.

- Nadworny lekarz uciekł w nocy. - Ostrożnie przełykał ślinę. -Jego zastępca był nerwowy. - Uśmiechnął się krzywo. - Trochę mu ręce latały.

-Uciekł? Usta mu opadły.

- Odnajdziemy go i dokonamy zemsty. - Ponownie schylił głowę, kiedy prosiciele ukończyli łańcuszek błagań i uderzyli w gong.

I ja się pochyliłam, lecz głównie po to, żeby ukryć zdumienie zmianą, jaka zaszła w księciu. W jego twarzy i głosie czaiło się coś, co przywodziło mi na myśl lorda Ido. Zdusiłam w sobie narastający strach i skupiłam się na słowach księcia, ich znaczeniu. Był przeświadczony, że nadworny lekarz przyłożył rękę do śmierci cesarza. I śmierci lorda Brannona. Czy aby na pewno? Zaczęłam odtwarzać w pamięci wydarzenia poprzedzające śmierć mistrza, lecz nie mogłam dojść do żadnych jasnych wniosków. Dzięki temu jednak nie musiałam myśleć o chwili, kiedy zostanę sam na sam z nowym cesarzem.

Dwie godziny później prosiciele ustawili swoje lampki na ziemi w małych kręgach wieczności, ukłonili się do ziemi i wycofali z pawilonu. Natychmiast zjawiło się dwunastu kapłanów bogini Szoli z pieśniami o śmierci. Kiedy przez trzy godziny klęczeliśmy, wysłuchując zawiłych, rzewnych modłów, patrzyłam, jak młody cesarz stopniowo zwija dłonie w pięści, jak sinieją mu knykcie. Wiedziałam, że walczy z bólem - ileż to razy byłam w jego położeniu. Cierpiał, lecz ja - niech

bogowie mi wybaczą - w jego zmęczeniu upatrywałam swojej szansy. Jeśli będzie wyczerpany, może zdążę powiedzieć coś na swoją obronę.

Wreszcie ustały pogrzebowe pienia i zaległa grobowa cisza. Perłowy cesarz odetchnął głęboko. Kiedy wstawał, kłaniał się zmarłemu ojcu i odwracał do kapłanów, nic nie świadczyło o tym, że coś go boli. Ja też, choć niezgrabnie, podniosłam się z klęczek, ukłoniłam się i stanęłam obok katafalku.

Dwunastu kapłanów Szoli pokłoniło się uniżenie i wyszło z sali. Zostaliśmy tylko my i dwaj urzędnicy protokolarni. Ci po chwili też wycofali się z ukłonem. Kiedy zamknęły się za nimi ciężkie drzwi, salę rozjaśniało jedynie mdłe światło lampek prosicieli.

Rozpoczynało się właściwe czuwanie.

Perłowy cesarz potarł ręką czoło, zmęczony.

- Nalej nam wina, lordzie Eonie - rzekł ochryple, wskazując niski stół. - Chyba wreszcie zdołam się czegoś napić.

Ukłoniłam się i zbliżyłam niepewnie do dwóch złotych mis i cennego szklanego dzbana z winem.

- Uważam, że nadworny lekarz przyczynił się do śmierci lorda Brannona. - Mówiąc to, ostrożnie trzymał się za szyję. -1 prawdopodobnie do śmierci mojego ojca, chociaż zrakowaciała noga od dawna zatruwała ciało. Za przysporzenie nam zmartwień zostanie pojmany i surowo ukarany.

Pokiwałam głową.

- Posłańcy donieśli mi o twoim wyczynie w Daikiko. - Podszedł do mnie. - Świetna robota. Dotrzymałeś swojej części umowy, teraz ja dotrzymam swojej.

Sięgnęłam po dzban i chwyciłam go mocno, żeby uspokoić drżącą dłoń. Kiedy napełniałam kielich, podniósł się mocny owocowy zapach. Wydawało mi się, że zastyga powietrze, jakby sam czas wstrzymał oddech. Wzięłam ze stołu kielichy.

Proszę, Wasza Wysokość - powiedziałam, podając mu wino. Zajrzał w jego toń i skierował na mnie wzrok, oczekując, że pierwsza skosztuję. Powoli przystawiłam kielich do ust i przechyliłam

głowę, aż wszystko wypiłam. Wino paliło w przełyku, lecz był to zaledwie ogień trunku. Ogień fałszywej odwagi.

Wykrzywił usta.

- To z przyzwyczajenia, lordzie Eonie - rzekł i upił spory łyk. Przełykał z grymasem. - Nie dlatego, że ci nie ufam.

Nadszedł ten moment.

- Nie jestem lordem Eonem.

Znieruchomiał. Widać było, że jeszcze nie wszystko zrozumiał, choć w moim głosie usłyszał ton skruchy

-Co?

- Nie jestem lordem Eonem. Lustrzany Smok jest smoczycą. Ze mną jest sprawa podobna.

Przekrzywił głowę i zmrużył przekrwione oczy

- Smoczyca? A więc jesteś kobietą?

Kiwnęłam głową. W napięciu czekałam na chwilę, kiedy prawda dotrze do jego świadomości.

- Kobieta lordem Smocze Oko?

-Tak.

Przypatrywał mi się uważnie. Wyczułam, że jego bystry polityczny umysł już ochłonął po wstrząsie.

- Smoczyca wróciła, bo jesteś kobietą. - Chwycił mnie za ramię. -1 posiadasz jej moc. Jest większa niż moc lorda Ido?

Nie spodziewałam się, że tak szybko dojdzie do sedna sprawy.

Nim oprzytomniałam, dostrzegł prawdę wypisaną na mojej twarzy. Kielich z winem trzasnął o ziemię, dłoń chyża jak wąż chwyciła mnie za brodę. Jednym ruchem przygwoździł mnie do ściany, aż uderzyłam głową o marmur. Obezwładniający ból targnął moim ciałem. Jego twarz znalazła się tak blisko mojej twarzy, że czułam gorący opar wina w jego oddechu i słodkawy fetor nasiąkniętego krwią materiału pod szyją.

- Posiadasz moc?

Próbowałam rozewrzeć jego palce. Wzmocnił uścisk i z obnażonymi zębami czekał na odpowiedź.

- Tak - wystękałam.

Świdrował mnie wzrokiem.

- Łżesz!

Rozpaczliwie szarpnęłam go za rękę.

- Mam moc, ale nie całą. Jest książka...

Odciągnął mnie od ściany i znów grzmotnął mną o marmur. Doświadczyłam takich katuszy, że przed oczami zatańczyły mi ciemne plamy. Ledwo chwytałam powietrze, niemalże traciłam przytomność.

-Wiesz, co zrobiłaś?! - ryknął. - Wszystkie plany opierały się na tobie! Kobieta!

Dając upust wściekłości, powoli miażdżył mi gardło. Lada chwila mnie zabije. Widziałam to w jego twarzy Nie mogłam go powstrzymać: był cesarzem, moim panem i mistrzem. Jego wola była moją wolą.

O, nie! Nigdy więcej! Moja wola zawsze już będzie tylko moja!

Puściłam jego rękę i zacisnęłam palce na opatrunku. Uskrzydlona strachem, dobyłam z siebie resztek sił i nasadą dłoni trafiłam w cesarską perłę. Zauważyłam straszny ból w jego oczach. Gruchnął na ziemię, gdzie wił się ze złowróżbnym charkotem.

Spojrzałam na swoją dłoń. Piekła mnie od tego uderzenia, wysmarowana krwią. Cesarską krwią...

O święci bogowie, co ja narobiłam?!

Padłam na kolana i przysunęłam się do niego. Dostrzegł, że się zbliżam, i z poszarzałym obliczem dziko machnął pięścią.

-Wasza Wysokość... - Pochwyciłam jego rozszalałe ręce, przycisnęłam mu je do ciała, a potem przyciągnęłam go do siebie.

- Panie, wybacz. - Zobaczyłam, że jest zlany potem. - Nie umieraj.

-Nie... zamierzam... umierać... - Wziął jeden głęboki, drżący oddech z grymasem bólu. - Zamierzam... cię... zabić...

- Próbował unieść głowę, lecz osunął się na mnie.

Odsłoniłam jego szyję i zaraz się skrzywiłam, kiedy wyrżnął mnie łokciem w żebra. Ściskając mu ręce nogami, zbadałam ranę. Wokół cesarskiej perły zebrała się świeża krew, lecz wydobywała się tylko ze szwów i spod dołka w szyi. Gdybym uderzyła prosto i gdyby opatrunek nie złagodził ciosu, pewnie bym go zabiła. Przypuszczalnie uderzyłam wyżej, a więc perła wryła się w klatkę piersiową, nie w tchawicę. Bogowie okazali miłosierdzie - tak jemu, jak i mnie.

- Nie możesz mnie zabić - powiedziałam. - Jestem ci potrzebny.

Próbował się wyrwać, na blade lica wytrysnął ciemny rumieniec wściekłości. Odzyskiwał siły. Jeśli chciałam mu cokolwiek wytłumaczyć, musiałam się pośpieszyć.

Posłuchaj mnie uważnie - zaczęłam rozpaczliwie. - Lustrzany Smok jest królową smoków. Wybrał mnie i jest ascendentem, czyli posiada przynajmniej dwa razy większą moc. – Poruszył oczami, zrozumiawszy, co to oznacza. - Ale nie zjednoczyłem się z nim w pełni. Na razie. Nie potrafię czerpać jego mocy, lecz lord Ido ma książkę z jego imieniem. Jeśli je poznam, posiądę całą moc. A ty będziesz mógł nią dowolnie rozporządzać.

- Skąd... wiesz, że możesz czerpać jego moc?

- Bo mogę już czerpać moc Szczurzego Smoka.

Wytrzeszczył oczy.

- Posiadasz także... moc lorda Ido? - Odchrząknął. Mówił już mocniejszym głosem.

Kiwnęłam głową, wytrzymując jego spojrzenie. A przecież to była półprawda. Wezwałam Szczurzego Smoka przed biblioteką lorda Ido, owszem, ale też, co wolałam zataić, lord Ido dzięki temu połączeniu zawładnął moim ciałem i przełamał moją wolę.

Uwolnił ręce.

- Złaź ze mnie!

Odsunęłam się na bezpieczną odległość, kiedy podźwignął się na równe nogi. Popatrzył na mnie z ręką na szyi.

- To był cios poniżej pasa. - Zachwiał się. - Masz iście kobiece poczucie honoru.

Ukłuł mnie do żywego.

- Próbuję wywiązać się z obietnicy. To się kłóci z honorem?

Prychnął.

- I to ma być wzajemna chęć przetrwania? Omal mnie nie zabiłaś.

-A ty mnie.

- Masz rację. - Roześmiał się, co skończyło się kaszlem. - Bądź co bądź, jestem twoim cesarzem.

- A ja twoją jedyną nadzieją na to, że zachowasz tron.

Niefrasobliwy uśmiech znikł z jego twarzy

- Kobieta lordem Smocze Oko. - Zaczerwieniłam się, speszona jego natrętnym wzrokiem. - Ojciec pouczył mnie, żebym szukał tego, co człowiek chowa w sercu, ale chyba nie wyobrażał sobie takiej sytuacji. Mam uwierzyć, że dbasz o moje interesy? Wszak jesteś urodzoną kłamczuchą.

Przygryzłam usta.

- Stoję tu przed tobą, a mogłem już być w połowie drogi na wyspy.

Przekrzywił głowę.

- To prawda, ale mam wrażenie, że nie przyszłaś tu tak całkiem bezinteresownie. Lord Ido z pewnością wytropiłby kobietę, która podkrada jego moc. - Zastanowił się. - W jaki sposób odsunęłaś Króla Monsunów? Posłużyłaś się jego mocą?

Miętosiłam rąbek jedwabnej sukni. Urodzona kłamczucha...

-Tak.

- W takim razie masz przeciwko sobie bardzo niebezpiecznego wroga. - Skinieniem ręki kazał mi wstać. - Co mnie cieszy. Bardziej ufam temu, że się boisz i szukasz własnych korzyści, niż twojemu poczuciu honoru, lordzie Eonie. - Zreflektował się: - No tak, przecież ty nie jesteś lordem Eonem. Jak masz naprawdę na imię?

Znowu poczułam, że się rumienię. Nie chciałam być przy nim dziewczyną, stracić w jego oczach.

Byłoby prościej, Wasza Cesarska Mość, gdybym jednak został lordem Eonem. Wysoki status będzie mi pomocny, dopóki... -.. .dopóki nie odzyskasz mocy lub nie zginiesz - dokończył za mnie. - Przed takim cię stawiam wyborem, lordzie Eonie.

Pokiwałam głową.

- Przed takim wyborem zawsze stałem, Wasza Cesarska Mość.

Podszedł do stołu.

- Powiadasz, że lord Ido ma książkę?

- Foliał Lustrzanego Smoka, jedyny zachowany przekaz o nim. Ukradł go, nim skarby przeszły na moją własność.

-A więc Prahn się nie mylił. - Drżącą dłonią napełnił winem drugi kielich. - Jeżeli lord Ido ma foliał, z pewnością przejrzał jego tajemnice.

- Raczej nie. - Podeszłam do niego z wahaniem, lecz mnie nie powstrzymał. - Spisane są pismem kobiet.

- To ma sens. - Uniósł kielich, lecz zanim przystawił go do ust, spostrzegł moje zaskoczenie. - Moja matka, moja prawdziwa matka, pokazała mi kilka znaków. - Wypił wino, krzywiąc się przy przełykaniu. - Często się zastanawiałem, dlaczego Lustrzany Smok opuścił krąg. Dlaczego nie ma... jej w żadnych przekazach. - Spojrzał mi w oczy, pogodzony już z tą nowiną. - Może twoja książka da na to odpowiedź?

- Nie mam pojęcia, czemu nas opuściła, ale wiem, że twój wujek i lord Ido planują obalić twoje rządy. Trzeba czym prędzej odzyskać foliał. - W pawilonie nie było okien, żeby więc sprawdzić, czy to dzień, czy noc, musiałam z grubsza przeliczyć upływ czasu. - Lordowie Smocze Oko zapewne wrócili już z Daikiko. Lord Ido powinien być u siebie na zamku.

- Mielibyśmy przerwać czuwanie? - Popatrzył na katafalk.

- Chyba masz rację. Mój ojciec zrozumiałby powagę sytuacji. Zaraz udamy się na zamek lorda Ido i zażądamy książki. Lord Ido będzie posłuszny cesarzowi.

Nie byłam tego taka pewna, nie chciałam też spotykać się z nim oko w oko.

- Nie, Wasza Wysokość, nie powinieneś się narażać. Pojadę z Rykiem. - Wtem uświadomiłam sobie, że nie wiem, czy już wrócił i czy w ogóle zgodzi się mi towarzyszyć. - Wiemy, gdzie szukać.

- Będziesz posłuszny cesarzowi, lordzie Eonie - rzekł chłodno. - Pojadę do Zamku Szczurzego Smoka i zakończymy tę sprawę. - Ruszył w stronę drzwi. - Chodź!

Przynajmniej coś robiliśmy. Tylko co z tego wyniknie?

ROZDZIAŁ 20

Cofnęłam się, kiedy cesarski gwardzista przyprowadził mi konia. Mocarny bark kasztanowego rumaka znajdował się na wysokości mojej szyi, a rzucający się na boki łeb wróżył nieprzewidziane przygody Drugi gwardzista, beztrosko lekceważąc bijące o ziemię kopyta, przyklęknął obok niego, żeby wydźwignąć mnie na siodło. Cesarz obrócił swojego wierzchowca i przyjrzał mi się w blasku pochodni.

- Na co czekasz, lordzie Eonie?

- Wasza Wysokość, nie wiem, jak... - Odskoczyłam, kiedy zwierzę parsknęło z niecierpliwością.

- Rozumiem. Trzeba było od razu mówić. - Z wysokości siodła ogarnął wzrokiem zebranych gwardzistów. - Zakładam, że twój człowiek jeździ konno.

-Tak.

Skinął na Ryka.

- Posadzisz za plecami swojego pana.

Rylco podszedł zamaszystym krokiem do konia i obrzucił mnie krótkim spojrzeniem. Kiedy razem z cesarzem wyszłam przedwcześnie z Pawilonu Pięciu Duchów, czekał na placu. Dotrzymał słowa i wrócił, żeby mnie strzec, lecz nie odzywaliśmy się do siebie, nie licząc poleceń z mojej strony. Z jego

twarzy bił chłód. Wprawnie odpiął i zdjął ozdobne siodło, po czym skinął na gwardzistę, który usłużnie podstawił mu kolano. W mgnieniu oka siedział na grzbiecie zwierzęcia.

Cesarski gwardzista czekał na mnie w bezruchu. Ostrożnie stanęłam na jego kolanie. Gdy się zakołysałam, skołowana, Rylco chwycił mnie za rękę, uniósł w górę i posadził za sobą. Niektórzy piechurzy błyskali zębami, choć starali się ukryć uśmiech.

- Obejmij mnie wpół - rzekł Ryko - i pamiętaj, żebyś za mocno nie bódł zwierzęcia kolanami.

Jedną ręką złapałam go za ramię, usiłując poprawić krępujący mi ruchy gruby jedwab sukni. Po wielu dniach smutku i katorżniczego przestrzegania protokołu cesarz palił się do działania i - wbrew naciskom urzędników protokolarnych - nie chciał słyszeć o czasochłonnym przebieraniu się. I nie wziął od zbrojmistrza miecza dla mnie. Tym samym umniejszył rangę lorda Eona.

Ryko sięgnął do tyłu i położył moje ręce na swoim brzuchu. Uderzyła mnie ostra woń potu i poczułam, jak jego twarde mięśnie napinają się, żeby zrównoważyć moje ruchy.

- Trzymaj się albo spadniesz.

Przylgnęłam do niego, kiedy koń się poruszył. Jeśli chciałam przetrwać tę jazdę, musiałam przywrzeć do jego pleców. Przesunęłam się w przód i oparłam na nim, wiedząc, że i jemu nie w smak nasza wzajemna bliskość.

Kiedy ustawiliśmy się w szeregu za ośmioma jeźdźcami z elitarnej gwardii cesarskiej, nie mogłam już dłużej znieść zawziętości Rylca i jego niemych wyrzutów.

- Przepraszam - powiedziałam. - Przepraszam, że nic ci nie mówiłem. Przepraszam, że nie jestem tym, za kogo mnie uważałeś.

Odwrócił się z błyskiem gniewu w oczach.

- Czegoś takiego nie można wybaczyć ot tak po prostu, uśmiechnąć się i wzruszyć ramionami. Jesteśmy o krok od epoki oświecenia, ale też jeden krok dzieli nas od czasów dawnej ciemnoty. Ty spychasz nas z powrotem w ciemność.

We mnie też już narastał gniew.

- Uważasz, że to jest moim zamierzeniem? Uważasz, że pewnego dnia postanowiłem wdać się w niebezpieczną intrygę? - Rozejrzałam się i zniżyłam głos. - Wdać się w niebezpieczną intrygę, żeby doprowadzić kraj do ruiny?

- Nie obchodzą mnie twoje zamierzenia. Patrzę tylko na skutki. - Odwrócił się.

- Skutki dopiero nadejdą. Co ja tutaj robię, jak ci się wydaje? Ryzykowałem życie, żeby powiedzieć prawdę cesarzowi, a teraz znów nadstawiam karku, bo chcę odzyskać foliał i zjednać sobie Lustrzanego Smoka. Jestem tu i robię wszystko, co tylko w mojej mocy. Wiesz, że posiadam moc. Dzięki niej uratowałem cię od śmierci, a może również powstrzymam Sethona i lorda Ido. Nie wymagam od ciebie dużo. Jedynie daj mi szansę, żebym mógł udowodnić swoją wartość.

- Chwilę milczał, potem jego pierś uniosła się i opadła w głębokim westchnieniu. Tak, posiadasz moc - przyznał. -1 tu jesteś. Ale co się tyczy twojej wartości... - Wzruszył ramionami.

- Myślisz, że nie dam rady, bo jestem kobietą? - warknęłam mu do ucha.

- Smoczyca - mruknął ledwie słyszalnym szeptem. Pochyliłam się jeszcze bardziej, żeby usłyszeć jego słowa. -1 kobieta lordem Smocze Oko. Nie było ich ponad pięćset lat i nagle powróciły. Lady Dela i cesarz chwycili się ochoczo tej mizernej nadziei, którą im dajesz. - Ponownie odwrócił się do mnie. W jego oczach nie było już gniewu, tylko chłodna podejrzliwość. - Nie jestem uczonym, ale dręczą mnie wątpliwości. Zastanawiam się, czy z tak niezwykłego sojuszu wyniknie dla nas korzyść, czy raczej nieszczęście.

- Myślisz, że jestem złem? Demonem? - zapytałam urażonym tonem.

- Nie wiem, ale uważam, że jesteś nieszczery i nawet teraz nie mówisz całej prawdy. - Skierował wzrok przed siebie. - Wiedz, że będę miał cię na oku, lordzie Eonie... czy kimkolwiek jesteś. I że moim nadrzędnym celem jest bezpieczeństwo cesarza.

Odsunęłam się od niego, zraniona tymi słowami.

Przejeżdżając przez olbrzymi dziedziniec audiencyjny, zbliżaliśmy się do majestatycznej Bramy Najwyższej Szczodrobliwości. Paliły się nocne latarnie i boczne Bramy Pokory były już zamknięte dla gminu, toteż tylko kilku niższych rangą urzędników przemierzało kamienny plac w stronę krużganków. Padali na kolana i bili czołem przed swoim nowym cesarzem. Niebawem rozniesie się wieść, że perłowy

cesarz, nie dopełniwszy synowskich obowiązków, wyjechał z gwardzistami... i lordem Eonem. Właśnie otwierano Drogę Niebiańskiego Korowodu, masywną środkową bramę zarezerwowaną dla Jego Wysokości. Odźwierni pilnujący Bramy Sądu w pośpiechu odmykali kunsztowne złocone kraty, podczas gdy strażnicy przy dwóch mniejszych Bramach Pokory zrywali się na nogi, zatrwożeni okrzykami pieszych żołnierzy. Kiedy cesarz i jego elitarna gwardia przejeżdżali przez sklepioną Bramę Sądu, Ryko z szacunku dla mojej pozycji skierował konia w ślad za nimi. Podkowy brzęczały na kamieniu. Przez krótką chwilę mogłam zachwycać się malowanymi smokami na złotych ścianach i sufitem z czerwonymi rysunkami. I oto byliśmy za bramą. Zajęliśmy miejsce w kolumnie jeźdźców i piechurów za cesarzem i jego gwardią.

Nie było chwili zwłoki. Ogon kolumny nie przemaszerował jeszcze przez Bramy Pokory, a my już pędziliśmy aleją, która przecinała ogrody Szmaragdowego Pierścienia, potem zaś prowadziła do Smoczego Kręgu i dwunastu zamków. Przywarłam do pleców Rylca, kiedy koń przeszedł w kłus; mój zadek obijał się niemiarowo o koński grzbiet. Pochłonięta dostosowywaniem ruchów do kroku zwierzęcia, przegapiłam pewne zdarzenie, które zaniepokoiło cały hufiec. Zauważyłam tylko, że Ryko nagle zesztywniał, a jadący na czele dowódca gwardii nakazał postój. Wokół nas ludzie przystawali, ręce błyskawicznie sięgały do łuków, oczy usiłowały przeniknąć zacieniony gąszcz ogrodów.

- Co się dzieje? - zapytałam szeptem, kiedy Ryko osadził konia cuglami.

Wskazał nikłą łunę na widnokręgu.

Ogień.

Paliło się gdzieś niedaleko, może nawet w Smoczym Kręgu.

- Czyżby zamek? - Najbliżej znajdował się Zamek Wolego Smoka. Bałam się o bezpieczeństwo lorda Tyrona i Hollina.

Dowódca gwardii podjechał do cesarza. Rozmawiali ze sobą tak cicho, że doszedł nas tylko niewyraźny szmer. Po chwili dowódca kiwnął głową i dał znak do dalszej jazdy. Ryko minął jeźdźców z elitarnej gwardii, którzy już ustawiali się wokół cesarza w obronnym szyku.

Dowódca ukłonił się na mój widok. Był wyjątkowo chudy jak na człowieka cienia. Lata doświadczeń i wydawania rozkazów wyryły się głęboko w zmarszczkach wokół jego ust i oczu. Zwrócił się do Ryka:

-Widziałeś?

Ryko mruknął twierdząco.

- Musielibyśmy skręcić w przeciwną stronę - rzekł gwardzista. - Jego Cesarska Mość każe jechać do Zamku Szczurzego Smoka.

Ryko skierował spojrzenie na dziwną łunę.

- Mam złe przeczucia - powiedział. - Przypomina mi się przełęcz Bano.

Dowódca pokiwał głową i podrapał się po brodzie. Najwyraźniej łączyły ich dawne przeżycia.

- Dokładnie o tym samym myślałem, ale nie możemy sprzeciwiać się cesarzowi tylko dlatego, że ścigają nas duchy przeszłości. Nigdzie nie zbaczamy, ale wyślę zwiadowców. Jeśli natkniemy się na coś podejrzanego, bezzwłocznie zmienimy plan działania. Rozumiem, ale cokolwiek się zdarzy, ja i lord Eon jedziemy do Zamku Szczurzego Smoka.

Dowódca skinął głową i ruszył pośpiesznie wzdłuż kolumny milczących ludzi. Na jego rozkaz czterech pieszych gwardzistów odłączyło się od drużyny i oddaliło w stronę ogrodów; unikali krętej dróżki, oświetlonej żałobnymi białymi latarniami.

- Jak myślisz, co to takiego? - zapytałam, kiedy ruszyliśmy naprzód.

- Cicho! - Nasłuchiwał z przekrzywioną głową.

Z każdą chwilą narastał niepokój. W końcu ujrzeliśmy niewielkie wzniesienie, a na nim skrzyżowanie ze Smoczym Kręgiem.

Ryko wyprostował się.

- Słyszysz?

Próbowałam coś usłyszeć wśród tętentu kopyt, kroków piechurów i głuchego pobrzękiwania. Wreszcie wyłowiłam z hałasu coś jakby delikatny szelest listowia.

- Co to? - szepnęłam.

Czułam, że Ryko robi się coraz bardziej nerwowy. Przełożył cugle do jednej dłoni, drugą zaś opuścił do miecza. Wjechaliśmy na skrzyżowanie. Szeroki, wyłożony kamiennymi płytami Smoczy Krąg oddalał

się łukiem w lewo i prawo. Poganiając konia, Ryko zawrócił i zrównał się z dwoma zamykającymi tyły gwardzistami z cesarskiej eskorty.

Odkąd przestał nas zasłaniać wał ogrodów, tajemniczy odgłos nagle nabrał mocy. Dał się słyszeć stłumiony, lecz nieomylny szczęk żelaza. W pobliżu wrzała bitwa. Ryko obrócił konia akurat w chwili, gdy z ogrodu wyłonił się zwiadowca i pobiegł skrajem zieleni. Sygnalizował coś uniesioną dłonią.

Ryko zmrużył oczy w półmroku.

-Wojska - mruknął. Pochylił się w siodle, gdy zwiadowca biegł w naszą stronę. Tym razem zaciskał pięść. - W natarciu...

Dowódca osadził przy nas konia z taką gwałtownością, że zwierzę dotknęło łbem piersi.

-Wojsko naciera na zamki?! - zawołał. - Niemożliwe!

Zwiadowca podbiegł do dowódcy.

- Kapitanie - wydyszał - wojska wielkiego lorda Sethona zdobyły Zamek Wolego Smoka i Zamek Tygrysiego Smoka. - Widziałem jeden batalion przy głównym wejściu na wewnętrzne tereny pałacowe.

- Co z lordem Tyronem? - zapytałam.

Zwiadowca pokręcił głową.

- Nie żyje, panie. Widziałem bezgłowe ciało przy drodze. Jego ucznia też ścięli.

- Nie... - powiedziałam. - Nie...

Zwiadowca się ukłonił.

- Na własne oczy widziałem, panie. Tygrysiego lorda Smocze Oko i jego chłopca także. Ale nie zginęli z rąk żołnierzy Sethona.

- A więc kto ich zabił? - zapytałam.

- Nie mieli barw na sobie.

Dowódca popatrzył na drogę, ginącą za nami w ciemnościach.

- Sethon zapewne okrążył już tereny pałacowe.

- Nie będzie udowadniał swoich praw do tronu - rzekł Ryko. - Przywłaszczy go sobie siłą. Z pomocą lorda Ido - powiedziałam.

- Zaatakują tylko tych lordów Smocze Oko, którzy są wierni cesarzowi. - Dowódca spojrzał z góry na zwiadowcę. - Zbierz najlepszych ludzi i pędź do pałacu z ostrzeżeniem. Spróbujcie powiadomić zamki, które nie zostały jeszcze zdobyte. - Mężczyzna skinął głową i podbiegł do czekających na stronie towarzyszy. Dowódca okręcił w miejscu konia. - Wyprowadzę Jego Wysokość w bezpieczne miejsce. Jedziecie z nami?

Ryko pokręcił głową.

- W takim razie powodzenia. Ty wiesz, Ryko, gdzie nas szukać. - Spiął konia do biegu, wykrzykując rozkazy.

Przez chwilę widziałam pobladłe oblicze cesarza, zwrócone w moją stronę. Potem gwardziści popędzili jego konia i cała grupa oddaliła się galopem.

Meldunek zwiadowcy budził moje zastrzeżenia. Powiedział, że lord Elgon nie żyje, a przecież tygrysi lord Smocze Oko był poplecznikiem Sethona. Dlaczego lord Ido miałby zabić lorda Elgona? Już nie niepokój, ale trwoga ściskała moje serce.

Lord Ido zabijał wszystkich. Tworzył Sznur Pereł.

Wpiłam palce w ramię Rylca.

-To nie Sethon morduje lordów Smocze Oko wiernych cesarzowi - powiedziałam. - Zabija ich lord Ido, wszystkich co do jednego.

Ryko odwrócił się do mnie ze zdziwioną miną.

-Wszystkich? Cóż by mu z tego przyszło? Toż to szaleństwo.

- Rzeczywiście, szaleństwo. Szaleństwo człowieka, który zapragnął być cesarzem. Czarny foliał, który widzieliśmy w bibliotece, kryje w sobie tajemnicę straszliwej broni. Lord Ido myśli, że ją zdobędzie, jeśli zabije wszystkich lordów Smocze Oko.

Ryko gwałtownie złapał mnie za ubranie. Gdy rękaw mu się zsunął, zobaczyłam schowany nóż.

- Może jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć, lordzie Eonie? - wycedził przez zaciśnięte zęby. Spłoszony koń poniósł nas ku poboczu drogi. Ryko mocniej chwycił cugle i zarazem mnie, ustalając żelazną władzę nade mną i nad zwierzęciem.

- Myśli, że ja jestem kluczem do tej broni - wyjąkałam. - Na pewno będzie mnie szukał. Muszę posiadać moc, żeby się przed nim obronić. Taka jest prawda, przysięgam.

Puścił mnie z twarzą wykrzywioną w wyrazie obrzydzenia.

-

- Zaczekaj tu.

Usiadłam nie dlatego, że tego chciał - zmusiło mnie drżenie w udach. W milczeniu zaprowadził konia w krzaki. Przyłożyłam dłoń do obolałego stawu biodrowego, żeby go rozetrzeć. Konna jazda w połączeniu z brakiem słonecznej używki sprawiła, że biodro zadawało mi prawdziwe męczarnie.
Wydawało się, że minęły wieki, nim Ryko ponownie przy mnie usiadł. Nakazał gestem milczenie, wskazał gąszcz z lewej strony i wyciągnął dwa palce.

- Dwóch ludzi? - zapytałam bezgłośnie.

Pokręcił głową. Czytałam z jego warg. Dwudziestu...

Poczułam się osaczona.

Dotknął mojego ramienia i z dłonią przy ziemi wskazał przeciwną stronę. Będziemy się czołgać do zamku? Przed dwudziestoma żołnierzami? Wątpiłam, czy moja noga wytrzyma trud takiej wyprawy. Na twarzy Ryka znać było zawodowstwo. W razie czego na pewno mnie poniesie, ale wolałam polegać na własnych siłach. Jeszcze udowodnię, że jestem lordem Eonem.

Ryko wstał i po cichu ruszył do dziury w zaroślach. Szłam za nim wąziutką, zarośniętą ścieżyną, którą miejscami poznawałam po rozstępach w listowiu, a miejscami widziałam tylko w wyobraźni. Spociłam się w ciężkiej sukni, ale na szczęście jej ciemnozielony kolor stapiał się z mrocznym otoczeniem. Raz po raz Ryko przystawał i nasłuchiwał ze sposępniałą twarzą. Ja nie miałam tak wyostrzonego słuchu; słyszałam jedynie głosy zwierząt i szelest liści i gałązek. Przyśpieszył kroku, z czego należało wnosić, że żołnierze depczą nam po piętach.

Aż raptem usłyszałam trzask złamanej gałęzi.

Ryko przycisnął mnie do ziemi usłanej liśćmi.
Ze wstrzymanym oddechem usiłowałam przebić wzrokiem ciemności. Nikogo nie widziałam. Natężając zmysły, czułam zapach naszego potu, patyki wżynające się w ciało, kwaśny smak strachu. Usłyszałam też noże Ryka, które z cichym szmerem wyskoczyły z futerałów. Nagle poczułam na dłoni jego dłoń. Wsunął mi nóż w garść i zacisnął moje palce na rękojeści. Spojrzałam mu w oczy. Miałam nim walczyć czy od niego umrzeć? Dostrzegłam na jego twarzy minę myśliwego.

Obrócił głowę w lewo i prawo, nadstawiając ucha.

Ciche, gardłowe wołanie z prawej strony. I jeszcze jedno.

Uniósł głowę, powtórzył wołanie i uśmiechnął się szeroko.

Cienie w otaczających nas zaroślach poruszyły się i przybrały ludzkie kształty.

- Za perłowego cesarza - odezwał się ktoś szeptem.

- Solly?

- Ryko?

Z wyrwy w zaroślach wyłoniła się twarz: świńskie oczka, wielka szczęka, uśmiech odsłaniający szczerby w zębach. Cofnęłam się z przestrachem i uniosłam nóż. Cóż to, leśne licho?

- Ryko, o mało się nie ze szczaliśmy ze strachu - szepnęła szkarada. - Myśleliśmy, że jesteście wojskowym zwiadem. - Był to tylko człowiek, lecz najbrzydszy, jakiego widziałam. Z ulgą opuściłam nóż. A więc członkowie ruchu oporu.

- Nie wiedziałem, czy wam się uda - powiedział Ryko.

- Nielekko było. Trudno stwierdzić, ilu się przedarło.

- Solly, jest ze mną lord Eon.

A zatem nie powiedział im wszystkiego. I taki będzie mi zarzucał półprawdy!

Solly wytrzeszczył swoje małe oczka.

- Lord Eon? - Prędko się schylił w gorliwym ukłonie. - Panie, taki zaszczyt...

Kiwnęłam głową, wciąż porażona jego szpetnym wyglądem.

- Naliczyłem was dwudziestu - rzekł Ryko. - Mam rację? Jesteście uzbrojeni?

Solly okazał wielki, żelazny hak.

- Uzbrojeni, a jakże. Czemu pytasz?

- Musimy dostać się do Zamku Szczurzego Smoka, a potem wrócić do pałacu.

- Pójdziemy z wami. - Solly odwrócił się do mnie i raz jeszcze ukłonił. - Pójdziemy z wami, lordzie Eonie.

- Dziękuję, Solly - powiedziałam. - Należysz do ruchu oporu, co?

- Tak, panie. Przybywamy na wezwanie Ryka. - Jego uśmiech ustąpił wyrazowi dziwnej nieśmiałości. - Wszyscy wiedzą, że jesteś tym, który potrafi pokonać Sethona. Będziemy ci służyć, panie. Do ostatniej kropli krwi. Za perłowego cesarza.

- Za perłowego cesarza - powtórzyłam.

- Zatem w drogę - zakomenderował Ryko z niewyraźną miną. -Solly, rozstawcie się szeroko. Dojdziecie do murów i zaczekacie w ukryciu. I niech ktoś zajdzie po naszego konia.

Solly odwrócił się do swoich towarzyszy i wydał ciche polecenia. Ryko tymczasem wyciągnął do mnie dłoń. Odtrąciłam ją, wstałam samodzielnie i wygładziłam suknię.

- Masz. - Podałam mu nóż.

Popatrzył na broń.

- Zasztyletowałeś kogoś w życiu?

-Nie.

Najłatwiej tutaj. - Lekkim ruchem dotknął wierzchu mojej szarfy, nad ośrodkiem charyzmy. - Skieruj ostrze do góry, a przekłujesz serce. Ostrze jest wystarczająco długie. - Odwrócił się. - Uderzaj mocno i nie zdziw się, jeśli poczujesz opór skóry i mięśni.

Przemknęło przeze mnie wspomnienie chwili, kiedy Ryko wetknął ostrze pod zbroję Ranne'a. Czy tym właśnie nożem go zabito? Próbując wymazać z pamięci tamto nieprzyjemne zdarzenie, ostrożnie schowałam nóż w grubych fałdach szarfy.

Solly porozstawiał towarzyszy, a ja ruszyłam za Rykiem, który jął przeciskać się przez zarośla. Z otuchą myślałam o ludziach idących za nami. Krótki odpoczynek złagodził ból w nodze, który wszakże znowu się nasilił, gdyż Ryko maszerował forsownym krokiem. Gdyby ktoś mi teraz podsunął słoneczną używkę, nawet bym jej nie rozpuszczała.

Oddychałam chrapliwie, kiedy w pobliżu Zamku Szczurzego Smoka wyszliśmy wreszcie z największego gąszczu. Ryko dał znak Solly'emu, który razem z kamratami wtopił się w gęstwinę. Wytężyłam wzrok. Nie dostrzegłam żadnego z nich, choć wiedziałam, że gdzieś tam czekają na nasz powrót. Świadomość tego była dla mnie pociechą.

Ryko omiótł spojrzeniem szczyty potężnych murów.

- Wejdziemy tą samą bramą co ostatnio. - Przyjrzał mi się uważnie. - Dobrze się czujesz?

Kiwnęłam głową, dwa razy głęboko odetchnęłam i dopiero wtedy zdołałam powiedzieć:

- Będzie zamknięta na zamek.

Wzruszył ramionami.

Zamek to betka. Martwi mnie, ilu tam będzie strażników.

- Pewnie niewielu - odparłam z wysiłkiem. - Zdobywają zamki...

Na jego twarzy, jak i na mojej, wypisane było jedno straszne pytanie: którzy lordowie Smocze Oko już nie żyją?

- Chodź - powiedział. - Tylko schyl się.

Przemierzyliśmy otwartą przestrzeń między lasem a budowlą, aż znaleźliśmy się w bezpiecznym cieniu murów. Przypadłam plecami do szorstkiego kamienia, łapczywie chwytając powietrze, lecz Ryko już zmierzał ku bramie, znajdującej się nieco dalej z naszej strony zamku. Chwilowo nie odrywałam się od muru. Nie od razu przecież poradzi sobie z zamknięciem, a ja w tym czasie odsapnę.

Serce wreszcie zaczęło bić miarowo. Ryko nadal kucał przed bramą. Pełznąc wzdłuż murów, patrzyłam, jak ze skupieniem rzemieślnika pracuje nad zamkiem. Krótka przerwa w działaniu pozwoliła mi zebrać myśli, a były to w większości myśli kłopotliwe. Czy lord Ido odniósł foliał do biblioteki? Jak dostaniemy się z powrotem do pałacu? I czy będzie możliwe spotkanie z lady Delą?

Przystanęłam obok Ryka.

-Już prawie... - szepnął.

Szczęknął mechanizm. Ryko uśmiechnął się, wyciągnął z zamka dwa druciki, nacisnął klamkę i uchylił żelazną bramę. Z zapartym tchem patrzyłam, jak wchodzi w wąski otwór. Skinął na mnie.

Wśliznęłam się do środka i ruszyłam za nim długą dróżką. Rozglądając się bacznie, lgnęliśmy do kamiennego muru. Dziedziniec był jak zawsze oświetlony; w żółtym blasku spiżowych lamp drzewka kumkwatowe rzucały długie cienie. Jednakże brakowało zwykłego zamkowego gwaru. Nawet w kuchniach było ciemno. Sunęłam do przodu, aż wpadł mi w oko wylot sklepionego korytarza, za którym znajdowała się biblioteka, a w niej -oby-foliał.